

Cyt

senio

LII



31846







6021

J. PAYOT.

---

KSZTAŁCENIE WOLI

---

M.S.

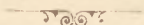
Nr. inv 233





*Wielki Błt 2393 14 me wyd.*

JULJUSZ PAYOT



# KSZTAŁCENIE WOLI

PRZEŁOŻYŁ

J. K. Potocki

WYDANIE DRUGIE

Z BIBLIOTEKI

№ 2111

M. S. PŁAZA



WARSZAWA

NAKŁADEM REDAKCJI „GŁOSU”

Druk F. Csernaka, Krakowskie Przedmieście 60



43001



233

Дозволено Цензурою.  
Варшава 20 Июля 1899 года.



wydano z dubletów  
Bibl. Uniw. w Łodzi

0496/62

## Przedmowa do wydania pierwszego.

Przedziwne jest właśnie to, iż uznają, że potrzeba im mistrza i oświecenia do wszelkich rzeczy innych; zgłębiają też je z niejaką starannością; nie zdobywają jedynie i nie pragną zdobyć nauki życia.

Nicole *Discours sur la nécessité de ne pas se conduire au hasard.*

W wieku XVII i przez część XVIII religja panowała niepodzielnie nad umysłami. Zadanie kształcenia woli nie nastroczało się jeszcze w całej swej powszechności: siły, któremi rozporządzał kościół katolicki, ten niezrównany wychowawca charakterów, wystarczały do wskazywania kierunków ogólnych życiu owieczek.

Ale dzisiaj większość umysłów myślących nie posiada już takiego kierownictwa. Nie zastąpiono go jednak innem. To też dzienniki i miesięczniki, książki poważne, a nawet powieści <sup>1)</sup> na wyścigi opłakują zbyt niski poziom woli w dobie obecnej.

---

<sup>1)</sup> Ob. mianowicie *l'Effort* przez Bérengera, Armand Colin, 1893. Z naszego stanowiska charakterystyczne znaczenie nadaje książce owej ta okoliczność, że autor jej był do niedawna prezesem Stowarzyszenia Studentów Paryskich.

Ta powszechna choroba woli wywołała ukazanie się lekarzy; ale ci lekarze duszy na nieszczęście przejęci są panującymi dziś poglądami psychologii. W sprawie woli przyznają oni główną doniosłość rozumowi. Wyobrażają sobie, że przede wszystkim potrzeba tu pewnej metafizycznej *dowiedzionej* teorii bytu zaświatowego.

Nie wiadomość ich łatwo daje się usprawiedliwić. Prawem jest w ekonomji społecznej, że uprawa podąża zwykle od ziem najbardziej jałowych, ale najłatwiej dających się obrobić, do najżyźniejszych, lecz nastęrczających najwięcej trudności. Tak samo dzieje się też na niwie wiedzy psychologicznej. Zbadano naprzód zjawiska najłatwiejsze, najmniej płodne w doniosłe następstwa dla naszego sprawowania się, później zaś dopiero przystąpiono do badania zjawisk istotnie ważnych, ale trudnych do zgłębienia. Zaledwie poczynamy spostrzegać wyraźnie całą błahość pojęć (idej) w sprawie charakteru oraz nieodwołalną ich niższość w gmatwaninie skłonności. Wola jest potęgą uczuciową, wszelkie zaś pojęcie, gdy ma na nią działać, musi zabarwić się namiętnością.

Gdyby zbadano zblizka mechanizm woli, zrozumianoby, że teorie metafizyczne mało tam znaczą, oraz że nicma uczucia, które po rozważnym wyborze, a przy rozumnym użytkowaniu naszych zasobów psychologicznych nie mogłoby objąć kierownictwa nad życiem całym. Skąpicie poświęca wszystkie uciechy ciała, odżywia się nędznie, sypia twardo, żyje bez przyjaciół, bez przyjemności — a wszystko to dla miłości pieniędzy. Mielizbyście więc wątpić, że, wybrawszy jakieś uczucie wyższe, zdołacie uczynić je w świadomości waszej tyle potężnem, aby ono objęło kierownictwo życia? Nie wiecie chyba, jak różnorodne środki daje nam psychologja, pozwalające nam być tem, czem być chcemy.

Na nieszczęście, bardzo mało zajmowano się dotąd zgłębianiem zasobów naszych z tego właśnie stanowiska. Istotnie, umysły, kierujące myślą europejską w ciągu ostatnich lat trzydziestu, dzieliły się podług dwu teorii, z których każda jest wierutnem zaprzeczeniem możności kształcenia woli. Pierwsza spogląda na charakter, jak na jakąś bryłę niezmienną, nad którą nie mamy żadnej władzy. Zbadamy nieco później tę dziecinną teorię.

Druga zdaje się na pozór sprzyjać kształceniu woli. Jest to teoria wolnej woli. Nawet Stuart Mill <sup>1)</sup> posuwa się aż do twierdzenia, że nauka ta podsycała w swych obrońcach żywe poczucie „doskonalszenia się osobistego”. Otóż, pomimo tego twierdzenia deterministy, nie obawiamy się tu uznać teorii wolnej woli za również niebezpieczną dla sprawy panowania nad sobą, jak i teoria uprzednia, i ostatecznie za również zniechęcającą. Istotnie, doprowadziła ona do tego, że się uważa zapanowanie nad sobą samym za rzecz łatwą, przyrodzoną, gdy tymczasem jest to praca długa, wymagająca wielu starań oraz bardzo dokładnej znajomości naszych zasobów psychologicznych.

Teoria ta, dzięki samej swej prostocie, odstręczyła wiele umysłów bardzo subtelnych i przenikliwych od zgłębiania warunków woli: w ten sposób wyrządziła ona psychologii i, powiedzmy też, ludzkości krzywdę niepowetowaną.

Oto, dla czego przypisujemy książkę tę Ribotowi. Poświęcamy ją nie tyle byłemu naszemu profesorowi, któremu zawdzięczamy upodobanie nasze w badaniach psychologicznych, ile mężowi iniejiatywy, który pierwszy we Francji wygnał metafizykę z psychologii, pierwszy śmiało pominął zgłębianie samej

<sup>1)</sup> *Logique* II, ks. VI, rozdz. II.

przyrody zjawisk świadomości, aby, wzorem uczonych, zgłębiać nieuwarunkowane poprzednictwa i współobjawy stanów umysłu, woli itd. Zauważmy, że metoda ta nie odrzuca bynajmniej metafizyki: nie wyłącza ona psychologii z metafizyki, lecz tylko metafizykę z psychologii, co jest rzeczą całkiem inną.

Polega ona na tem, że uważa psychologję za naukę. Otóż celem uczonego nie jest wiedzieć, lecz *przewidywać, aby móc*. Jeżeli np. niezbyt obchodzi fizyka to, że teoria falista jest hipotezą niesprawdzalną, byleby hipoteza ta działała z *powodzeniem*, to cóż znaczy dla psychologa, że jego hipoteza, np. hipoteza bezwzględnej współodpowiedniości stanów nerwowych a psychologicznych, nie da się sprawdzić, jeżeli tylko jest ona owocną? Działać udatnie, być w stanie przewidywać przyszłość, zmieniać zjawiska podług naszego upodobania, słowem, czynić, aby przyszłość była tem, czem my chcemy — oto rola uczonego, a tem samem psychologa. Takie przynajmniej pojęcie wytworzyliśmy sobie o zadaniu naszym.

Musieliśmy poszukać przyczyn słabości chcenia (woli) w dobie obecnej. Osądziliśmy, że jedyne na tę słabość lekarstwa należało szukać w umiejętniej uprawie stanów uczuciowych. O środkach wywoływania lub wzmacniania uczuć wyzwalających, unicestwiania albo tłumienia uczuć wrogich naszemu panowaniu nad sobą — takim oto mógłby być tytuł dodatkowy tej książki. Wszystko było jeszcze do zrobienia na tej drodze. Składamy naszą daninę wysiłków na korzyść tego dzieła doniosłości ogromnej.

Zamiast rozpraw o kształceniu woli w *oderwaniu*, wzięliśmy sobie za przedmiot istotny *wykształcenie woli takiej, jakiej wymaga praca umysłowa długa i wytrwała*. Jesteśmy przeświadczeni, że stu-

denci i wogóle wszyscy pracownicy umysłowi znajdują tu wskazówki bardzo pożyteczne.

Słyszałem, jak wielu młodzieńców uskarżało się na brak *metody dojścia do zapanowania nad sobą*. Ofiaruję im tutaj to, co pod tym względem poddały mi cztery lata badań i rozmyślań.

*Juljusz Payot.*

*Chamonix, 8 sierpnia 1893 r.*

## Przedmowa do wydania drugiego.

---

Życzliwe przyjęcie tej książki przez prasę francuską i obcą, żywe zainteresowanie się czytelników, którzy w kilka tygodni wyczerpali pierwsze jej wydanie, świadczą, że zjawiała się ona w porę, że odpowiada jakiejś głębszej potrzebie ogółu oświeconego.

Dziękujemy tutaj naszym licznym korespondentom, zwłaszcza zaś studentom prawa i medycyny, którzy dostarczyli nam tak obfitych i tak cennych dowodów na poparcie rozdziału I księgi V. Niektórzy powstają na nasz „pesymizm”. Nigdy, powiadają oni, młodzież nie mówiła tyle o działaniu, o czynie. Niestety, mowa znaczy niewiele, gdy trzeba działać. Zdaje nam się, że większość młodzieńców bierze gwar i rzucanie się za jedno z działalnością twórczą. Niektórzy z najpoważniejszych nawet sądzą, że młodzież szkolna składa się w znacznej mierze z dyletantów i z nerwowców. Otóż dyletantyzm i znerwowanie są to dwie choroby woli, które koniecznie potrzeba zwalczać.

Część praktyczna kształcenia woli zasłużyła sobie prawie wyłącznie na pochwały. Inaczej stało się z rozdziałem III (księgi I) i I (księgi II). Spodziewaliśmy się, że będziemy zwalczani na owych



punktach, ale zdaje się nam, że wiele z pomiędzy zarzutów mija się z zagadnieniem właściwym.

Przedewszystkiem prosilibyśmy zauważyć, iż nie twierdziliśmy nigdy, że idea (wyobrażenie, pojęcie) pozbawiona jest wszelkiego wpływu na wolę. Uznaliśmy bardzo szeroki udział popędów instynktownych i nałogów w chęciach ludzkich <sup>1)</sup>. Ale twierdzenie nasze polegało na tem, że z jednej strony, wola wyższa zasadza się na poddawaniu skłonności naszym ideom, z drugiej zaś, że idea *wprost* i *bezpośrednio* bezsilną jest zgoła wobec „grubjańskiej gromady skłonności niższych”. Siła idei w obliczu takich przeciwników bywa pośrednią; pod karą niepowodzenia idea musi zaczerpnąć tej siły tam, gdzie ona istnieje, tj. w stanach uczuciowych. Rzecz szczególna! Przypuszczaliśmy, że naszą teorię wolności bardzo żywo zwalczają będą obrońcy wolnej woli; tymczasem występowali przeciwko nam raczej stronnicy wrodzonej charakteru. To też zdaje się, że teoria wolnej woli coraz bardziej porzucana bywa przez wychowawców, zmuszonych mieć do czynienia nie z abstrakcjami, ale z rzeczywistościami żyjącymi. Zwrócono pod tym względem moją uwagę na to, że Marion, którego powaga w tych rzeczach jest tak wielka, w ciągu wykładów swych w r. 1884/5 energicznie uwydatniał szkodę, jaką w praktyce zrządziła nam metafizyczna hipoteza wolnej woli, powstrzymując nas od badania warunków wolności rzeczywistej, ograniczonej zresztą, jaką winniśmy zdobywać wysiłkiem własnym. Marion w przedmowie do rozprawy swej o solidarności moralnej przeciwstawia mianowicie znanej formule Fouillée'go, że idea naszej wolności czyni nas wolnemi, inny pogląd, praktycznie prawdziwszy i pożyteczniejszy, że, mniema-

<sup>1)</sup> Por. rozdz. III § 1.

jąc się być tak wolnemi, zaniedbujemy dowiedzieć się, o ile też wolni być możemy. Nie słusniejszego nad te słowa Mariona. Bywamy wolni tylko wtedy, gdy umiemy zdobyć tę wolność bojem wstępnym.

Co do czynionego autorowi zarzutu, że nie uwzględnił on w dostatecznej mierze charakteru wrodzonego, to zdaje się nam, że zarzut powyższy wspiera się na bardzo niedoskonałem pojmowaniu charakteru.

Charakter nie jest jakąś istotnością prostą. Jest to bardzo złożona wypadkowa skłonności, pojęć itp., a tem samem głosić wrodzonosć charakteru znaczy to wygłaszać kilka niedorzeczności.

Naprzód znaczyłoby to utrzymywać, że jakaś wypadkowa, jakaś ustosunkowana mieszanina pierwiastków różnorodnych, jakiś sposób zgrupowania sił może być wrodzonym, co jest nie do pojęcia.

Nadto znaczyłoby to twierdzić, iż jakiś pierwiastek wrodzony można otrzymać w stanie czystości doskonałej, że można wywikłać go z gmatwaniiny otaczających wpływów środowiska, wychowania, co jest niemożliwem. Niemożność ta nakazuje nam jaknajwiększą nieufność przy oznaczaniu jakiegos stałego udziału wrodzonosći.

Nakoniec twierdzenie, że charakter jest wrodzonym, kazałoby się domyślać innego twierdzenia, przeciwko któremu powstaje całe nasze doświadczenie wewnętrzne, całe doświadczenie wychowawców i praktyka całej ludzkości, a mianowicie, że zasadnicze pierwiastki charakteru, skłonności nasze, są na wieki wieków niezmienne. Wykazujemy zresztą, że bynajmniej tak nie jest (II § 3) oraz że można zmieniać, tłumić, albo wzmacniać uczucie. Gdyby ludzkość cała nie była tego zdania, nie zadawanoby sobie trudu wychowywania dzieci. Podejmowałaby się tego sama tylko przyroda przy pomocy praw swych niezmiennych.

Tych poglądów teoretycznych wystarczy do osłabienia nauki o wrodzoności charakteru. Zresztą dla wyrobienia sobie przekonania pod tym względem można przeczytać nowsze prace o charakterze <sup>1)</sup>. Nadewszystko należałoby zgłębić część trzecią dzieła Paulhana, a zobaczylibyśmy tam, że najczęściej w jednym osobniku spostrzega się mnogość typów; że rozwój usuwa albo sprowadza z wiekiem pewne skłonności; że u tej samej osoby częstokroć zdarzają się całkowite zmiany jednego charakteru na inny. Czyliż wszystko to nie znaczy, że charakter jest rzeczą niezmiernie rzadką!

W olbrzymiej większości wypadków dzieci dają nam widok jakiejś anarchji skłonności. Czyż celem wychowania nie jest właśnie uporządkowanie tego nieładu, uorganizowanie tam stałości i jedności? Częstokroć nawet, gdy uważamy już dzieło za dokonane, nadchodzi kryzys dojrzewania, który jak burza wywraca wszystko: anarchja rozpoczyna się na nowo i, jeśli młodzieniec, pozostawiony już sobie, nie podejmie na własny rachunek dzieła zjednoczenia moralnego, jeśli nie stworzy sobie charakteru, stanie się jedną z owych „marjonetek”, o jakich mówimy niżej (III § 1).

Zresztą, gdyby charakter był rzeczą wrodzoną, gdyby każdy, przychodząc na świat, znajdował całym ukształtowaną jednolitość życiową, jak upominek powitalny, powinniśmy byli przecie spotykać charaktery dokoła siebie.

Gdzież są one?

Może dostarczy nam ich świat polityczny? Poza wysokimi wyjątkami, które przykrzejszem jeszcze czynią przeciwieństwo, nie widzimy tam prawie wypadków skierowywania się życia ku jednemu celowi

<sup>1)</sup> Ribot: *Revue philos.* list. 1892; Paulhan: *Les Caractères*, 1 t., stronic 237, 1894, Alcan; Perez: *Le Caractère de l'enfant à l'homme*, 1892, Alcan.

wyższemu: rozpraszenie się myśli i uczuć jest tam tak wielkie, rzucanie się tak pospolite, działalność zaś płodna tak rzadka, że zbyt często znajdujemy tam dusze dziecinne w ciałach ludzi dojrzałych.

W piśmiennictwie czyż nie widziano, jak ludzie, trzymający pióro, jednomyślnie prawie po strasznym huraganie roku 1870 poświęcali siły swe wysławianiu „bestji ludzkiej”? Najwyższą zaś słuszność zdania Manzoniego <sup>1)</sup> wykazuje ten fakt, że rodzajność zmniejsza się tem bardziej, im więcej wznagają się podniecenia. Zamiast pobudzać w nas wszystko, cokolwiek jest wielkiem i szlachetnem, prawie wszyscy pisarze nasi zwrócili się do naszych popędów niższych: uważali nas oni jak gdyby za istoty, zredukowane do rdzenia grzbietowego: zamiast piśmiennictwa myślicieli, dali nam jakąś literaturę bezgłowych.

Ale pocóż mielibyśmy iść dalej? Czyż nie jest jasnem, że, skoro charakter zawiera w sobie jedność i stałość, gdy nadto każe się on domyślać pewnego kierowania się podług celów wyższych, to nie może być wrodzonym? Jedność tę i stałość, tak bardzo wstrętną dla przyrodzonej anarchji naszej, musimy zdobywać powoli. Ci, którzy nie mogą, albo nie chcą kusić się o to, będą też musieli wyrzec się tego, co stanowi wielkość osobowości ludzkiej, tj. wolności i panowania nad sobą <sup>2)</sup>.

*Bar-le-Duc, 20 stycznia 1894 r.*

<sup>1)</sup> Ks. IV, rozdz. I § 3.

<sup>2)</sup> Częstokroć zarzucano autorowi, iż pozostawia bez odpowiedzi pytanie: *co robić po zdobyciu panowania nad sobą?* Autor mógłby powiedzieć, że dzieło jego jest pracą psychologiczną oraz że sobie wystarcza. Ale w istocie znajduje on, że jego *Kształcenie woli* byłoby niezupełnem bez pewnej „filozofji życia”, stanowiącej jego uzupełnienie i znajdującej się zresztą na warsztacie już od dość dawna.

I

CZĘŚĆ TEORETYCZNA



# KSIĘGA I

## UWAGI WSTĘPNE.

### ROZDZIAŁ I.

**Złe do zwalczenia: rozmaite postacie bezwoli (abulji) u studenta i pracownika umysłowego.**

Kaligula pragnął, żeby Rzymianie mieli jedną tylko głowę, by mógł ścinać ich za jednym cięciem. Co do wrogów, których tu zwalczać mamy, to nie potrzeba byłoby wynurzać podobnego życzenia: przyczyna wszystkich prawie niepowodzeń naszych, prawie wszystkich nieszczęść jest jedyna, a stanowi ją słabość woli naszej, nasza obawa wysiłku, zwłaszcza zaś wysiłku trwalszego. Bierność nasza, lekkomyślność, roztargnienie — wszystko to są nazwy, służące do oznaczenia owych zasobów powszechnego lenistwa, które dla przyrody ludzkiej jest tem samem, czem dla materji ciężkość.

Jasnym jest chyba, że istotnym przeciwnikiem woli wytrwałej może być tylko jakaś siła ciąгла.

Namiętności są z przyrody swej przejściowe, trwają one tem mniej, im są bardziej gwałtowne: przerywalność ich nie pozwala nam zapatrywać się na nie same, jak na istotne przeszkody do ciągłości wysiłku, z wyjątkiem bardzo rzadkich tylko wypadków, w których dosięgają one stałości i siły, graniczącej z obłąkaniem. W przerwach pomiędzy ich napadami znajdzie się miejsce dla dużej ilości pracy. Ale istnieje pewien zasadniczy stan duszy, stan czynności bezwzględnie ciągłej, który nazywamy miękkością, apatją, lenistwem, bezczynnością. Ponawianie częstych wysiłków nie jest niczem innym, jak tylko wznawianiem walki przeciwko temu stanowi przyrodzonemu, przy czem zresztą nie odnosi się nad nim zwycięstwa stanowczego.

Mówimy, że jest to stan zasadniczy przyrodzony, gdyż istotnie jakiś wysiłek ciągły a długotrwały człowiek podejmuje jedynie pod naciskiem nieodzowności. Podróźnicy jednogłośnie oznajmniają, że u wszystkich ludów nieucywilizowanych spostrzega się bezwzględną niezdolność do wysiłku trwałego. Ribot zauważył słusznie, że najpierwszych wysiłków uwagi dowolnej dokonały zapewne kobiety, zniewolone obawą razów do pracy regularnej, podczas gdy ich panowie odpoczywali i spali. Czyż nie widzimy poniekąd, jak w oczach znikają nam czerwonoskórzy, woląc raczej dać się wyplenić, aniżeli spróbować pracy regularnej, któraby dała im najdostatniejszy dobrobyt?

Ale nie szukając tak daleko przykładów zbyt znanych, czyliż nie wiemy, jak powoli dziecko nagina się do pracy regularnej? Jakże rzadkiemi są wieśniacy i robotnicy, którzyby się starali robić lepiej, niż robiono przed nimi, lub dokoła nich? Wraz ze Spencerem <sup>1)</sup> możecie przejrzeć przedmioty,

<sup>1)</sup> Spencer. *Wstęp do socjologii*.



któremi posługujecie się codziennie: niema pomiędzy nimi ani jednego, któregooby jakiś lekki wysiłek inteligencji nie mógł przystosować lepiej do właściwego użytku, a przyjdziecie do wniosku, jak i ów autor, że „zaiste zdaje się niemal, że większość ludzi stawia sobie za cel przejść przez życie, wydając jak najmniej myśli”. Gdy się teraz odwołamy do studenckich naszych wspomnień, iluż moglibyśmy zpośród towarzyszy naszych wymienić pracowników? Czyż wszyscy prawie nie starają się odbyć egzaminów kosztem najmniejszej ilości wysiłków niezbędnych? Zresztą, poczynając od kolegów, wysiłek osobisty, wysiłek refleksji jest dla nich tak trudny! We wszystkich krajach załatwiają się oni z egzaminami dzięki prostym wysiłkom pamięci! To też ideał ich nie jest zbyt wysoki. Pragną oni — a Manu-rier wybornie wyraził to względem Francji — „stanowisk urzędniczych źle płatnych, mało poważnych, bez przyszłości, bez widnokręgów, stanowisk, gdzie człowiek starzeje się na skórzanym stołku, gdzie codzien wśród nicości zajęcia prawie jałowego spogląda na upadek i stopniowe zamieranie własnych zdolności, lecz gdzie natomiast znajduje niewysłowioną uciechę, że jest zwolniony od myślenia, chcenia i działania. Reglamentacja opiekuńcza... nadaje działalności jego prawidłowy ruch zegara i zdejmuje zeń męczący zaszczyt działania i życia”<sup>1)</sup>.

Nie należy zresztą oskarżać wyłącznie urzędnika. Wszelkie rzemiosło, wszelki zawód bodaj najwznioślejszy nie jest sam przez się dostateczny do ustrzeżenia osobowości naszej, dzielności i energii. W ciągu lat pierwszych umysł może tam jeszcze znaleźć pole do ćwiczenia się czynnego. Ale rychło

<sup>1)</sup> *L'Éducation de la bourgeoisie*, wyd. 3, Leopold Cerf, 1888.

zmniejsza się ilość połączeń nowych, liczba i możliwość wypadków, zniewalających do wysiłku rozważy, do poszukiwań. Wykonywanie czynności najwyższych, wymagających na pozór potężnych wysiłków umysłu, staje się poprostu sprawą nałogu. Adwokat, urzędnik, lekarz, profesor, żyją z nabytego kapitału wiedzy, który, jeżeli zwiększa się, to już bardzo powoli i bardzo rzadko. Wysilek zmniejsza się z rokiem każdym — z każdym też rokiem mniej bywa sposobności do zażycia wyższych uzdolnień umysłu. Scieżka staje się już wydeptaną, w braku ćwiczenia stępią się inteligencja, a wraz z nią uwaga, siła rozumowania i zastanowienia. Jeżeli obok swego zawodu nie stworzymy sobie jakiego zakresu obchodzących nas zajęć umysłowych, to niepodobna będzie uniknąć tego stopniowego obumarcia energii.

Ponieważ jednak książka nasza zwraca się szczególnie do studentów i pracowników umysłowych, więc potrzeba tu rozważyć bardzo pilnie, jakie postacie przybiera u nich *złe do zwalczania*.

Najcięższą postacią złego u studenta jest owa atonja, owo „omdlenie ducha” („*languer d'âme*”) <sup>1)</sup>, objawiające się we wszystkich czynnościach młodości. Spi on o kilka godzin więcej, niż trzeba; wstaje oszołomiony, rozleniwiony, gnuśny; zwolna, ziewając, zabiera się do ubierania i traci na to dużo czasu. Nie czuje się „usposobionym”, nie ma upodobania w żadnej pracy. Wszystko robi „chłodno, smutno, niedbale”. Lenistwo jego odbija się nawet na twarzy: można tam wyczytać owo rozleniwienie; wyraz oblicza jest nieokreślony, miękki zarazem i przejęty. Niema w nim ani siły, ani stanowczości ruchów. Po zmarnowaniu poranka udaje się na śniadanie, idzie do kawiarni, aby czytać dzienniki aż do

<sup>1)</sup> Fénelon. *Éducation des filles*, rozdz. II.

ogłoszeń, gdyż to daje zajęcie, nie wymagające wysiłku. Bądź co bądź, znajduje trochę siły po południu, ale wydatkuje ją na gadaninę, na jalowe spory, nadewszystko zaś (bo każdy leniuch jest zawistny) na szkalowanie: działaczom politycznym, literatom, profesorom — wszystkim i każdemu dostaje się potrochu. Wieczorem nieszczęśliwy kładzie się zrozpaczony i nieco więcej zgorzkniały, niż dnia poprzedniego, gdyż z tą samą atonją, z jaką przystępował do pracy, najczęściej zabierał się też do przyjemności: niema uciechy bez trudu, wszelkie szczęście wymaga pewnego wysiłku. Przeczytanie książki, zwiedzenie muzeum, przechadzka po lesie — są to przyjemności, wymagające początkowania, są to przyjemności czynne. Ponieważ zaś z drugiej strony jedynie tylko przyjemności czynne są czegoś warte, jedynie tylko one dają się odnawiać dowolnie, przeto leniuch skazuje się na życie jaknajbardziej czeze i puste. Przyjemności wymykają się leniuchom pomiędzy palcami, dlatego tylko, że nie zacisną oni pięści. Święty Hieronim porównywa ich żartobliwie do owych żołnierzy z obrazka, którzy wiekuiście wznoszą szpadę ku górze, lecz nie godzą nigdy.

Lenistwo zasadnicze bynajmniej nie przeszkadza chwilowym wybuchom energii. W ludach nieucywilizowanych wstręt największy budzą nie wysiłki gwałtowne, lecz jedynie praca prawidłowa, ciągła, która ostatecznie pochłania znacznie wyższą ilość energii; wydatek nawet słaby, ale stały, nuży w końcu więcej, niżeli wydatki znaczne, przedzielone bardzo długimi odpoczynkami. Leniuch wyborne znosi walkę, wymagającą gwałtownych wysiłków chwilowych, po których następują długie okresy nieczynności. Arabowie podbili państwo rozległe. Nie utrzymali go jednak, gdyż zabrakło im stałości wysiłków, stwarzających zarząd kraju, budujących drogi, zakładających szkoły, tworzących przemysł. Po-

dobnie też prawie wszyscy studenci leniwi, nagłeni bliskością egzaminów, mogą „przysiedzieć fałdów”. Odrazę budzą w nich właśnie wysiłki umiarkowane, ale powtarzające się w ciągu miesięcy i lat całych.

Energja istotna a płodna tak dalece tkwi jedynie w wysiłku umiarkowanym, ale ciągłym, że wszelka praca, zbaczająca od tego typu, może być uważana za *pracę leniwą*. Praca ciągła, oczywiście, także przypuszczać ciągłość kierownictwa, gdyż energja woli objawia się nie tyle w wysiłkach wielokrotnych, ile raczej w skierowywaniu wszystkich władz umysłu ku jednemu celowi. Istotnie, oto np. bardzo pospolity typ leniucha. Młodzieniec jest żywy, wesoły, energiczny. Rzadko kiedy pozostaje nieczynnym. W ciągu dnia przeczytał jakiś traktat z geologii, artykuł Brunetière'a o Rasynie, przebiegł oczami kilka dzienników, przejrzał jakieś notaty, naszkicował plan rozprawy, przetłumaczył kilka stron angielszczyzny. Ani przez chwilę nie był bez roboty. Towarzysze podziwiają jego wytrzymałość w pracy i rozmaitość jego zajęć. My jednak musimy napiętnować tego młodzieńca mianem leniucha. Dla psychologa w tej różnorodności prac zawiera się tylko wskazówka, świadcząca o pewnej dość bogatej uwadze *samorzutnej*, która jeszcze nie stała się uwagą *dowolną*. Owa mniemana wytrzymałość w pracy rozmaitej świadczy tylko o wielkiej słabości woli. Ów student jest dla nas bardzo pospolitym wzorem leniucha, który nazwiemy *typem rozpraszaćcym się (rozproszeńcem)*. Taka „przechadzka umysłu”<sup>1)</sup> jest bez wątpienia bardzo przyjemna, ale jest to tylko przechadzka dla rozrywki. Nicole nazywa „umysłami muszemi” (esprits de mouche)<sup>2)</sup> owych praco-

<sup>1)</sup> Leibnitz *Théodicée* § 56.

<sup>2)</sup> Nicole. *Du danger des entretiens*, L

wników, którzy wtykają nos do takiej, już innej roboty, bez pożytku. Są oni, że przypomnimy tu piękny obraz Fénelona <sup>1)</sup>, „jako światło płonące w miejscu na wiatr wystawionem”.

Wielką niedogodnością takiego rozpraszenia wysiłków jest to, iż żadne wrażenie nie ma tam czasu przybrać postaci skończonej. Można powiedzieć, iż pracą umysłową rządzi bezwzględne prawo, że wyobrażenia i uczucia, którym dajemy u siebie tylko pomieszczenie czasowe, jak przyjezdnym w hotelu, są i pozostaną dla nas obcemi, o których zapominamy wkrótce. Zobaczymy w rozdziale następnym, że istotna praca umysłowa domaga się skierowywania wszystkich wysiłków w jednym jedynym kierunku.

Do tej obawy wysiłku prawdziwego, niezbędnego do porządkowania wysiłków poszczególnych wobec celu ściśle określonego, przybywa inna jeszcze obawa, niemniejsza: wysiłku osobistego. Co innego jest dzieło twórcze, praca wynalazcza, trud samoistnego rozkładu wiadomości, co innego zaś gromadzenie w pamięci tego, co zrobili inni. Zresztą, jeżeli wysiłek osobisty jest tak trudnym, to dlatego, że domaga się niezbędnie porządkowania. Dwie najwyższe postacie trudu umysłowego nierozdzielnie związane są we wszelkiej pracy wytwórczej. To też można stwierdzić, jak dalece praca taka nie podoba się znacznej większości wychowawców, którzy jednak jutro będą już „klasą kierowniczą”. Uczniowie klas filozofji np. są dobrimi uczniami za sprawą podniety egzaminu ostatecznego. Są oni pracowici i wogóle dość akuradni w pracy. Na nieszczęście nie rozmyślają oni wcale. To lenistwo umysłowe objawia się w skłonności ich do myślenia samemi tylko wyrazami. Oto przy studjowaniu psychologii żadnemu

<sup>1)</sup> *Éducatons des filles*, V.

z nich nie przyjdzie na myśl, że, ćwicząc się w psychologii, stosowanej od urodzenia i dzień po dniu, jak Jourdain ćwiczył się bezwiednie w prozie, byłoby rzeczą nieskończenie prostą zbadać siebie samych i poszukać przykładów osobistych, zamiast przechowywania w pamięci przykładów, przytaczanych przez książki. Ale nie, oni mają niepokonaną skłonność do *uczenia się* raczej, nie zaś do *szukania*. Ogromne brzemię, jakim w ten sposób będą musieli obciążyć pamięć, przestrasza ich mniej, niż najlżejszy wysiłek osobisty. Są oni biernymi wszędzie. Rzecz prosta, robimy tu wyjątek, w słabej zresztą mierze, dla wybrańców z pomiędzy dobrych uczniów.

Doświadczalnego dowodu owej niezdolności do wysiłków osobistych dostarcza nam konkurs kwartalny na miejsce *prymusa*. Większość uczniów obawia się tego ćwiczenia. Być zmuszonym do kompozycji, gdzie potrzeba nie wynajdywać samoistnie, ale najczęściej układać tylko podług nowego planu materiały, dane już w kursie, wprowadzić do wykładu jasność i ów *lucidus ordo*, wymagany przez czytelnika — jest to dla nich praca szczerze nieprzyjemna.

Rzecz jasna, że tę obawę pracy osobistej zabiorą oni z sobą do wszechnic, nawet bez wielkiej dla siebie szkody, gdyż żaden egzamin nie troszczy się o to, czem jest właściwie kandydat, jaka jego wartość, gdyż egzaminuje się tylko stan jego pamięci i poziom, wysokość wiadomości nagromadzonych. Każdy uczeń sumienny przyzna po namyśle, jak mała jest suma wysiłków niepamięciowych w ciągu całego roku medycyny, prawa, nauk przyrodniczych, historii.

To też ciekawą byłoby rzeczą śledzić nawet w umysłach uczonych subtelne postacie, jakie przybiera lenistwo, oczywiście, lenistwo, nie wyłączające bynajmniej ani dużego mozółu, ani robót grubszych, gdyż tutaj ilość nie zastępuje zgoła jakości. Co wię-

ksza, ilość pracy szkodzi częstokroć jakości. Oto np. erudyci niemieccy śmieją się z nas chętnie: jak ów szeszurek w bajce, wyciągają oni z ognia kasztany, które my chrupimy. Porównanie wydaje się nam trafnem. Szeszur jest symbolem pracy erudyty:

...Raton avec sa patte  
 D'une manière délicate,  
 Écarte un peu la cendre et retire les doigts;  
 Puis les reporte à plusieurs fois;  
 Tire un marron, puis deux, et puis trois en escroque...

Istotnie jest to praca, którą się opuszcza i rozpoczyna na nowo. Umysł, ustawicznie podtrzymywany przez teksty, nie ma potrzeby zdobywania się na wysiłek twórczy i może sobie zgłębiać rzecz swoją z jednakim skutkiem nawet wtedy, gdy straci ducha przenikliwości. Pod tym względem czas weźmie na siebie obowiązek potwierdzenia przewidywań Renana co do nauk czysto erudycyjnych. Nie mają one przyszłości. Wyniki ich są zbyt mizerne, zanadto podległe sporom, zaś przeszło dwadzieścia tysięcy tomów, nagromadzających się co roku w Bibliotece narodowej, przed upływem pół wieku dodadzą, nie licząc dzienników i czasopism, miljon tomów do zbioru obecnego. Miljon tomów! Przyjmując przeciętną grubość tomu dwa centymetry, otrzymamy stos cztery razy wyższy od Mont-Blanc. Czyż nie jest widocznem, że historia coraz bardziej wyzbywać się będzie imion własnych, trzymając się jedynie wielkich faktów społecznych, zawsze bardzo hipotetycznych co do przyczyn i skutków, oraz że erudycja czysta, zdławiona olbrzymim stosem materiałów, straci wszelką powagę u ludzi myślących? Gromadzenie coraz mniej uważanem będzie za pracę. Będziemy w końcu nadawali tym robotom właściwą im nazwę *robot*. Miano *pracy* zachowamy dla spraw po-

czątkowania, wyłączania szczegółów jałowych, zesrodkowowania się, które wytwarza najwyższy wysiłek myśli. Istotnie, tworzyć, to znaczy wyszukiwać rysy zasadnicze, naczelne i wystawiać je w świetle należytem. „Uboeczne” szczegóły jałowe mają tylko prawdę i oczom wyćwiczonym wskazują niejako przeświecanie się tła znajdującego się w nas niepokromionego lenistwa, poprzez nurty energii umysłowej.

Niestety, można powiedzieć, że każdy z naszych systemów nauczania zmierza do pogorszenia owego podstawowego lenistwa umysłu. Programy nauczania szkół średnich usiłują, jak się zdaje, uczynić każdego ucznia „rozproszencem”. Zmuszają one tych nieszczęśliwych młodzieniaszków dotknąć się z wierzchu wszystkiego, wskutek zaś różności materiałów, przeznaczonych do pochłonięcia, nie pozwalają im wniknąć w cokolwiek bądź gruntownie. Jakże młodzieniec miałby myśleć, że cały dzisiejszy system nauczania średniego jest niedorzecznym? A jednak zmierza on do zabicia w uczniu wszelkiego ducha początkowania, wszelkiej nawet chętki sumiennosci w pracy. Przed kilku laty siła naszej artylerji była bardzo mierna: dzisiaj powiększono ją dziesięćkrotnie. W jaki sposób? Oto dawniej, dosięgając przeszkody, bomba pękała na zewnątrz, nie wyrządzając jej wielkiej krzywdy. Dzisiaj, wskutek wynalezienia szczególnego *wybuchacza* (detonatora), bomba posuwa się jeszcze przez parę sekund po uderzeniu: przenika ona głęboko i dopiero wtedy, w samym sercu ściany, w ścisłem zetknięciu z otoczeniem, pęka, druzgocząc i w proch obracając wszystko. W obecnem naszym wychowaniu zapomina się dodać umysłowi właściwego detonatora. Nigdy nie pozwala się wiadomościom nabytym przedostać się głębiej. — Chcesz się zatrzymać? Dalej! Dalej! — Ależ nie pochwyciłem jeszcze przedmiotu, za ledwie nieja-



sne poczucie zarysowuje się we mnie po przeczytaniu... Dalej! Dalej, nowy żydzie-tułaczu, musisz iść bez wytchnienia; musisz przejść matematykę, fizykę, chemję, zoologję, botanikę, geologję, historję wszystkich ludów, geografję pięciu części świata, dwa języki żyjące, kilka piśmiennictw, psychologję, logikę, etykę, metafizykę, historję systematów... Dalej, dalej do mierności! Zabieraj z liceum albo z gimnazjum nałóg powierzchownego spoglądania na wszystko, sądzenia z pozorów!...

Ten bieg gwałtowny nie zwolnieje prawie w uniwersytecie, a dla wielu studentów stanie się on jeszcze szybszy.

Dodajmy tutaj, że warunki życia społecznego dążą do uszczuplenia wewnętrznego życia naszego, że owo rozpraszenie się umysłu doprowadzają one niemal do granic ostatecznych. Łatwość porozumiewania się, częstość podróży, wycieczki morskie i górskie rozpraszają myśl naszą. Nie mamy już nawet czasu na czytanie. Żyjemy życiem ruchliwym zarazem i pustem. Dziennik, nadawane przezeń umysłowi sztuczne podniecenie, lekkomyślność, z jaką zajęcie nasze pod wpływem czytanych wiadomości przebiega najrozmaitsze fakty pięciu części świata — wszystko to sprawia, że czytanie książki wielu wydaje się dzisiaj zajęciem mdłym i bezbarwnym. Jak tu się ostać wobec wywoływanego przez środowisko rozpraszania się myśli, skoro w wychowaniu naszym nie nie przygotowało nas do tej walki? Czyż nie jest rzeczą bolesną pomyśleć, że dzieło najgłówniejsze, wychowanie woli, nigdzie nie bywa podejmowane wyraźnie i świadomie? Cokolwiek się robi na tej drodze, robi się ze względu na coś innego: troszczymy się jedynie o umeblowanie inteligencji i uprawiamy wolę li tylko w takiej mierze, w jakiej potrzebna jest ona do pracy umysłowej. Co mówię: uprawiamy? Podniecamy ją tylko. Myślimy jedy-

nie o terażniejszości. Na dziś mamy wszelkie przyrządy przymusu i galwanizacji: nagane nauczyciela, śmiechy towarzyszy, kary, z drugiej zaś strony nagrody i pochwały. Jutro już będzie tylko odległa, niewyraźna perspektywa egzaminu na licencjata praw, doktora medycyny, co zdobywają ostatecznie nawet najbardziej leniwi. Kształcenie woli odbywa się jak się zdarzy. A jednak czyż to nie energia tworzy dopiero człowieka całkowitego? Czyliż bez niej najświetniejsze dary inteligencji nie pozostają jałowemi? Czyż nie jest ona właśnie narzędziem wszelkiego dobra i piękna, jakie zdziałali ludzie?

Rzecz dziwna! wszyscy mówią sobie wewnętrznie to, co wypowiadamy tutaj. Wszyscy cierpią z powodu tej nieodpowiedności pomiędzy forsowną uprawą umysłu a słabością chcenia. Ale dotąd jeszcze nie ukazała się żadna książka o środkach požądanego wychowania woli. Niewiadomo, co robić, podejmując samoistnie tę pracę, której mistrze nasi nawet nie naszkicowali. Spytajcie się pierwszych lepszych studentów z tych, którzy pracują mało; wyznania ich streszczą się, jak następuje: wczoraj jeszcze w liceum profesor oznaczał na każdy dzień, na każdą nawet godzinę zadanie, jakie mieliśmy spełnić. Porządek wykonania był wyraźny, dokładny: mieliśmy się nauczyć takiego a takiego rozdziału historii, twierdzenia z geometrii, spełnić taką oto powinność; przetłumaczyć dany urywek. Co większa, byliśmy wspierani, zachęcani albo napominani; z zapalem a umiejętnie utrzymywano wśród nas współzawodnictwo. Dzisiaj niema już nie podobnego. Żadne zadanie nie jest oznaczone dokładnie. Rozporządzamy czasem naszym dowolnie. Ponieważ nie mieliśmy nigdy jakiegokolwiek inicjatywy w rozkładzie pracy naszej, ponieważ zresztą nie wyłożono nam jakiegokolwiek metody, zastosowanej do naszej

słabości, więc znajdujemy się jak najzupełniej w położeniu ludzi, którychby rzucono całkiem nagich na wodę po uprzedniej nauce pływania z potrójnym pasem korkowym. Ma się rozumieć, że toniemy. Nie umiemy ani pracować, ani chcieć; nie dość na tem, nie wiemy, gdzieby się można nauczyć czegoś o środkach samoistnego wykształcenia woli naszej. Niema żadnej książki praktycznej w tym przedmiocie. To też godzimy się z losem, usiłując nie myśleć o naszej porażce. Jest to zbyt bolesne. Zresztą istnieje kawiarnia, piwiarnia, towarzysze dość wesołego usposobienia. Czas jakoś mija...

Tę to właśnie książkę, na której brak uskarża się młodzież, spróbowaliśmy napisać tutaj.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Cel do osiągnięcia.

Jakkolwiek programy nauczania pomijają wolę dziecka i młodzieńca, to jednak czujemy dobrze, iż o wartości naszej stanowi nasza energja, oraz że pod żadnym względem niepodobna polegać na człowieku słabym. Ponieważ zaś z drugiej strony wiemy, że praca nasza daje w przybliżeniu miarę mocy naszej woli, więc nie krępujemy się prawie w zalecaniu naszej pracowitości. Przesadzamy doniosłość pracy, przez nas wykonywanej. Nic nas nie kosztuje przyznać, że wstajemy o czwartej, gdyż wiemy, że nikt nie będzie nas znieważał, przychodząc i sprawdzając nasze słowa. Kiedy zaś o godzinie ósmej udacie się do tego „potwora” pracowitości i zastaniecie go w łóżku, zauważycie łaćno, że każde z waszych rzadkich odwiedzin zbiegają się z jakąś okolicznością niezwykłą — z odsypianiem późno ukończonej sztuki teatralnej albo podwieczorku, co tłumaczy, że „potwór” nie jest przy pracy od godziny czwartej. Tymczasem później ten opętany pracownik ścina się na egzaminach.

Niema przedmiotu, co do którego kłamstwo między studentami byłoby równie powszechne.

Nie dość na tem, niema prawie młodzieńca, któryby nie kłamał przed samym sobą, nie łudził się grubo co do własnej swej pracy i zdolności ponoszenia wysiłków. Ale czemże są te kłamstwa, jak nie hołdem, złożonym owej wielkiej prawdzie, że o wartości człowieka stanowi jego energja?

Wszelkie wyrażone przez innych powątpiewanie o naszej woli razi nas okrutnie.

Czyliż zaprzeczanie naszej wytrzymałości w pracy nie jest wykazywaniem słabości naszej i gnuśności? Mniemać, że nie jesteśmy zdolni do owej uporczywości wysiłków, bez której trzeba się wyrzec wzniesienia się nad ubóstwo umysłowe większości ludzi, przepelniających tak zwane zawody wyzwolone — czyż nie znaczy to uważać nas za miernoty nieuleczalne?

Ów hołd, składany pracy świadczy o istnieniu we wszystkich studentach pewnej żądzy energii. Książka zaś nasza jest tylko badaniem sposobów, jakie zużytkować może młodzieńiec chwiejny w swych zachciankach dla umocnienia w sobie żądzy pracy naprzód w stanowcze, gorące i trwałe postanowienie, a nakoniec w nałóg niepokonany.

Przedewszystkiem jednak przez pracę umysłową należy rozumieć albo badanie przyrody, dzieł ludzi innych, albo też twórczość osobistą. Praca twórcza wymaga przedewszystkiem zgłębiania i zawiera w sobie wszelkie rodzaje wysiłków umysłowych. Narzędziem trudu jest w pierwszym wypadku uwaga właściwa, w drugim rozmyślanie albo skupianie się. Ale w obu razach idzie ostatecznie o uwagę, jakoż pracować znaczy być uważnym. Na nieszczęście uwaga nie jest stanem stałym, nieruchomym, trwałym. Nie możnaby jej było porównać do ciężkiwy, ustawicznie naciągniętej. Składa się ona raczej z liczby powtarzających się wysiłków, wyteżeń mniej lub więcej znacznych i następujących po

sobie z mniejszą lub większą szybkością. W uwadze energicznej i zahartowanej wysiłki owe występują tak blisko jeden drugiego, że wywołują złudzenie ciągłości, ta zaś pozorna ciągłość może trwać codziennie przez kilka godzin.

Celem więc naszym winno być umożliwienie sobie wysiłków uwagi znacznych i trwałych. Codzienne odważnie podejmowane powtarzanie wysiłków, bądź co bądź, trudnych dla studenta, jest z pewnością jednym z najpiękniejszych wyników, jakie osiągnąć może uprawa naszej władzy panowania nad sobą. W studentach bowiem gorąca, przelewająca się za brzegi młodość dąży ciągle do nadawania przewagi życiu zwierzęcemu nad życiem chłodnem na pozór, bezbarwnem i przeciwnem naturze większości pracowników umysłowych.

Ale nie dość jest samych tylko wysiłków znacznych i trwałych; mogą one być bezładne, należeć do owego typu „rozproszonego”. Muszą więc nadto skierowywanemi być ku jednemu celowi. Do tego, aby jakaś idea, albo uczucie przyjęły się w nas, naturalizowały, niezbędne są pewne warunki pobytu, częstotliwości, zażyłości. Idea owa, albo uczucie za sprawą wolnych a upartych postępów wpływu swego muszą rozszerzać koło swych stosunków, muszą narzucać się nieznacznie dzięki swej wartości. Spójrzcie, jak się tworzą dzieła sztuki: oto myśl jakaś, częstokroć myśl młodości, zrodzona z załączkami życia, tkwi zrazu nieśmiało i niejasno w umyśle gienjusza. Przeczytanie czegoś, jakiś wypadek życiowy, wyraz szczęśliwy, rzucony mimochodem przez pisarza, który, zajęty będąc czem innem, albo nieprzygotowany, do rozmyślań tego porządku, spostrzega ideę, nie rozumiejąc wszakże jej płodności, — nadają tej kielkującej idei świadomość wartości jej i roli możliwej. Od owej chwili żywie się już ona będzie wszyskiem. Podróże, rozmowy, różnego rodzaju czytanie

dostarczać jej będą pierwiastków, dających się przyswoić, któremi ona sycić się będzie i wzmacniać. W taki to sposób Goethe przez lat trzydzieści nosi się ze swoją koncepcją Fausta. Całego tego czasu użyła ona właśnie na kiełkowanie, rośnięcie zapuszczanie korzeni coraz głębiej, czerpanie w doświadczeniu owych soków odżywczych, któremi przepojone jest to dzieło gienjalne.

Podobnie też, rozumie się z zachowaniem wszelkiej odpowiedniości, należy postępować względem jakiegokolwiek idei doniosłej. Jeśli przechodzi ona jedynie przez umysł nasz—to tak, jak gdyby jej nie było. Potrzeba używać jej uwagi wielokrotnie, często, serdecznie; wystrzegać się opuszczenia jej przed okresem, gdy będzie mogła żyć o własnych siłach, kiedy się stanie ośrodkiem organizacyjnym. Należy utrzymywać ją w świadomości długo, powracać do niej często: zdobędzie ona w ten sposób ową żywotność, niezbędną do przyciągania ku sobie myśli płodnych i uczuć potężnych za sprawą tej tajemniczej siły magnetycznej, którą zwiemy kojarzeniem się wyobrażeń, oraz do wcielania tych myśli i uczuć. Taka organizacyjna praca idei albo uczucia odbywa się powoli, przez rozmyślanie spokojne i cierpliwe. Z rozwojem jej rzecz ma się tak, jak z owymi przedziwnymi kryształami w pracowni: wymagają one powolnego i prawidłowego układania się tysięcy drobin na łonie płynu, pozostającego w spokoju bezwzględny. Oto w jakim znaczeniu wszelkie odkrycie jest dziełem woli. Newton sprawdził swe odkrycie ciężenia powszechnego „myśląc o niem ciągle”. Gdyby ktoś wątpił jeszcze, że gienjusz jest tylko długotrwałą cierpliwością, niech posłucha spowiedzi Darwina: „Za przedmiot rozmyślań i czytania wybierałem takie tylko rzeczy, które kazały mi bezpośrednio myśleć o tem, com widział, albo co prawdopodobnie miałem zobaczyć... jestem

pewny, że ta właśnie karność uzdatniła mię do zrobienia tego, co zrobiłem w nauce”, syn zaś jego dodaje: „ojciec mój posiadał władzę nietracenia z oczu jakiegoś przedmiotu w ciągu wielkiej lat liczby <sup>1)</sup>).

Po co zresztą mielibyśmy kłaść nacisk na prawdę tak oczywistą? Dość będzie, gdy się streścimy. Celem, do którego dążyć ma pracownik umysłowy, jest energia uwagi dowolnej, objawiającej się nie tylko w mocy i częstotliwości wysiłków, ale nadto i nadewszystko w pewnem bardzo wyraźnem skierowywaniu się wszystkich myśli ku jednemu celowi oraz w poddaniu przez czas niezbędny naszym chęci, uczuć, idei wielkiej idei kierowniczej, naczelnej, dla której pracujemy. Od ideału tego lenistwo ludzkie oddalać nas będzie zawsze, ale do jego urzeczywistnienia jaknajzupełniejszego winniśmy dążyć.

Przed bliższem zbadaniem środków przeobrażania żądzы słabej i chwiejnej w wolę trwałą musimy się pozbyć dwu teorii filozoficznych, przeciwnych sobie wzajemnie, lecz jednako zgubnych dla sprawy panowania nad sobą.



<sup>1)</sup> *Vie et correspondance de Darwin*, przekł. Varignyego, Reinwald 1888, II, 69, 135.



## ROZDZIAŁ III.

### Odrzucenie teorii zniechęcających i fałszywych o kształceniu woli.

#### § 1.

Polemika powinna być zawsze tylko pracą przygotowawczą, którą pisarz wykonywa starannie, lecz zachowuje dla siebie. Trudno o rzecz bardziej bezsilną, jak przeczenie czyste: na nic się zda krytykować, gdy idzie o przekonywanie, potrzeba raczej budować.

To też dlatego, że cała książka nasza jest pracą konstrukcyjną, że daje ona pogląd zdrowszy, a nadewszystko mocniej oparty na najbardziej oczywistych wynikach psychologji, uderzamy tu na dwie bardzo rozpowszechnione teorie, zarówno godne pożałowania dla swych skutków praktycznych, jak fałszywe pod względem spekulacyjnym.

Błędna w założeniu i smutna w praktyce teoria, uważająca charakter za rzecz niezmienną, odznacza się owemi wadami w stopniu najwyższym. Wyłożona przez Kanta, wznowiona przez Schopenhauera, hipoteza ta ma za sobą nadto poparcie Spencera.

Podług Kanta, wybieramy sobie charakter nasz w świecie numenalnym, a wybór ten jest już nieod-

wołałny. Raz „zstąpiwszy” na świat przestrzeni i czasu, charakter nasz, a przeto nasza wola pozostaje tem, czem jest, my zaś nie możemy jej zmienić w stopniu najmniejszym.

Schopenhauer oznajmia również, że rozmaite charaktery są wrodzone i niezmienne. Nie można np. zmienić *rodzaju* pobudek, jakiemu dostępna jest wola samolubna. Możecie przez wychowanie *oszukać* go, albo raczej poprawić jego wyobrażenia, sprawiwszy, iż zrozumie, że, jeśli istnieje środek pewny dojścia do dobrobytu, to jest nim praca i uczciwość, nie zaś łotrowstwo. Ale co się tyczy tego, aby duszę jego uczynić wrażliwą na cierpienia innych, to musimy wyrzec się takiego przedsięwzięcia: jest to z pewnością o wiele bardziej niemożliwe, niż przemienić ołów na złoto. „Można dać poznać samolubowi, że, zrzekając się małej jakiejś korzyści, może osiągnąć inną, znacznie większą; można przekonać człowieka złego, że dla zadania cierpienia innemu, skazuje siebie na dotkliwsze. Ale co do obalenia sobkowstwa, albo złości w nich samych, jest to rzecz niemożliwa równie dobrze, jak udowodnienie kotowi, iż nie ma słuszności, lubiąc myszy” <sup>1)</sup>.

Herbert Spencer, stojący na stanowisku bardzo odmiennem, uznaje wraz ze szkołą angielską, że charakter ludzki może być przeobrażany z biegiem czasu pod naciskiem sił zewnętrznych, warunków życia; ale sprawa ta wymaga stuleci i w praktyce teoria taka jest zniechęcająca, gdyż, ucząc się, nie mogą rachować na dziesięć wieków życia, lecz tylko na dwadzieścia lat duchowej podatności. Jeżeli więc zechcę się wziąć do dzieła mojej poprawy moralnej, nie będę mógł tego uczynić. Nie będę mógł wal-

<sup>1)</sup> *Fondament de la morale*, 172, przekł. Burdeau, Alcan.

czyć z charakterem, przekazanym mi przez przodków, a wyobrażającym tysiące, jeżeli nie miliony lat doświadczeń, ustrojowo zespolonych z moim mózgiem. Cóż mam uczynić wobec tego strasznego sojuszu przodków, sprzymierzonych przeciw mej słabej woli osobistej, gdy zapragnę uwolnić się od jakiejś części przekazanej mi spuścizny? Nie byłoby nawet do-rzeczniem próbować rokoszu: porażka zawczasu jest niewatpliwa. Mogę jednak pocieszyć się myślą, że za lat pięćdziesiąt tysięcy potomkowie moi, dzięki prawidłowemu działaniu środowiska społecznego i dziedziczności, staną się podobni do machin doskonałych, poprawianych w ciągu wieków i dających w wyniku poświęcenie, ducha początkowania (inicyjatywy) itp.

Jakkolwiek to zagadnienie o charakterze, rozważane z takiego stanowiska, przekracza ramy naszego przedmiotu, to jednak wolimy zbadać je tutaj w całej rozciągłości i położeniu najdogodniejszym dla naszych przeciwników.

Wyłożone przed chwilą teorie wydają się nam godnym uwagi przykładem lenistwa umysłu, które jest jak gdyby niezmazanym grzechem pierworodnym u największych nawet umysłowości, lenistwa, które każe im biernie ulegać poddawaniu *językowemu*. Wszyscy tak dalece przyzwyczajeni jesteśmy myśleć słowami, że słowo zakrywa przed nami rzeczywistość, której jest znakiem. Pojedynczość wyrazu nakłania nas potężnie do wiary w rzeczywistą jedność rzeczy. Temu to właśnie poddawaniu, zawartemu w wyrazie *charakter*, zawdzięczamy leniwą teorię charakteru niezmiennego. Któż nie spostrze-ga istotnie, że *charakter jest tylko pewną wypadkową?* a przytem wypadkową sił, zawsze dążącą do zmiany. Charakter nasz posiada jedność, podobną do jedności Europy. Gra przymierzy, pomyślność albo upadek jednego z państw zmieniają ustawicznie

wypadkową. Otóż tak samo dzieje się z namiętnościami naszymi, uczuciami, ideami, które są w stanie wiekuistego stawania się, a które z drugiej strony, dzięki zawieraniu albo zrywaniu przymierzy wzajemnych, mogą zmieniać wyteżenie, a nawet przyrodę wypadkowej. Zresztą cała rozprawa nasza będzie wykazywaniem możliwości przeobrażania się charakteru.

Jeżeli teraz zbadamy, jakie są dowody na korzyść owej teorii, to u Kanta znajdziemy jedynie poglądy apriorystyczne, które on uważa za niezbędne do umożliwienia podstaw wolności, a które odpadłyby od jego systematu, jak gałąź martwa, gdyby Kant, jak to zobaczymy za chwilę, nie był pogmatwał fatalizmu z determinizmem.

U Schopenhauera znajdujemy więcej cytat i odsyłaczy, niż dowodów, gdyż lubi on roztaćzać swoją erudycję i gromadzić stopy powag. Powagi jednak nie staną za najmniejszy dowód faktyczny. Oto jedyne dowody, jakieśmy u niego znaleźli: 1) gdyby charakter mógł się doskonalić „powinniśmy byli znajdować znacznie więcej cnoty w starszej połowie ludzkości, niż w młodszej”, co się nie zdarza; 2) ktokolwiek raz okazał się człowiekiem złym, na zawsze traci nasze zaufanie, co świadczy, że wszyscy wierzymy w niezmienność charakteru.

Czego dowodzą podobne argumenty po chwili zastanowienia? A nawet czy są to istotne argumenty? Skąd twierdzenia takie, słuszne zresztą na ogół, świadczyć mają, że nikt nie może zmienić swego charakteru? Dowodzą one tylko (a o tem nikt nie wątpi), że ogromna większość ludzi żyjących nigdy nie przedsiębrała poważnie jakiegokolwiek bądź reformy charakteru. Zaznaczają one, że skłonności nasze stanowią o wszystkich niemal sprawach życiowych, bez wdawania się woli. Większość ludzi ulega rządóm zewnętrznym: zdążają oni za modą, za

opinią, tak samo nie myśląc o zbaczaniu, jak my nie marzymy o tem, aby nie zdążyć za ziemią w jej ruchu postępującym dokoła słońca. Nie my chyba przeczyć będziemy, że lenistwo jest prawie powszechnem. Większość ludzi spędza życie na szukaniu środków utrzymania. Pracownicy, ubodzy, kobiety, dzieci, światowcy rozmyślają bardzo mało: są to marjonetki <sup>1)</sup>, zapewne marjonetki, nieco złożone i świadome, ale takie, dla których zasada wszelkich ruchów tkwi w dziedzinie żądz mimowolnych i poddawań obcych. Większość ich, wynurzywszy się ze zwierzęcości za sprawą ewolucji powolnej, pod naciskiem okrutnych nieuchronności walki życiowej, dąży do uwstecznienia się z chwilą, gdy okoliczności zewnętrzne przestaną ich smagać. Wszyscy zaś ci, którym gorące pragnienie ideału i pewna szlachetność duszy nie dadzą zgoła pobudek wewnętrznych do ścigania trudnego zadania coraz doskonalszego wyzwolenia się ze zwierzęcości, nie mogą się oprzeć zboczeniom. Nie dziwna przeto, gdy stwierdzimy, że liczba starców cnotliwych nie przekracza zgoła liczby młodzieńców cnotliwych, jako też słusznem jest nie ufać zastarzałemu łożowi.

Jedynym dowodem dorzecznym byłoby to, gdyby dowiedziono, iż wszelka walka jest nieużyteczną, że samolub nie mógł nigdy z własnego popędu ponosić znacznych ofiar. Twierdzenie podobne nie zasługuje na zbadanie. Widujemy, jak tchórze narażają się na śmierć dla zdobycia pieniędzy! Niemasz namiętności, któraby nie mogła trzymać na wodzy obawy śmierci! Otóż największem dobrem, jakie posiada samolub, jest niewątpliwie życie. Czyż nigdy nie widziano samolubów, poświęcających istnienie swe dla ojczyzny, albo dla jakiejś sprawy szlache-

---

<sup>1)</sup> Port-Royal. *Logique.*

tnej w uniesieniu zapału chwilowego? Skoro zaś ów stan przemijający był możliwym, to w cóż się obrać w tedy sławne: *operari sequitur esse?* Charakter, przeobrażający się rdzennie bodaj tylko na pół godziny, nie jest zgoła charakterem niezmiennym i można żywić nadzieję coraz częstszego owych zmian powtarzania.

Zresztą, gdzie Schopenhauer widywał charaktery bezwzględnie jednolite, np. samolubne od pierwszej myśli do ostatniej, od pierwszego do ostatniego uczucia? Takie uproszczenie przyrody ludzkiej prawdopodobnie nie zdarzało się nigdy i, powtarzamy, podobne mniemanie, że charakter jest czemś jednym, jakąś bryłą jednorodną, wspiera się na spostrzeganiu jaknajbardziej powierzchownem. Charakter jest wypadkową sił różnorodnych, twierdzenie zaś to, wsparte na obserwacji ludzi żywych, nie zaś na abstrakcji, wystarcza do obalenia naiwnej teorii Kanta i Schopenhauera. Co do Spencera, to dość będzie, gdy się zwróci uwagę jego, że skłonności dobre są również dziedziczne i równie silne zorganizowane, jak i złe skłonności, oraz że można mieć przy pewnej biegłości taką potęgę przodków *za sobą*, jak i *przeciwko sobie*. Bądź co bądź, sprawa ta jest tylko sprawą ilości większej lub mniejszej, mamy zaś nadzieję, że dalszy ciąg tej książki rozstrzygnie ją ostatecznie.

Opuśćmy więc tę teorię charakteru niezmiennego, gdyż i bez tego trzyma się ona bardzo słabo. Błogosławmy Schopenhauera za to, że zaszczerpił ją w Niemczech: znaczyłyby ona dla nas tyle, co dwa korpusy wojska, gdybyśmy również nie mieli swoich teoretyków zniechęcania, w szczególności zaś Taine'a, który z niepojętą w tak wielkim umyśle ciasnotą poglądów nie mógł odróżnić fatalizmu od determinizmu i który, przeciwdziałając spirytualizmowi Cousin'a posunął się aż do uważania życia naszego

za rzecz niezależną od woli, enoty zaś za wytwór taki np., jak cukier. Obraz to naiwny, dziecinny, który szorstkością swoją odwrócił na długo umysły od badania determinizmu psychologicznego, a który z chwilą ukazania się i w wiele lat później spaczył znaczenie książki Ribota o chorobach woli. Tak dalece prawdą jest, że w tych sprawach, nad wyraz delikatnych, lepszym bywa cały zastęp przeciwników, niżli cięty a niezręczny przyjaciel.

## § 2.

Pozostaje nam teraz oczyścić drogę naszą z innej teorii, o wiele pyszniejszej i uznającej możliwość zapanowania nad sobą, lecz która, uważając to dzieło wyzwolenia za sprawę zbyt łatwą, natworzyła tyłuż albo więcej zniechęconych, co i teorie fatalistyczne. Chcemy tu mówić o teorii wolnej woli.

Wolna wola, której losy usiłowano związać z losami wolności moralnej, nietylko nie ma z nią nic wspólnego, ale stanowi jej przeciwieństwo. Przedstawiać bowiem młodzieży jako rzecz łatwą, zależną od jakiegoś *fiat* (stań się) długie, trudne, całkowicie na wytrwałości oparte dzieło, jakim jest wyzwolenie samego siebie — to znaczy skazywać tę młodzież z góry na zniechęcenie. W chwili, kiedy ośm lat pilnego obcowania z hartownymi mężami starożytności, zolbrzymiałymi jeszcze bardziej w oddaleniu, natechną młodzieńca zapałem, dobrze jest uprzytomnić mu to zadanie nad zadaniami, nie skrywając mu żadnej z jego trudności, ale też wskazując zwycięstwo pewne, gdy wytrwa.

Tak samo nie dochodzi się do zapanowania nad sobą przez *fiat*, jak Francja po r. 1870 nie przez *fiat* stała się potężną Francją dzisiejszą. Ojczyzna włożyła w pracę podniesienia się dwadzieścia lat wy-

siłków upartych, mozolnych. Podobnie osobiste podniesienie się nasze będzie też dziełem cierpliwości. Jakto! widzimy, jak ludzie po lat trzydzieści spędzają w twardym jakimś zawodzie, aby zdobyć prawo wypoczynku na wsi, czyliż więc nie poświęcilibyśmy ani chwili czasu temu tak wielkiemu i szlachetnemu dziełu zapanowania nad sobą! Od niego zależy wartość nasza, a więc i to, czem będziemy; od niego rola, jaką odegramy. Przez nie będziemy mogli nakazać szacunek i poważanie. Szeroko nam ono otworzy wszelkie źródła szczęścia (gdyż wszelkie szczęście głębokie pochodzi z naszej należycie uporządkowanej działalności), a jednak o dzieło to nie troszczy się nikt prawie z osób dojrzałych! Ta pozorna dla niego pogarda ukrywa oczywiście pewne cierpienie tajemne, którego zresztą doświadczyliśmy wszyscy. Któryż student nie odczuwał boleśnie braku harmonji pomiędzy pragnieniami swemi czynienia dobrze a słabością własnej woli? Jesteście wolni! — mówili nam nasi mistrze, myśmy zaś czuli z rozpaczą kłamliwość tego twierdzenia. Nikt nas nie uczył, że wolę podbija się powoli, nikomu nie śniło się zgłębiać, jak się ją podbija. Nikt nie zaprawiał nas do tej walki, nikt nas nie wspierał, a przeto, wskutek całkiem naturalnej reakcji, z uniesieniem przyjmowaliśmy dziecinne nauki Taine'a i fatalistów, którzy przynajmniej pocieszali nas, ucząc rezygnacji wobec nieużyteczności walki. Jakoż puszczaliśmy się spokojnie na osłep, odurzając się, aby nie uczuć kłamstwa tych nauk, pocieszających lenistwo nasze. O tak, istotną przyczyną owych fatalistycznych teorii woli jest naiwna i zarazem zgubna teoria filozofów wolnej woli! Wolność moralna, tak samo jak wolność polityczna, jak wszystko, co ma jakąś wartość na tym świecie, musi być zdobywaną w walce zaciętej i ustawicznie bronioną. Wolność owa jest nagrodą silnych, mężnych, wytrwałych.



*Nie jest wolnym, ktokolwiek na wolność nie zasługuje.* Wolność nie jest ani prawem, ani faktem, jest ona nagrodą, nagrodą najwyższą, dającą najwięcej szczęścia: dla wszystkich wydarzeń życia jest ona tem, czem słońce dla krajobrazu. To też każdemu, kto jej nie zdobędzie, życie odmówi wszystkich radości głębokich i trwałych.

Niestety, żadne z zagadnień nie było tak zaciemnionem, jak żywotne zagadnienie wolności. Bain nazywa je *zardzewiałym zamkiem metafizyki*. Jasnym jest, że przez wolność rozumiany panowanie nad sobą, zapewnienie w nas przewagi uczuciom szlachetnym i moralnym ideom nad popędami zwierzęcości. O nieskazitelnem panowaniu nad sobą niema co myśleć: zbyt mało wieków oddziela nas od dzikich przodków z jaskini, abyśmy się mogli pozbyć zupełnie przekazanego nam przez nich dziedzictwa gniewliwości, sobkowstwa, pożądlivosti, lenistwa. Wielec święci, którzy w tej walce bez wytechnienia — naszej przyrody ludzkiej ze zwierzęcą — odnieśli zwycięstwo, nie znali radości tryumfów pogodnych i niezaprzeczonych.

Ale zauważmy tu jeszcze jedno: dzieło, którego zarysy ogólne kreslimy, nie jest wcale tak trudnem, jak dojście do świątobliwości; co innego jest bowiem walczyć z własnem lenistwem i namiętnościami, co innego zaś usiłować wyplenić z siebie zupełnie samolubstwo.

Ale nawet w takim ograniczeniu walka ta jest długa i trudna. Ani nicuci, ani zarozumialcy nie mogą w niej zwyciężyć. Istnieje tu cała taktyka, której należy przestrzegać, którą trzeba poznać i długa, długa praca, na którą trzeba się zgodzić. Wchodzić na widownię tej walki, nie znając praw psychologii, albo nie słuchając rad tego, który je poznał, jest tem samem, co chcieć zwyciężyć w szachach przeciwnika bieglego bez znajomości posunięć

figur. Ale, powiedzą stronnicy urojonej wolności woli, skoro nie możecie stworzyć, skoro przez *fiat* dowolne nie możecie takiemu albo innemu popędowi nadać siły, której ona nie ma z przyrodzenia, to nie jesteście wolni! — Niech tam, jesteśmy wolni i nie pragniemy być wolnemi, inaczej: zamiast utrzymywać, jak to wy czynicie, że jakiejś pobudce nadajemy siłę przez proste chcenie (?), przez akt tajemniczy, dziwaczny, przeciwny wszelkim prawom naukowym, my utrzymujemy raczej, że ją nadajemy przez umiejętne zastosowanie prawa kojarzenia. Rozkazujemy przyrodzie ludzkiej, jedynie ulegając jej. Wyłączną rękojmnią wolności naszej są prawa psychologii, które stanowią również jedyne możliwe narzędzie wyzwolenia naszego. Wolność istnieje dla nas li tylko na łonie determinizmu.

Tu właśnie dotykamy istotnego jądra sporu. Powiadają nam: jeśli nie uznajecie zgoła, że wola *bez wszelkiego pożądanja*, jedynie przez wolną swą inicjatywę może zapewnić pobudce słabej przewagę nad popędami potężnemi, tedy z *góry przypuszczacie żądze*. Jeśli wasz student nie pożąda pracy, to nie będzie pracował. Powracacie więc znowu do przeznaczenia i to do predestynacji okropniejszej, niż kalwińska, gdyż kalwin, skazany z *góry* na piekło, nie wie, że ono jest mu przeznaczonem i nadzieja nieba nie opuszcza go nigdy. Ale wasz student po głębokiem zbadaniu sumienia może wiedzieć, że nie ma w sobie *żądzy*, że *nie ma łaski*, że zatem wszelki wysiłek jest nieużyteczny i musi wyrzec się wszelkiej nadziei.

Oto jest możliwie najwyraźniejsze postawienie kwestji. Albo mam, albo nie mam *żądzy* czegoś lepszego; jeżeli jej nie mam, to płonnym jest wszelki wysiłek; ponieważ zaś *żądza* (pragnienie) nie zależy ode mnie, ponieważ *łaska* zjawia się tam, gdzie chce, więc oto jesteśmy przykućci do fatalizmu, a nawet

do przeznaczenia! Bardzo dobrze, ale, zgadzając się na to, robimy ustępstwo mniejsze, niż się wydaje. Zauważmy, że pragnienie (żądza) dobrego, *bodaj najslabsze*, wystarcza nam tutaj, gdyż sądzimy, że, posługując się odpowiednimi środkami doskonalenia, możemy rozwinąć je, wzmocnić i przeobrazić na pewne i trwałe postanowienie. — Ale — powiedzą nam — jakkolwiek słabej domagacie się żądzy, jest ona dla was niezbędna! Nie mając jej zawczasu, nie dokonacie niczego.

Zgadzamy się z tem zupełnie: naprzód sądzimy, że nawet stronnicy wolności przez *fiat* przyznają, iż niepodobna chyba polegać na takim postanowieniu poprawy, które się nie wspiera na jakiejkolwiek żądzy poprawienia się! Wykonywać przeciwko chęci jakieś dzieło, trwające dłużej, nie *kochać* tego, co pragniemy urzeczywistnić — jest to odbierać sobie wszelką sposobność powodzenia. Aby dokonać czegoś, potrzeba zadanie swe kochać. — Ale powtórzą nam raz jeszcze — student wasz albo ma, albo nie ma tej miłości tego pragnienia. Jeśli ich nie ma, to potępiony jest nieodwołalnie. — Powiedzieliśmy już, że przyjmujemy ten dylemat. Tak, żądza jest niezbędna; bez żądzy wyzwolenia się niema wolności! Ale bolesne skutki takiego przeznaczenia dosięgają li tylko pewnej kategorii ludzi, których nawet stronnicy najbezwzględniejszej wolnej woli uważają również za nieszczęśliwców, skazanych z góry.

Istotnie, grupa naszych skazańców jest właściwie tem samem, co i grupa owych nieszczęsnych obłąkańców, dotkniętych *obłądkiem moralnym*. Przypuszczamy, nie mogąc zresztą tego wykazać, lecz jedynie na tej zasadzie, iż *nigdy* nie spotykaliśmy przykładów przeciwnych, że, zapytawszy się *kogokolwiek*, byle nie dotkniętego obłądkiem, czy woli pełen chwwały zawód Pasteura, aniżeli nędznego pijaka, otrzymamy odpowiedź twierdzącą. Oczywiście, jest to

tylko założenie, nasze założenie, ale któż poda je w wątpliwość?

Czy znał kto ludzi *bezwzględnie* nieczułych na blask gienjuszu, na piękno, na wielkość moralną? Jeśli podobne bydlę istnieje, albo istniało, to wyznaję, że wypadek taki mało mię obchodzi. Jeśli zaś założenie moje jest słuszne, a takim jest ono dla większości ludzi *ludzkich*, to mi wystarcza. Skoro bowiem ktoś przekłada wielkość Sokratesa, Regulusa, Wincentego à Paulo nad nędzne znikczemnienie najbardziej odrażających okazów, to przekładanie takie, bodaj najślabsze, wystarcza tutaj. Przekładać bowiem, to znaczy poniekąd *kochać*, pożądać. Żądzę ową, nawet najbardziej przelotną, można wzmocnić, utwierdzić. Urośnie ona, jeśli się ją uprawia, i przez biegłe zażywanie praw psychologicznych przeobrazi się w postanowienie prawdziwie męskie. W taki to sposób z małego ziarnka, mogącego stanowić zdobyecz mrówki, wyłania się potężny dąb, stawiający czoło huraganom.

A więc przykucie do takiego przeznaczenia nie trwoży nas bynajmniej, gdyż poza obrębem pewnej gromadki obłąkańców, których poświęcają nawet stronnicy wolnej woli przez fiat, i, być może, poza kilkutuzinową gromadką bydląt niepoprawnych, wszyscy ulegamy mocy „przeznaczenia” ku dobremu. Moralność przeto nie ma potrzeby łączenia losów swych z teorjami tak niepewnymi i, powtarzamy, tak zniechęcającymi, jak teoria wolnej woli. *Moralność potrzebuje jedynie wolności, co jest rzeczą całkiem inną, wolność owa zaś możliwą jest tylko w determinizmie i przez niego.* Do zapewnienia nam wolności wystarcza, aby wyobraźnia nasza była zdolna wystawić sobie jakiś plan życiowy, który mamy urzeczywistnić. Znajomość nasza praw psychologii i obycie się z niemi pozwoli nam przy pomocy wybiegów i sojuszów zapewnić powagę planowi wybranemu i kazać pra-

cować na korzyść naszych zamiarów czasowi, który jest wielką potęgą, wyzwalającą w nas ideę.

Nasz sposób pojmowania wolności nie jest może dla lenistwa tak ponętnym, jak teoria wolnej woli, ale ma nad nią tę przewagę, że odpowiada istotnej naszej przyrodzie psychologicznej i moralnej, nie wystawia zaś nas na śmieszność zarozumiałego wypowiedziania się z naszą wolnością bezwzględną, której ustawicznie przeczy zbyt prawdziwa uległość nieprzyjaciółom wewnętrznym. Gdybyż jeszcze zatarg ten był tylko zabawny dla psychologa-spostrzegacza, byłoby w tem pół biedy tylko; ale sprowadza on dość rychło zniechęcenie nawet w ludziach zamiarów najlepszych. Co większa, owa teoria wolnej woli najniewątpliwiej odstręczyła wiele umysłów przenikliwych od badania warunków chcenia <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Do powzięcia tego przekonania wystarczy, gdy się dowiemy, w jakie głębokie zapomnienie popadło w dzieło psychologiczne, najpoważniejsze z wydanych przez szkołę Cousin'a, dotyczące woli; chcemy tu mówić o owem przedziwnem dziele Debsa *Tableau de l'activité volontaire pour servir à la science de l'éducation*, Amiens 1844, str. 196, w 8-ce. (Udzielenie mi tej książki zawdzięczam uprzejmości p. Eggera, profesora na Faculté des lettres w Nancy, znanego w świecie naukowym z pięknej książki *la Parole intérieure* i z nowej mistrzowskiej pracy o sądzeniu).

Debs umarł, jak sądzimy, w wieku lat 34. W książce jego znajdują się kartki przenikliwości cudownej, jeżeli się uwzględni datę dzieła. Na str. 30 i następnych zaznaczamy bardzo wyraźny wykład teorii, odtworzonej później przez W. James'a, że wola wiąże ogniwa (szeregu czynnego) jedynie w porządku umysłowym.

Czegożby nie dokonał w tym zakresie badań umysł tak subtelny, jak Jouffroy, gdyby go nie zbiły z drogi modne

Teraz, po uwolnieniu się od teorii, cieszących się wziętością, a dotyczących przyrody woli, możemy dotrzeć do istoty naszego przedmiotu i zbadać psychologję woli.

---

---

podówczas roztrząsania bizantyńskie o wolnej woli! Nie-  
szczęsna teorja owa przez pół wieku zagrażała dostęp do  
badań woli.

# KSIĘGA II

## PSYCHOLOGJA WOLI

---

### ROZDZIAŁ I.

#### **Badanie znaczenia idei (wyobrażeń) w sprawie woli.**

Gdyby pierwiastki naszego życia duchowego były proste, wówczas rzeczą najłatwiejszą stałoby się badanie niebezpieczeństw i posiłków, jakich spodziewać się mamy po nich w dziele panowania nad sobą. Ale pierwiastki owe tworzą ze sobą połączenia, a nawet związki, które utrudniają pracę rozbioru w szczegółach.

Jednakże łatwo zauważyć można, iż wszystkie pierwiastki naszego życia wewnętrznego dadzą się sprowadzić do trzech: wyobrażeń naszych, stanów uczuciowych (afektowych), działań.

#### § 1.

Wyraz wyobrażenie zawiera w sobie wiele pierwiastków rozmaitych. Najgłębszem odróżnieniem, ja-

kiego między wyobrażeniami naszemi dokonać może psycholog, zajęty stosunkami umysłu i woli, jest odróżnienie wyobrażeń dośrodkowych i odśrodkowych. Znaczną liczbę wyobrażeń mamy zewnątrz; tkwią w nas one jak gdyby jedną nogą, „logées en l'étamine”, jak mówi Montaigne; są one istnemi gośćmi chwilowemi, którzy nie podlegli żadnej pracy przyswajającej (asymilacyjnej) i dla których pamięć nasza jest tylko składem tymczasowym. Sprzeczności stoją tam obok siebie, zaś każdy z nas ma w głowie cały lamus myśli, pochodzących z czytania, z rozmów, nawet z marzeń sennych: są to przybysze, którzy wprowadzili się do nas, skorzystawszy z lenistwa naszego umysłu, najczęściej pod osłoną jakiegoś pisarza albo mistrza.

W tej to zbrojowni, gdzie się znajdzie złe i dobre, lenistwo nasze i zmysłowość szukać będą usprawiedliwienia. Jesteśmy panami tego rodzaju wyobrażeń, możemy ustawiać je w szeregu, kazać im przesuwać się przed nami podług naszej woli: ale, jeśli my posiadamy wszelką władzę nad niemi, one na nas niewielki wpływ wywierają. Najczęściej są to tylko słowa, mało co więcej. Tymczasem walka słów z lenistwem naszym i zmysłowością, to walka garnka glinianego z żelaznym. A. Fouillée bronił założenia wogóle fałszywego, mówiąc o wyobrażeniach-siłach (idées-forces). Nie dostrzegł zgoła, że siła wykonawcza, tkwiąca w wyobrażeniu, pochodzi prawie zawsze z sojuszu tegoż wyobrażenia z potęgami istotnemi, jakimi są stany uczuciowe. Doświadczenie co chwila przekonywa nas o słabej władzy wyobrażenia. Od przyzwolenia czysto formalnego daleko jest jeszcze do skutecznej i pobudzającej do czynów wiary. Z chwilą, gdy sama tylko inteligencja, bez pomocy obcej, walczyć musi z brutalnym zastępem potęg zmysłowych, skazaną jest ona na niemoc. W stanie zdrowia takie odosobnienie



inteligencji jest niemożliwe, ale choroba dostarcza nam bardzo wyraźnych dowodów tego, że wszelka siła, pobudzająca do czynów doniosłych, wypływa z uczuć. Nie utrzymujemy tutaj, że inteligencja nie ma żadnej siły sama w sobie, ale wydaje nam się rzeczą pewną, iż jest ona bezsilną, gdy trzeba poruszyć albo odeprzeć ciężkie i niezgrabne skłonności zwierzęce. Ribot <sup>1)</sup> wykazał za pomocą przykładów uderzających, że kiedy uczuciowość nasza jest głęboko dotknięta, kiedy np. występująca po czuciu *radość* nie ukazuje się zgoła, kiedy wyobrażenie pozostaje oschłe i chłodne, wówczas istota inteligentna staje się niezdolna nawet do poruszenia ręką dla podpisu. Któż z nas, budząc się ze snu po nocy niespokojnej i po niedoskonałem wypoczynieniu, nie znajdował się w stanie podobnym? Pograżeni w odrętwieniu głębokiem, z inteligencją, bądź co bądź, dość jasną, widzimy, co należałoby robić, ale, niestety, czujemy zarazem, że wyobrażenie mało ma siły samo przez się. Niechże wtedy posłyszemy, że służąca rozprawia z jakimś zapowiedzianym a zapomnianym przez nas gościem, to pomieszanie na myśl, że zastanie on nas nie w porządku, a więc uczucie, każe nam wyskoczyć z łóżka z całym pośpiechem. W wypadkach, przytoczonych przez Ribota, mamy żywe uzmysłowienie tego przeciwieństwa pomiędzy skutkami wyobrażenia a uczucia. Jeden z chorych, o którym on mówi, niezdolny do wykonania najmniejszego ruchu dowolnego, pomimo zupełnego zdrowia inteligencji, pierwszy wyskoczył z powozu, kiedy tenże przejechał jakąś kobietę na drodze.

Na nieszczęście, zwykle sądzimy, że stany chorobowe są czemś zgoła odrębnem, gdy tymczasem sta-

<sup>1)</sup> *Maladies de la volonté*, 38, 39, 43, 50, 116, 117.  
(*Choroby woli*, tłum. J. K. Potocki, Warszawa 1885).

nowią one tylko jak gdyby powiększenie rzeczywistości codziennej. Tak samo, jak skąpiec, zawsze gotów będzie się śmiać ze słabości Harpagona, nie biorąc z nich nic do siebie, tak podobnież my wszyscy nie chcemy widzieć siebie w jasnych, wyraźnych stanach chorób umysłowych. Ale całe doświadczenie nasze przekonywa nas o niemocy wyobrażenia. Nie mówiąc już o alkoholikach, którzy *wiedzą* bardzo dobrze, jakie następstwa będzie miało ich opilstwo, lecz którzy *czują* te następstwa dopiero po pierwszym napadzie apopleksji, kiedy już bywa za późno, czemuż jest nieopatrzność, jak nie widzeniem groźb przyszłości bez ich pocucia? Zdarza się kłęska: ach, gdybym był wiedział! — powiadamy. Wiedzieliśmy, ale nie tą wiedzą, zabarwioną uczuciem i wzruszeniem, jaka jedynie może być braną w rachubę, gdy idzie o wolę.

Poniżej tej powierzchownej warstwy wyobrażeń, które się w nas nie zagłębiają, znajdują się inne wyobrażenia, korzystające niekiedy z poparcia uczuć przejściowych. Oto np. spędziliśmy dni kilka napół leniwie, oddając się czytaniu, kiedy tymczasem mamy przed sobą książkę do napisania. Wysilek odstrasza nas, pomimo wybornych racji, któremi usiłujemy siebie pokonać; wtem poczta przynosi nam wiadomość o powodzeniu towarzysza; współzawodnictwo podnieca nas, i to, czego nie mogły zdziałać względy najwyższe i najstateczniejsze, robi teraz niezwłocznie fala wzruszenia porządku niższego. Zawsze będę pamiętał o pewnem wydarzeniu, które z olśniewającą oczywistością wykazało mi różnicę pomiędzy wyobrażeniem a wzruszeniem. W Buet pewnego razu przed świtem przebywałem przełęcz z gwałtownym spadkiem, którego kraniec ginął w ciemności. Pośliznąłem się. Ani na chwilę nie straciłem głowy. Miałem świadomość położenia krytycznego i wyraźnie widziałem niebezpieczeństwo. My-

śląc ciągle, że pewno się zabiję, zdołałem jednak zwolnić, a następnie powstrzymać mój bieg o sto metrów niżej. Z największym spokojem przebyłem przełęcz powolutku, posiłkując się moim kijem alpejskim i, kiedym już był bezpieczny wśród skał, stanowczo uratowany, owładło mną gwałtowne drżenie (być może z powodu wyczerpania, wywołanego nadmiernymi wysiłkami). Serce mi biło, ciało pokryło się chłodnym potem i *dopiero wówczas* doznałem obawy, strachu okropnego. W jednej chwili *widok niebezpieczeństwa stał się uczuciem niebezpieczeństwa*.

Jeszcze głębiej, niż owe wyobrażenia, pochodzące zewnątrz i tymczasowo usynowione niejako przez stany uczuciowe przelotne, znajdują się wyobrażenia inne; jakkolwiek przybyłe również zewnątrz, pozostają one jednak w zgodzie z uczuciami podstawowymi, tworząc z nimi przymierze tak ścisłe, iż niewiadomo, czy to wyobrażenie pochłonęło uczucie, czy też samo przez uczucie zostało pochłonięte. Na tym poziomie mieszają się one z wyobrażeniami pochodzenia wewnętrznego, przybywającymi z naszej głębi, a tworzącymi wyraźne sformułowania samego charakteru naszego, naszych skłonności głębszych. Czująca osobowość nasza nadaje im zabarwienie ciepłe; są one niejako same uczuciami. Podobnie jak lawa, ostudzona już na powierzchni, pozostaje w ciągu lat całych palącą w pewnej głębokości, tak wyobrażenia owe, przetwarzając się w inteligencję, zachowują gorąco uczuciowego pochodzenia swego. Wyobrażenia te same są zarazem natechnieniem i oparciem wszelkiej działalności trwalszej w danym kierunku. Bądź co bądź, zauważmy tu jednak, że wyobrażenia te są niezupełnie wyobrażeniami: są to jasne, dokładne, łatwo dające się zażyć zastępniki uczuć, tj. stanów psychologicznych, potężnych, ale powolnych, ciężkich, do zażycia trudnych. Bardzo odmiennymi są one od owych wyobrażeń po-

wierzchownych, tworzących „człowieka wyrazowego” i częstokroć nie czem innym będących, jak tylko wyrazami, znakami, pozbawionemi treści, jaką oznaczają; energję swą czerpią one jak gdyby korzeniami. Jest to energja pożyczana, którą znajdują one w źródle żywym uczuć, namiętności, słowem stanów uczuciowych. Kiedy takie wyobrażenie zrodzi się w duszy, pałającej chęcią przyjęcia go, wówczas za sprawą dwoistego a tajemniczego zjawiska przesiąkania, które zbadamy później, wyobrażenie przyciąga ku sobie uczucia, mogące je zapłodnić, żywi się niemi niejako, wzmacnia się; z drugiej zaś strony określoność wyobrażenia przedostaje się do uczuć, nadając im nie siłę, lecz możność umiarkowania się. Wyobrażenie jest dla uczuć tem, czem magnesowanie dla niezliczonych prądów sztaby żelaza miękkiego; skierowuje je ono w jedną stronę, usuwa starcia i z tego, co było tylko gmatwaniną niespójną, tworzy karne strumień siły ustokrotnionej. W taki to sposób w sprawach politycznych dość bywa czasem jakiejś formuły szczęśliwej popularnego człowieka, aby skierować do celu całkiem wyraźnego wszystkie bezładne i sprzeczne przedtem siły tłumu.

Ale, pozostawione samym sobie, wyobrażenia bezsilne są wobec brutalstwa popędów. Komuż się nie zdarzało, że go w nocy ogarniał strach nieuzasadniony, niedorzeczny, że pozostawał w łóżku z sercem bijącym gwałtownie, ze skroniami krwią nabrzmiętymi, nie będąc zdolnym ukoić tego śmiesznego wzruszenia, chociaż rozum jego nie był osłabł, inteligienca pozostała w stanie jasności. Tym, którzy nie doznawali nic podobnego, radziłbym przeczytać na wsi w czasie wichury zimowej po północy jedną z powieści fantastycznych Hoffmanna *La porte murée*: ujrzą oni z całą oczywistością, jak mało wazy ich rozum, ich jasne wyobrażenia wobec wzruszenia strachu. Nie mówiąc o uczuciach tak silnych

i niejako instynktownych, można wyraźnie stwierdzić różnicę potęgi iszczącej (realizującej) wyobrażenia oraz stanów afektowych, badając uczucia *nabyte*. Porównajmy tylko „papuzią”, czysto umysłową wiarę mieszczuchów z małych miasteczek z głęboką wiarą dominikanina. Ten ostatni dla tego, że *czuje* prawdę religijną, może zrobić dla niej całkowitą ze siebie ofiarę, pozbawić się wszystkiego, co świat ceni, zgodzić się na ubóstwo, umartwienia, życie najtwardsze. Mieszczuch, którego wiara jest tylko umysłowa, bywa wprawdzie na mszy, ale nie żywi bynajmniej wstrętu do sobkowstwa najobrzydliwszego. Jest on bogatym i bez litości wyzyskuje biedną sługę, którą karmi źle, wymagając od niej pracy wycieńczającej. Porównajmy jeszcze zachcianki socjalizmu bulwarowca, któryby się nie wyrzekł ani jednej rozkoszy, ani nawet wydatku, lechącego jego próżność tylko, z socjalizmem *odczutym* jakiegoś Tolstoją, który, opływając we wszystkie dobra: tytuł, majątek, gienjusz, pędzi życie chłopca rosyjskiego. W takiż to jeszcze sposób wyobrażenie nieuchronności śmierci dla większości ludzi pozostaje czemś oderwanem. To też wyobrażenie to, bądź co bądź, tak pocieszające i kojące, tak łatwo mogące przytłumić w nas uczucia ambitne, dumę i samolubstwo, zatać źródło cierpień naszych, pozostaje bez wpływu na postęпки nasze. Czyż mogłoby być inaczej, skoro nawet u skazańców wyobrażenie to *odczuwaniem* bywa dopiero w ostatniej chwili. „Myśl ta zawsze obecna była w jego umyśle, ale w sposób niewyraźny i ogólnikowy, nie mógł się też przy niej zatrzymać. Tak np. chociaż drżał ze strachu i czerwieniał, jak ogień, myśląc, że ma wkrótce umrzeć, to jednak mimowoli brał się do liczenia sztabek w kratkach sądowych, dziwił się, że jedna z nich jest złamana i zapytywał siebie, czy ją naprawią... dopiero wieczorem tego dnia ostatniego i smutnego

umysłowi jego przedstawiała się w całej okropności myśl o rozpaczliwym położeniu i strasznym rozwiązaniu, jakiego był blizki; aż do owej chwili jedynie tylko w sposób niewyraźny przewidywał możliwość zgonu tak wczesnego" <sup>1)</sup>).

Nieużytecznem byłoby zresztą gromadzić tu inne jeszcze przykłady. Każdy, poszperawszy trochę w swem doświadczeniu minionem, mógłby znaleźć obfite żniwo faktów charakterystycznych, które mocno przekonają nas na korzyść naszych wniosków. Nie, wyobrażenie samo przez się nie jest siłą. Stanowiłoby ono siłę, gdyby było jedynem w świadomości. Ponieważ jednak pozostaje tam w zatargu ze stanami uczuciowemi, przeto zmuszone jest pożyczać od uczuć siły bojowej, której mu brakuje.

## § 2.

Ta niemoc wyobrażenia jest tem bardziej zniechęcająca, iż posiadamy nad niem władzę całkowitą. Determinizm kojarzenia się stanów świadomości, zażyty umiejętnie, daje nam w dziedzinie umysłowej wolność prawie bezwzględną. Właśnie same prawa kojarzenia pozwalają nam zrywać łańcuchy stanów skojarzonych, wprowadzać tam pierwiastki nowe i spajać łańcuch ponownie. Kiedy szukałem jakiegoś przykładu konkretnego, kóryby mógł uzmysłowić to twierdzenie teoretyczne, dostarczył go przypadek, ten wierny dostawca ludzi, zdążających wytrwale za jakąś ideą. Rozległa się gwizdawka jakiejś fabryki. Dźwięk ten, ten stan wrażeniowy zerwał mimo mej woli pasmo wyobrażeń, za którem zdążyłem i nagle wprowadził mi do świadomości

<sup>1)</sup> Dickens. *Oliwier Twist*. Hachette, 1883, rozdz. LII (tłum. pol. Lipsk 1846).

obraz morza, zarysy gór korsykańskich, a później przedziwną panoramę, odsłaniającą się z wybrzeży Bastji. Poszło to stąd, że ów świst dźwięczał zupełnie tak samo, jak gwizdawka parowca, którą słyszałem tak często w ciągu lat trzech. Otóż wyzwolenie nasze, to w ogólności prawo silniejszego. Stan wrażeniowy jest wogóle silniejszy, niż stan wyobraźniowy; jeśli zaś świst słyszany może przerwać ciąg wyobrażeń, którym oddawać się *chcemy*, to dla celów naszych wystarczy, gdy świadomie posługiwać się będziemy takim samym sposobem.

Możemy więc, gdy tego zapagniemy, wywoływać w sobie stany wrażeniowe, możemy dla uwolnienia się od skojarzeń zbyt silnych wprowadzać stany wrażeniowe, które gwałtownie rozerwą łańcuch. Istnieje nadewszystko jeden stan wrażeniowy, szczególnie posłuszny i dogodny: stanem tym jest ruch, zaś pomiędzy ruchami—ruchy, tworzące mowę. Można wymawiać głośno wyrazy, można czytać. Można nawet, jak to czynią w razie pokusy ludzie religijni, chłostać się i gwałtownie stargać skojarzenia, które stargać chcemy. W ten sposób możemy przemocą narzucić sobie wyobrażenie, któremu chcemy zapewnić zwycięstwo, tak, iżby ono z kolei było punktem wyjścia nowego kierunku myśli.

Tu zresztą potężnie pomaga nam w tej pracy wielkie prawo pamięci. Wszelkie wspomnienie, gdy ma się wyryc głęboko, domaga się częstego i długotrwałego powtarzania. Nadewszystko wymaga ono uwagi żywej i, jeśli tak rzecz mogę, współczującej. To też mózgowie podścielisko łańcuchów wyobrażeń, wygnanych przez nas i zatrzymywanych na wygnaniu, bezsilnie, zaciera się i w zaniku swym powoduje znikanie odpowiednich wyobrażeń. Jesteśmy przeto panami naszych myśli: możemy wyrwać złe chwasty, więcej nawet, możemy niszczyć tę część gleby, na której one rosły.

Przeciwnie, gdy chcemy zachować skojarzenia obecne i pozwolić im się rozwijać, musimy naprzód bardzo starannie usuwać stany wrażeniowe, obce naszemu przedmiotowi, a mogące łącno wtargnąć do naszej świadomości; szukamy ciszy, spokoju, zamykamy nawet oczy, gdy przedza myśli naszych jest zbyt wątkła. Nadto przywołujemy na pomoc stany wrażeniowe, mogące się nam przydać: wymawiamy wyrazy głośno, wypisujemy nasze myśli; szczególnie pismo przedziwnie pomaga w długich rozmyślaniach. Utrzymuje ono myśl i współnikami ruchu wyobrażeń czyni rękę naszą i oczy. Co do mnie, to usposobienie przyrodzone, silnie rozwinięte pod wpływem zawodu, przeszkadza mi czytać bez *wymawiania*; w ten sposób myśl utrzymywana jest przez troisty łańcuch uczuć wrażeniowych, a nawet przez poczwórny, gdyż trudno jest wymawiać wyrazy, nie *słyszac* ich <sup>1)</sup>.

Słowem, dlatego właśnie, że mamy całkowitą władzę nad mięśniami, w szczególności zaś nad mięśniami narządów zmysłów, albo nad temi, które wchodzi w grę przy mówieniu, możemy wybawiać siebie z niewoli kojarzenia się wyobrażeń. Oczywiście, mogą tu zachodzić różnice, zależne od przyrody każde-

1) Wiadomo, że wspomnienie wyrazu jest bardzo złożone, oraz że składa się ono z czterech pierwiastków, a mianowicie: 1) z obrazu ruchowego (wyraz wymawiany), 2) z obrazu wzrokowego (wyraz w druku, albo rękopisie), 3) z obrazu słuchowego (wyraz słyszany), 4) z obrazu ruchowego-graficznego (pisanie wyrazu). Ponieważ myśl byłaby niemożliwą bez mowy, jasnym jest przeto, że poza wszelkim szeregiem myślowym rozwijają się jeden lub więcej szeregów, złożonych z obrazów, o których tu mówimy. Kiedy piszemy, te cztery szeregi obrazowe mogą być oparciem dla myśli.



go z nas; obecnie w psychologii bywamy często winni, uogólniając zanadto własny wypadek, z każdym dniem bowiem wykrywamy typy nowe, któreśmy gmatwali byli z innymi <sup>1)</sup>. To też tylko co do siebie utrzymuję, że jedynym wspomnieniem, całkowicie mi uległem i wywoływanem zawsze najpierwej, gdy chcę czynnie zmienić bieg myśli, jest wyobrażenie ruchu. Władzę nad myślą posiadam tylko dla tego, że jestem panem mięśni.

Bądź co bądź, ze stanowiska samoistnego kształcenia woli, wniosek, wypływający z tego rozdziału, nie dodaje chyba otuchy. Jesteśmy wszechładni wobec wyobrażeń naszych, ale, niestety, potęga ich w walce z lenistwem i zmysłowością nie zasługuje prawie na uwagę; zobaczmy teraz, czy poszczęści się nam lepiej przy badaniu środków, jakich w sprawie panowania nad sobą dostarczają stany uczuciowe.

---

<sup>1)</sup> Por. Ribot *Enquête sur les idées générales* w *Revue philos.* za październik 1891.

## ROZDZIAŁ II.

### Badanie znaczenia stanów uczuciowych w sprawie woli.

#### § 1.

Niepodobna przecenić doniosłości wpływu stanów uczuciowych na chcenie nasze. Wszystkiego mogą one dokonać, nawet kazać nam bez wahania stawić czoło śmierci i cierpieniu. Stwierdzać potęgę ich, to znaczy stwierdzać empiryczne prawo powszechne. Ale to prawo empiryczne można uczynić naukowem, czyli wyprowadzić je z jakiegoś prawa wyższego i uważać za wynik pewnej prawdy oczywistej.

Rozdzielając zapomocą rozbioru stopione razem pierwiastki, tworzące uczucie, znajdziemy, że dzieje się z nimi tak, jak z jakimś adagio Beethovena: motyw zasadniczy przebiega tam przez wszystkie warjacje, które już go maskują, już odsłaniają; ten frazes, wiecznie odradzający się pod tysiącznemi postaciami, jest jakby duszą różnolitą zarazem i jedyną, a nadającą życie utworowi muzycznemu. Takiemu właśnie frazesowi, utrzymującemu całe adagio z jego bogactwem cudownem, odpowiada w uczuciu pewna dążność pierwiastkowa. Dążność taka nadaje uczuciu jego jedność. Na niej

rozwijać się mogą bardzo bogate warjacje czuć, rozkoszy i bólu oraz wspomnień. Ale ona to właśnie zabarwia pewnym odcieniem szczególnym wszystkie te pierwiastki drugorzędne. Jak u Kartezjusza twory istnieją jedynie przez boskie *stwarzanie ciągłe*, tak podobnież tutaj rozkosze nasze, bóle, uczucia, wspomnienia posiadają rzeczywistość tylko za sprawą pewnego stwarzania ciągłego: promienieje w nich żywa energia owej dążności pierwiastkowej. Za jej zniknięciem mielibyśmy tylko kupę stanów psychologicznych, chłodnych, martwych, całkiem odcierwanych, bezbarwnych i nieskutecznych.

Ta zasadnicza istota wszelkiego uczucia pozwala nam zrozumieć, dlaczego owe stany mają w nas potęgę tak wielką. Istotnie, czemże są dążności, jak nie działalnością naszą, naszą chęcią życia, która po silnem wywyczerzeniu jej przez boleść, zmuszoną była opuścić wiele kierunków i rozlać się po drogach dozwolonych, ulegając niejako prawu: albo zginąć, albo zdążać po torach, które są poszczególnymi dążnościami zorganizowanymi?

Działalność owa, zarządzana przez boleść, a która odtąd objawiać się będzie szeregami ruchów mięśniowych, związanych spolem i stanowiących jakąś czynność, albo gromadę czynności, jasno zróżniczkowaną z pośród innych, jest początkową postacią wszelkiej dążności (skłonności).

Działalność bez karbów bólu byłaby się rozproszyła we wszystkich kierunkach, byłaby zniedołężniała: doświadczenie zmusiło ją wpłynąć na tory dążności naszych, te zaś, jak widzimy, są niejako naszą energją centralną, pierwotną, która gorącemi potokami przebija powierzchnią skorupę wyobrażeń nabytych i uczuć drugorzędnych pochodzenia zewnętrznego. Jest to nasza siła żywa, rozlewająca się po odpowiednich mięśniach, objawiająca się w czynach nałogowych: to właśnie tłumaczy nam

potęgę ruchową skłonności naszych. Składają się one z grupy ruchów, albo raczej z pewnej masy ruchów pierwiastkowych. Tak np. materiał mięśniowy, wprowadzany w grę przez gniew, miłość itp., w całości kształcie swym bywa zawsze jednaki we wszystkich wypadkach; jeszcze bardziej jednakim bywa on w całym gatunku. Tem, czem jest, był on już u niezliczonych pokoleń, które przekazały nam istnienie. Na tem tle, cokolwiek zatartem, każdy dzierga swe pomysły osobiste, ale całość jest tak spójna, że nawet niemowlęta w kolebce rozumieją jej znaczenie. Taki związek pomiędzy daną dążnością a pewnym szeregiem wyrazów mięśniowych przekazany został drogą dziedziczności. Jest to spójnia wielu wieków. Zrozumiemy tutaj, że związki, zadziergnięte przez nas świadomie pomiędzy danym wyobrażeniem a ruchem mięśniowym, mało mają siły w porównaniu z owymi innymi więzami, już automatycznymi: jedyną rękojmnią ostania się ich w tej walce nierównej będzie, jak przewidujemy, wyszukanie sobie sprzymierzeńców i działanie łącznie z dążnościami dziedzicznymi: w ten sposób można się będzie odważyć na walkę, w której kruche spoidło, wiążące wyobrażenie z ruchem, nie ulegnie pod ciosami.

Siła uczucia objawia się w skutkach wielce rozmaitych. Uczucie żywe może zmącić stany psychologiczne, najbardziej od niego na pozór zależne, jak postrzeganie przedmiotów zmysłowych. Prawda, że wszelkie postrzeganie, nawet pierwiastkowe, jest tłumaczeniem pewnych znaków. Nie widzę tej oto pomarańczy, lecz tylko z pewnych znaków sędzę, że musi to być pomarańcza. Ale tłumaczenie takie za sprawą nałogu staje się natychmiastowem, automatycznym, a więc bardzo trudno daje się zbić z tropu. Tymczasem uczucie co chwila wygania tłumaczenie prawdziwe i podsuwa nam złudne, które w świadomości naszej zabiera miejsce tamtego. Nie

mówiąc już o strachu, który w nocy np. wywołuje najniedorzeczniejsze tłumaczenia odgłosów najbardziej naturalnych, czyż nie wiadomo, że nienawiść czyni nas ślepiami na fakty najoczywistsze? Aby uprzytomnić sobie to fałszowanie prawdy, pomyślmy, jak dalece matki mylą się co do piękności swych dzieci, przeczytajmy udatny dowcip Moliera, drwiącego ze złudzeń miłości:

„La pâle est au jasmin en blancheur comparable;  
La noire à faire peur, une brune adorable?”... <sup>1)</sup>

Ale nietylko postrzeżenie może być spaczzone przez uczucie. Uczucia silniejsze nie mają względów dla słabszych. Tak np. — wkrótce będziemy mieli sposobność uwydatnić doniosłość tego faktu — próżność, uczucie tak żywe u wielu, może wygnać ze świadomości inne uczucia, istotnie doznawane. Uczucia, których doświadczenie uchodzi za coś modnego, wytwornego, silnie bywają poddawane nam przez miłość własną. Przybysze ci panoszą się w świadomości i zasłaniają sobą uczucia istotne, tak samo, jak widmo, ukazujące się przed ścianą, zasłania oczom halucynanta desenie obicia, jak gdyby było osobą rzeczywiście obecną. Za sprawą tego rodzaju poddawania własnego student wyrzeka się głębokich uciech swojego wieku i stanu na rzecz przyjemności rzekomych, które bez okraszania uczuć, poddawanych przez próżność i otoczenie, są wprost nędzne. Podobnie jak światowcy, powierzchowni z upodobania i przez nieudolność, nigdy nie spróbują poszukać w głębi siebie samych uczuć istotnych, jakich doznają wśród życia wielce zaprzątzonego, zarazem głupiego i jałowego. Popadają oni w nałóg wyo-

<sup>1)</sup> *Misanthrope*, II, 5.

brażania sobie, że istotnie doznają pewnych uczuć ugodowych (konwencjonalnych), których pozory dobrze są uważane w ich świecie; nałóg zaś ten ostatecznie zabija w nich zdolność wzruszenia prawdziwego. Takie poddanie się względom „co powiedzą” czyni z nich istoty miłe, gładkie, bez wszelkiej oryginalności: są to ładne cacka mechaniczne, od których sznurki pozostają w ręku innego. To nawet, co odczuwają w chwilach najokropniejszych, jest rzeczą całkiem ugodową (konwencjonalną).

Jasnym jest, że, mogąc spaczyć spostrzegania i uczucia nasze, a więc rzeczy ciężkie i trwałe, uczuciowe stany nasze tem łatwiej zmagają tak kruche wytwory psychologiczne, jakimi są wspomnienia (wyobrażenia). Ponieważ zaś sąd wszelki, wszelkie mniemanie wspiera się na mniej lub więcej dokładnych poszukiwaniach, po których następuje ścisła ocena pierwiastków poszukiwania, przeto jasnym jest, że uczucie będzie tu mogło mieć następstwa przedziwne. „Najgłówniejszy użytek, jaki czynimy z naszej miłości prawdy, nie jest ten, iż wmawiamy w siebie, że to co kochamy, nie jest prawdziwe” <sup>1)</sup>. Prawie wszyscy wyobrażamy sobie, że postanawiamy wybrać, że wybieramy jedną z pomiędzy dróg wielu! Niestety, prawie zawsze postanowienie powziętem bywa w nas, nie zaś przez nas, niema w tem żadnego udziału naszej chęci świadomej: popędy nasze, pewne zwycięstwa ostatecznego, przyzwalają niejako inteligencji na owo rozmyślanie, rozważanie, pozostawiają jej płonną uciechę z mniemania, że jest królową, ale w rzeczywistości jest to królowa konstytucyjna od pompy, od przemawiania, ale nie od rządów.

Istotnie inteligencja, tak posłusznie uległa gwałtownym wybuchom stanów uczuciowych, sama

<sup>1)</sup> Nicole. *De la connaissance de soi*, I, VI.

nie ma wielkiej pociechy z woli, ta bowiem bynajmniej nie lubi spełniać suchych rozkazów, od niej otrzymywanych: ponieważ jest ona potęgą uczuciową, potrzeba więc jej rozporządzeń, nacechowanych, wzruszeniem, zabarwionych namiętnością. Patologja przechowała nam przykład owego rejenta, który, niezdolnym będąc wcale do chcenia, pierwszy wyskoczył z powozu, aby dać ratunek kobiecie przejechanej<sup>1)</sup>. Oto jak się rzecz ma z chęcią poszczególną.

Tem bardziej przeto wola trwała i potężna musi być utrzymywana przez uczucia również potężne i, jeżeli nie stałe, to przynajmniej często wzbudzone. „Nateżona uczuciowość — powiada Mill — jest narzędziem i warunkiem, pozwalającym nam sprawować potężną władzę nad samemi sobą, ale do tego musi ona być uprawiana. Po przygotowaniu takim tworzy ona już nie tylko bohaterów pierwszego popędu, ale bohaterów woli, władającej sobą. Dzieje i doświadczenie wykazują, że charaktery najbardziej namiętne odznaczają się największą stałością i nieugiętością poczucia obowiązku, gdy namiętność ich skierowaną zostanie w tym duchu”<sup>2)</sup>. Obserwujmy siebie uważnie, a spostrzeżemy, że poza obrębem czynów automatycznych już z nałogu, wszelka chęć poprzedzana bywa przez falę wzruszeniową, przez postrzeganie *afektowe* czynu, który mamy wykonać. Już to, jakieśmy widzieli, wyobrażenie pracy, którą przedsięwziąć mamy, jest bezsilnem, aby zmusić nas do wyskoczenia z łóżka, gdy tymczasem uczucie wstydu, że się będzie przyłapanym w łóżku, pomimo uczynionej w przeddzień zapowiedzi wczesnego wsta-

<sup>1)</sup> Ribot. *Maladies de la volonté*, 48 i 52 (przypis).

<sup>2)</sup> Mill. *Assujettissement des femmes* od str. 150. (*Poddaństwo kobiet*. Warszawa 1887, wyd. 2-e). Ribot. *Maladies de la volonté*, 117, 118, 169.

nia, wystarcza do tego, aby kazać nam ubierać się z pośpiechem. Już znowu poczucie niesprawiedliwości popycha nas do protestu, który nas kosztuje itd. itd.

Zresztą dzisiejsze wychowanie dzieci, jakkolwiek mało racjonalne, po części wspiera się jednak na niejasnem postrzeganiu prawdy. Cały ów system ćwiczeń konkursowych, nagród i kar oparty jest na niewyraźnej wierze, iż tylko wzruszenia mogą wprawiać w ruch wolę. To też dzieci, których uczuciowość ma poziom bardzo niski, są nie do wychowania pod względem woli, a tem samem pod wszelkimi innymi względami. „Należy wyznać, iż ze wszystkich mozołów wychowania żaden nie daje się porównać z trudem wychowywania dzieci, którym brak uczuciowości... wszystkie ich myśli są objawami roz-targnienia... *sluchają one wszystkiego, lecz nic nie czują*”<sup>1)</sup>.

Uważając społeczność oraz ich wolę zbiorową jak gdyby za powiększenie tego, co się dzieje w jednostkach, spostrzeżemy w sposób bardzo oczywisty, że wyobrażenia przewodniczą światu jedynie pośrednio i wspierając się na uczuciach. „Wystąpieniem idei — zauważył Michelet — jest nietylko najpierwsze ukazanie się jej sformułowania, ile ostateczne wyklucie, gdy w otoczeniu potężnego ciepła miłości wystrzela ona, zapłodniona siłą serca”<sup>2)</sup>. Spencer utrzymuje słusznie, że „uczucia to świat prowadzą”<sup>3)</sup>. Stuart Mill przeciwstawia mu twierdzenie<sup>4)</sup>, że „nie wzruszenia to i nie namiętności ludzkie odkryły ruch ziemi”. Zapewne, ale odkrycie to czerpało pożytek

1) Fénelon. *Éducation des filles*, rozdz. IV.

2) *Les Femmes de la Révolution*, 1854, str. 321.

3) Spencer. *Pourquoi je me sépare d'Aug. Comte*.

4) *Aug. Comte et la positivisme* od str. 100.



swój w potężnych uczuciach, bez których nie miało-  
 by ono żadnego wpływu na postępowanie ludzkie.  
 W duszy to takiego Pascala, Spinozy idea ta za-  
 kiełkowała. Szczególnie do duszy tego ostatniego  
 uczucie błahości planety naszej we wszechświecie,  
 a przez to uczucie naszej własnej błahości przedo-  
 stało się tak głęboko, że nikt teraz nie mógłby wejść  
 w ściślejszy stosunek z jego dziełami, nie doznając  
 w sobie poniekąd owego wielkiego spokoju rzeczy  
 wiekuistych. Jedynie tylko wśród filozofów, skłon-  
 nych do rozmyślań, odkrycie owo dało wyniki pra-  
 ktyczne, gdyż tam tylko spowodowało ono rozkwit  
 głębokich wzruszeń. Wola narodu, jakiejś grupy  
 politycznej jest wypadkową stanów afektowych (in-  
 teresów, wspólnych obaw, wspólnych sympatji itd.),  
 idee czyste zaś niezbyt są skuteczne, aby przewodzić  
 ludom.

Wystarczy tu zresztą, że zwrócimy na tę sprą-  
 wę uwagę czytelników. Znajdą oni w dziejach liczne  
 dowody słabego wpływu wyobrażenia (idei) na  
 postępowanie oraz siły wzruszeń.

Potrafiają oni np. wyznaczyć właściwą rolę ideom,  
 wolnym od wszelkiego wzruszenia, oraz cierpieniom,  
 gniewom, obawom i nadziejom w uczuciu, ożywia-  
 jącym nas wszystkich. Co do dowodów jednostko-  
 wych, to najbardziej przelotne spojrzenie na „kome-  
 dję ludzką” wykryje ich mnóstwo. Oprócz przy-  
 kładów, podanych w rozdziale I tej księgi, spostrze-  
 żemy np. dewotki, które miałyby sobie za złe opu-  
 szczenie mszy jednej, lecz które bez namysłu szar-  
 pać będą dobrą sławę swych „przyjaciółek”; ujrzy-  
 my osobistości polityczne, wystawiające na pokaz  
 swą dobroczynność, którzyby cofnęli się ze zgrozą  
 na myśl o zwiedzeniu odrażających barłogów, o wej-  
 ściu w jakąś styczność z ubogim, częstokroć brudnym,  
 a zawsze prostaczym! W pewnych chwilach,  
 jak rażeni bezwładem, przytomni będziemy zaburze-

niom, wywołanym we własnym sumieniu naszym przez zmysłowość i zdumieni zostaniemy niecnymi wyobrażeniami, które nagromadzenie się danej wydzielin w jednej okolicy ciała wywołać może w myśli, zwykle jaknajbardziej panującej nad sobą. Obok tej nicmocy wyobrażenia (idei) postawimy bezwzględna ofiarę nie tylko z istnienia, ale nawet z wszelkiej miłości własnej, ofiarę, jaką może zrodzić w duszy głębokie uczucie religijne. Przejmiemy się prawdą przypowieści z Naśladowania Chrystusa: *Qui amat non laborat*; istotnie, dla tego, kto kocha, wszystko łatwe jest i przyjemne do spełnienia. Zobaczymy, z jaką łatwością uczucie macierzyńskie może odtrącać wyobrażenie czci i patriotyzmu: niech żyje, niech żyje ghańbiony, byle żył tylko! Ale mocą objawu wprost przeciwnego zobaczymy również, jak gorący patriotyzm takiej Kornelji świadczy, że uczuciom najpotężniejszym można jednak przeciwstawić uczucia pochodzenia wtórnego, sztucznego — i to zwycięsko, a przykład ten cennym jest dla nas, gdyż dowodzi możliwości wyplenia uczuć instynktowych, najmocniejszych. Po takim zbadaniu sprawy nawet ogólnikowem, nikt nie będzie się mógł wymawiać od stwierdzenia wszechpotężnego wpływu stanów uczuciowych na wolę.

### § 2.

Na nieszczęście, jeżeli z jednej strony pierwiastek uczuciowy przyrody naszej posiada w życiu duchowem przewagę tak oczywistą, to z drugiej strony dość słabą jest nasza nad tym pierwiastkiem władza. Co gorsza, po zbadaniu faktów można się przekonać nie tylko o tem, że słabość ta jest *istotną*, ale nadto dowieść, że nie może ona nie istnieć. Niemoc taka zaprawdę jest tylko wynikiem samej przyrody

uczucia. Na innem miejscu wykazaliśmy <sup>1)</sup>, że nieodzownem narzędziem wszelkiego oddziaływania na świat zewnętrzny są nasze mięśnie: bez mięśni nie masz działania zewnętrznego. Otóż wszelka pobudka, przybywająca zewnątrz jakąkolwiek drogą, wywołuje w następstwie odpowiedź odbierającej ją istoty, odpowiedź oczywiście mięśniową. Ale wrażenia zewnętrzne są niezmiernie rozmaite: rozmaitemi też być muszą przystosowania mięśniowe. Jakąkolwiek wszakże postać przybierze akt mięśniowy, spowoduje on wydatek siły. O wydatku tym mądrze pomyślała zawczasu przyroda; kiedy wrażenie dosięga zmysłów, serce *nagle* poczyną uderzać żywiej, oddech się przyspiesza, całość czynności odżywczych otrzymuje jak gdyby uderzenie bitem. Takie poruszenie fizjologiczne bezpośrednio jest właśnie tem, co stanowi wzruszenie. Wzruszenie bywa tem silniejsze, im silniejszym jest owo wstrząśnienie; w braku tamtego niema też wzruszenia. Otóż owo poruszenie fizjologiczne jest automatycznym, co większa wymyka się ono prawie całkowicie władzy woli naszej, to zaś jest bardzo niepomysłnem dla sprawy naszego panowania nad sobą.

Nie możemy ani powstrzymać, ani nawet miarkować bezpośrednio uderzeń serca; nie możemy powściągnąć napadu strachu, tłumiąc quasi paralityczny stan wnętrzości. Nie możemy w przystępach zmysłowości powstrzymać wyrabiania się płynu nasiennego i jego nagromadzania. Nikt więcej od nas nie jest przejęty myślą, że ludzie, panujący nad sobą, są rzadkością, że wolność jest nagrodą wysiłków długotrwałych, których mało kto ma odwagę spróbować. Wynika z tego, że prawie wszyscy są nie-

<sup>1)</sup> *Sensation, plaisir et douleur* w *Revue philosophique* za maj 1890.

wolnikami prawa determinizmu, że przewodzi im próżność, skłonność do gniewu, że tem samem w znacznej większości są oni „marjonetkami”, jak powiada Nicole, nad którymi potrzeba mieć litość. Jakakolwiek niecnota spotkałaby nas z ich strony, jedyną wobec niej postawą, właściwą mędrcom, jest spokój i pogoda wyższa. Niech Alceste, wierzący w wolną wolę, gniewa się, zresztą bez skutku, jest to sprawiedliwość; natomiast nam przystoi uśmiechnięty spokój Philinte'a:

...Quoi qu'a chaque pas je puisse voir paraître,  
 En courroux, comme vous, on ne me voit point être...  
 Et mon esprit enfin n'est pas plus offensé  
 De voir un homme fourbe, injuste, intéressé,  
 Que de voir des vautours affamés de carnage,  
 Des singes malfaisants et des loups pleins de rage...

Oto, jaką w teorji powinna być postawa myśliciela. Jeśli chce coś pomścić, czynić to winien z największym spokojem. Właściwie zaś mędrzec nie mści się nigdy. Usiłuje on tylko osłonić siebie na przyszłość, karząc tych, co godzą na jego spokój, a to w taki sposób, aby nikt już nie wątpił, że lepiej jest pozostawić go nietkniętym. Cóż widzimy jednak zamiast owego pogardliwego spokoju? Oto wszelka obraza miłości własnej, wszelka, dotykająca nas niedelikatność, wywołuje natychmiast, pomimo naszej woli, poruszenie fizjologiczne. Serce poczyna bić nieprawidłowo, konwulsyjnie i jest jakby oszalałe. Wiele z pomiędzy skurczów jego odznacza się niedokładnością, spazmatycznością, bolesnością. Krew gwałtownymi rzutami toczoną jest do mózgu, przepelniając ten narząd tak delikatny i wywołując cały potok myśli gwałtownych, wyobrażeń zemsty, niedorzecznych, przesadnych, niewykonalnych: filozofja nasza w niemocy swej patrzy na takie rozhukanie się

całkiem zwierzęce, które potępia i gani. Skądże ta niemoc? Stąd, że bezwarunkowem poprzednictwem wzruszenia jest zaburzenie wnętrzościowe, nad którem wola nasza nie ma żadnej władzy. Nie mogąc zaś powściągnąć tego zaburzenia ustrojowego, nie możemy też przeszkodzić temu, aby przedstawicielstwo jego, jak gdyby przekład jego na mowę psychologiczną, o władnął świadomością.

Czyliż potrzeba jeszcze mnożyć przykłady? Czyż w zmysłowości nie mamy już „ogniowej” próby tego, że przyczyna zaburzeń duchowych jest ustrojowa? Czyliż obłęd przejściwy, automatyzm wyobrażeń naszych nie ustaje zgoła, gdy wygnaną zostanie domniemana jego przyczyna? Czyż potrzeba powtarzać tu rozważony wyżej przykład obawy? Czyliż nie jest zupełnie jasnem, że *musimy* być bezsilni wobec uczuć, gdyż ich przyczyny istotne, przyczyny porządku fizjologicznego, powołujące do bytu, wymykają się ujęciu naszemu. Niech mi wolno będzie dokończyć tu pewnego rozbioru osobistego, który wykaże ostatecznie ową nierówność zapasów myśli z wnętrzościami: niedawno zawiadomiono mię, że dziecko moje, które wyjechało zrana, nie stawiało się na czas u przyjaciół, u których być miało. Serce poczęło mi natychmiast bić o wiele żywiej. Ale wyrozumowałem sobie tę sprawę, znajdując rychło stosowne tłumaczenie takiej nieobecności. Jednakże niezmierny niepokój otoczenia, oraz ta myśl, poddana nie wiem przez kogo, że dziecko mogło się było bawić na brzegu bardzo szybkiego i dużego strumienia, płynącego w pobliżu domu mego, zdołały w końcu zmącić mój spokój. Zaraz też, pomimo, że czułem całe śmieszne nieprawdopodobieństwo tego niefortunnego przypuszczenia, poruszenie fizjologiczne, o którem mówiliśmy wyżej, dosięgło rozmiarów niezwykłych; serce, tłukąc się, omal nie pękało, skóra na głowie sprawiała mi ból żywy, jak gdyby włosy były mi się

zjeżyły, ręce drżały, zaś przez głowę przechodziły najdziksze myśli, pomimo wszelkich usiłowań wygnania tych niepokoju, które uważałem za niedorzeczne. Kiedy po półgodzinnych poszukiwaniach dziecko znaleziono, serce nie przestawało uderzać mi mocno i, rzecz dziwna, jak gdyby poruszenie owo, potępiane przezemnie i ostatecznie niepotrzebne, pragnęło być *zużytkowanym*, popchnęło mię ono najwyraźniej tym samym zasobem gniewu i niepokoju do urzędnika sceny biednej słudze, która nie a nie nie zawiniła. Jednakże powściągnąłem się nagle wobec wyrazu twarzy tej nieszczęśliwej dziewczyny i postanowiłem dać tej burzy ukoić się samej przez się, co zabrało czas pewien.

Każdy może robić nad sobą spostrzeżenia podobne i każdy też przyjdzie do tego smutnego wniosku, że bezpośrednio nie możemy nic począć z uczuciami naszymi.

### § 3.

Jesteśmy więc przyparci do muru. Dzieło zapanowania nad sobą jest najwyraźniej niemożliwe, nagłówek książki — kłamliwy. Wychowywanie samego siebie jest tylko przynętą. Z jednej bowiem strony posiadam władzę tylko nad myślą. Rozumne posługiwanie się determinizmem czyni mię wolnym, pozwalając mi zażywać praw kojarzenia się wyobrażeń. Ale wyobrażenie jest bezsilne. Moc jego jest licha wobec brutalnych potęg, z jakimi toczyć mamy walkę.

Z drugiej strony, jeżeli uczucia są w nas wszechmocne, jeżeli zarządzają one dowolnie postrzeżeniami, wspomnieniami, sądami, rozumowaniem; jeżeli nawet uczucia silniejsze unicestwiają i wyganiają słabsze, słowem, jeżeli sprawiają one władzę despotyczną prawie bez granic, to despotami są do osta-

Uwście silniejszym jest ponad  
wszystk  
tka i nie uznają ani rozkazów rozumu, ani kierownictwa woli.

Tam tylko bywamy bogaci w środki działania, gdzie nie dają się one zużytkować. Ustawa naszego życia duchowego zapewnia wszechwładzę tłumowi niekarnemu i nieznoszącemu rządów: władze rozumowe władzami są tylko z imienia; mają one głos doradczy, ale nie stanowczy.

Pozostaje nam więc tylko wybuchem rozpaczliwym odrzucić włóczęgę i tarczę, opuścić pobojowisko, z rezygnacją zgodzić się na porażkę i szukać schronienia w fatalizmie, który da nam przynajmniej pociechę na wszystkie nasze niecnoty, lenistwa i podłości.

### § 4.

Na szczęście położenie nie jest tak rozpaczliwe, jak gotowibyśmy byli sądzić. Siłę, której inteligencja nie posiada, może nadać jej pewien czynnik istotny, pomijany przez nas aż dotąd. To, czego nie może ona zdziałać obecnie, pozwoli jej uczynić stopniowo *czas*, owa wielka potęga wyzwajająca. Za sprawą wybiegu wojskowego, sposobów ubocznych, pośrednich będziemy mogli podolać temu, czemu nie sprosta wolność bezpośrednia, której nie mamy.

### § 5.

Ale zanim wyłożymy nasz sposób wyzwolenia się, nie należy pomijać żadnego z sposobów i zbadać, czyli, nie mogąc wcale lub prawie wcale wpłynąć na *zasadniczą* część naszych stanów afektowych, nie moglibyśmy też czasem zdziałać cośkolwiek, usiłując wpłynąć na *drugorzędny* materiał wzruszenia.

Na materiał fizjologiczny zasadniczy, ogarniający większość narządów niepodległych woli, a głó-

wnie na serce nie wywieramy żadnego wpływu bezpośredniego przy pomocy sposobów psychologicznych. Jedyne środki działania są tu dla nas środki zewnętrzne, należące do lecznictwa. Gniew gwałtowny może być natychmiast opanowany przez zażycie trochę dygitaliny, której czynność polega na miarkowaniu uderzeń serca.

Można położyć kres najgwałtowniejszym wybuchom zmysłowości przez zażycie leków szczególnych. Można przewycięzać lenistwo, odrętwienie cielesne i umysłowe przez wprowadzenie kawy. Ale przyspiesza ona bicie serca, nadaje mu przebieg spazmatyczny i wielu usposabia do gniewu. U znacznej liczby ludzi nerwowych kawa wywołuje trudność oddychania, uczucie ściskania i drżenie członków, usposabia ich ona również do nieuzasadnionych udręceń i niepokojów, a nawet obaw niedorzecznych.

Ale nasze środki działania niedługo możnaby wyliczyć i, ostatecznie, prawie niewarto mówić o naszej władzy bezpośredniej na istotę uczuć.

Nie tak jest wszakże z tem wszystkiem, co w materiale uczuciowym dotyczy mięśni. Zewnętrzne wypowiedanie uczuć należy do nas, gdyż jesteśmy władni wykonać pewne ruchy, albo ich nie wykonać. Pomiędzy uczuciem a objawieniem się jego zewnętrznem istnieje pewne skojarzenie stałe. Otóż prawem jest w psychologii ogólnem, że gdy dwa jakiegokolwiek pierwiastki często bywały kojarzone, to jeden z nich dąży do wzbudzenia drugiego.

Właśnie na podstawie tego prawa, najgłębsi psychologowie praktyczni, którzy się oddawali kształceniu uczucia, zarówno Ignacy Lojola, jak i Pascal, zalecali zewnętrzne akty wiary, jako środek wybitnie odpowiedni do wprawienia duszy w odpowiedni stan uczuciowy. Wiadomo, że w stanie snu hipnotycznego nadanie samej postawy wywołuje odpowiadającą jej uczucie. „Jakąkolwiek namiętność chcieliby wy-



razić przez postawę pacjenta, gdy tylko wprowadzimy w grę mięśnie, do namiętności owej niezbędne, to wybuchnie ona sama odrazu, zaś cały ustrój jej odpowie<sup>1)</sup>. Dugald-Stewart opowiada, że Burke upewniał, iż często doświadczał zapalania się w sobie gniewu w miarę „odrabiania” zewnętrznych oznak tej namiętności. Czyliż psy, dzieci, a nawet osoby dorosłe, walczące ze sobą żartem, nie dochodzą powszechnie do tego, że w końcu pogniewają się na dobre? Czyż śmiech i łzy nie są zaraźliwe? Czy lud nie zauważył (w przysłowiu francuskim: plus on est de fous, plus on rit), że im więcej śmiezków, tem więcej śmiechu? Czyż osoba smutna i kwaśna nie jest postrachem radości, klęską rodziny? Czyliż ceremonjał chiński, tak skutecznie dający wysokie wyobrażenie o władzy, nie był umyślnie ustanowiony przez Konfucjusza, który tak samo, jak i Lojola, sądził, że ruchy dążą do poddania odpowiednich uczuć? Czyliż wystawność katolicka z jej ceremonjałem, tak głęboko psychologicznym, nie jest szczególnie odpowiednią do wywierania na duszę, nawet mało wierzącą, wielkiego wrażenia? Nie sądzę, aby człowiek wierzący mógł w duszy swojej stłumić żywe poruszenie czci w chwili, gdy po śpiewach wśród największej ciszy następuje jednozgodny pokłon wiernych. Czyliż — że pozostaniemy jeszcze wśród zjawisk tego porządku — odwiedziny przyjaciela, tryskającego wesołością, nie rozpogodzą nas wśród trosk największych? Niepotrzebnem byłoby zresztą dalsze gromadzenie przykładów: znajdziemy je z łatwością, poszukawszy.

Na nieszczęście wywołujemy w sobie uczucia już istniejące. Budzimy je w ten sposób, ożywiamy, ale nie stwarzamy ich bynajmniej. Uczucia tak od-

<sup>1)</sup> Por. Braid: *Neurypnology*.

nowione pozostają dość słabemi; sposób oddziaływania znowu zzewnątrz na wewnątrz nasze musi być uważany tylko jako cenna pomoc. Służy on raczej do *utrzymywania* uczucia w pełnem świetle świadomości. Jest on tem, czem, jakżeśmy widzieli, są ruchy, nadewszystko zaś pisanie dla myśli: jest cennym pomocnikiem, niedopuszczającym do tego, aby zewnętrzne powody roztargnienia odciągały uwagę naszą, utrzymuje on niejako na pierwszym planie łańcuch stanów świadomych, zawsze gotowy pęknąć pod naciskiem tłoczących się stanów nowych. Ale rachować na to, że się jakiejś duszy podsunie uczucie, które nie tkwi tam nawet w zarodku, albo nawet które tylko w zarodku istnieje, to znaczy nie wiedzieć, że zasadniczy pierwiastek wszelkiego uczucia wymyka się ujęciu naszemu.

Podobnie też, gdy kipi w nas jakaś namiętność, możemy nie pozwolić jej objawić się nazewnątrz. Gniew *domaga się*, jako wyrazu swojego, zwartych pięści, szczęk zaciśniętych, skureczu mięśni twarzy, zadyszania się: *quos ego!* Mogę kazać rozluźnić się swym mięśniom, ustom uśmiechać się, mogę miarkować kurcze oddechow. Ale, jeżeli nie usiłowałam stłumić najpierwszych, jeszcze słabych objawów rodzącego się wzruszenia, jeżeli pozwoliłam mu urosnąć, wysiłki moje mogą się okazać nieużytecznemi, nadewszystko gdy zzewnątrz wola nie umie posłać im na pomoc innych uczuć, jak poczucie godności osobistej, obawa wybuchu itd. To samo można byłoby zaznaczyć względem wzruszenia zmysłowego. Gdy umysł jest współnikiem żądzy, gdy opór wewnętrzny słabnie, wówczas i opór mięśni, tych działaczy żądzy, trwa krótko. Jakoż prawidłem jest ogólnem, że na nie zda się oblegać nieprzyjaciela, wznosząc przeciwko niemu uzbrojenia materialne: gdy wojsko obleźnicze czuje, że wodzowie jego miękną, tuż tuż gotowe jest wejść w ugodę. Takie wypowiedanie

przez mięśnie posłuszeństwa namiętności musi być silnie popierane przez wszystkie władze wewnętrzne, działające łącznie. Wynika z tego, że niewiele możemy oddziaływać na wnętrze nasze przy pomocy zewnętrzności. Dość więc słabym jest wpływ nasz *bezpośredni*, gdy idzie o wywołanie w duszy uczucia, albo unieruchomienie tegoż, ubezwładnienie, nade wszystko zaś zniszczenie. Owe przeto środki zewnętrzne mogą nam dostarczyć jedynie posiłków, zapewne cennych, ale stanowiących li tylko dodatek do działania wewnętrznego, dość już silnego.

## § 6.

Gdybyśmy więc zamknięci byli w terażniejszości, gdybyśmy żyli z dnia na dzień, bez wszelkich przewidywań, wówczas płonną byłaby jakakolwiek walka. Bezsilni patrzylibyśmy na toczące się w nas zapasy wyobrażeń, uczuć, namiętności. Walka byłaby zajmującą, lecz inteligencja występowałaby tam w roli widza, zawczasu już zniechęconego. Co najwyżej, mogłaby się tam ona bawić w przewidywanie, jaki będzie wynik walki, podobnie jak my zakładamy się na wyścigach. W końcu zdobyłaby ona nawet pewien rodzaj nieomyślności w takim zgadywaniu; zresztą u większości ludzi nie ma ona właśnie żadnej innej roli, gdyż prawie wszyscy są ofiarami swojej przedwiedzy (uprzedzenia). Ponieważ przewidują oni to, co nastąpi, zaś następuje właśnie to, czego nastąpienia *pragnie* ich żądza, przeto uważają się za wolnych. Inteligencja, zawstydzona swą niemocą, „odbija się” na słodkiem złudzeniu, że jest zwierchniczką. Ale wistocie skłonności nasze stanowią we wszelkich sprawach bez niej; na wynik walki ma ona wpływ nie większy, jak meteorolog, który ze stopnia nasycenia atmosfery wie, że jutro deszcz będzie padał.

Ale to, co jest prawidłem, nawet prawidłem zasłużonem dla tych wszystkich, którzy nie podjęli żadnego wysiłku w celu zdobycia wolności własnej, nie jest bynajmniej prawidłem nieuchronnem. Można dojść do tego, że się postanowi prawo dla siebie. Tę samą wolność, której odmawia nam terażniejszość, czas zdobyć pozwoli. Czas jest wielkim naszym wybawcą. Jest on potęgą najwyższą, która wyzwala inteligencję, dając jej możność wyłamania się z poddaństwa namiętności i zwierzęcości. Albowiem, stany afektowe wszelkich porządków są to siły ślepe, zaś przeznaczeniem ludzi ślepych, bodaj najsilniejszych, jest być prowadzonymi przez takich, którzy widzą. Inteligencja, zdobywając wprawę, a dzięki sojuszowi z czasem, tj. przez taktykę cierpliwą, spokojną, ale wytrwałą, powoli i niechybnie pochwycei władzę, a nawet dyktaturę, miarkowaną jedynie lenistwem władcy, albo chwilowym rokoszem poddanych. Właśnie przyrodę i skutki tego wyzwalańia się przy pomocy czasu musimy zbadać teraz. Później zbadamy środki praktyczne wyzwolenia.

---

## ROZDZIAŁ III.

### Możliwość panowania inteligencji.

#### 1.

W sprawie zapanowania nad sobą rzeczą wszechdoniosłą jest trwałe związanie nałogowe wyobrażeń i postępowania, związanie takie, aby po ukazaniu się w umyśle wyobrażenia czyn następował z dokładnością i siłą odruchu. Tymczasem zdobyliśmy smutną pewność, że jedynie tylko uczucie może wywoływać czyny z takim niby-automatyzmem. Podobny związek między wyobrażeniem, np. wyobrażeniem pracy, a jego wypowiedaniem się w czynach, nie dokonywa się bynajmniej na chłodno.

Do tego, aby spojenie było trwałe i niełatwo dawało się rozrywać, należy spajać przy pomocy ciepła stanów uczuciowych.

W ten sposób może ono zdobyć odporność niezwykłą. Czeńsze jest zresztą wychowanie, jak nie spożytkowaniem uczuć potężnych do wytworzenia myślenia i działania, czyli do zorganizowania w umyśle dziecka pewnych spójnych układów wyobrażeń, związanych z wyobrażeniami innymi, wyobrażeń z postępkami? Oto dziecko, popychane zrazu obawą, miłością własną, żądzą podobania się rodzicom, zapa-

nowywa powoli nad uwagą, tłumi w sobie skłonność do robienia hałasów, powściąga nadmierną ruchliwość, przestrzega czystości, pracuje: innemi słowy, posługuje się przyrodzonymi uczuciami potężnemi, stosując je umiejętnie w celu rozerwania spójni pomiędzy pewnemi skłonnościami a ich wyrazem przyrodzonym, w celu wytworzenia trwałych zespoleń pomiędzy pewnemi wyobrażeniami a czynami, niezspolonemi jeszcze przedtem.

Wzruszenia religijne w epokach albo środowiskach wiary głębokiej dają masę energii niezmiernej, gdyż składają się z uczuć pierwiastkowych, również bardzo już potężnych i połączonych w związki spoiste. Obawa opinii publicznej, poszanowanie osób, przyobleczonego charakterem świątobliwości, nagromadzone wspomnienia wychowania, obawa kar wiecznych, nadzieja nieba, groza wobec bóstwa sprawiedliwego, wszechobecnego, widzącego i słyszącego wszystko, znającego nawet myśli najtajniejsze — oto, co jest jak gdyby stopionem w jeden stan uczuciowy, niezmiernie złożony, który jednak świadomości naszej wydaje się prostym. W palącym ogniu tego uczucia, tak silnego, dokonywają się spojenia ostateczne wyobrażeń i czynów: w taki to sposób u wyższych natur religijnych zniewaga nie może wywołać gniewu, tak bardzo skora i szczerą u nich jest rezygnacja; czystość nie wywołuje już nawet walki, tak dalece pobudki zmysłowe, rozpalające mózg istot moralnie niższych, są tam unicestwione, stłumione, oczyszczone. Piękny to przykład zwycięstwa, odnozonego nad skłonnościami bardzo potężnemi przez same tylko przeciwieństwo uczuć wyższych.

Renan powiadał: „czuję, iż życie moje zawsze rządzone jest przez wiarę, której już nie posiadam: wiara ma tę osobliwość, że po zniknięciu działać jeszcze nie przestaje”. Nie jest to bynajmniej wyłączością wiary. Wszelkie wzruszenie szczerze, które

przez długi czas związywało czyny z pewnemi wyobrażeniami, może zniknąć: pozostawia ono po sobie ów związek, zupełnie tak samo, jak w sylogizmie ogniwo łączące znika po wyprowadzeniu wniosku.

Ale związki podobne, które uczucie tworzy tak łatwo, mogą być również wytwarzane przez wyobrażenie, bylebyśmy tylko uzyskali współnictwo stanów afektowych. Dzieje się to bardzo często: w wychowaniu rodzicielskiem i szkolnem rodzice i nauczyciele, jakieśmy widzieli, mogą dokonywać u nas zespołu pożądaných; religja również.

Ale nie dzieje się tak w sprawie *wychowywania nas przez nas samych*. Zadanie jest tu o wiele więcej złożone; domaga się ono głębokiej znajomości naszej przyrody duchowej, oraz jej środków odnośnych. Przy wyjściu ze szkoły młodzież, prowadzona aż do owej chwili przez rodziców albo nauczycieli, młodzież, na którą przepisy szkolne wkładały obowiązek pracy prawidłowej, dokładnie określonej, nagle widzi się bez wszelkiego przygotowania rzuconą samopas w wielkiem mieście, bez nadzoru, często bez rad, nadewszystko zaś bez zadania określonego wyraźnie, gdyż przygotować się do egzaminu, to już nie to samo, co mieć z dnia na dzień wyznaczony sobie sposób użytkowania czasu. Niema też tutaj żadnej sankcji: jedyną, a jakże odległą i mało skuteczną, jest obawa niepowodzenia w końcu roku.

Ale wielka liczba studentów, przyjętych pomimo wszystko prawie bez pracy, usuwa wszelką obawę poważniejszą; weźmiemy się do roboty w miesiącu ostatnim!

Wśród warunków tak nieprzyjaznych, potrzeba będzie zapewnić panowanie wyobrażenia, znaleźć dla niego oparcie w uczuciach już istniejących. Jest to sprawa taktyki, ale naprzód musimy zrobić przegląd wszystkich naszych środków, nie opuszczając żadnego, i zbadać bardzo ściśle pytanie, w jaki sposób mo-

żna dokonać owych zespożeń, niezbędnych pomiędzy danem wyobrażeniem a postępowaniem.

## § 2.

Naprzód zbadamy *stosunki wyobrażeń z potęgami uczuciowymi, sprzyjającymi* dziełu panowania nad sobą.

Nieliczni, niestety, myśliciele, których zajmowały stosunki inteligencji z uczuciem, skłonni są rozróżniać dwa rodzaje poznania: poznanie umysłowe właściwe i poznanie *sercowe* <sup>1)</sup>. Jest to nie dość poprawny sposób wyłożenia pewnej prawdy podstawowej. Wszelkie poznanie jest umysłowem. Ale kiedy poznaniu towarzyszy wzruszenie, wówczas następuje ściśle stapianie się dwu pierwiastków: umysłowego i uczuciowego, zaś uczucie, będąc niejako większej objętości i bardziej natężone, niż wyobrażenie, występuje w pełnem oświetleniu świadomości, pozostawiając skojarzone z sobą wyobrażenie w półcieniu. Widzieliśmy wyżej przykłady wyobrażeń do czasu chłodnych, które nagle budzą wzruszenia gwałtowne, tak, że odtąd wyobrażenie nie będzie mogło wynurzyć się w świadomości, nie pociągając za sobą natychmiast wspomnienia wzruszeń, wspomnienia, które ostatecznie nie jest niczem innym, jak tylko rodzącem się wzruszeniem. W taki to sposób obecnie po pewnem doświadczeniu, zbyt żywym <sup>2)</sup>, niech tylko wyobrażę sobie, że się ześlizguję po pochyłości, natychmiast doznam uczucia zawrotu. Oto właśnie spójnia — niestety, już zautomatyzowana od pierwszego razu — pomiędzy wyobrażeniem a pewnym

1) Porównaj mianowicie: Clay *l'Alternative*, tłum. Burdeau, str. 229.

2) Patrz wyżej, str. 42



stanem uczuciowym, nieznanym mi poprzednio. Czy można więz takie zacieśniać sztucznie? W razie odpowiedzi przeczącej, krucho byłoby już ze wszelkiem wychowywaniem woli. Ale widzieliśmy przed chwilą, że całe wychowanie wspiera się na takiej właśnie możliwości. Bądź co bądź, zachodzi pytanie, czy student, wolny i zależny tylko od siebie, może również przedsiębrać na własny rachunek to, co mogli byli robić rodzice i nauczyciele? Gdy tak nie jest, *wychowanie siebie samego przez siebie* byłoby dziełem niemożliwym.

Że połączenia takie trudno jest skutecznie, to rzecz niewątpliwa. Pewnem jest również, że wymagają one czasu i wytrwałości. Ale za rzecz jeszcze pewniejszą uważamy to, że są one możliwymi. Otóż możliwość taka, to nasze wyzwolenie. Uznawać ją, to znaczy uznawać, że jesteśmy wolni. Jakoż nie wahamy się ani chwili z takim uznaniem. Tak, jesteśmy wolni. Każdy z nas, gdy zechce, może skojarzyć np. z wyobrażeniem jakiejś pracy odstręczającej—uczucia, które w następstwie uczynią ją przyjemniejszą. Powiadamy uczucia, a nie uczucie, gdyż wogólności u pracownika umysłowego kojarzenie owo dotyczy wielkiej liczby stanów uczuciowych. Co większa, rzadko kiedy bywa ono wynikiem jednego tylko doświadczenia, jak w przykładzie, przytoczonym wyżej. Postępujemy mniej więcej tak, jak rysownik przy pomocy kolejnych ruchów ołówka; wszelkie skojarzenie, raz dokonane, dzięki prawu nałogu, poczynającemu działać już od pierwszego doświadczenia, pozostawia po sobie pewien rodzaj zarysu ogólnego; kojarzenia, odbywające się w chwilach energii całkowitej, wnoszą niejako z sobą rysy stanowcze, które wykończą dzieło naszkicowane, uzupełniając je później cierpliwie środkami retuszu.

Takie urabianie się powolne jest niezbędnem, gdyż samotna praca myśli tak przeciwną bywa przy-

rodzie ludzkiej, uwaga ciągła i uparta tak trudną dla młodzieńca, że aby zwalczyć odrazę do takiego stanu unieruchomienia, nadewszystko zaś ześrodkowania uwagi na jakimś wyobrażeniu, nie jest zbyt ciężkiem połączyć w jedną wiązkę trwałą i spójną wszelkie potęgi uczuciowe, zdolne poprzeć wolę w jej oporze przeciwko nieubłaganym potęgom bezwładności ludzkiej i lenistwa.

W taki to sposób, badając, co też utrzymuje energję w tym długim i nużącym szeregu wysiłków, jakiego domaga się ułożenie książki dłuższej, pisanej z całym oddaniem, znajdziemy potężne przymierze uczuć, zwróconych ku jednemu celowi: naprzód i bezpośrednio uczucie energii własnej, którego tak żywo pozwala nam doznawać praca; rozmyślanie, znajdujące nagrodę w wynikach, w radościach odkrycia; uczucie wyższości, jakim napełnia nas dążenie do wyższego celu; uczucie dzielności, dobrobytu cielesnego, płynące z działalności, ujętej w karby i całkowicie zużytkowanej z korzyścią. Do tych pobudek, tak silnych, dodajmy jeszcze świadomość szacunku tych, którzy, nie robiąc nic, śledzą nas jednak już z całkowitem współczuciem, już znowu nie bez pewnej zazdrości, dodajmy uciechy rozszerzania się widnokregu umysłowego. Dodajmy jeszcze zadowolenie miłości własnej, ambicji; radość z oglądania wesela osób dla nas drogich, a nakoniec pobudki wyższe: miłość ludzkości, usługi, jakie się wyświadczać może tylu młodzieńcom, błakającym się dzisiaj, którzy nie znają, którym nikt nie pokazał nigdy drogi, wiodącej do nauk, jaką jest nauka rządzenia sobą. Uczucia samolubne w terażniejszości i przyszłości, uczucia altruistyczne i nieosobiste dadzą nam bogaty skarbiec dążeń, wzruszeń, namiętności, które możemy przywoływać na pomoc, których siły, dotąd niespójne, możemy koordynować dla przeobrażenia celu obojętnego, odrażającego w cel żywy i pociąga-

jący. Rzutujemy na niego wszystko, cokolwiek mamy w sobie z gorącego i drgającego życiem zapału, jak kochanek, zdobiący marzeniami swemi i żądzą postać ukochanej, z tą jednak różnicą, że uprzedmiotowanie złudzeń jego jest naiwnem, gdy tymczasem dla nas jest ono rozmyślnie upragnionem i dopiero po długim czasie przybiera ruch samorzutny.

Jakto, skąpiec dochodzi aż do poświęcania zdrowia, uciech, nawet uczciwości pieniądзом, my zaś nie moglibyśmy dojść do ukochania jakiegoś celu szlachetnego, jak praca umysłowa, o tyle, aby codziennie przez kilka godzin czynić mu ofiarę z naszego lenistwa! Ten oto kupiec wstaje codziennie o godzinie piątej i pozostaje na usługi swych odbiorców do godziny dziewiątej wieczorem w nadziei, że się kiedyś usunie na wieś i kosztować będzie próżnowania zupełnego, nasi zaś młodzieńcy nie mieliby spędzić pięciu godzin przy biurku, aby zapewnić sobie teraz i w przyszłości wszystkie tak liczne uciechy wysokiej kultury umysłowej! Gdyby nawet robota była nieprzyjemną — a wykonywana z całego serca, nigdy taką nie będzie — można być pewnym na podstawie praw kojarzenia się wyobrażeń, iż nałóg zmniejszy cierpienia wysiłku, oraz że nie omieszkamy uczynić jej przyjemną.

Istotnie, władza nasza uczynienia przez skojarzenie pociągającym tego, co takim nie było, rozciąga się bardzo daleko. Możemy naprzód wzbogacić uczucia przyjazne względem woli naszej, wzbogacić je aż do przeobrażenia. Któżby w rozkosznych uczuciach mistyka, który, podług wyrażenia św. Franciszka z Assyżu, pozwala „duszy swej wypłynąć ze siebie i rozplynać się w Bogu”, któżby w takim uczuciu rozpoznał syntezę miłości z ową bojaźnią pierwszych ludzi, którzy, nadzy i bezbronni, rzucając na łono przyrody, nieskończenie potężniejszej od nich, doznawali żywego uczucia swej nędzy i strachu wo-

bec sił przyrodzonych? Podobnie też wszystko aż do poczucia krótkości żywota, „owego ślizgania się godzin, owego niedostrzeżonego a oszołomiającego, gdy się o nim pomyśli, biegu, owego nieskończonego przesuwania się malutkich, śpieszących sekund, które toczą ciało i życie ludzkie” <sup>1)</sup>—wszystko to może podążyć nam z pomocą, ucząc pogardy dla uciech gminnych.

Bez wątpienia, nie możemy ani pobudzić, ani stworzyć uczuć, nie istniejących w świadomości. Ale nie sądzę, aby w świadomości ludzkiej mogło brakować uczuć pierwiastkowych. Bądź co bądź, jeśli są ludzie, różniący się tak głęboko od swych bliźnich, to bynajmniej nie do nich zwracamy się tutaj. Piszemy rozprawę dla młodzieży normalnej, nie zaś podręcznik teratologii (nauki o potwornościach). Zresztą potwory takie nie istnieją. Gdzież widziano np. ludzi, w których charakterze okrucieństwo jest znamieniem wybitnem, a którzyby nigdy, w żadnych okolicznościach nie doznali litości, ani dla krewnych swych, ani dla siebie samych? Mówimy: nigdy, bo gdyby poruszenia takie były nawet bardzo rzadkie, musiano by uznać, że są one i będą możliwemi. Otóż, ponieważ wiemy skądinąd, że uczucia najbardziej złożone, najwznioślejsze, są to syntezy, utworzone ze ściśłego skojarzenia się wielu uczuć pierwiastkowych <sup>2)</sup>, ponieważ z drugiej strony oczywiście jest, że uwaga silna i długotrwała, jaką umysł zwraca ku danemu stanowi świadomemu, dąży do wyprowadzenia tegoż stanu na pełne światło świadomości, pozwalając mu tem samem budzić stany skojarzone, stawać się ośrodkiem organizacyjnym, przeto utrzy-

<sup>1)</sup> G. de Maupassant. *Jak śmierć silne.*

<sup>2)</sup> Por.: Spencer. *Psychologie*, tłum. Ribot, I, rozdz. „Sentiments”.

mujemy (każdy zaś może sprawdzić to na sobie), że możemy popierać, wzmacniać stany uczuciowe, jak gdyby lekliwe, pokorne, mające do owej chwili głos cichutki, krępowane, poniżane przez potężnych sąsiadów, istniejące bez blasku, jak owe gwiazdy, które jaśnieją wśród dnia białego, chociaż niecy nie podejrzewają ich obecności. Uwaga, jaką rozporządzamy, spełnia więc czynność potęgi twórczej, jakiej nie mamy zgoła.

Zresztą, jakże wytłumaczyć powodzenie powieści, zwłaszcza zaś skąd pochodzi to, że wszyscy je rozumieją? Oto budzą one w każdym pewną grupę uczuć, które w życiu zwykłym mało mają sposobności wypowiedzenia się. Jest to jak gdyby wojna podjazdowa w braku wojny otwartej. Skoro zaś znaczna część ogółu może zdążyć za wątkiem powieści wielkich mistrzów, to czyliż nie jest dowodem, że u większości czytelników uczucia owe drzemią, oczekując tylko sposobności wynurzenia się w pełnym świetle życia świadomego? Dziwnem byłoby, gdybyśmy, będąc panami uwagi naszej i wyobraźni, nie mogli dokonać w sobie tego, czego dokonywają w nas powieściopisarze. Jakoż możemy. Możemy, gdy zechcemy, wywołać w sobie gniew sztuczny, rozrzewnienie, zapł, nakoniec uczucie, którego mi potrzeba do danego celu.

Czyż nie widzimy, że odkrycia naukowe stwarzają, w ludzkim znaczeniu tego wyrazu, uczucia całkiem nowe? Czyż jest na pozór coś bardziej chłodnego od mechanizmu kartezjańskiego? A jednak, czyliż ta teoria oderwana, padając na płomienną duszę Spinozy, nie uporządkowała w jeden system nowe uczucie, rozproszonych w nim do owej chwili; grupując zaś je dokoła bardzo silnego istniejącego w nim poczucia naszej nicości, czyż nie wywołała ona rozkwitu jednego z najgorętszych i najprzedziwniejszych romansów metafizycznych, jakie posiadamy.

Czy można powiedzieć, że uczucie ludzkości jest człowiekowi wrodzone? Czyż nie jest ono wytworem świadomym, syntezą nową, syntezą siły niezrównanej? Czyż nie jest widocznem, że Mill ma słuszność, gdy pisze, iż „kult ludzkości może owaćdzić życiem ludzkim, zabarwić jego myśli, uczucia, czynny z taką potęgą, o jakiej religja mogłaby załedwie dać wyobrażenie, załedwie pewien rodzaj przedsmaku”<sup>1)</sup>.

Czyliż zresztą nie inteligencji wyznaczoną została rola wskazywać kierunek stapienia się uczuć pierwiastkowych bezładnych i dokonywać tegoż, nadając im wyraz określony? Wszelki bowiem stan afektowy, wszelka żądza sama przez się pozostaje niewyraźną, ślepą, a przeto bezsilną. Z wyjątkiem uczuć instynktownych, jak gniew i obawa, wypowiadających się nazewnątrz samoistnie, większość uczuć domaga się współdziałania inteligencji. Wywołują one w duszy pewną przykrość, cierpienie, dopiero zaś umysł nadaje owej przykrości znaczenie dokładne. Na umyśle też leży obowiązek szukania środków zaspokojenia żądzy. Gdy ogarnia nas wichur na szczycie Mont-Blanc, gdy cierpimy głód, gdy przejmujemy nas groza śmierci okropnej, wówczas inteligencja podsunie nam myśl wygrzebania w jednej ze ścian śnieżnych jaskini, w której doczekamy się końca niebezpieczeństwa. Gdy tak, jak Robinson Kruzoe, ujrzymy się samotni na wyspie, cóż uczynią wszystkie zbolące i zrozpaczone skłonności nasze, jeśli inteligencja nie popracuje nad ich zaspokojeniem? Gdy jestem w nędzy i pragnę z niej się wydostać, inteligencja to znowu nada postępowaniu mojemu kierunek wyraźny i określony. Porównajmy brak stanowczości i niewyraźność wzruszenia, wywołanego

<sup>1)</sup> Stuart Mill. *Utilitarisme*, rozdz. III.

przez popęd płciowy w młodzieńcu zupełnie czystym i nieświadomym, z określonością i energją żądz jego po pierwszym doświadczeniu, a zrozumiemy, jaką pomocą jest inteligienca dla stanów afektowych. Tak więc dla nadania jakiejś żądz albo wzruszeniu żywości bardzo wielkiej, wystarcza uczynić przedmiot poszukiwań naszych najzupełniej dokładnym dla umysłu, tak aby wszystkie jego strony przyjemne, kuszące, albo wprost tylko pożyteczne zostały silnie uwydatnione.

Widzimy przeto, że dzięki już temu tylko faktowi, iż jesteśmy inteligientni i zdolni do przewidywania (wiedza bowiem nie jest niczem innym, jak przewidywaniem), możemy zużytkować wszelkie, pozostające w naszej mocy, a zbadane przez nas środki ku wzmocnieniu uczuć sprzymierzeńczych. Bardzo mało możemy wpłynąć bezpośrednio od strony zewnętrznej na nasze stany uczuciowe; ale władza nasza zdobywa rozciągłość niezmierną, gdy rozumnie zastosujemy prawo kojarzenia.

Zobaczymy później, że władzy owej można dodać sprzymierzeńca, który podwoi jej siłę, a to przez umieszczenie się w środowisku, sprzyjającym rozkwitowi pewnych uczuć, w środowisku rodziny, towarzyszy, stosunków, książek, przykładów i t. p. Zresztą będziemy mieli sposobność dłuższego badania tego pośredniego sposobu oddziaływania na siebie samych (ks. V).

Roztrząsania poprzedzające mogą nam chyba dodać otuchy. Jeżeli wyobrażenie do swego zespolenia się z postępkiem wymaga ciepła stanów uczuciowych, to niewątpliwem już jest dla wszystkich, że ciepło owo w razie jego pożyteczności możemy wytworzyć nie przez *fiat*, ale przez rozumny użytek z praw kojarzenia. Zwierzchnictwo inteligiencki przestaje wydawać się już niemożliwym.

Ale musimy zbadać jeszcze ściślej stosunki wyobrażenia i afektów. Uczucie jest stanem pojemnym, ciężkim budzącym się zwolna, a przeto z góry można przewidywać, co też potwierdza doświadczenie, że uczucie jest stanem względnie rzadkim w świadomości. Rytm jego ukazywania się i znikania jest bardzo rozległy. Wzruszenia mają jak gdyby przypływ i odpływ. W przerwach dusza znajduje się w stanie ciszy i spokoju, podobnym do okresu spoczynku morza. Ta okresowość stanów afektowych pozwoli nam bardzo mocno utrwalić zwycięstwo wolności rozumnej. Z samej przyrody swojej myśl również skazaną jest na przepływ wiekuisty; ale młodziemiec, już wyćwiczony tak surową karnością rzeczy, jako też wychowaniem rodziców i nauczycieli, zdobył nad nią wielką władzę. Może on bardzo długo utrzymywać w świadomości pewne wyobrażenia, gdy mu się podoba. Wobec chwiejności stanów uczuciowych, wyobrażenie przeciwstawia się jasno trwałością swą i uporeczywością. Pozostaje ono obecnem podczas przypływu uczucia, aby ruch jego spożytkować; podczas odpływu może czynnie skorzystać ze swej tymczasowej dyktatury dla przygotowania robót obronnych przeciw nieprzyjacielowi i dla wzmożenia własnych swych sprzymierzeńców.

Gdy uczucie wzbiera w świadomości (idzie tu tylko o uczucia przyjazne naszemu celowi), powinniśmy zużytkować sposobność, popychając łódź naszą dalej, „należy korzystać z dobrych poruszeń, jak z głosu wołającego na nas Boga, czyniąc wówczas postanowienia skuteczne” <sup>1)</sup>. Jakiemkolwiek będzie uczucie przyjazne, zalegające duszę, spożytkujmy je niezwłocznie dla naszego dzieła. Dowiemy się np. o powodzeniu towarzysza, doda to bodźca naszej woli

<sup>1)</sup> Leibnitz. *Nouveaux essais*, II, § 35.



chwiejnej, więc dalej do roboty! Dalej, pozbadźmy się odważnie tego oto zadania, które dręczyło nas od dni kilku, gdyż z powodu nieudolności naszej tak do stawienia mu czoła, jak i do uwolnienia się od natrętnej o niem myśli, było ono dla nas jak gdyby wyrzutem. Pod wpływem tej oto książki doznaliśmy dziś uczucia wielkości i świętości pracy—dalej, pióro do ręki! albo, co prostsze, doznajemy owego uczucia pełni sił cielesnych i umysłowych, które czyni pracę przyjemną—jeszcze raz dalej do roboty! Z tych dobrych chwilek należy korzystać dla nabycia trwałych nałogów, dla skosztowania i przechowania później długo w pamięci owych męskich uciech myśli twórczej i płodnej, dumy z panowania nad sobą.

Uczucie przy swem cofaniu się pozostawi jakby pewien namól błogosławiony, wzmocony nałóg pracy, wspomnienie płynących z niego radości i mocne postanowienia.

Później, po zniknięciu uczucia, wśród ciszy, która po niem nastąpi, władza dyktatorska należy do wyobrażenia, które samotnem pozostaje w świadomości. Ale wyobrażenia, jak zauważył Schopenhauer „są tamą, rezerwoarem, w którym w razie otwarcia się źródła moralności, nie zawsze bijącego, nagromadzają się dobre uczucia i z którego w razie odpowiednim rozplyną się one gdzie potrzeba po właściwych upustach”<sup>1)</sup>. Znaczy to tyle, że spojenie, dokonane pod wpływem uczuć pomiędzy wyobrażeniem a ruchami, trwa nadal, oraz że z drugiej strony, jeśli wyobrażenie kojarzyło się często z uczuciami przyjaznymi, to zdarza się, że nawet pod nieobecność uczuć istotnych, rzeczywistych, może ono, dzięki prawom kojarzenia rozbudzić je w stopniu co

<sup>1)</sup> *Fondement de la morale*, Alcan, str. 125.

prawda słabym, ale wystarczającym do wywołania czynu.

### § 3.

Po zbadaniu stosunków inteligiencji ze stanami uczuciowymi przyjaznymi, *pozostaje nam zbadać stosunki inteligiencji ze stanami uczuciowymi, wrogimi dziełu panowania nad sobą.* Widzieliśmy, że bezpośrednia władza nasza nad stanami uczuciowymi, żądzami, namiętnościami jest bardzo słaba, jeżeli nawet zgoła daje się wyczuć. Środki nasze są tylko pośrednie. Posiadamy władzę jedynie nad mięśniami i nad przebiegiem naszych wyobrażeń. Możemy tłumić zewnętrzne objawy wzruszeń, usuwać ich mowę przyrodzoną. Dworak, człowiek światowy, który jest również dworakiem, częstokroć bardziej zastraszonym przez władzę bardziej tyrańską i niemądrą, tj. przez opinię publiczną, w wysokim stopniu zdobywają władzę tłumienia wszelkich widocznych objawów nienawiści, gniewu, oburzenia, pogardy.

Z drugiej strony żądza, skłonność są najzupełniej oddzielone od świata zewnętrznego; mogą się one nasycić li tylko przez akty mięśniowe; gniew zaspakaja się obelgami albo razami, miłość — uściskami, pocałunkami, pieszczotami, ale mięśnie nasze zależą w znacznej mierze od naszej chęci: ponieważ zaś wszyscy możemy chwilowo odmówić namiętności posługi naszych członków, przeto jasnym jest, że moglibyśmy władzę naszą rozwinąć i dojść aż do pogrzebania wzruszenia w naszym wnętrzu.

Ponieważ na zasadzie prawa zachowania siły wszelka dążność domaga się wyładowania, więc skłonność, zatamowana w taki sposób zewnętrzny, odrzuconą zostanie ku wnętrzu, będzie musiała ogarnąć płomieniem mózg, wywołać tam bezładny pęd

wyobrażeń, które z kolei zbudzą uczucia skojarzone. W tem to znaczeniu Pascal powiedział, że im „większy się ma umysł, tem większemi są namiętności”.

Ale nie zapominajmy tylko, że kierunek myśli należy do nas; możemy zapobiec rozszerzeniu się pożaru. Możemy już to umiejscowić ogień, gdy czujemy, że zgaszenie tegoż jest niemożliwem, tak np. moglibyśmy pozwolić gniewowi naszemu zionąć słowami, pomysłami zemsty, pewni będąc, że zapanujemy znowu nad sobą, gdy upust taki złagodzi dostatecznie bezmyślne i ślepe poruszenie, zmuszając wolę naszą do przeczernego cofnięcia się. Pozwalamy jak gdyby wrogowi wyczerpać się, zanim poczniemy znowu działać zaczepnie.

Już znowu możemy wprost przystąpić do dzieła, jakeśmy widzieli bowiem, wszelka skłonność jako tako złożona, zawsze wskutek ślepoty swojej potrzebuje inteligencji. Jest ona, że tak powiemy, zawieszoną u jakiegoś wyobrażenia. Jest to związek żarłacza, mającego wzrok słaby i niemal pozbawionego węchu, z jego „majtkiem, który prowadzi go ku zdobyczy i bez którego potwór pędzi przed siebie bezmyślnie, naoslep. To też najpierwszym skutkiem wszelkiej namiętności, wszelkiej żądzy jest spalenie inteligencji, uprawnienie siebie przy jej pomocy. Niemasz leniucha, któryby nie przytaczał powodów swego „nie nicrobienia”, któryby nie miał gotowych a ważkich odpowiedzi dla każdego, kto pobudza go, aby się wziął do roboty. Despota byłby niedoskonałym, gdyby się nie przejmował wyższością swoją nad tami, których wyzyskuje, gdyby nie zbadał zblizka różnorodnych braków wolności. Namiętność, uprawniona w ten sposób przez sofizmaty, staje się straszną. To też właśnie wyobrażenie, albo grupę wyobrażeń, służących za „majtka” danemu stanowi uczuciowemu, winniśmy brać na cel przedewszystkiem, gdy chcemy ugodzić w namiętność. Najpier-

wej rozwikłać musimy i zburzyć sofizmaty, rozproszyc złudzenia, któremi namiętność otacza swój przedmiot. W taki sposób jasny obraz kłamstwa, błędu, dalej poprzez kłamliwe obietnice teraźniejszości, odkrycie przyszłości zwodniczej, przewidzenie następstw, bolesnych dla naszej próżności, dla zdrowia, dla szczęścia, dla godności naszej zbudzą wobec żądy, która byłaby stłumiła wszelkie mogące ją tamować względy, zbudzą i wystawią inne żądze, inne stany uczuciowe, które postawią zaporę tamtej i, jeśli jej nie zwyciężą, to przynajmniej pozostawią zwycięstwo zaledwie wątpliwe, zbeczczone niejako i marne. Na miejsce spokojnego stanu sumienia wprowadzamy wtedy wojnę, niepokój. W taki to sposób np. przeciw zadowolonemu z siebie lenistwu można będzie uzbroić w sumieniu przeciwników, którzy, rozgrzani walką, ostatecznie odnosić zaczną zwycięstwa coraz częstsze i coraz bardziej stanowcze. Przypominamy sobie może cudowną postać Cherubina w „Weselu Figara”: „Nie wiem już, co się ze mną dzieje! — woła on. — Od jakiegoś czasu czuję, że pierś moja jest wzburzoną, serce zaczyna bić gwałtownie na sam widok kobiety, wyrazy: miłość i rozkosz przejmują mnie drżeniem i niepokojem. Nakoniec potrzeba powiedzenia komukolwiek: kocham! stała się dla mnie tak naglącą, że mówię to w samotności, biegając po parku, do twojej pani, do ciebie, do drzew, do wiatru... Wczoraj spotkałem Marcelinę... *Zuzanna* (śmieje się): Cha, cha, cha, cha! — *Cherubin*: Dla czegożby nie? Jest kobietą, dziewczyną! Kobieta! Ach, jak te nazwy słodkie!” Otóż, gdyby Cherubin był zdolny do chwilowego powściągnięcia siebie, gdyby się postarał przyjrzeć Marcelinie zblizka, przejąc się jej brzydota, starością, głupotą, to żądza jego została by poważnie ugodzona. Któżby ją zabił? Uważne zbadanie prawdy. Silna namiętność przeszkadza zbu-

dzeniu się ducha krytycznego; ale, jeżeli *dobrowolne oczernienie* przedmiotu namiętności jest możliwem, wówczas grozi jej niebezpieczeństwo zagłady. Leniuch, nawet najlepiej uzbrojony zewnętrznie dowodami sofistycznymi, miewa uniesienia pracowitości w pewnych chwilach, kiedy wyższość szczęścia z pracy nad życiem próżniaczem ukazuje mu się w całym blasku: chwile te czynią już niemożliwością, aby późniejszy żywot próżniaczy całkowicie wolnym był od wyrzutów.

To, co jest możliwem, gdy sofizmatom możemy przeciwstawiać prawdę, możliwem jest również w wypadkach, jakby się zdawało, trudniejszych, gdy idzie o przeciwstawienie sofizmatom istotnych kłamstw dobrowolnych, bądź też, co jest jeszcze lepsze, o przeciwstawienie sieci kłamstw pożytecznych jakiejś prawdzie wrogiej dziełu panowania nad sobą.

Jasnym jest, że kłamstwo dobrowolne tylko wtedy może mieć pewien wpływ na postęпки, gdy przywiązujemy do niego wiarę. Jeśli jest ono jedynie czezą formułą, próżnym gadaniem, to na nie się nam nie przyda. Ale tutaj może nas ktoś powstrzymać z uśmiechem: Jakto, czyż moglibyśmy kłamać sami przed sobą, kłamać świadomie, rozważnie i być ofiarami tego kłamstwa? To niedorzeczność! — Tak, jest to niedorzecznem na pozór, ale doskonale daje się wytłumaczyć, gdy pomyślimy o nadzwyczajnej potędze wyzwolenia, jaką dają nam prawa uwagi i pamięci.

Istotnie, czyliż najogólniejszem prawem pamięci nie jest to, że wszelkie wspomnienie, nie odświeżane od czasu do czasu, dąży do postradania jasności, staje się coraz bardziej zmaconem, bladym, później znika z pamięci życia codziennego<sup>1)</sup>. Otóż

<sup>1)</sup> Dodajmy wyrazy *życia codziennego*, aby nie dotykać pytania, czy jakiegokolwiek wogóle wspomnienie może ginąć bezwzględnie.

w bardzo znacznej mierze jesteŃmy panami naszej uwagi. Możemy przeto skazać na śmierć wspomnienie, odmawiając mu tylko ponownego rozważania. Możemy przeciwnie nadać mu natężenie i wydatność dowolną w świadomości, zapewniając mu powroty wytężonej uwagi. Wszyscy pracownicy umysłowi dochodzą w końcu do tego, że zachowują w pamięci to tylko, co *chcą* zachować. Wszystko, do czegokolwiek nie powracamy nanowo, o czym nie chcemy już myśleć, ulatnia się ostatecznie (z wyjątkiem, oczywiście, nieznacznej mniejszości wyjątków).

Leibnitz naleźycie zrozumiać, jaką doniosłość może mieć dla nas to prawo, gdy pragniemy wytworzyć sobie z *biegiem czasu* jakieś przekonanie, którego nie mamy. „Możemy — powiada on — *zmuścić się do wierzenia...* w cokolwiek chcemy, odwracając uwagę od przedmiotu nieprzyjemnego i oddając się innemu, który się nam podoba: sprawia to, że uprzytomniając sobie częściej dowody stronnictwa ulubionego, uznajemy je w końcu za bardziej prawdopodobne”. Ostatecznie, przekonanie wynika nieuchronnie z pobudek, obecnych w umyśle. Ale gromadzić te pobudki, jest to niejako dokonywać śledztwa; śledztwo zaś takie, gdy chcemy, możemy nadwzględnić dwoma sposobami. Naprzód pozwala się nam pozostawić je bardzo niedokładnym, nie wejrzeć w pewne względy, nawet doniosłe. Z jednej strony wszelkie dochodzenie wymaga pewnej czynności umysłu, z drugiej lenistwo nasze jest tak naturalne, że najłatwiej jest nam zatrzymać się przed czasem. Łatwość ta będzie podwójną, gdy się obawiamy spotkać dowody nie po myśli. Dalej, po takim obciążeniu dochodzenia śledczego, pozwala się nam w ocenie wartości powodów rzucić żądze nasze na szalę tych, które się z nami zgadzają, i zmylić wagę. Młodzieniec, kochający pannę i z góry postanawiający ją zaślubić, nie zechce zasięgać wiadomości o jej ro-

dzicach, o zdrowiu ich, o pochodzeniu ich mienia. Dowiodą mu, że pochodzenie to jest niepewne. Cóż to szkodzi, czyż młoda dziewczyna ma być odpowiedzialną za błędy przodków? Przeciwnie, gdy usiłuje uwolnić się od krepujących go więzów, od obietnic, które mu wydarło podniecenie zmysłów i niedoświadczenie, to będzie okrutnym w sprawie odpowiedzialności rodzinnej aż do przodków najbardziej odległych.

Tak dalece prawdą jest, że powodów bynajmniej porównać nie można z wagami zawsze jednakiemi. Tak samo, jak cyfra jakaś umieszczona przed inną lub przed dwiema, staje się dziesięć, sto razy większą, tak podobnież powód, skojarzony z tem oto uczuciem, albo z innemi, przybiera wartość bardzo odmienną. Ponieważ zaś w znacznej mierze jesteśmy panami owych skojarzeń, więc możemy nadawać wybranym przez nas wyobrażeniom wartość i skuteczność dowolną.

Co większa, tę potęgę wewnętrzną możemy wystawiać na wszelkie przyjazne wpływy zewnętrzne. Rozporządzamy nie tylko terażniejszością, ale nadto, dzięki pamięci, przeszłością: uniejętnie zażywając środków inteligencji, stajemy się panami przyszłości. Wolno nam wybierać sobie czytanie w taki sposób, aby wyłączać książki, któreby mogły podniecać nasze skłonności zmysłowe, uspasabiać nas do nieokreślonych, sentymentalnych marzeń, tak sprzyjających lenistwu. Możemy nadewszystko wyłączyć, bądź odrazu, bądź przez wielki chłód obejścia towarzyszów, którzy z usposobienia umysłu, z charakteru, z rodzaju życia umacniają w nas złe skłonności, popychają do roztargnienia, pociągają do złego i którzy umieją lenistwo owe uprawnić pozornymi powodami. Nie wszyscy mamy mentora, któryby w chwili niebezpiecznej wrzucił nas do morza, ale istnieje bardzo prosty środek nieobawiania się

niczego od wyspy zatracenia — nie przybijając do niej.

Oto jest całokształt środków, jakie posiadamy do walki z wrogimi potęgami rozumu. Możemy nie pozwolić im wypowiadać się w mowie właściwej; możemy przez mądry wybieg zniszczyć błędy, sofizmaty, do których przyczepione są nasze żądze, a nawet odjąć wszelką wiarę prawdom smutnym. Do tych środków działania dodajemy umiejętne użycie sposobów zewnętrznych, usunięcie się do środowiska, mogącego podsycać nasze namiętności, i warunków, które mogą im sprzyjać.

#### § 4.

Ale ten całokształt sposobów faktycznych stanowi raczej przygotowanie do wojny, nie wojnę właściwą. Przygotowanie zaś takie może być nagle przerwane przez jakąś namiętność, która urosła mimo naszych wysiłków, albo częściej, korzystając z nieuwagi naszej i ze zdrzemnięcia się woli. Ale gdy burza ryczy, kiedy zmysłowość np. owładnie świadomością, nie trzeba zapominać, że wszelki pokarm, jakim się żywić może namiętność, składa się z wyobrażeń, oraz że wyobrażenia owe, które namiętność pragnie skojarzyć *po swojemu*, my możemy spróbować kojarzyć *po naszymu*. Gdy walka jest naprawdę nierówna, gdy płomień szerzy się stopniowo, potrzeba jednak, aby nasza „najczystsza wola wyższa”, aby „ostrze ducha naszego” <sup>1)</sup> nie przystawało na to. Ponieważ zaś ów wzbierający napływ stanów afektowych nie jest bynajmniej jakąś potęgą jedyną, jakimś naciskiem jednego wybuchu, ponie-

---

<sup>1)</sup> Św. Franciszek Salezy. *Introduction à la vie dévôte*, cz. IV.



waż są to potęgi ciężkie, podzielone, które w swych nurtach zmaconych ukrywają potęgi przeciwne, lecz pokonane, więc naszą jest rzeczą podjąć wysiłek w celu poparcia uwagą i współczuciem tych nieszczęśliwych sprzymierzeńców.

Może też uda się nam zgromadzić ich nanowo i zwycięsko powrócić do działań zaczepnych, albo przynajmniej wykonać odwrót w należyтым porządku: w ten sposób odzyskanie siebie będzie dla nas później łatwiejszem, szybszem i bardziej stanowczem. Tak np. w przystępie zmysłowości możemy ani na chwilę nie tracić z oczu hańby naszej porażki; możemy zawczasu wywołać i niekiedy zatrzymać w umyśle jasny obraz przygnębienia, jakie nastąpi po nasyceniu żądz, uprzytomnić sobie stratę pięknego, zdrowego dnia pracy wytwórczej.

Podobnie też w przystępie lenistwa, jakich doznają najpracowitsi, możemy, nie dosięgając jeszcze pokonania naszej bezwładności, ani zwycięstwa rokoszów „bestji” ociążalej, przywołać ponownie na myśl uciechę z pracy, zupełnego panowania nad sobą itp. Niewątpliwie przesilenie będzie wtedy nie tak długie, odzyskanie siebie — łatwiejsze. Często-kroć należy się nawet wyrzec walki otwartej i np. uśmierzyć poruszenie zmysłowe, wstając z miejsca, udając się na przechadzkę, w odwiedzinę itp., słowem, usiłując usunąć myśl natrętą, znużyć ją, wykoleić, zmusić przynajmniej do dzielenia się świadomością z innymi stanami, wprowadzoną sztucznie. Podobnie też można oszukać lenistwo, czytając jakąś podróż, rysując, oddając się trochę muzyce, a później, gdy umysł się rozbudzi, skorzystać z tego, próbując powrócić do pracy, opuszczonej przed chwilą przez gnuśność, albo przytępienie.

Nakoniec, gdy wola zostanie pobita, co musi zdarzać się często, nie powinniśmy wcale tracić odwagi. Wystarczy, gdy się posuwamy potrochu, jak

pływak, który napotka prąd gwałtowny; albo nawet, aby nie zrozpaczyć o wszystkim, wystarczy, gdy strumień pociągnie nas nie tak szybko, jak byłby porwał, gdybyśmy się mu powierzyli całkowicie. Z czasem otrzymamy wszystko. Czas to właśnie tworzy nałogi, nadając im siłę i energję skłonności naturalnych. Potęga takich, którzy nie rozpaczają nigdy, jest cudowną. W Alpach zdarzają się stumetrowej głębokości gardziele, ryte w granicie; te olbrzymie parowy, to skutek nieustannego działania wód, unoszących piasek i żłobiących je w ciągu lata: tak dalece czynności najdrobniejsze nawet, powtarzane ciągle, dają w końcu wyniki zgoła nieodpowiadające wielkości przyczyn. Prawda, że nie rozporządzamy, jak przyroda, setkami stuleci, ale też nie potrzebujemy żłobić granitu. Idzie nam tylko o starganie złych nałogów i o powolne wytworzenie dobrych. Cel nasz, to tylko osadzenie zmysłowości i lenistwa w granicach rozsądnych, bez nadziei zupełnego ich tam zamknięcia.

Zresztą, nawet porażki nasze mogą się nam obrócić na korzyść, tak dalece jest prawdą, że licznymi są środki doskonalenia się naszego. Istotnie utęże, pewien rodzaj gorzkiego niesmaku, znużenia cielesnego i umysłowego osłabienia, w jakim pozostawia nas zmysłowość zaspokojona, mogą okazać się czemś wybornem dla tych, którzy przeżywają to wszystko wielokrotnie, aby odczuli całą gorycz i wyrzuli sobie jej wspomnienie w pamięci.

Kilka dni zupełnego lenistwa nie omieszkają wywołać uczucia „nieznośności”, któremu towarzyszyć będzie obrzydzenie względem siebie, cenne dla sprawy naszego postępu. Dobrze jest miewać od czasu do czasu jaknajwyraźniejsze i najbardziej przekonywające doświadczenia tego rodzaju, aby przez porównanie z nimi cnota i praca wydały się tem, czem są wistocie: źródłem niczem niezmaconego

szcześćcia, orędowniczkami wszelkich uczuć najszlachetniejszych i najbardziej energicznych, jak poczucie siły własnej, duma z uznawania siebie za robotnika zahartowanego i przygotowanego przedziwnie do świadczenia wielkich usług bliźnim i krajowi. W tej walce o wyzwolenie bywają więc porażki, warte zwycięstw.

Ale czas już opuścić roztrząsania ogólne. Uznawać już będziemy, że można związać w mocno spójone układy daną chęć z danym szeregiem czynów i naodwrot, że można stargać skojarzenia szkodliwe najmocniejsze. Wynika z tego, że wychowanie woli własnej jest możliwem.

Pozostaje teraz zbadać ściśle *sposób* odbywania się skojarzeń, tj. skuteczne środki dojścia do całkowitego panowania nad sobą.

Najlepsze i najskuteczniejsze z tych sposobów są pochodzenia podmiotowego i takiego też zażywania. Są to sposoby czysto psychologiczne.

Inne sposoby nazwalibyśmy zewnętrznymi, przedmiotowymi. Polegają one na umiejętnem użyciu środków, jakie do rozporządzenia ludzi świadomych podaje świat zewnętrzny w jego znaczeniu najbardziej rozciąglętem.

## KSIĘGA III

### ŚRODKI WEWNĘTRZNE.

---

Do środków wewnętrznych, których skuteczność w tworzeniu, wzmacnianiu lub burzeniu pewnych stanów uczuciowych jest niezawodną i które nieodzownie winny poprzedzać zużytkowanie środków zewnętrznych, należą:

- I rozmyślanie,
- II działanie.

W dodatku załączymy jeszcze rzecz o higjencie ciała w stosunku do jej szczególnej postaci energii, którą obraliśmy za przedmiot badania, tj. do pracy umysłowej.

---

## ROZDZIAŁ I.

### R o z m y ś l a n i e.

#### § 1.

Mówimy „rozmyślanie” (réflexion méditative), aby odróżnić wyraźnie tę czynność umysłową od czynności podobnych. Pod wyrazem tym nie rozumiemy, oczywiście, marzycielstwa, zwłaszcza zaś czułościowego, które, jak zobaczymy, jest jednym z wrogów, jakich energicznie zwalczać mamy w dziele panowania nad sobą. Podczas, kiedy w rozmarzeniu uwaga drzemie, pozwalając przędzy wyobrażeń i uczuć snuć się niedbale w świadomości, splatać się stosownie do przypadku skojarzenia i często w sposób najmniej przewidziany, rozmyślanie nie pozostawia nic przypadkowi.

Bądź co bądź, różni się ono od badania, które zmierza do nabycia wiadomości dokładnych, różni się tem, że nie dąży do „umeblowania duszy”, ale do jej „wykucia” <sup>1)</sup> (ukształtowania). Istotnie, w badaniu celem naszych zabiegów jest poznanie; w rozmyślaniu dzieje się całkiem inaczej. Dążymy tam

<sup>1)</sup> Montaigne, III, III.

do wywołania w duszy poruszeń nienawiści albo miłości. W badaniu opanowują nas żądza prawdy; w rozmyślaniu prawda niewiele dla nas znaczy. Przekładamy tam pożyteczne kłamstwo nad prawdę szkodliwą: nad całym poszukiwaniem naszym panuje wyłącznie pobudka użyteczności.

Do tego, aby z pożytkiem można było przedsięwziąć ową czynność, potrzeba bardzo ściśle zgłębić psychologję. Najdrobniejsze szczegóły nauki o przyrodzie naszej muszą nam być nieobce. Nade wszystko znanymi nam być powinny przyczyny naszych zjawisk umysłowych, naszych chęci. Należy rozgmatwać zawczasu wzajemne tych zjawisk stosunki, zgłębić ich wpływ wzajemny, skojarzenia ich i połączenia. Nadto potrzeba poznać wpływy środowiska fizycznego, umysłowego, moralnego na życie nasze duchowe.

Wszystko to wymaga wielkiego przyzwyczajenia się do spostrzegania bystrego i subtelnego, dokonywanego na tem szczególnem stanowisku użyteczności.

Powtarzamy raz jeszcze: zadanie polega tu dla nas na cierpliwem wyszukiwaniu wszelkich pobudek, zdolnych wznieść w nas uniesienie miłości lub nienawiści, spojść z sobą różne wyobrażenia, uczucia z uczuciami, wyobrażenia z uczuciami, tworzyć sojusze i połączenia, albo też zrywać skojarzenia, które uznamy za szkodliwe; polega ono na zużytkowaniu wszelkich praw uwagi i pamięci dla starcia albo dla wyrycia w świadomości tego, czego wyrucie albo starcie uznajemy za pożyteczne. Potrzeba tu, abyśmy pozwolili „saczyć się do duszy naszej” wyobrażeniom i uczuciom przyjaznym, abyśmy to, co jest wyobrażeniem oderwanem, przetwarzali w żywe doznawania uczuciowe. Rozmyślanie dosięga celu, gdy wywołuje w duszy potężne ruchy przywiązania, albo

silne wstręty. Podczas kiedy badanie dąży do wiedzy, ono dążyć winno do działania.

Gdy zważymy, że działanie, to cały człowiek, że warci jesteśmy tyle, ile działamy dobrze, gdy z drugiej strony przypomnimy sobie, że czyny nasze prawie wyłącznie, jeżeli nawet nie wyłącznie, bywają wywoływane przez stany afektowe, to zrozumiemy natychmiast, jak wielką doniosłość posiada należyte zbadanie delikatnego mechanizmu, przez który rozwijamy, uzupełniamy afekta, przyjazne naszemu zadaniu.

### § 2.

W zakresie chemji, gdy w roztworze, zawierającym kilka ciał w stanie nasycenia, pograżymy jakiś kryształ, to z głębi roztworu—drobiny tej samej, co i kryształ, przyrody, zwabione jakimś ciężeniem tajemniczym, poczną się powoli grupować koło niego. Bryłka powiększa się zwolna i, jeżeli spokój trwał całe tygodnie albo miesiące, otrzymujemy owe przedziwne kryształy, które z objętości swej i piękności są uciechą i dumą pracowni. Natomiast, kiedy co chwila zakłócamy pracę, wstrząsając płynem, to układanie się cząsteczek postępuje nieprawidłowo, kryształ wypadnie nieudany i pozostanie bardzo małym. Podobnie dzieje się w psychologii. Gdy utrzymywać będziemy na pierwszym planie świadomości jakikolwiek stan psychologiczny, wówczas nieznacznie, mocą powinowactwa niemniej tajemniczego, jak tamto, stany umysłowe i uczuciowe tej samej przyrody zgromadzą się dokoła niego. Gdy stan ten utrzymywanym będzie przez czas dłuższy, to może on zorganizować dokoła siebie wielkie mnóstwo potęg, zdobyć w sposób stanowczy prawie bezwzględne zwierzchnictwo nad świadomością i nakazać milczenie wszystkiemu, co nim nie jest. Jeżeli „kryształizacja”

taka odbywała się powoli, bez nagłych dopływów, bez przerw, przybiera ona charakter mocy niezwykłej. Grupa, zorganizowana w ten sposób, ma w sobie coś z potęgi, spokoju i stanowczości. Zauważmy też, że niema może wyobrażenia, któreby nie było w stanie wytworzyć w nas „klanu” bardzo znacznego. Wyobrażenia religijne, uczucia macierzyńskie, a nawet nędzne, haniebne uczucia, jak miłość pieniędzy dla pieniędzy, mogą się w nas wznieść do wszechwładzy.

Ale rzadkiemi są ludzie dojrzały, a tembardziej młodzieńcy, którzyby unieśli stwarzać w sobie ów spokój wielki, niezbędny do tej pracy „kryształizacji” powolnej. Dla studenta życie jest zbyt łatwym i zbyt urozmaiconem, zwłaszcza w Paryżu i w wielkich miastach. Fale podnieć zewnętrznych wszelkiego rodzaju uderzają wciąż o próg jego świadomości: po jednym wyobrażeniu przychodzi drugie, potem jeszcze inne; po uczuciu, jakby w wyścigu szalonym, nadbiega dwadzieścia, trzydzieści uczuć rozmaitych. Do tego wylewu dodajcie tysiące uczuć, oblegających zmysły, dodajcie wykłady, czytanie książek, dzienniki, rozmowy, a będziecie mogli przyrównać ten wyścig poprzez świadomość jedynie do bezładnego pędu potoku, który w szale uderza o kamienie, zagradzające mu łożysko, wywołując hałas ogłuszający. Tak jest, bardzo nielicznymi są ci, którzy się skupiają na chwilę i poza mgniemieniem obecnem usiłują dojrzeć przyszłość. Tak dobrze jest dać się porwać temu bezładnemu napływowi wrażeń! Wymaga to tak mało wysiłków, trzeba się tylko dać oszołomić i unosić! To też — jak zauważył Channing — większość ludzi tak jest sobie samej obcą, jak dla nas kraje Afryki środkowej <sup>1)</sup>. Nigdy nie odwracali oni dobrowolnie oczu od świata zewnętrznego,

<sup>1)</sup> *De l'éducation personnelle.*



aby zagłębić się w siebie, albo raczej, otworzywszy na oścież świadomość swą rzeczom zewnętrznym, nigdy nie mieli odwagi pod tym płynącym zewnątrz potokiem osiągnąć trwałego i stałego dna własnej swej istoty. Wynika z tego, że idą przez życie miotani zdarzeniami wewnętrznymi, równie mało samodzielni, mało panujący nad sobą, jak liście, wirujące w podmuchach wiatru jesiennego. Nie odnoszą oni żadnego pożytku z doświadczenia: pozwolić wzrokowi błąkać się po tylu rzeczach, to istotnie to samo, co na nie nie patrzeć. Tylko ci zbierają obfite żniwo odkryć, którzy pogrążają się w potok wrażeń, nie dając mu się unosić i zachowują krew zimną, niezbędną do zahaczania po drodze okoliczności, wyobrażeń, uczuć, *wybranych* przez nich, a które później poddadzą oni istotnej pracy przyswojenia.

Powziąwszy raz wyraźną świadomość naszego celu, którym jest wzmocnienie woli naszej, w szczególności zaś woli pracowania, potrzeba będzie robić wybór wszelkich okoliczności zewnętrznych, wszelkich wrażeń, wyobrażeń i uczuć, zmusić potęgę przyjazną do zatrzymania się, do wywarcia całkowitego ich skutku i pozwolić stanom wrogim przepłynąć bez zwrócenia na nie jakiegokolwiek uwagi. Tajemnicą powodzenia jest korzystanie ze wszystkiego tego, co spożytkować można do naszych celów.

### § 3.

Tak więc wszystkie roztrząsania poprzednie jasno wskazują właściwą tu pracę psychologa. Oto są jej zarysy najgłówniejsze:

1) Gdy jakieś uczucie przyjazne przepływa przez świadomość naszą, nie pozwolić mu przeminąć zbyt szybko, zatrzymać na niem uwagę, zmusić je do rozbudzenia takich wyobrażeń i uczuć, jakie zbu-

dzieć może. Innemi słowy: zmusić je do wydawania owoców, do dania wszystkiego, co dać może.

2) Kiedy brakuje nam jakiegoś uczucia, gdy nie chce ono w nas się zbudzić, należy zbadać, z jakim wyobrażeniem lub z jaką gromadką wyobrażeń może mieć ono jakieś związki i zwrócić uwagę na te wyobrażenia, zatrzymać je mocno w świadomości, oczekując, aż, wskutek przyrodzonej gry kojarzenia, uczucie się zbudzi.

3) Kiedy uczucie nieprzyjazne dziełu naszemu wtargnie do świadomości, odmówić mu uwagi, starać się o niem nie myśleć i jak gdyby kazać mu ginąć z wycieńczenia.

4) Kiedy uczucie nieprzyjazne wzmoże się i narzuci naszej uwadze, tak, że nie możemy mu jej odmówić, należy przedsięwziąć pracę krytyki wrogiej wszystkich wyobrażeń, od których to uczucie zależy, a nawet samego przedmiotu uczucia.

5) Zwrócić przenikliwe spojrzenie na okoliczności zewnętrzne życia, sięgając szczegółów najmniejszych, w taki sposób, aby rozumnie zużytkować wszelkie środki i uniknąć wszelkich niebezpieczeństw.

Takim jest, że tak powiemy, program ogólny, o którego zastosowanie mamy się starać.

#### § 4.

Ale istnieje kilka punktów, na które musimy położyć nacisk. Przejąwszy się nieodczownością tego, aby nie być „zbiegiem własnym”, zrozumiałwszy należycie, że roztargnienie jest słabością, podobną np. do drżenia członków, student potrafi znaleźć chwile skupienia. Przystanie rozpraszać umysł, jak to czynią wszyscy jego towarzysze. Po obiedzie nie będzie czytał dziesięciu dzienników, nie strwoni czasu na grę w karty, na zajadłe roztrząsanie błaho-

stek, na zagłuszanie się wszelkiego rodzaju. Mieć będzie sobie za zaszczyt władać sobą i nie da się bynajmniej unieść prądowi, unoszącemu innych.

Otóż, najskuteczniejszym środkiem dojścia do owego władania sobą jest rozbudzenie w duszy silnych ukochań, albo głębokich wstrętów. Postara się więc na mocy rozmyślań prostych i powszednich „usposobić” siebie do kochania pracy, nienawidzenia miękkiego, nieużytecznego i głupiego życia próżniaka. Względów owych dostarczy mu w każdej chwili doświadczenie własne. Nie pozwoli on wyobrażeniom innym wyganiać tych ze świadomości, postara się w nich rozsmakować, zmusi je do odbycia całego rozwoju, do przybrania całej pełni. Zamiast myśleć słowami, jak to czyni motłoch, zapagnie on zobaczyć w sposób *konkretny* i *drobiazgowy* to, o czem myśleć będzie. Spoglądanie ogólnikowe i jak gdyby przelotne jest metodą umysłów leniwych. Umysły rozważne pozwalają przeciwnie sączyć się po kropli w swych myślach różnym szczegółom medytacji i „składać tam miód” swój powoli <sup>1)</sup>. Każdy wie i powtarza np., że praca daje wiele uciech wszelkiego rodzaju; wyliczamy je nawet: naprzód są tam żywe zadowolenia miłości własnej, dalej najwyższa radość z hartowania się naszych zdolności, napełnianie szczęściem rodziców, przygotowywanie sobie starości szczęśliwej itd.; ale student nasz nie zadowolony takim wyliczaniem czysto słownem. Wyrazy są to znaki krótkie, dogodne, zastępujące dla myśli rzeczy właściwe, zawsze złożone, kłopotliwe i zmuszające myśl do wysiłku tem znaczniejszego, im szczegóły są liczniejsze. To też umysły mierne myślą słowami, temi środkami oderwanymi, martwymi; oto, dla czego myślenie takie nie ma żadnego oddźwięku

<sup>1)</sup> G. Sand. *Lettre à Flaubert.*

w życiu wewnętrznem. Zresztą, któż nie widzi, że słowa następują po sobie zbyt szybko, oraz że z tego mnóstwa obrazów, wywoływanych przez nie i usiłujących się zrodzić, żaden nie dosięga wyrazistości? Wynik tych wywoływań powierzchownych jest taki, że umysł wpada w znużenie jałowe, doznaje pewnego rodzaju oszołomienia pod wpływem tego mrowia obrazów poronionych. Lekarstwem na tę chorobę byłoby widzieć wyraźnie, szczegółowo. Tak np. nie mówcie: rodzice będą ucieszeni! Wywołajcie pamięć ojca, obejrzcie objawy radości jego na wieść o każdym z waszych powodzeń, uprzytomnijcie sobie w myśli, jak odbiera on powinszowania od przyjaciół, rodziny, wyobraźcie sobie dumę matki, jej rozkosz, gdy na wakacje przechadzać się będzie pod rękę z synem, którym się szczyci; bądźcie myślą przytomni posiłkowi wieczornemu, kiedy jest mowa o was: nawet aż do niewinnej próżności siostrzyczki z dużego brata—wszystkiego kosztować powinniście w myśli. Innemi słowy: przez dokładne wywołanie takich oto szczegółów, ruchów, wyrazów starajcie się głęboko zakosztować szczęścia wszystkich tych istot ukochanych, które dla was ponoszą, nie czując tego, ofiary najcięższe, pozbawiają się wielu uciech, aby wasze życie uczynić bardziej radosnem i biorą na siebie ciężary życia, aby wasze barki od nich uwolnić.

Podobnie też potrzeba będzie uprzytomnić sobie do najdrobniejszych szczegółów konkretnych uciechy starości, gdy wieńczy ona życie pracy: powagę naszego słowa, tego co piszemy, szacunek powszechny, żywe zajęcie życiem nawet wtedy, gdy jest ono pozbawione wszelkich rozkoszy materialnych itd. Podobnie też jeszcze trzeba będzie „smakować”, rozważając niezawisłość, jaką daje praca, uczucie siły, potęgi, jakie ona rozwija, niezliczone szczęśliwości,

jakie zapewnia energicznym, albo których słodycz podwaja...

Kiedy się często ważyło w myśli te względy i inne jeszcze, kiedyśmy długo i nierzadko pozwalali myśli nasiąkać niemi, wówczas niemożliwością jest, aby zapal spokojny, ale męski nie ożywił woli naszej. Ale, mówimy to raz jeszcze: gdy ruch uniesienia się zarysuje, potrzeba go wesprzeć, potrzeba nadać mu całą rozciągłość, całą jego energję. Kiedy idzie nawet o jakieś uczucie, wprowadzone do świadomości nagle przez wydarzenie zewnętrzne, np. pod wpływem obchodu ku uczczeniu uczonego, należy się wziąć natychmiast do rozwinięcia jego i wzmocnienia.

Nie potrzeba dodawać, że kiedy rozważania są takie, iż rodzą wstręt do takiego życia, jakiego chcemy uniknąć, wówczas należy również tworzyć sobie żywe i mocne wyobrażenie szczegółów najdokładniejszych. Potrzeba niejako przeżuwać obrzydliwości życia próżniaczego: Przelykając ziarnko pieprzu — powiada jeden ze starożytnych — nie czujemy jego goryczy. Kiedy, przeciwnie, przeżywamy je i obracamy na wszystkie strony językiem, szczypie ono podniebienie, daje smak ostry, nieznośny, zmusza do kichania i lży wyciska z oczu. Podobnie też w przenośni należy czynić z wyobrażeniami, dotyczącemi życia leniwego i zmysłowego, w taki sposób, aby wywołały w nas one wstyd i niesmak. Niesmak ten nie powinien dotyczyć samego tylko złego, ale również „wszystkiego, od czego on zależy i co zależy od niego”. Nie należy tak czynić, jak ów żarłok, któremu lekarze zakazywali melona, gdyż za każdym razem przyprawiał go o ciężką niemoc. „Nie jada go, gdyż lekarz grozi mu śmiercią w razie nieposłuszeństwa, ale dręczy się tym brakiem, mówi o nim... chciałby go przynajmniej powąchać, uważa za bardzo szczęśliwych tych, którzy go jadać mo-

gą...”<sup>1)</sup>. Tak samo nietylko należy mieć wstręt do życia leniwego, do tego nędznego stanu, w którym umysł niezajęty, czeży, pożera sam siebie, staje się pastwą trosk marnych, śmiesznych, ale nadto potrzeba powściągać się od zazdrośczenia bytu próżniakom, od mówienia o nim. Trzeba nienawidzić towarzyszy, którzy nas usposabiają do próżnowania, przyjemności, które nas do niego prowadzą. Słowem, należy mieć wstręt nietylko do samej choroby, ale i do melona, który sprowadza jej powroty.

Jak widzimy, wielką tajemnicą wzmocnienia w nas jakiegokolwiek uczucia jest długie i częste zatrzymywanie w świadomości wyobrażeń, do których uczucie owo jest przyczepione. Należy wyobrażeniom owym nadawać bardzo wielką wypukłość, siłę, dokładność. Do tego zaś niezbędnem jest *widzieć konkretnie*, wglądając w każdy szczegół żywy i charakterystyczny. Co większa, metoda taka pozwała uczuciu rozwijać się za sprawą właściwego mu przyciągania uczuć podobnych, oraz dzięki bogactwu różnych budzących się wzajemnie uwzględnień.

Dla dopomożenia tej pracy dobrze będzie odbywać czytania z tym właśnie celem, aby ułatwić wykwit danego uczucia. Przykłady, które rozwiniemy w taki sposób w części praktycznej tej książki, będą może wielce pomocnemi dla tych, którzy nie mają nałogu podobnych rozmyślań. Wszystkie książki, wystawiające dobrodziejstwa, albo uciechy uczenia się, oraz obrzydliwości życia próżniaczego, mogą tu być wybornemi pomocnikami. Czytanie też pewnych pamiętników, jak np. Milla, listów Darwina itd. mogą mieć wpływ dodatni.

---

<sup>1)</sup> Wstęp do *la Vie dévote*.

Jeśli się dobrze poprowadzi rozmyślanie, jeśli zdołamy osiągnąć zewnątrz i wewnątrz siebie spokój, ciszę, pozwalające ruchom wzruszeniowym szerzyć się aż do głębi świadomości, dojdziemy napewno do jakiegoś postanowienia. Ale nawet wtedy, gdy żadnego postanowienia nie zrobimy, nie należy sądzić, że wszystkie te wysiłki stracone są dla postępu naszego. Jak zauważył Mill: „Gdy człowiek znajduje się w tym stanie wyjątkowym, dążności jego i zdolności stają się wzorem, z którym porównywa, a tem samem podług którego sądzi uczucia swoje i czyny poprzednie. Dążności zwykle wzorują się i kształtują podług tych ruchów szlachetnego podniecenia, pomimo ich przelotności” <sup>1)</sup>. Istotnie dzieje się z nami tak, jak z owymi narzędziami muzycznymi, które, jak mówią, ulepszają się pod palcami wielkiego artysty. Kiedy wzrokiem stanowczym rozejrzemy się w naszym życiu całym, niepodobniestwem jest, aby chwila obecna nie przybrała dla nas znaczenia całkiem innego, aniżeli wtedy, gdy się żyje z dnia na dzień; kiedy się zaś w wyobraźni przeżyło wszystkie radości, jakie daje praca, i przecierpiało wszystkie gorycze niedołęznego życia człowieka bez woli, to niepodobna, aby cała myśl nasza i cała działalność nie doznały stąd dzielnej i energicznej pobudki. Na nieszczęście, jeśli nie powracamy często do rzuconego szkicu, aby rysy jego uzupełniać i wzmacniać, to potok rozmaitych roztargnięć zewnętrznych, przebiegając znowu przez świadomość, rychło zetrze tam wszystko. Dobre poruszenia duszy nie dadzą żniwa czynów, gdy nie będziemy się starali o ich powtarzanie.

<sup>1)</sup> *Poddaństwo kobiet.*

## § 5.

Jest przeto rzeczą wielkiej doniosłości nie spieszyć się z ponownem zawieruszeniem siebie w gmatwaniu wrażeń zewnętrznych. Należy się skupić, uniesieniom zapału do pracy, wstrętowi do lenistwa dać czas na dojście do celu, t. j. wytworzenie mocnych postanowień.

W tem dziele odnowy własnej postanowienie żywe, sformułowane wyraźnie jest jaknajbardziej niezbędne. Istnieją niejako dwa rodzaje postanowień, zarówno wypływających z rozmyślenia; istnieją wielkie postanowienia ogólne, ogarniające istnienie całe, które stanowczo wskazują życiu kierunek ku jednemu biegunowi. Postanowienia te ukazują się zwykle po długich wahaniach pomiędzy kilkoma możliwościami życia. Częściej jeszcze rozstrzygają one walki bolesne, w duszach wielkich oznaczają szorstkie, ostateczne odrzucenie w przystępie zapału tak silnego poddawania nagabywań rodziny, stosunków, przesądów światowych, dążących do zwrócenia życia młodzieńca na drogę zwykłą, uczęszczałą przez ogół.

Dla dusz słabych, dla natur owczych postanowienie to haniebny i upodlający pokój zwyciężonych: to zwycięstwo w nich mierności, ostateczne zaniechanie wszelkiego usiłowania walki, pogodzenie się z życiem pospolitem, odmowa słuchania jeszcze nagabywań ideału wyższego, aniżeli ten, jaki odpowiedni jest dla ich lichej duszy. Pomiedzy temi dwoma wypadkami wyraźnemi, doprowadzającemi do postanowień nieodwołalnych, znajdujemy wszelkie stopnie słabości młodzieńców, którzy od czasu do czasu zapanowują nad sobą, którym nie udaje się nakazać mileczenia wymaganiom życia wyższego, lecz którzy dla braku woli popadają ustawicznie w ży-



cie, jakim gardzą. Są to buntujący się i zgorzkniali niewolnicy, którzy się nie godzą, jak uprzedni, ze swym upadkiem, którzy czują piękno życia pracy i nie mogą pracować, cierpią z powodu brzydoty życia próżniaczego i nic nie robią. Ale niewolników tych może wyzwolić znajomość praw psychologii, jeśli nie zrozpaczą przed czasem o swem odkupieniu i jeśli nie zażądadają go natychmiast.

Jeśli postanowienia owe mają doniosłość tak wielką, to dlatego, iż są one niejako zakończeniem. Jest to dokładne i krótkie sformułowanie nieskończonej liczby zachcianek, doświadczeń, zastanowień, czytań, uczuć, skłonności.

Tak np. dla ogólnego kierownictwa postępowania musimy wybierać pomiędzy dwiema wielkimi nasuwającymi się nam hipotezami co do ogólnego celu wszechświata. Albo wraz ze sceptykami uznamy, że świat taki, jakim jest, stanowi niejako wynik szczęśliwej gry wydarzeń, która się już nie powtórzy, że życie, świadomość zjawily się na tej ziemi li tylko przypadkiem. Albo też uznamy założenie przeciwne, wierząc, iż wszechświat znajduje się w drodze rozwoju ku doskonałości coraz wyższej.

Założenie sceptyczne jeden tylko ma za sobą dowód: że nic nie wiemy, że jesteśmy zamknięci w tym „zapadłym kątku przyrody”, w tej „ciupie”, oraz że byłoby to uroszczeniem zbyt wielkiem czynić prawa wszechświatowe z odrobiny naszych wiadomości. Założenie przeciwne ma za sobą prawdę faktu i w pewnej mierze jak gdyby prawo posiadania. Znamy tylko nasz świat własny, ale jest on uporządkowany i to oddawna, gdyż życie każe przypuszczać niezmienną stałość praw przyrody. Gdyby np. dzisiaj wzrokowym przymiotom zboża towarzyszyły własności jadalne, jutro inne znamiona, pojutrze cechy jadowitości, to żadne życie nie mogłoby się wytworzyć. Żyję, a więc prawa przyrody są stałe.

Ponieważ życie liczy się od okresu syluryjskiego, przeto już od kilku milionów lat, prawa przyrody są tem, czem są obecnie. Oto, co mieliśmy na myśli, mówiąc, że założenie „moralistyczne” ma za sobą *posiadanie*.

Z drugiej strony ten długi rozwój, trwający od tylu tysięcy lat, wytworzył istoty myślące, te zaś — istoty moralne. Jakżeby więc można było przypuścić, że bieg wydarzeń nie dąży do myśli i moralności? Historia naturalna i dzieje człowieka uczą nas, że wszelkie okropności walki o byt doprowadziły w końcu do utworzenia ludzkości wyższej.

Nadto myśl zupełnie tak samo, jak życie, każe przypuszczać porządek i stałość. Chaos jest nie do pomyslenia. Myśleć znaczy to organizować, klasyfikować. Czyliż zaś myśl, świadomość nie są jedynymi rzeczywistościami, jakie znamy, a uznawanie założenia sceptycznego czyliż jest czem innem, jak nie oznajmieniem, że jedyna znana nam rzeczywistość, to czeze przywidzenie? Głoszenie tego nie ma zbyt wiele sensu *dla nas*. Są to twierdzenia, które się wygłasza słowami, nie mając jednak nic na wypełnienie treści tych wyrazów.

W teorii przeto bardzo silnemi są dowody na korzyść założenia moralistów. W praktyce są one rozstrzygające. To założenie sceptyczne prowadzi do usprawiedliwienia samolubstwa osobistego, do nadawania ceny li tylko biegłości. Jeżeli enota otrzymuje tam jakie pochwały, to tylko jako biegłość najwyższa.

Dodajmy do tych roztrząsań, że wybór nie jest tu dowolnym, ale przymusowym, gdyż nie wybierać, to znaczy również wybierać. Obracć np. życie lenistwa i rozkoszy, to znaczy faktycznie uznać hipotezę, iż życie ludzkie ma wartość jedynie jako narzędzie rozkoszy. Otóż, pomimo prostoty swej i naiwności, założenie to jest nienniej wysoce metafizycznym.

Wielu ludzi jest więcej metafizykami, niż sądzą: cała rzecz, iż są oni takimi bezwiednie.

Niemożliwem jest przeto nie wybierać pomiędzy dwiema wielkimi hipotezami metafizycznymi. Wybór taki mogą poprzedzać całe lata badań i rozmyślań. Potem nagle pewnego pięknego poranku dowód jakiś uwydatni się żywiej, piękność i wielkość tezy moralistów uderzy nas szczególnie i oto postanowienie gotowe. Postanawiamy, że uznamy za słuszne założenie moralistów, gdyż ono tylko daje nam uzasadnienie istnienia naszego, nadaje sens jakiś naszym wysiłkom, skierowanym ku dobru, walikom naszym z niesprawiedliwością i nieprawością. Z chwilą dokonania wyboru nie pozwalamy już racjom sceptycznym ani na chwilę wpadać do umysłu naszego, odtrącamy je z pogardą, gdyż istnieje tu obowiązek wyższy nad przyjemność filozofowania, obowiązek działania, działania uczciwego. Przechowujemy wówczas zazdrośnie naszą wiarę moralną, która staje się zasadą życia i nadaje istnieniu naszemu słodycz, podniosłość, świeżość, jakich nigdy znać nie będą dyletanci, których myśl pozostaje bezsilną i nie może stworzyć ani ukochań, ani działalności trwałej i męskiej.

Z chwilą powzięcia tego uroczystego postanowienia życie ma już wskazany kierunek. Czyny nasze przestają się już chwiać w takt zdarzeń zewnętrznych. Nie będziemy już tylko posłusznem narzędziem w rękach ludzi bardziej, niż my energicznych. Nawet smagani burzą potrafimy wytrwać na drodze naszej; jużśmy dojrzeli do zadań wyższych: postanowienie owo jest tem, czem wycisk dla monety; zużycie będzie mogło zetrzeć rysy niektóre, ale niepodobna będzie nie rozpoznać ogólnych zarysów wytłoczonego na spiżu oblicza.

Temu wielkiemu postanowieniu moralnemu winno u pracownika towarzyszyć inne: jak Herkules, tar-

gany pomiędzy cnotą a występkiem, będzie on musiał odważnie przyjąć życie pracy i odrzucić lenistwo.

Tyle co do postanowień ogólnych, które się prawie zawsze czyni raz tylko jeden w życiu. Te uroczyste postanowienia są uznaniem ideału, potwierdzeniem prawdy odczuwanej...

Ale po oznaczeniu celu nie dosiegamy go od razu i dochodzimy do niego jedynie przez *pożądanie* środków. Uważne zgłębienie rzeczy wskaże nam środki najodpowiedniejsze. Potrzeba chcieć tych środków, wszelkie zaś chcenie każe domyślać się postanowienia. Ale takie postanowienia cząstkowe stają się szczególnie łatwemi, gdyśmy należycie i trwale uczynili postanowienie wielkie. Wypływają one z niego, jak następstwa z twierdzenia. Bądź co bądź, kiedy drogo nas kosztuje powzięcie postanowienia poszczególnego, np. przetłumaczenie tego oto ustępu z Arystotelesa, możemy uprzytomnić sobie względy, zdolne rozbudzić w nas upodobanie do tej pracy: jeżeli tekst sam w sobie jest odstręczający, to niepodobna zaprzeczyć, że wysiłek, niezbędny do wyciągnięcia sensu z jakiejś kartki, która może nigdy sensu nie miała, jest rzetelną gimnastyką, o wielkiej zaś przenikliwości umysłu, rozwijającej się w tej walce zaciętej z każdym wyrazem, ze zdaniem każdym, w tym wysiłku odnalezienia logicznego ciągu, przekonywamy się natychmiast, gdy po tygodniu takiej pracy zastosujemy nasze w boju wyćwiczone zdolności do kartki rozmyślań Kartezjusza, albo do jakiegoś rozdziału Milla. Jesteśmy wówczas jak owi żołnierze rzymscy, którzy odbywali ćwiczenia z brzemieniem dwa razy cięższem od tego, jakie dźwigać mieli w czasie wojny. Rzadko się zdarza, aby przy należytem uprzytomnieniu sobie postanowienia ogólnego jakieś względy proste, znane, a określone dokładnie, nie okazały się dość silnemi do poruszenia woli.

Roztrzęsania powyższe wskazują nam, jak dalece nauczyciele szkół pozbawiają się w nauczaniu

swem ważnego czynnika powodzenia, gdy zaniedbują poprzedzić studja jakiegokolwiek rodzaju silnie przekonywającym wykładem o wielkich pożytkach ogólnych i szczególnych, jakie ze studjów tych uczniowie osiągną. Mogę powiedzieć, że przez lata całe uczyłem się z odrazą łaciny, której pożytku nikt mi nigdy nie wykazał; z drugiej strony uleczyłem z tych wstrętów dotkniętych niemi uczniów, jedynie dając im do przeczytania i uzupełniając przedziwny wykład A. Fouillée'go o nieodzowności studjów klasycznych.

## § 6.

Bądź co bądź, umysłowi niektórych czytelników nastrecza się tu, pewno, uparcie pewien zarzut. Tak często słyszeli oni, że istnieje przeciwstawność pomiędzy działaniem a długim rozmyśleniem, oraz że myśliciele są zazwyczaj mało zdolni do życia praktycznego, słyszeli to tak często, że pożytek z długiego rozmyślenia dla działania nie wydaje im się wcale rzeczą pewną. Gmatwają tu oni osobników ruchliwych z ludźmi czynu, istotnie godnemi tej nazwy. Ruchliwiec jest przeciwieństwem człowieka czynu. Uczuwa on potrzebę działania; działalność jego objawia się w czynnościach częstych, niespójnych, wykonywanych z dnia na dzień. Ponieważ jednak wszelkie powodzenie w życiu, w polityce itp. osiąga się li tylko przez ciągłość wysiłków, przeto owa brzęcząca ruchliwość sprawia dużo hałasu, ale roboty, zwłaszcza roboty dobrej, nie daje lub prawie nie daje. Działalność świadoma kierunku i pewna siebie każe przypuszczać głębokie rozmyślanie. Jakoż wszyscy wielcy działacze, jak Henryk IV, albo Napoleon, zanim działać zaczęli, długo się namyślali, bądź sami, bądź przez ministrów swoich (Sully). Kto nie rozmyśla, czyjej pamięci nie jest zawsze

obecny ogólny cel jego, kto nie szuka pilnie najlepszych środków do osiągnięcia celów cząstkowych, ten nieuchronnie staje się igraszką okoliczności: rzecz nieprzewidziana miesza go, zmuszając co chwila dotykać steru, co w końcu każe mu stracić z oczu kierunek ogólny. Bądź co bądź, jak to zobaczymy, działanie winno zawsze następować po rozmyślaniu: samo rozmyślanie nie jest wystarczającym, chociaż stanowi warunek niezbędny wszelkiego życia czynnego a owocnego.

Niezbędny warunek, powiadam, gdyż wszyscy my w stopniu wyższym, niż sądzimy, jesteście sobie obcy. Słusznie można się smucić, spostrzegając, że na tysiąc ludzi niema ani jednego prawie, któryby był sobą: prawie wszyscy, tak w całym postępowaniu swem, jak i w czynach poszczególnych są niby marjonetki, poruszane przez pewien całokształt sił, nieskończenie potężniejszych, aniżeli ich własne. Własnym życiem żyją oni nie więcej, jak ten oto kawałek drzewa, który wrzucam do wody i który unoszony jest, nie wiedząc ani jak, ani dlaczego. Wszyscy, że powtórzmy tu słynne porównanie, poruszani są jak chorągiewki, świadome ruchów swoich, lecz nieświadome wiatru, który nimi porusza. Wychowanie, tak silne poddawanie językowe, niezmiernie potężny nacisk opinii towarzyszków i świata, przysłówia ze stanowczem zacięciem, nakoniec popędy przyrodzone pociągają większość z pomiędzy nas, zaś bardzo rzadkiemi są ci, którzy, miotani przez tyle prądów, niepodejrzewanych, śmiało skierowują pęd swój ku przystani, wybranej zawczasu, i umieją zatrzymywać się dość często dla sprawdzenia i poprawienia drogi.

Ale nawet dla tych, którzy odważają się kusić o takie odzyskanie siebie, jakże ograniczony jest czas posiadania! Do roku dwudziestego siódmego jesteście popychani bez długich rozmyślań nad lo-

sem własnym, kiedy zaś poczynamy pragnąć kierownictwa samoistnego, wówczas każdy spostrzega się wplecionym w koło stosunków, które go wciąga. Sen zabiera trzecią część istnienia; sprawy powszednie, ubieranie się, jedzenie, trawienie, wymagania światowe i zawodowe, nieusposobienia i choroby pozostawiają tak mało czasu na życie wyższe! Idzie się wciąż dalej a dalej; dni następują po sobie i, kiedy zaczynamy jasno widzieć w życiu, jesteśmy już starzy. Stąd owa cudowna moc kościoła katolickiego, który wie, dokąd prowadzi ludzi, a który, dzięki spowiedzi i kierownictwu dusz, świadomy jest najgłębszych prawd psychologii praktycznej i kreśli szeroką drogę dla wielkiej trzody marjonetek, podtrzymuje słabych i chwiejnych i popycha w pewnym wybitnie jednostajnym kierunku tłuszcę, która bez niego pod względem moralności zstąpiłaby do poziomu zwierzęcia lub pozostałaby na nim.

O tak, prawie wszyscy w stopniu nieprawdopodobnym ulegają poddawaniom, pochodzącym zewnątrz! Naprzód mamy tu wychowanie, otrzymywane wśród rodziny, a rodziny filozofów są tak rzadkie! Rzadkiemi są tem samem dzieci, otrzymujące wychowanie dorzeczne. Ci nawet, którzy wychowanie takie otrzymują, kąpią się — że tak powiemy — w atmosferze głupstwa. Otoczenie, służba, przyjaciele, potężnie ulegający wpływowi opinii publicznej nadzieją umysł dziecka formułkami, krążącymi w społeczeństwie. Gdyby nawet rodzina mogła się szczerze odgrodzić od owych przesądów, dziecko będzie miało nauczycieli, z których wielu prawie nie myśli, i towarzyszy, zarażonych duchem popolitości. Nie koniec na tem; żyjąc wśród bliźnich, najlepiej wychowane dziecko będzie musiało mówić ich językiem. Wiadomo zaś każdemu, że język jest pochodzenia gminnego. Tłuszcza wytworzyła mowę na obraz własny, wlewając w nią mier-

ność swoją, nienawiść do wszystkiego, co jest naprawdę wyższem, sąd nieokrzesany i naiwny, zatrzymujący się na pozorach. To też odnajdujemy w mowie mnóstwo pochwalnych skojarzeń, sławiących mienie, władzę, czyny wojenne, a gardzących dobrocią, bezinteresownością, życiem prostem, pracą umysłową. Wszyscy też w wysokim stopniu ulegamy temu poddawaniu mowy. Chcecie dowodów? Niech wymówi ktoś przed wami słowo „wielkość”; można założyć się o sto przeciw jednemu, że wyraz ten wywoła wyobrażenia potęgi, okazałości, zanim każe wam pomyśleć o wielkości moralnej. Wszystkim przyjdzie na myśl Cezar, nikomu Epiktet. Przypuśćmy, że jest mowa o szczęściu. Zaraz powstają w umyśle wyobrażenia majątku, władzy, oklasków! Dokonajcie tak, jak ja, doświadczenia z jakimiś piętnastoma wyrazami, znamionującymi najwybitniej wszystko, cokolwiek sprawia, iż życie warte jest życia dla mędrca, postarajcie się wmówić w ludzi, że ze stanowiska psychologicznego robicie poszukiwania co do tego, jakie obrazy towarzyszą wyrazom, uczynicie tak, aby się nikt nie domyślał moralnej doniosłości tego ćwiczenia, a będziecie zbudowani. Wnieście stąd, że mowa jest najpotężniejszym narzędziem poddawania. jakie ku szkodzie umysłów wartościowych posiada niewiedomość głupia i gminna.

Otóż na rachunek tej głupoty powszechnej każdy z towarzyszków naszego studenta posiada pęk przekazów, które zmieniać będzie na drobne w miarę wydatków codziennych. Przysłowia w postaci żywej i zwięzłej zawierają w sobie mądrość narodów, tj. spostrzeżenia ludzi, którzy nie znają najprostszych prawideł dobrego spostrzegania i którzy nie podejrzewają nawet, na czym właściwie zasadzać się może doświadczenie przekonywające. Przysłowia owe, powtarzane bez ustanku, zdobywają w końcu powagę, której zaprzeczać byłoby nieprzyzwoitością. Mó-



wią oto np. o młodzieńcu, który bezmyślnie poświęca rozkosze, godne tego miana, próżności włóczenia z knajpy do knajpy jakiejs kobiety nieokrzeseanej i pełnej zachcianek: „niech się młodość wyszumi”, powie jakaś ważna osobistość, pragnąca uchodzić za wolnomysłną; szczęście jeszcze, gdy nie zachęci młodzieńca, aby brnął dalej, gdy nie wyrazi żywego żalu z powodu, że dla niej pora tych szaleństw już minęła.

Tymczasem należałoby mieć odwagę powiedzieć: orzeczenia takie wyrządzają młodzieńcowi krzywdę, którą trudno byłoby przecenić, przeszkadzają mu się zastanowić i dojrzeć prawdę. Ponieważ zaś we wszystkich krajach Europy i Ameryki po wyjściu z kolegjum, albo z liceum, pozostawiani bywamy bez żadnej opieki moralnej w jakimś dużem mieście, ponieważ nigdy nie ostrzegano nas przed tą nieszczęsną atmosferą niedorzecznych przesądów, jakimi się odдыcha w otoczeniu studenckiem, więc postępowanie nasze bezładne i zgubne tłumaczy się bardzo łatwo. Te kupy hałaśliwych studentów, wydrwiwiających ludzi *porządnych*, to właśnie urzeczywistnione i wielone w życie bezkrytyczne myśli, zapelniające mózgi owych „porządnych ludzi”.

Poddawanie owo jest tak silne, iż zazdrościć potrzeba tym, którzy się od niego uwolnią bodaj w wieku dojrzałym. Przy pomocy słabości woli, oraz siły skłonności niższych, wielu z nas usiłuje uprawnić przysłowiami zmarnowaną młodość i wiek dojrzały, który jest dalszym jej ciągiem. Wszystkie te błędy, gromadzone przez wychowanie, przykłady, mowę, otoczenie, wspierane przez skłonności, tworzą w umyśle jakby mgłę gęstą, która paczy przyrodzoną postać rzeczy. Jeden jest tylko środek do rozproszenia mgły owej: uciekać się często do rozmyślań samotnych, marnym poddawaniom środowiska przeciwstawić suggiestje jakiegoś wielkiego

umysłu i pozwolić tym suggestjom dobroczynnym, aby w spokoju przejęły nas do głębi duszy. Student łatwo może się zdobyć na samotność, sprzyjającą takiemu przejściu: nigdy później nie odnajdzie on już wolności tak doskonałej, to też doprawdy smutno jest, że tak mało bywamy panami siebie w epoce, kiedy niezależność jest najzupełniejszą.

Niemniej jednak pozostaje prawdą, że w tem osamotnieniu dobrowolnem możemy, bądź samoistnie, bądź przy pomocy myślicieli rozproszyć złudzenia nasze. Zamiast sądzenia rzeczy podług oceny innych, przyzwyczajamy się do rozważania ich w nich samych. Nadewszystko zerwiemy z nałogiem sądzenia naszych rozkoszy i wrażeń podług opinji. Zobaczymy, jak motłoch, zadawałający się przyjemnościami niższemi dla nieudolności swej do uciech wyższych, nietylko tym pierwszym nadaje pozory kłamliwe, zachowując dla nich wszelkie pochwalne wyrzeczenia mowy, ale nadto okrywa pogardą i szyderstwem rozkosze wyższe i zożydza wszystko, co godne jest szacunku. Filozof, zastanawiający się i nie zdążający za prądem ogólnym, jest dla tej opinji marzycielem, oryginałem, warjatem. Kto rozmyśla, ten oddaje się próżnym dociekaniom, jest teoretykiem, zapatrzonym w gwiazdy i padającym w jamę. Wszelkie nazwy pochwalne, lekkie alegra poezyi zachowane są dla występku, cencie pozostawiono skandowanie jaknajcieńsze: o ile pierwszy jest wdzięcznym, wytwornym, o tyle druga surową, pedantyczną. Sam Molière nawet, z całym swym gienjuszem, nie potrafiłby kazać się nam śmiać z występku. Celimena, zalotnica bez czci i wstydu, nie jest śmieszna, ten dar budzenia śmiechu jest udziałem Alcesta, człowieka uczciwego, którego wszystkie ruchy i słowa zdradzają wysoką prawość. Jakoż uczniowie i uczennice dziwią się bardzo, słysząc, że Alcest jest młodzieńcem wytwornym — tak

dalece wyraz cnota potężnie kojarzy się ze wszelkimi poddawaniem, zawartymi w mowie potocznej, która, mówimy to raz jeszcze, jest składem wszystkiego, co gminne i niskie. Maks Müller oznacza liczbę wyrazów, używanych przez ukształconego Anglika, na trzy do czterech tysięcy, zaś liczbę słów, używanych przez mistrzów na piętnaście do dwudziestu tysięcy. Otóż właśnie w spisie wyrazów, jedynie bardzo rzadko napotykanym w rozmowie, a tworzących różnicę pomiędzy zasobem światowca i myśliciela, znajduje się to wszystko, co jest wielkie, szlachetne, wzniosłe. Na nieszczęście z owymi wyniosłościami, przez myśl spowodowanymi w mowie, dzieje się tak, jak z górami: gmin może czynić krótkie wycieczki na szczyty, lecz stale zamieszkuje doliny. Oto dlaczego kojarzenie myśli odbywa się wbrew wszystkiemu, co jest wzniosłe. „Od dziecka słyszymy, jak jedne rzeczy wystawiane nam są za dobro, inne za coś złego. Ci, którzy nam o nich mówili, wpoili w nas myśli swoje i ruchy, to też przywykliśmy patrzeć na te rzeczy podobnie, łączyć z niemi te same ruchy i namiętności”<sup>1)</sup>; „nie sędzimy już o nich podług ich ceny istotnej, lecz podług tej, jaką mają w mniemaniu ludzkim”.

Zapamiętajmy dobrze, iż tylko w uważnem rozmyślaniu znajdzie student lekarstwo na to i nauczy się patrzeć samoistnie. Niech się rzuci w wir życia, jak wszyscy inni, owszem, jest to potrzebne: bez tego nie będzie miał wcale doświadczenia, nie potrafi uniknąć żadnego niebezpieczeństwa. Ale niech po takim pogrążeniu się w życie ogółu, wejdzie w siebie, niech starannie rozbierze swe wrażenia: już nie będzie się mylił co do wartości, co do wielkości, a nadewszystko co do stosunku rzeczy względem

<sup>1)</sup> Nicole. *Danger des entretiens...*

siebie samego: potrafi usunąć z niego wszelką naleciałość obcą. Rychło życie studenta zwyczajnego potrafi on streścić w takim oto wniosku: jest ono pospolicie ofiarą z wszelkich rozkoszy trwałych, z uciech wzniosłych i pogodnych na rzecz próżności — próżności wydawania się niezależnym, napękania knajp krzykiem i hałasem, picia na umór, powracania do domu przez fanfaronadę nad ranem, szastania się wszędzie w towarzystwie kobiet, które jutro zobaczy w objęciach następców, niemniej, jak i on, pysznych z tego szastania się.

Jasnym jest, że po skrępowaniu w internatach, po tak troskliwym dozorze rodziców, w postępowaniu takim mamy wybuchy niezawisłości. Ale pocóż te wybuchy? Uciechę prawdziwie wielką jest poczucie istotnej niezawisłości. Reszta jest tylko próżnością. Mamy tu bardzo fałszywą ocenę czystego zysku szczęścia z tego życia hałaśliwego. Co zaś do próżności, to jakże łatwo zadowolić ją w sposób rozumny! Jakże daleko uciecha z szacunku profesorów, z wybornego złożenia egzaminów, spełnienia pragnień rodzicielskich, uchodzenia za wielkość w miasteczku rodzinnem pozostawia za sobą owo pełne próżności zadowolenie studenta rozkosznisia, zadowolenie dostępne dla najgłępszego z tragarzy, dla kupczyka po otrzymaniu płacy.

Niechże student wejdzie w siebie i podda przenikliwej krytyce wszystkie te uciechy, które są tylko znużeniem i niesmakiem, przykrytym pozorami próżności. Nadto niech rozpląta po kolei wszystkie przesady, całe mrowie sofizmatów przeciwko pracy umysłowej; niech otworzy szeroko oczy i przyjrzy się zblizka *szczegółowo* niektórym z dni swoich i swoim zasadom przewodnim. Rozmyślenia te niech wesprze dobrze dobranem czytaniem, pozostawiając na uboczu wszystko, cokolwiek nie będzie pomocnem dla jego woli. W ten sposób odkryje on cały świat nowy.

Nie będzie już skazany, jak więźniowie przykuci w jaskini Platona, na oglądanie cieniów rzeczy: oko w oko spojrzy on prawdzie czystej.

W ten sposób stworzy on sobie atmosferę wrażeń zdrowych i męskich, stanie się osobowością, inteligencją, panującą nad sobą. Nie będzie już popychany w kierunkach najsprzeczniejszych przez podnieętą ślepych popędów mowy, towarzyszy, świata, albo otoczenia.

Bądź co bądź, jasnym jest, że można się schronić w samotności najgłębszej i żyć tam myślą wśród świata. Samotność, jakiej my się tutaj domagamy, polega na tem, aby nie dawać przystępu myślom marnym, zmusić się do przyjmowania takich tylko przedmiotów i względów, jakie mogą poruszyć w duszy naszej uczucia, których doznawać chcemy. Sprawa ta nie wymaga bynajmniej zamknięcia się w klasztorze Grande-Chartreuse i doskonale daje się pogodzić z zajęciami codziennymi. Wystarczy, gdy potrafimy zachować sobie na przechadzce, albo w domu, takie „schronisko wewnętrzne”, gdy co dzień, albo co tydzień, przez czas mniej lub więcej długi, skierujemy uwagę jedynie na pobudki, mogące obudzić w nas uczucia odrazy, albo miłości.

## § 7.

Młodzieniec nasz nietylko uniknie wtedy zależności od poddań gminnych i błędów, zrodzonych z namiętności, nietylko postępowanie jego ukształtuje się więcej podług wzorów prawdy, ale uniknie on poważnych niebezpieczeństw. Istotnie, panowanie nad sobą każe domyślać się nietylko powściągnięcia siebie wobec tysiącznych poddań świata zewnętrznego, ale również i nadewszystko oznacza ono panowanie inteligencji nad ślepiemi potęgami czuciowości. Patrząc uważnie na postępowanie dzieci, prawie

wszystkich kobiet i znacznej większości mężczyzn, będziemy uderzeni powszechną w nich skłonnością do działania za pierwszym popędem, a stąd bardzo widoczną nieudolnością ich przystosowywania postępów do celów, bodaj cokolwiek dalszych. W każdej chwili do wykonania takiego lub innego czynu popychają ich panujące w danej chwili wzruszenia. Po fali próżności następuje w świadomości ich fala gniewu, wylew przywiązania itp., jakoż, po wyłączeniu czynów nałogowych albo obowiązkowych, podstawą reszty ich postępów, zwłaszcza towarzyskich, jest potrzeba wytwarzania dobrego mniemania o sobie u ludzi, których probierz jest zazwyczaj mało podniosłym. Tak wielką zaś jest skłonność do naiwnego uważania siebie za wzór tego, co uchodzi, że ogół za ludzi czynu uznaje wyłącznie wiercipiętów, nie mogących usiedzieć spokojnie na miejscu. Ktokolwiek się zamknie w samotności, aby się zastanowić i pomyśleć, naraża się na naganę. Jednakże wszystko, cokolwiek wielkiego i trwałego działo na świecie, dokonaniem zostało przez ludzi myślących, przez myślicieli. Owocna praca ludzkości wykonywaną była spokojnie, bez pośpiechu i trzasku przez owych marzycieli, o których mówiliśmy wyżej, a którzy „wpadają w jamę, patrząc na gwiazdy”. Inni, hałaśliwi, politycy, zdobywcy, ruchliwcy, napełniający historję swemi głupstwami, w pochodzie ludzkości mają udział bardzo mierny, gdy się na nich spojrzy z oddalenia. Kiedy historja, rozumiana po dzisiejszemu, a stanowiąca prawie wyłącznie kupę opowiadań, przeznaczonych do zaspakajania ślamazarnej nieco ciekawości poczciwej publiczności czytającej, ustąpi miejsca historji, pisanej przez myślicieli dla myślicieli, będziemy zdumieni, widząc, jak mało działanie „wielkich ruchliwców” zmieniło szeroki prąd cywilizacji. Prawdziwi bohaterowie dziejów, jakimi są wielcy wynalazcy w za-

kresie nauk, sztuk, piśmiennictwa, filozofji, przemysłu, zajmą miejsce należne im z prawa, tj. najpierwsze. Jakiś biedny medytator, jak Ampère, który nigdy nie umiał zarobić na chleb, z którego stróżka musiała śmiać się do łez, przez odkrycia swoje więcej przewrotów zrobił w społeczeństwie, a nawet w wojnie nowożytnej, niż jakiś Bismark i Moltke, razem wzięci. Jakiś Jerzy Ville zrobił i robi więcej dla rolnictwa, niż pięćdziesięciu razem wziętych ministrów tej gałęzi życia społecznego.

W jakim sposobie student ma się oprzeć opinii powszechnej, obsypującej pochwałami ruchliwość, którą bierze za jedno z działalności płodną? Jakże nie ma on uważać za nieodzowność tworzenia przynajmniej dla siebie samego złudzenia życia, tj. robienia huczku i działania nierozważnego, gdyż to właśnie jest życiem podług formuły powszechnie przyjętej! Wszystkie nasze nieszczęścia pochodzą z tej fatalnej potrzeby działania natychmiastowego, potrzeby, podniecanej przez pochwały opinii. W samotności ruchliwość taka nie miałaby w sobie wielkiego niebezpieczeństwa, nie wiedząc, na co się wyładowywać. Ale skutek takiej dążności do działania nierozważnego, student staje się igraszką okoliczności zewnętrznych. Przybycie kolegi w godzinach pracy, jakieś zgromadzenie publiczne, uroczystość, wydarzenie jakiegokolwiek pociągają go zaraz, gdyż zauważyć to łatwo, niespodzianka „wykoleja” słabą wolę. Ratunek zawiera się tu jedynie w rozmyślaniu: przewidywanie wydarzeń zewnętrznych może nawet zastępować nieobecna energia. Otóż student może *wyłączyć niespodzianki* ze swego istnienia. Może on łatwo przewidzieć sposobności do roztrągnięcia, jakie mu się następują. Wie np., że taki oto towarzysz będzie usiłował pociągnąć go bądź do knajpy, bądź na przechadzkę — może z góry przygotować odpowiedź odmowną, albo też, jeśli prosta

odmowa będzie dla niego zbyt uciążliwą, może przygotować jakieś kłamstwo, aby zapobiec wszelkiemu naleganiu <sup>1)</sup>; ale, powiemy raz jeszcze, jeśliśmy zawczasu i mocno nie postanowili, że wrócimy do siebie dla wykonania takiej oto pracy, jeśliśmy nie przygotowali się należycie do położenia kresu wszelkim pokusom, wszelkim próbom wyciągnięcia nas na próżniactwo, to grozi nam wielkie niebezpieczeństwo utraty dnia roboczego. Ze stanowiska psychologii przewidywać, to znaczy z góry wyobrażać wypadki. Gdy wyobrażenie takie jest żywe i jasne, to dorównywa stanowi takiego pół-natężenia, że odpowiedź albo czyn dokonywa się z wielką szybkością, a to tak dalece, że pomiędzy myślą o czynie albo odpowiedzi, a przedmiotowym jej urzeczywistnieniem nie ma czasu na wścibienie się pobudek, płynących z wydarzeń zewnętrznych, albo z przekonywań towarzyszy; wydarzenia wrogie naszemu postanowieniu poniekąd wywołują tylko samorzutne wykonanie czynów, z postanowieniem tem zgodnych.

Tylko dla istot słabych życie składa się z niespodzianek. Dla tych, co nie mają celu stałego, albo nawet, posiadając cel taki, nie umieją wzroku na

---

<sup>1)</sup> Bynajmniej nie uznajemy bezwzględnego nieprzejednania Kanta w stosunku do kłamstwa. Jakto! byłoby mi wolno zabić człowieka, gdy jestem w stanie obrony koniecznej, gdy tymczasem kłamstwo ma być niedozwolone zgoła w takim samym wypadku obrony koniecznej przeciw natrętom? Jest to więcej, niż prawem, jest to obowiązkiem bronić przed niemi pracy swej i myśli. Częstokroć jest to jedyna broń, jaką możemy się osłonić, nie obrażając ciężko innego. Kłamstwem ohydne, nie do darowania, jest kłamstwo, szkodzące komukolwiek. Prawda, wypowiedziana z zamiarem zaszkodzenia, jest równie grzeszna, jak i kłamstwo. O grzeszności czynu stanowi zła wola jego sprawcy.



nim zatrzymać i pozwalają ustawicznie rozpraszać swą uwagę, życie staje się bezładnem; przeciwnie, ktokolwiek często zatrzymuje się dla „podniesienia celu i sprostowania kierunku drogi, ten nie zna rzeczy nieprzewidzianych, ale do tego należy powziąć dość wyraźną świadomość siebie, świadomość naszych błędów zwykłych, przyczyn, które zazwyczaj każą nam czas tracić, należy tem samem nakreślić sobie drogę postępowania: nie powinniśmy, że tak powiem, tracić siebie z oczu.

W ten sposób moglibyśmy z dniem każdym zmniejszać udział przypadkowości w istnieniu naszym. Nietylko bez wahania będziemy *wiedzieli*, co mamy uczynić w takim a takim wydarzeniu zewnętrznem, np. zerwać z pewnym towarzyszem, zmienić pokój, jadłodajnię, spędzić jakiś czas na wsi, ale nadto będziemy mogli stworzyć całkowity i szczegółowy plan walki ze wszelkimi przypadkościami wewnętrznymi.

Plan taki posiada doniosłość pierwszorzędną. Gdy dobrze jest pomyślanym, wiemy, co mamy czynić w razie rozgoszczenia się w naszej myśli jakiejś pokusy zmysłowej, której nie możemy wygnać; wiemy, jak pokonywać napady nieokreślonej czułości, jak zwalczać smutek, zniechęcenie. Jak dobry wódz, oceniamy wtedy wszystkie przeszkody, pochodzące z właściwości wroga, z przeciwności gruntu, z wad własnych naszych zastępów, ale oceniamy również możliwości powodzenia, uwzględniając wadliwości dowództwa nieprzyjacielskiego, pożytek z takiej oto wklęsłości lub wypukłości gruntu, ze stopnia zapалу wojska. Wtedy dopiero można śmiało dążyć naprzód. Znamy już nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, ich taktykę, ich słabe strony: zwycięstwo ostateczne jest niewątpliwe, gdyż przewidzieliśmy wszystko, nawet porządny odwrót w razie porażki częściowej.

Takiemi są właśnie owe niebezpieczeństwa wewnętrzne i zewnętrzne, mogące oblegać studenta, którym musimy poświęcić uwagę. Winniśmy zbadać taktykę, służącą do ich zwyciężania. Zobaczmy tu, w jaki sposób można zużytkowywać okoliczności zewnętrzne i zniewolić do pomagania nam w kształceniu woli nawet to, co się zazwyczaj przy czynia do przyspieszenia naszej słabości moralnej. Tak dalece prawdą jest, że rozmyślanie, inteligien- cja są wybawcami pewnymi, tak niewątpliwem staje się czasem zwycięstwo tych potęg światła nad ociężałymi i ślepymi potęgami zmysłów.

## § 8.

Rozmyślanie, jak widzimy, przedziwnie płodne jest w skutki: daje ono początek potężnym ruchom uczuciowym, zachcianki przeobraża w postanowienia energiczne, zobojętnia wpływ poddawań mowy i namiętności, pozwala zatopić w przyszłości spojrzenie jasne i przewidzieć niebezpieczeństwa wewnętrzne, uniknąć tego, aby okoliczności zewnętrzne, środowisko, przychodziły z pomocą przyrodzonemu naszemu lenistwu. Czy tych tylko doniosłych korzyści możemy się spodziewać po owej potędze dobroczynnej? Nie, gdyż obok pomocy bezpośredniej, obfituje ona w skutki pośrednie.

Pozwala nam ona z doświadczenia codziennego wyprowadzić pewne prawidła, zrazu tymczasowe, które, umacniając się coraz bardziej, przybierając coraz większą dokładność, ostatecznie zdobywają powagę i określoność *kiecrowniczych zasad* postępowania. Zasady te utworzone są przez powolne układanie się w głębi myśli licznych spostrzeżeń poszczególnych: pokłady takie nie tworzą się bynajmniej u roztrzepańców, albo u ruchliwców, to też nie korzystają oni z przeszłości i tak, jak u uczniów nie-

ważnych, odnajdujemy u nich zawsze te same usterki i błędy w postępowaniu. Przeciwnie, u ludzi myślących przeszłość i terażniejszość są jak gdyby ustawiczną lekcją, pozwalającą nie powtarzać w przyszłości omyłek, których uniknąć można. Lekcje takie powoli streszczają się w prawidła, które są niejako wyciągiem, wyskokiem z doświadczeń. Prawidła te, wyrażone w zasadach bardzo jasnych, pomagają nam ujmować w karby zmienne żądze, ruchy przyrodzone o kierunkach rozbieżnych i utrwalac w życiu panowanie porządku stałego i pewnego.

Siła taka, tkwiąca w każdej zasadzie, sformułowanej jasno, pochodzi z dwu przyczyn współdziałających.

Naprzód, w psychologii prawidłem niemal bezwzględnem jest to, że wszelkie wyobrażenie czynu, który mamy wykonać, albo którego wykonać nie mamy, gdy tylko jest bardzo wyraźnem, to w nieobecności stanów afektowych wrogich posiada pewną potęgę, urzeczywistniającą owe czyny; tłumaczy się to tym faktem, że pomiędzy czynem a wyobrażeniem jego niema istotnej różnicy. Czyn uprzytomniony, to już jakgdyby czyn rozpoczęty. Wyobrażenie czynu, mającego nastąpić, jest jak gdyby „próbą gieneralną”, jest to pół-napięcie, poprzedzające napięcie ostateczne; w taki sposób czyn, uprzytomniony zawczasu, szybko zostaje wykonanym; zgraja popędów nie ma tu czasu odezwać się; tak np. postanowiłeś, czytelniku, powrócić do siebie do pracy i przewidziałeś, że jeden z kolegów, który cię już prosił, abyś mu towarzyszył do teatru, będzie nalegał. Przygotowujesz odpowiedź, a zobaczywszy go, uprzedzasz: „Bardzo mi przykro, myślałem, że ci będę towarzyszył, ale mam taką a taką przeszkodę, która nieodwołalnie zmusza mię do powrotu.” Ton stanowczy i bardzo pewny, z jakim to powiesz, tobie samemu odbierze wszelką możność cofnięcia się,

przyjacielowi zaś odejmie wszelką ochotę dalszego nalegania.

Tak samo, jak w polityce, ludzie bardzo wyraźnego i śmiałego początkowania pociągają za sobą niestanowczych, zahukanych, mędrkujących, tak podobnie w świadomości panami położenia bywają stany wyraźne, stanowcze: w taki to sposób, gdy aż do szczegółów oznaczycie wasze postępowanie obowiązkowe, to wypełnienie utrwalonego zawczasu programu zapobieży poddawaniom lenistwa, próżności...

Oto najpierwsza przyczyna potęgi zasad. Nie jest ona jednak ani jedyną, ani najważniejszą. Istotnie, aby myśleć, nie możemy wlec za sobą całej kupy obrazów. Działy przedmiotów poszczególnych zastępujemy dogodnymi skróceniami, znakami, którymi władamy łatwo, a które nie czem innym są, jak tylko słowami. Wiemy, że dość jest, gdy chcemy, przez chwilę zatrzymać uwagę na danym znaku, a natychmiast spostrzeżemy wyłaniające się obrazy, podobnie, jak zmartwychwstają setki wyschłych wrotków, gdy upuścimy na nie kroplę wody. Tak samo dzieje się z uczuciami naszymi. Są to rzeczy ciężkie i kłopotliwe, z którymi myśl pora się z trudnością: to też do użytku powszedniego zastępujemy je słowami, tj. znakami krótkimi, łatwymi do zażywania, które przez kojarzenie bardzo łatwo mogą w nas zbudzić wyobrażane przez siebie uczucia. Niektóre wyrazy, że tak powiemy, drgają wzruszeniem, jakie oznaczają, takimi są: cześć, wielkość duszy, godność ludzka, zdrada, podłość itd. Otóż zasady są to również skrócenia zwężłe, energiczne, w wysokim stopniu zdolne budzić uczucia złożone, mniej lub więcej potężne, jakie wyobrażają w świadomości zwykłej. Kiedy rozmyślanie wywoła w duszy odgłosy przywiązania, albo ruchy odrazy, wówczas, ponieważ ruchy te znikają prędko, dobrze jest zachować sobie jakąś formułę, któraby mogła je przy-

pomnieć w razie potrzeby i która je niejako streszcza. Jest to tem pożyteczniejsze, że ścisła formuła utrwała się w umyśle bardzo mocno. Wywoływana z łatwością, prowadzi ona za sobą skojarzone z nią uczucia, których jest znakiem praktycznym: czerpiąc z nich potęgę, wzamian udziela im ona swojej jasności, łatwości budzenia się i przenoszenia. Kiedy w wychowaniu samego siebie nie mamy prawideł jasnych, wówczas tracimy wszelką zwinność, wszelki pogląd ogólny w walce ze środowiskiem i namiętnościami. Bez takich formuł walczymy w ciemności i najpiękniejsze zwycięstwa pozostają jałowemi.

Tak tedy prawidła postępowania nadają woli naszej stanowczość, siłę i szybkość, zapewniające zwycięstwo; są one wygodnemi surogatami uczuć, które chcemy obudzić. Tych nowych a nieocenionych sprzymierzeńców wyzwolenia naszego dostarcza nam również rozmyślanie, gdyż ono tylko pozwala nam z naszych doświadczeń nieustannych wyodrębnić, oderwać stałe współistnienia i następstwa, z jakich się składa nasza znajomość życia, tj. władza przewidywania i skierowywania przyszłości.

## § 9.

Słowem, rozmyślanie wytwarza w duszy uniczenia uczuciowe bardzo cenne, gdy się je umie zużytkować; nadto jest ono wielkim oswobodzicielem, gdyż pozwala nam opierać się wrzeniu uczuć, namiętności, wyobrażeń, rzucających się w nieładzie ku światłu świadomości. Pozwala nam ono również zatrzymać się wśród potoku podniet świata zewnętrznego, zaś ta władza opanowywania siebie, pozostawania sobą jest płodną przyczyną szczęścia, gdyż dzięki jej możemy zwracać się ku przyjemnym wspomnieniom przeszłości, przeżuwać je, powoływać na-

nowo do życia, nie zaś dawać się unosić biernie i bez powrotu.

Nadto, czyliż nie nie znaczy to, że się mocno przejmujemy poczuciem naszej osobowości? Czyż nie doświadczamy wtedy radości na podobieństwo tej, jakiej doznaje dobry pływak, kiedy, walcząc z falą, już pozwala jej wzbierać i przepływać pod sobą jak pieczęta, już znowu wyzywa ją i przebywa na przelaj? Jeśli wogóle zawsze uczucie potęgi w walce zwycięskiej z żywiołami wywołuje w nas głębokie wzruszenia rozkoszne, to jakże nie miałyby w nas drgać żywe zajęcie wobec tej walki woli naszej z grubemi potęgami zmysłowości? Właśnie za odmalowanie uciech z zapanowania nad sobą Corneille tak wysoko postawiony jest w ubielbieniu potomnych, gdyby zaś osobistości jego zwyciężały z mniejszą łatwością, gdyby walka ich z nieuchronnościami naszej przyrody zwierzęcej bywała dłuższą, teatr jego stałby się jeszcze głębiej ludzkim; ponieważ zaś autor ten wystawia nam ideał bardzo szlachetny, więc zostałby on nietylko najpierwszym z francuskich poetów dramatycznych, ale najwyższym i najbardziej podziwu godnym gienjuszem po wszystkie czasy.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Co to jest rozmyślanie i jak należy rozmyślać.

#### § 1.

Skoro rozmyślanie posiada tak wielką doniosłość w dziele naszego wyzwolenia, to naglącą jest rzeczą poszukać, jak należy rozmyślać i zbadać posilki jak gdyby materialne, których nam znajomość praw psychologicznych i doświadczenie mogą dostarczyć w tej robocie.

Powtarzamy raz jeszcze: w rozmyślaniu idzie o rozbudzenie w nas potężnych wzruszeń przywiązania, albo nienawiści, o wywołanie postanowień, o ustalenie prawideł postępowania, o uniknięcie podwójnego wiru stanów świadomości pochodzenia wewnętrznego, oraz stanów świadomości, wywołanych przez świat zewnętrzny.

Wielkie prawidło ogólne rozmyślania i medytacji wypłynie z samego zbadania przyrody myśli. Myślimy *słowami*. Aby myśleć, musimy — jakeśmy to wykazali wyżej — uwolnić się od obrazów rzeczywistych, gdyż są one ciężkie, kłopotliwe, trudne w zażyciu. Postawiliśmy na ich miejsce znaki krótkie, łatwo dające się zatrzymać i przekazać innym: znakami temi są słowa ogólne. Słowa takie, skoja-

rzony z rzeczami, mają tę własność, że mogą, gdy chcemy, wywoływać rzeczy owe, byleby tylko słowo weszło do naszej pamięci po doświadczeniu rzeczowym, albo przynajmniej byle się je z doświadczeniem takim złączyło później. Na nieszczęście, uczymy się, będąc dziećmi, najpierw słów (z wyjątkiem tego, co dotyczy wiadomości pierwiastkowych, postrzeżeń prostych itp.); w największej zaś ilości wypadków nie miewamy wtedy bądź czasu, bądź możliwości, bądź odwagi dodać do owych słów, do „żdźbła, choć ziarnka rzeczy”. Są to najczęściej kłosa lekkie, albo nawet puste. Wszyscy bez wyjątku mamy w pamięci mnóstwo słów takich. Nigdy nie słyszałem ryku (barir) słonia i wyraz *barir* jest dla mnie kłosem pustym. Gmin posiada całą kupę takich wyrazów. Oto ktoś oznajmia, że spór rozstrzygnięty został przez doświadczenie. Nie wie on nic o warunkach niezbędnych do nadania wartości doświadczeniu i tak dzieje się w kółko. Gdybyśmy zbadali zdania, wymawiane przez nas, byłibyśmy zdumieni nieokreślonością wielu naszych myśli, a nawet odkrylibyśmy, że najrozumniejsi mówią częstokroć jak papugi, że słowom ich nie odpowiada żadna rzeczywistość.

Otóż rozmyślać, znaczy to niejako młócić słomę, aby z niej wypadło ziarno. Prawidło wszechwładne tutaj polega na tem, aby zawsze zastępować wyrazy rzeczami, nie jakimś niejasnym i nieokreślonym obrazem rzeczy, ale samemi rzeczami, obojętnymi szczegółowo i drobiazgowo. Powinniśmy zawsze uszczególniać myśl naszą, czynić ją konkretną. Gdy idzie np. o doprowadzenie siebie do powzięcia postanowienia: „nie palić!” zbadajmy *wszelkie* niedogodności palenia, nie opuszczając żadnej, poczynając od czernienia zębów aż do wydatku stu franków rocznie, co kosztować musi palenie jednego tylko cygara po każdym posiłku. Stwierdzimy wówczas tak



słuszną uwagę Tolstoja, że tytuń stępnia przenikliwość umysłu. Spróbujmy np. pewnego dnia w chwili doskonałej jasności myślenia śledzić jakiś subtelny wywód filozoficzny, później zaś prowadzić dalej tę pracę, paląc tytuń. Spostrzeżemy, że po wypaleniu trudniej nam będzie utrzymać myśl na wodzy i rozumieć: kilka zaś doświadczeń podobnych przekona nas, że tytuń przytępnia ostrze wyższych zdolności umysłowych. Z drugiej strony pomyślimy sobie, że przyjemność palenia jest jedną z tych przyjemności czysto fizycznych, które nie omieszkają zniknąć, jako przyjemności, ustępując miejsca tyrantji nałogu. Zastanowimy się nad wszystkimi wypadkami, w których cierpieliśmy z powodu owej tyrantji. Przez takie uwagi oraz inne jeszcze nadamy wielką moc postanowieniu niepalenia, powziętemu w chwilach panowania nad sobą. W podobny też sposób winni będziemy postępować, rozważając szczegółowo liczne zadowolenia, jakie daje praca.

Wstępując również w najdrobniejsze szczegóły rozbioru, zdołamy rozproszyć poddawania mowy, złudzenia namiętności, sprawdzając drobiazgowo zdania kłamliwe. Zbadamy tak w praktycznej części tej książki często powtarzane twierdzenie, że pracuje się dobrze tylko w Paryżu.

Nakoniec również tylko za sprawą spostrzegania szczegółowego z całą nieomyślnością będziemy mogli przewidzieć tak niebezpieczeństwa, pochodzące z namiętności naszych i lenistwa, jak niebezpieczeństwa oraz posiłki, płynące ze środowiska, ze stonków, z zawodu, ze zdarzeń przypadkowych itd.

Aby dopomóc sobie w rozmyślaniach, musimy unikać gwaru, skupić się, potem poradzić się książek, mających związek z przedmiotem rozmyślania, przejrzeć notaty nasze, a nakoniec energiczną pracą wyobraźni wystawić sobie jasno, dokładnie, konkretnie wszystkie szczegóły niebezpieczeństwa, na jakie

się narażamy, wszystkie korzyści takiego albo innego postępowania. Nie dość jest przejrzyć to szybko; należy widzieć, słyszeć, czuć, dotykać. Należy przez wyęteżone rozmyślanie uobecnić sobie przedmiot rozważany w takim stopniu, jak gdyby naprawdę był obecnym, co mówię: w takim? W większym stopniu; tak samo bowiem, jak sztuka czyni zajście jakieś, albo krajobraz, bardziej logicznymi, bardziej jednolitymi, a przez to bardziej prawdziwymi, niż rzeczywistość, tak wyobraźnia nasza powinna uczynić nam przedmiot rozmyślania jaśniejszym, logiczniejszym, prawdziwszym, niż jest w rzeczywistości, a przez to więcej żywym i bardziej zdolnym do wywierania wpływu.

## § 2.

Istnieją niewątpliwie środki pomocnicze do osiągnięcia całkowitego skutku rozmyślań naszych. Bogaci w doświadczenie poprzedników, w spostrzeżenia osobiste, sprawdzane nieustannie za pośrednictwem spowiedzi, wielcy katolicycy kierownicy sumienia, dla których rozbudzenie w duszy potężnych wzruszeń nie jest tak, jak dla nas, środkiem, lecz celem najwyższym, wskazują nam, iż w psychologii nawet praktyki najbliższe posiadają pewną doniosłość. Przytomnym będąc w kościele jakimś obrzędowi, niepodobna nie przejąć się podziwem dla nieomyślnej wiedzy, jaka natchnęła tam najmniejsze szczegóły postępowania. Oto np. w obrzędzie pogrzebowym wszelkie ruchy, postawy, śpiewy, organy, nawet światło okien współdziałają z przedziwną zgodnością ku przeobrażeniu bóleści krewnych w wielkie uniesienia religijne. Tym, którzy przytomni są takiemu obrzędowi ze szczerą wiarą, wzruszenie musi przeniknąć duszę do głębi jej najdalszych.

Ale nawet w kościele, owe tak dalece skuteczne obrzędy są wyjątkiem, to też kierownicy sumienia doradzają kilka sposobów praktycznych, bardzo pewnych, gdy idzie o wzruszenie duszy. Nie mówiąc już o „pustelniach”, rozważając tylko praktyki, które doradzają nam oni w samotności, trudno nie być zdumionym, widząc, jak domagają się pomocy od rzeczy fizycznych dla moralnych. Św. Dominik wynajduje szkaplerz, ożywiając w ten sposób rozmyślanie zajęciem ręcznym i jak gdyby zabawą. Św. Franciszek Salezy zaleca szczególnie w chwilach oschłości uciekać się do czynów zewnętrznych, do postawy, mogącej poddać myśli odpowiednie, do czytania, nawet do głośnego wymawiania wyrazów. Czyliż Pascal nie mówi ciągle o „nakłanianiu automatu”? Sam Leibnitz (*systema theologicum*) w pewnym ustępie, mało znanym, powiada: „Nie mogę podzielać myśli tych, którzy pod pretekstem modlenia się w duchu i prawdzie, wygnali z chwały bożej wszystko, cokolwiek podpada pod zmysły, podnieca wyobraźnię, nie zdając sobie dostatecznie sprawy ze słabości ludzkiej... nie możemy ani zatrzymać uwagi na naszych wyobrażeniach wewnętrznych, ani wyrzucić ich w umyśle naszym, nie dodając im jakiegś pomocy zewnętrznej... a znaki te są tem bardziej skuteczne, im więcej będą wyraziste.”

To też, korzystając z doświadczenia, powinni będziemy w rozmyślaniu naszym uciekać się w braku natchnienia do czytania, szczególnie odpowiadającego naszemu celowi, wspierać uwagę naszą głośnym wymawianiem wyrazów, co, jakżeśmy widzieli <sup>1)</sup>, jest pewnym środkiem pokonania wyobrażeń naszych i zniewolenia ich do posłuszeństwa. Powinni będziemy nawet zapisywać rozmyślania nasze, sło-

<sup>1)</sup> Por. wyżej, str. 46.

wem, dla dowolnego kierownictwa wyobrażeń, posługiwać się przewagą, jaką mają nad niemi stany wrażeniowe, zwłaszcza zaś te, które tu zalecamy (wymawianie wyrazów, pisanie itp.). W taki to sposób będziemy mogli wygnać ze świadomości główne przeszkody rozmyślania, mianowicie wspomnienie rozkoszy zmysłowych, oraz przyczyny roztargnienia, płynące z wyobraźni, a na ich miejsce gromadzić szeregi myśli pożądaných.

Co do tego, jaki czas najodpowiedniejszym jest na podobne rozmyślania uczuciowe, to zdaje nam się, że najwłaściwszym byłby tydzień, kończący wakacje i poprzedzający rozpoczęcie kursów. W każdej przerwie wakacyjnej, tj. trzy razy do roku, dobrze byłoby całkowicie oddawać się nanowo takim rozmyślaniom pożytecznym w pewnego rodzaju samotności, jaką z rozkoszą można będzie urządzić sobie, zaprzepaszczając się w lasach, albo na brzegu morza. Takie „ucieczki” są nieskończenie pożyteczne. Hartują one wolę, czynią ze studenta osobistość świadomą. Ale i w ciągu roku szkolnego, w przerwach pomiędzy zajęciami należy pozostawić sobie liczne chwile na takie rozmyślanie nad sobą. Cóż łatwiejszego, jak wieczorem zasypiając, albo za obudzeniem się w nocy, lub też w chwilach wytchnienia nie pozwolić marnym względom i względzikom nachodzić naszej świadomości, natomiast zaś odnowić dobre postanowienia, rozstrzygnąć coś na rzecz zajęć, albo wypoczynków? Albo też zrana, gdy się obudzimy, gdy ubieramy się, gdy idziemy do pracy, czyż może być zajęcie lepsze, jak „odświeżyć latorośl dobrych pragnień” i nakreślić sobie plan postępowania na dzień cały? Bardzo prędko nabywa się takich nałogów częstego rozmyślania. Nabycie ich jest zresztą tak obfitem w dobre skutki, że nie umielibyśmy dość zalecić młodzieży wysiłku na uczynienie nałogu takiego, że tak powiemy, potrzebą nieodzowną.

## ROZDZIAŁ III.

### Znaczenie czynu w wychowaniu woli.

#### § 1.

Rozmyślanie jest niezbędne, ale samo jedno byłoby bezsilnem. Jednoczy ono do wspólnego działania rozpiechrzłe siły duszy, nadaje im rozpęd, ale tak samo, jak najpotężniejsze podmuchy wiatru wyczerpują się w końcu bez pożytku, gdy nie napotkają żagla, któryby nadać i popchnąć mogły, tak wzruszenia najsilniejsze umierają jałowe, gdy każdy z ich podmuchów nie złoży jakiejś cząstki energii swojej w naszej działalności. Jeżeli część dokonanej pracy układa się w pamięci studenta w postaci wspomnień, to natomiast działalność nasza układa się w postaci nałogów czynnych. Nic nie ginie w naszym życiu psychologicznem: przyroda jest rachmistrzem drobiazgowym. Czyny nasze, nawet najbardziej nieznaczne na pozór, byleby tylko powtarzane, po tygodniach, miesiącach i latach tworzą całość ogromną, która się zapisuje w pamięci ustrojowej pod postacią nie dających się wykorzeniec nałogów. Czas, ten tak cenny sprzymierzeniec wyzwolenia naszego, pracuje z tym samym uporem spokojnym na niekorzyść naszą, gdy go nie zmuszamy pracować

na pożytek. Dla nas albo przeciwko nam zużytkowya on naczelne prawo psychologji, prawo nałogu. Wszechwładny i pewny zwycięstwa, nałóg posuwa się krokiem zdradzieckim i jak gdyby bez pośpiechu. Rzeklbyś, iż zna on cudowną skuteczność działań powolnych, powtarzanych nieskończoną ilość razy. Po dokonaniu pierwszego czynu, nawet przykre go powtórzenie jego mniej już kosztuje. Za trzecim, za czwartym razem wysiłek zmniejsza się jeszcze bardziej i maleje ciągle aż do zaniku. Co mówimy: do zaniku! Czyn ten, tak trudny z początku, stanie się powoli potrzebą; zrazu był on wyraźnie nieprzyjemnym, a teraz niewykonywanie jego stanie się przykre. Cóż to za cenny sojusznik czynów, przez nas pożądaných! Jak prędko umie on tę ścieżkę, której przebycie budziło w nas taką odrazę, przekształcić w drogę szeroką i piękną. Zadaje on nam gwałt łagodny, aby nas zaprowadzić tam, dokąd iść powzięliśmy zamiar, lecz dokąd zrazu nie pozwalało nam iść lenistwo.

Otóż takiego utrwalenia energji naszej w nałogach dokonać może nie rozmyślanie, lecz działanie. Nie dość jest jednak głosić w słowach ogólnych nieodzowność działania. Wyraz ten aż nazbyt często ukrywa przed okiem rzeczywistość, którą oznacza. Obecnie zajmuje nas działanie studenta. Otóż dla studenta działać, znaczy to wykonywać mnóstwo czynów szczególnych; tak samo zaś, jak niema woli, tylko są czyny dowolne, tak też niema działania, tylko pewne czyny poszczególne. Działać, dla studenta filozofji np., znaczy to wstać o siódmej, przeczytać taki a taki rozdział z Leibnitza albo Kartezjusza, robić notaty itd. Nawet czytanie zawiera w sobie wielką ilość kolejnych wysiłków uwagi. Działać, znaczy to jeszcze przeglądać notaty, uczyć się ich gorliwie; szukać materiałów do rozprawy, two-

rzyć plan ogólny, potem plan każdego paragrafu; rozmyślać, poszukiwać, przekreślać itd.

Rzadkiemi są w życiu sposobności dokonywania czynów świetnych. Tak samo, jak wycieczka na Mont-Blanc rozpada się na tysiące kroków, wysiłków, skoków, wrąbywań się w lód, tak podobnież życie największych uczonych rozpada się na długie szeregi wysiłków, pełnych cierpliwości. Działać więc, znaczy to wykonywać tysiące działań drobnych. Bossuet, który był przedziwnym kierownikiem sumienia „nad wielkie wysiłki nadzwyczajne, do których wznosimy się potężnymi wzloty, lecz skąd spadamy w upadku głębokim”, przekładał „małe ofiary, które są czasem najbardziej męczące i unieczniające”, zyski skromne, lecz pewne, czyny łatwe, ale powtarzane wielokrotnie i zamieniające się nieznacznie w nałogi... Odrobina wystarczy na każdy dzień, jeśli dzień każdy zdobywa tę odrobinę... <sup>1)</sup>. Istotnie, człowiekiem odważnym nie jest ten, który wykonywa jakiś wielki czyn odwagi, ale raczej ten, który odważnie spełnia wszystkie czyny życia. Jest nim uczeń, który pomimo odrazy zmusza siebie wstać i poszukać jakiegoś wyrazu w słowniku, który wykonywa zadanie pomimo żądzy lenistwa, kończy czytanie jakiejś nudnej karty. W tych to tysiącnych działaniach, tak nieznacznych na pozór, hartuje się wola, „wszelkie czyny dają przyrost”. W braku wielkich wysiłków, winniśmy w każdej chwili dokonywać małych, jak najlepiej i z miłością. *Qui spernit modica paulatim decidet*. Zasadą główną jest tutaj to, aby zawsze, aż do najmniejszych postępów, unikać poddaństwa u lenistwa, żądz i pobudzeń zewnętrznych. Powinniśmy nawet szukać sposobności odnoszenia takich małych zwycięstw. Oto

<sup>1)</sup> Ob.: Lanson. Bossuet.

wołają was w czasie pracy, poruszacie się buntowniczo: wstańcie natychmiast, znuście siebie pójść żywo i radośnie tam, dokąd was wołają. Po wykładach chce was pociągnąć z sobą przyjaciel, pogoda jest bardzo piękna: dalej, powracajcie do pracy! Wystawa tej oto księgarni pociąga was w chwili powrotu: przejdźcie na drugą stronę ulicy i ruszajcie żwawo. Przez takie właśnie „umartwienia” przyzwyczajacie się do pokonywania waszych skłonności, do pozostawiania czynnemi wszędzie i zawsze... nawet wtedy, gdy śpicie, lub przechadzacie się, gdyż będzie to wytelnienie, któregoście chcieli. W taki to sposób nawet na ławach szkolnych, w czasie lekcji, zdobywa dziecko naukę, cenniejszą, niż łacina albo matematyka, którą posiadzie, naukę panowania nad sobą, waleczenia z nieuwagą, z trudnościami odstraszającami, z nudnem szukaniem w słowniku, albo gramatyce, z żądzą tracenia czasu na mrzonki; pocieszającym zaś następstwem tego bywa zwykle to, że, bądź co bądź, postępy w naukach pozostają zwykle w stosunku prostym do postępów tego dzieła panowania nad sobą, tak dalece prawdą jest, że energia woli stanowi zdobycz najpewniejszą, a zarazem najbardziej obfitującą w szczęśliwe następstwa!

Dlaczegoż te małe wysiłki są tak doniosłe? Dlatego, że żaden z nich nie jest stracony: każdy składa daninę swoją nałogowi, każdy czyni łatwiejszemi dalsze postępy. Czyny nasze działają na nas w ten sposób, że wytwarzają w nas nałogi: nałóg uważania, nałóg żwawego brania się do pracy, nałóg niezważania na dokuczliwość żądz naszych, podobnie jak nie zważamy na dokuczanie much.

Nadto, jakeśmy widzieli uprzednio, czyn utrzymuje skutecznie nawet myśl samą. Podsuwając co chwila świadomości stany wrażeniowe tej samej przyrody, co i wyobrażenia nasze, wzmacnia on uwagę, ożywia ją, gdy ta poczyna gasnąć. Zapisywanie my-



śli, robienie notat w czasie czytania, nadawanie ściślejszej postaci zarzutom przez ich formułowanie, wszystko to, jakeśmy powiedzieli, posiada dla myśli takie same znaczenie podpory, jak prace ręczne w pracowni dla uczonego, jak formuły dla geometry.

Ale istnieje inny jeszcze, niezmiernie ważny wynik działania. Istotnie, działać, jest to niejako objawiać, oznajmiać wolę naszą. Czyny nasze wiążą nas publicznie do jakiegoś stronnictwa. Wszyscy moralisci stwierdzają, że dla każdego, kto chce przybrać rodzaj życia zgodny z obowiązkiem, nieodzownością jest rzucić się „śmiało i odrazu na dobrą drogę, jaknajzupełniej wbrew wszelkim naszym nąłogom i skłonnościom uprzednim... należy ważyć się na wszystko, wyrwać się z objęć dawnego siebie” i, podług silnego wyrażenia Veuillota, należy służyć Bogu „z bezczelnością” (effrontément). Niepodobna bowiem dość uwydatnić, ile energii uczuciom i woli dodaje wypowiedzanie się publiczne i jaskrawe. Uprzednie czyny nasze krępują nas więcej, niż się wyobraża: naprzód gwoli pewnej potrzebie logiczności, która sprawia, iż życie niespójne razi nas tak dalece, że wolimy raczej pozostać sami sobą, aniżeli zmienić się nawet na lepsze; dalej przez pewien wzgląd na ludzi, bardzo silny i bardzo usprawiedliwiony, gdyż wiemy, że taka niespójność czynów naszych wydawać się będzie oznaką słabości woli, graniczącej z obłąkaniem. Oto dlatego, kiedy zrywamy z życiem leniwem, ważną jest rzeczą uczynić to w sposób jaskrawy, związać się honorem wobec siebie i innych. Zmieniamy restaurację, mieszkanie, stosunki; każde słowo wymówione niech będzie stwierdzeniem naszej woli robienia dobrze: wszelki sofizmat zniechęcający odtrącamy grzecznie, ale z energią. Nie pozwalamy nigdy wydrwiwać wobec siebie pracy, ani chwalić życia studenterji cygańskiej. Wiara innych w to, że jesteśmy takimi, jakimi-

byśmy być chcieli, podwaja naszą moc poprawy, gdyż na usługi słabości naszej oddaje to ową, tak głęboko tkwiącą w nas wszystkich potrzebę uznania innych, nawet tych, których nie znamy.

Do tych rozlicznych wpływów czynu dodajmy samą rozkosz działania, rozkosz tak żywą, że wielu działa dla samego tylko działania, bez celu, bez pożytku, a często nawet z wielką szkodą swoją. Rozkosz ta ma w sobie coś upajającego, coś zawrotnego, a pochodzi to stąd, być może, że działanie więcej, niż cokolwiekbyś innego, daje nam poczucie istnienia naszego i siły.

Ze wszelkich przeto względów niezbędnem jest łączyć z rozmyślaniem działanie: niezbędnem dlatego, że tylko działanie może wytworzyć w nas trwałe nałogi, a nawet przekształcić czyny zrazu nieprzyjemne w *potrzeby* nasze. Właśnie działając, zaprawiamy się do walki z nieszczęsnymi skłonnościami przyrody naszej, do stałego co chwila zwyciężania wszystkiego, cokolwiek wrogiem jest zupełnemu zapanowaniu nad sobą. Nadto, gdy objawiamy wolę naszą nazewnątrz, czyn zobowiązuje nas honorowo; wzmacnia on postanowienia nasze tak sam przez się, jako też przywołując na pomoc opinię, a w dodatku jako nagrodę daje nam męską i silną swą uciechę.

## § 2.

Niestety, czas działalności dowolnej jest nader krótki, zaś wielką część istnienia pochłaniają nam nieodzowności fizjologiczne i społeczne. Do lat pięciu lub sześciu dziecko żyje życiem zwierzęcem. Istnienie jego polega na spaniu, jedzeniu i bawieniu się: ma ono dość biedy z rozplątywaniem gmatwiny wrażeń zewnętrznych, oblegających próg jego świadomości i nie tylko nie panuje nad światem ze-

wnętrznym, ale jest nim jak gdyby ogłuszone. Do lat ośmiennastu zbyt wiele ma roboty, dowiadując się, co myśleli inni, aby miało myśleć samodzielnie. Zdawałoby się, że po ukończeniu nauk średnich, mogłoby już ono należeć do siebie i zwrócić się do zgłębiania samego siebie, oraz obserwowania społeczności, do której wchodzi, skoro wszystkie jego zdolności zostały wysubtelnione i zahartowane przez wieloletnią uprawę bezinteresowną: na nieszczęście, jeżeli zna dość dobrze świat fizyczny, w którym się rozwija, to natomiast nagle wzrok jego doznaje zamroczenia, chmura jakaś staje pomiędzy nim a jego zdolnościami spostrzegawczymi z jednej strony, zaś pomiędzy jego zmysłem krytycznym a społecznością z drugiej. Nieokreślone marzenia, wielkie uniesienia bezcelowe napęłniają jego świadomość: w wieku tym bowiem odbywa się przewrót w ustroju młodzieńszaka: rozpoczyna się dojrzewanie. Jakóż w czasie, kiedy mógłby on panować nad sobą, namiętności zalewają mu duszę. Biada mu, kiedy, jak się to zdarza we wszystkich wszechnicach Europy i Ameryki, puszczony zostanie całkowicie na wolność, bez oparcia, bez kierownika sumienia, bez możliwości przebicia gęstej, duszącej go atmosfery złudzeń! Student zostaje wtedy jakby ogłuszonym, niezdolnym do kierowania sobą, wodzonym przez panujące dokoła niego przesady. Któż z mężczyzn dojrzałych, zwracając się myślą ku tej epoce, nie złorzeczy nieopatrzności społeczeństwa, które po wyjściu naszym z liceum albo z gimnazjum, rzuca nas zupełnie odosobnionych w wielkiem mieście, bez podpór moralnych, bez jakiegokolwiek innej rady, jak bezmyślne, będące w użyciu formułki, służące do przyozdobienia jaskrawemi barwy tego, co jest tylko życiem bydłecem. Rzecz dziwna, tak wielki jest wpływ wyobrażeń panujących, że u wielu rodzin znajduje-

my pewien rodzaj uprzedzenia przeciwko uczciwemu i pracowitemu życiu studenta!

Dodajmy do tego, że w osamotnieniu swem młodzieniec nie umie nawet pracować. Nigdy nie wskazano mu metody pracy, przystosowanej do sił jego i przyrody umysłu. To też lata nauki wyższej bywają pospolicie stracone dla sprawy wyzwolenia siebie. A jednak są to piękne promienne lata życia naszego. Student należy wtedy do siebie prawie zupełnie. Tysięczne zobowiązania życia społecznego zaledwie go dotyczą. Nie zna on również trosk, które mieć będzie jako głowa rodziny. Dni jego należą do niego, do niego całkowicie. Ale, niestety, czemże jest wolność zewnętrzna dla tych, którzy nie są panami siebie? Rozkazujecie tu wszystkiemu — możnaby im powiedzieć — z wyjątkiem siebie samych <sup>1)</sup>, a dni upływają wam zbyt często bezpłodnie. Zresztą, nawet wśród tej wolności zupełnej różne nieuchronności jego istnienia pochłaniają mu wiele czasu. Przy wstawaniu, pół godziny na ubieranie się; niezbędne wędrówki i powroty z mieszkania na wykłady i z wykładów do domu, z domu do jadłodajni; posiłki, czas trawienia, nie dający się pogodzić z pracą umysłową, jakieś odwiedziny, jakieś listy do napisania, zakłócenia nieprzewidziane, nieodzowne przechadzki, godziny porywane przez brak usposobienia; cały ten zbiór nieodzowności, gdy dodamy do niego ośm godzin snu, niezbędnych dla ludzi pracy, pochłania prawie szesnaście godzin na dobę. Rachunek jest tu łatwy. Później do wszystkich tych nieodzowności dołączają się troski zawodowe, a wówczas, obcinając jaknajbardziej czas posiłku, przechadzek i t. p., rzadko kto będzie mógł zachować z pięć godzin na dobę dla siebie, tak, aby mógł

---

<sup>1)</sup> Beaumarchais. *Le mariage de Figaro*.

ie użyć na pracę ulubioną, na spokojne rozmyślanie. Z drugiej strony, gdy od pracy pozornej odejmiemy czas, stracony na poszukiwania w książkach, użyty na przepisywanie, pisanie, a nawet spędzony na wytechnieniu, podczas którego żaden wysiłek nie jest możliwy, spostrzeżemy, jak dalece krótki jest czas *istotnego wysiłku umysłu*. To też ktokolwiek zastanowi się szczerze, powstawać będzie na owe kłamliwe życiorysy, tak łatwo mogące zniechęcać młodzież, w których mówi się nam o uczonych, o mężach stanu, *pracujących codziennie po godzinie piętnaście!*

Szczęściem, jak zauważył Bossuet w urywku, przytoczonym już wyżej: „odrobina wystarcza na każdy dzień, jeśli dzień każdy zdobywa tę odrobinę”: odbywamy drogę, idąc nawet najwolniej, bylebyśmy się tylko nie zatrzymywali. Rzeczą doniosłą dla pracy umysłowej jest — powiedziałbym — nie tyle prawdziwość, ile ciągłość. Gienjusz, jak powiedziano, to tylko długotrwała cierpliwość. Wszystkie wielkie prace wykonane były przez cierpliwość wytrwałą. Newton odkrył ciężenie powszechne, myśląc zawsze o tej sprawie. „Rzecz niesłychana, co można zrobić zczasem, gdy się ma cierpliwość czekania i nieśpieszenia się” — pisał Lacordaire. Patrzcie na przyrodę: potok, który spustoszył dolinę Saint-Gervais, sprowadził tylko nieznaczną ilość pokładów. Przeciwnie, powolne działanie mrozów i deszczów, ledwie wyczuwalne posuwanie się lodowców kruszy rok rocznie niejako po kamyku ściany skalne i sprowadza na doliny przedziwne masy osadów. Taki oto potok, toczący żwir, ściera codziennie granit, po którym przepływa, aż w końcu z biegiem stuleci żłobi w skale bardzo głębokie szczeliny. Tak samo dzieje się z dziełami ludzkiemi: wszystkie one postępują przez nagromadzanie się wysiłków tak małych, że rozważane same w sobie wydają się one

całkiem nieproporcjonalne do dzieła dokonanego. Galja, niegdyś pokryta bagnami i lasami, za sprawą tysiącznych wysiłków, niewiele znaczących same przez się, została wykarczowana, pokryta siecią dróg, kanałów, kolei żelaznych, usianą wioskami i miastami. Każdą z liter, tworzących olbrzymią *Summę* św. Tomasza z Akwinu, autor jej musiał przecie napisać; później rzemieślnicy musieli brać po jednej czcionce z kaszty, aby złożyć rzecz do druku, i z tego trudu, powtarzającego się bez ustanku po kilka godzin dziennie i w ciągu lat pięćdziesięciu, wyszło to dzieło zdumiewające. Istotnie, czyn, działalność odważna przybiera dwojaką postać wartości niejednakiej. Już to postępuje ona wielkimi rzutami, nagłemi wybuchami energii, lub przeciwnie, staje się pracą upartą, wytrwałą, cierpliwą. Nawet na wojnie przymioty odporności wobec znużenia i zmęczenia są podstawowe i z nich od czasu do czasu wykwitają czyny świetne. Ale w pracy niema nawet takich rac jaśniejszych; nagłe wybuchy przesadnej pracy nie są do zalecenia z jakiegokolwiek bądź stanowiska i prawie zawsze następują po nich bardzo długie okresy osłabienia i lenistwa. Nie, odwaga istotna polega tu na długiej, upartej ciepliwości. Rzeczą ważną dla studenta jest: nie próżnować nigdy. Łatwo zauważymy, że czas posiada wartość nieczównaną, gdyż chwile stracone straconemi bywają na zawsze, nieodwołalnie. Należy więc go oszczędzać. Ale bynajmniej nie jestem zwolennikiem owych przepisów surowych, owych przedziwnie ułożonych tablic, w których użytek godzin z góry jest oznaczony. Rzadko się zdarza, aby przestrzegano ich ściśle, lenistwo zaś nasze jest tak biegłe w stwarzaniu sobie pozorów słuszności, że częstokroć posługujemy się niemi, aby nie robić nic w godzinach, nie przeznaczonych do pracy. Jedyne artykułami tej ustawy, przestrzeganemi sumiennie, są te, które na-

kazują odpoczynek, przechadzkę. Z drugiej strony niemożność zniewolenia siebie do zachowywania przepisów w każdym z góry oznaczonym szczególnie nadto przyzwyczajają wolę do widoku porażek własnych jej wysiłków: poczucie zaś, że bywamy i będziemy zawsze zwyciężani w tej walce o przepis, bardzo łatwo może zrodzić zniechęcenie. Z drugiej strony zdarza się często, że nie jesteśmy usposobieni do tej pracy w godzinach na nią przeznaczonych, natomiast czujemy się pełni chęci do niej w godzinach, przeznaczonych na przechadzkę.

W pracy umysłowej potrzeba więcej swobody i samorzutności, celem zaś naszym w tem kształceniu energii nie jest bynajmniej ciasne słuchanie nakazów kaprała pruskiego. Nie, z pewnością! całkiem inny cel postawić sobie powinien student: ma on starać się być wszędzie i zawsze czynnym. Zadanie to nie ma godzin oznaczonych, gdyż wszystkie są dla niego dobre. Być czynnym, znaczy to wyskoczyć zrana odważnie z łóżka, ostro i żywo rozprawić się z ubieraniem, bez guzdrania się zasiać do pracy, nie pozwalając żadnym względom zewnętrznym zaprzętać umysłu; być czynnym przy pracy, znaczy to nie czytać nigdy biernie, zawsze zdobywać się na wysiłek. Ale być czynnym znaczy to również stanowczo porzucać pracę dla przechadzki, udawać się na zwiedzanie muzeum, gdy czujemy, że się zasób siły nerwowej wyczerpuje, że wysiłki przestają być płodne. Wielkie to bowiem głupstwo obstawać zbyt długo przy wysiłkach jałowych, które wyczerpują i zniechęcają. Należy umieć korzystać z owych chwil rozluźnienia, zbierając zbiory obrazów itp., tocząc rozmowy z rozumnymi przyjaciółmi. Można być czynnym nawet jeżdząc, usiłując żuć pokarmy w taki sposób, aby oszczędzić żołądkowi nadmiaru pracy. Wielką klęską studenta są owe chwile bezwładności, braku chęci, głupio trwonione w haniebnem leni-

stwie. Godziny całe zużywa się na ubieranie, traci się ranki na ziewaniu, na leniwem przerzucaniu jednej jakiejś książki, potem drugiej. Nie umiemy nie postanowić wyraźnie, ani żeby popróżnować szczerze, ani popracować. Nie potrzeba bynajmniej szukać sposobności bycia czynnym, gdyż sposobności takie roztaczają się przed nami codziennie od chwili obudzenia się, aż do udania się na spoczynek.

Najprzedniejszym środkiem dojścia do takiego zapanowania nad energją własną jest to, aby nigdy nie zasypiać, nie oznaczywszy dokładnie pracy, którą mamy wykonać nazajutrz. Nie mówię tu o ilości roboty, gdyż do tak ścisłego mierzenia można byłoby zastosować to, cośmy mówili przed chwilą o „rozkładach czasu”, mówię tu jedynie o rodzaju pracy. Później nazajutrz zrana przy obudzeniu się opanowujemy odrazu umysł i, nie dając mu czasu na rozpraszanie się, zmuszamy go wziąć się do roboty natychmiast, nawet w czasie ubierania się پہامy osobę naszą przed stół roboczy i sadzamy ją z piórem w rękę, nie dając jej czasu na żadne wybryki.

Nadto, kiedy na przechadzce, albo podczas czytania ozwie się w sumieniu naszym wyrzut próżniactwa, gdy uczujemy technienie łaski, zauważymy w sobie jakieś poruszenie pocziwe, należy natychmiast z tego skorzystać. Nie powinno się naśladować tych, którzy w piątek zrana postanawiają po bohatersku, że od poniedziałku najniechybniej wezmą się do pracy: jeśli się nie wezmą *natychmiast*, to rzekome ich postanowienie jest tylko kłamstwem względem nich samych, tylko biedną, niedołązną zacheianką. Należy — powiada Leibnitz — korzystać z naszych dobrych poruszeń „jak z wołającego na nas głosu bożego”: trwonić te dobre poruszenia, oszukiwać je, odkładając ich wykonanie na później, nie korzystać z nich natychmiast dla wytworzenia dobrych nało-



gów i udostępnienia duszy naszej męskich uciech pracy, tak, aby zapamiętała ich rozkosz, jest to największa zbrodnia, jaką popełnić można przeciwko kształceniemu energii.

Ponieważ celem nie jest tu niewolnicze poddanie działalności jakims przepisom, ale dzielne działanie zawsze i wszędzie, przeto należy zużywać wszelkie kwadranse i minuty. Posłuchajcie, co mówi o Darwinie syn jego <sup>1)</sup>: „Znamieniem charakteru jego było poszanowanie czasu. Nie zapominał on nigdy, jak dalece jest to rzecz cenna... oszczędzał minuty... nie tracił nigdy nastęrczających się chwil kilku, wyobrażając sobie, że nie warto brać się do roboty, a wykonywał wszystko szybko, z pewnym rodzajem miarkowanego zapału”. Te minuty, kwadranse, które wszyscy trwonią tak głupio pod pretekstem, że nie warto już zaczynać czegokolwiek, tworzą ostatecznie z końcem roku całość ogromną. Zdaje mi się, że to d'Aguesseau, u którego śniadanie nigdy nie było gotowe w porę, ofiarował pewnego dnia żonie jako „przystawkę” całą książkę, napisaną podczas kwadransów oczekiwania. Tak łatwo jest w ciągu pięciu lub dziesięciu minut „napiąć” umysł, przeczytać z przejęciem jakiś paragraf, posunąć pracę o kilka wierszy, przepisać jakiś urywek, uporządkować spis rzeczy notat swych, albo czytania!

To też słusznie powiedziano, że nigdy nie brakuje czasu tym, którzy go używać umieją. Jakże sprawiedliwą jest uwaga, że ci właśnie mają najwięcej czasu wolnego, którym najbardziej go brak na spełnianie obowiązków: tak dalece jest prawdą, że skarżyć się na brak czasu do pracy, to przyzna-

---

<sup>1)</sup> *Vie et correspondance de Ch. Darwin*. Reinwald, 1888, 2 t., I od str. 135.

wać się, że jesteśmy tchórzliwymi, że przeraża nas wysiłek.

Ale badając sprawę, dlaczego czas tracimy, spostrzeżemy, że w większości wypadków słabość nasza jest niejako utrzymywana przez niedostateczne określenie zadania, które mamy wykonać. Co do mnie, to stale doświadczam tego, że gdy przed zaśnieciem nie widzę jasno zadania dnia jutrzejszego, rano upływa mi bezowocnie. Nie należy nigdy określać sobie celu ogólnikowo, mówiąc np.: „Jutro będę pracował”, albo nawet: „Jutro zacznę zgłębianie etyki Kanta”. Potrzeba zawsze oznaczać zadanie jasno i poszczególnie, jak np.: „Jutro rozpocznę stanowezo i od początku czytanie *Rozumu praktycznego* Kanta”, albo: „Studjować będę i streszczać taki oto rozdział z fizjologii”.

Do tej zasady wyraźnego zawsze oznaczania pracy należy dodać inną zasadę, aby zawsze kończyć i to sumiennie rzecz rozpoczętą, tak, iżby nie trzeba było do niej powracać. Nie potrzebować nigdy rozpoczynać pracy nanowo, załatwiać się ze wszystkim ostatecznie, znaczy to robić niezmierną oszczędność na czasie. Tak więc student powinien odbywać czytania swe porządnie, energicznie, streszczać je na piśmie, w razie potrzeby przepisywać urywki, które, jak przewiduje, mogą mu się przydać, i natychmiast układać notaty pod odpowiednimi nagłówkami swego spisu rzeczy, co mu pozwoli odnaleźć je, gdy zechce. W ten sposób nigdy, z wyjątkiem chyba jakiegoś czytania „na sen”, nie będzie on potrzebował zaczynać roboty nanowo. Taką drogą posuwamy się powoli, ponieważ jednak postępujemy naprzód nie inaczej, jak po zabezpieczeniu sobie tyłów, przeto nigdy nie bywamy zmuszeni do odwrotu i krokiem wolnym, ale pewnym i stałym, posuwamy się ciągle, a nawet, jak żółw z bajki, przybywamy wcześniej, niż zając, bardziej zwinny, ale mniej metodyczny.

Zdaniem naszym, niema donioślejszej zasady pracy, jak: *Age quod agis*: robić wszystko po kolei, gruntownie, bez pośpiechu, bez rzucania się. Wielki pensjonariusz de Witt kierował wszystkimi sprawami rzeczypospolitej, a mimo to znajdował czas na bywanie, na wieczerczanie w towarzystwie. Zapytywano go, jak znajdował czas na wykonywanie tylu spraw różnorodnych, a oprócz tego na zabawę. „Nie nad to łatwiejszego — odpowiedział — idzie tylko o to, aby nigdy nie robić dwu rzeczy naraz i nie odkładać na jutro tego, co może być zrobione dzisiaj”. Lord Chesterfield zalecał synowi, aby nigdy nie tracił czasu, nawet w garderobie; stawiał mu za wzór pewnego człowieka, który nawet w chwilach krytycznych zabierał z sobą kilka kartek gminnego wydania Horacjusza, „które później posyłał w ofierze Kloacynie!” Nie posuwając oszczędności aż tak daleko, możemy być pewni, że zużytkowanie chwil wszystkich na korzyść jakiegoś celu jedyne bardzo jest owocnem. Działalność, nie umiejąca nagiąć się do prawidła, aby zawsze robić tylko jedną rzecz naraz, jest działalnością bezładną; pozbawiona jedności, fruwa ona z przedmiotu na przedmiot i jest może gorsza, niż próżnowanie, gdyż próżnowanie obrzydzi samo siebie, gdy tymczasem taka ruchliwość, z powodu jałowości swej, obrzydza nam w końcu pracę. Zamiast tak silnej radości, płynącej z posuwania się roboty, daje nam przykrość, oszołomienie, zniechęcenie, pochodzące z mnogości zadań niewykończonych. Św. Franciszek Salezy w tych ustawicznych zmianach widzi podstęp djabelski. Nie należy — mówi on — wykonywać kilku zajęć naraz i jednocześnie, „gdyż częstokroć nieprzyjaciół usiłuje nakłonić nas do przedsięwzięcia i rozpoczęcia wielu planów, abyśmy później, obarczeni zbyt wielką robotą, nie mogli nic wykończyć i wszystko pozostawili niedokonanem... Niekiedy nawet podsuwa on nam chęć

przedsięwzięcia i rozpoczęcia jakiejś pracy wybornej, której, jak przewiduje, nie wykonamy nigdy, gdyż chce nas przez to odciągnąć od pracy mniej doskonałej, którą bylibyśmy łatwo wykończyli”<sup>1)</sup>.

Z drugiej strony często miałem sposobność zauważyć, że właśnie rzeczy zaczęte a nie skończone narażają na największe straty czasu. Pozostawia to po sobie jak gdyby jakiś rozstrój, podobny do tego, jakiego doznajemy, poszukując długo a napróżno rozwiązania jakiegoś zagadnienia: doświadczamy wówczas niezadowolenia; przedmiot pracy porzuconej mści się za naszą pogardę, zaprzatając nam umysł, przeszkadzając w innych pracach: pochodzi to stąd, że uwaga, raz podniecona, nie miała należytego zaspokojenia. Przeciwnie, praca, dokonana należyte, pozostawia w umyśle naszym uczucie zadowolenia i jakgdyby zaspokojonego apetytu: myśl doznaje ulgi po pozbyciu się pewnej troski i pozostaje wolną dla nowych zajęć.

To, co się stosuje do pracy przerwanej, stosuje się również do takiej, którą należy zrobić, a której się nie robi. Uczuwamy np. bardzo wyraźnie potrzebę napisania takiego oto listu, lecz nie piszemy go. Dni upływają nam, myśl ta tkwi w nas jak wyrzut, zaostarzający się coraz bardziej. Nie piszemy jeszcze: myśl ta staje się tak dokuczliwą, że decydujemy się w końcu na tę pracę; ale nie po tem, o tak spóźnionej porze nie daje nam już ona zadowolenia, jakie pociąga za sobą wszelka robota wykonana.

Róbmy więc wszystko wtedy właśnie, kiedy robić należy, a róbmy wszystko gruntownie.

---

<sup>1)</sup> *Traité de l'amour de Dieu*, VIII, XI.

## § 3.

Kiedy się w młodzińcu ustali ten ważny i płodny nałóg szybkiego postanawiania, działania bez ruchliwości gorączkowej, żwawo, dzielnie i szczerze, wówczas nie będzie chyba tak wysokiego stanowiska umysłowego, o któreby się on nie mógł ubiegać. Gdy ma parę myśli nowych, albo gdy w sposób nowy zapatruje się na zagadnienia stare, będzie przechowywał poglądy te w umyśle w ciągu ośmiu lub dziesięciu lat pracy wytrwałej. Przyciągną one ku sobie setki obrazów, porównań, podobieństw, ukrytych dla innych. Poczną one organizować te materiały, żywić się nimi, dzięki im wzmacniać się i rosnąć. I tak samo, jak z żołądki wyrastają olbrzymie drzewa, tak z tych myśli, zapładnianych w ciągu lat całych przez uwagę, powstaną dzielne książki, które dla ludzi uczciwych w walce ich ze złem będą tem, czem dla żołnierzy pobudka, wzywająca do ataku; albo jeszcze myśli owe ucielesnią się, urzeczywistnią w jakimś życiu jednolitem, prawem, oddaniem działalności szlachetnej.

Nie powinniśmy też ukrywać przed sobą, że, jeśli mieliśmy to wielkie szczęście osiągnięcia sfer inteligencji, to ta arystokracja, którą nam nada wykształcenie, będzie również śmiertelnie nienawistną, jak i arystokracja pieniężna, jeśli nie wyjednamy sobie przebaczenia za naszą wyższość umysłową wyższością naszego życia moralnego. Wy wszyscy, którzy po wyjściu ze szkoły średniej zostajecie studentami prawa, nauk ścisłych, literatury, medycyny, macie obowiązek być jaknajczynniejszymi, najwytrwalszemi dobroczyńcami tych, którzy zmuszeni są twardo pracować na życie, nie mogąc nawet spojrzeć poza chwilę obecną. Studenci z konieczności wszędzie utworzą klasę kierowniczą, wszędzie, na-

wet w krajach, gdzie jest głosowanie powszechne. Albowiem tłum, niezdolny kierować się samoistnie, zaufa w tym względzie światłu tych, którzy wywyczili i umocnili umysł w ciągu całych lat uprawy bezinteresownej. Położenie takie stwarza bardzo wyraźne obowiązki dla wszystkich młodzieńców, którzy doznali dobrodziejstw wykształcenia wyższego: jasnym jest bowiem, że do prowadzenia innych potrzeba przede wszystkim umieć prowadzić siebie. Każąc innym o umiarkowaniu, bezinteresowności, poświęceniu, należy kazać przykładem i umieć przyjąć obojętnie życie pracy i energicznego działania słowem i czynem.

A, gdybyż co roku choć z pół tuzina studentów powracało do wiosek swoich, do małych miasteczek, jako lekarze, adwokaci, nauczyciele, z mocnym zamiarem nie opuszczania sposobności mówienia, albo działania na rzecz dobra, z zamiarem okazywania każdemu, bez względu na jego stanowisko, największego poszanowania, z zamiarem niepozostawiania nigdy niesprawiedliwości bez protestu czynnego i wytrwałego, wprowadzenia w stosunki towarzyskie więcej dobroci, więcej prawdziwej słuszności, więcej tolerancyi, to w ciągu lat dwudziestu, ku szczęściu ojczyzny, każdej ojczyzny, wytworzyłaby się nowa arystokracja, bezwzględnie szanowana i wszechpotężna w sprawach dobra ogólnego. Wszelki młodzieniec, który, opuszczając uniwersytet, w adwokaturze, w medycynie itd. widzi tylko pieniądze, które zawody te dać mogą, który myśli tylko o głupich i grubych uciechach, jest nędznikiem; jakoż szczęściem poczucie ogółu coraz mniej się myli pod tym względem.

#### § 4.

Ale, zarzucają nam, praca ciągła, stałe zaprzęgnięcie się jedną myślą, ta wiecznie czujna działalność,

czyż wszystko to nie zaszkodzi zdrowiu? Zarzut podobny wypływa z fałszywego wyobrażenia jakie mamy o pracy umysłowej. Istotnie, ciągłość bierzymy tu w znaczeniu ludzkim. Jasnym jest, że sen przerywa pracę i daje wypoczynek; jasnym jest również z tego, cośmy powiedzieli wyżej, że większą część czasu czuwania zabierają nam nieuchronne zajęcia inne. Pracować znaczy to jedynie zmuszać umysł nasz do myślenia o przedmiocie badań wtedy, gdy nie mamy do roboty nic innego. Z drugiej strony ten wyraz praca nie powinien wywoływać w nas obrazu studenta, siedzącego i pochylonego nad stołem: można czytać, rozmyślać, tworzyć, przechadzając się: jest to metoda najlepsza, najmniej nużąca i najbardziej płodna w odkrycia. Przechadzka szczególnie ułatwia pracę przyswajania i użytkowania materiałów umysłowych.

Istotnie, być pracownikiem umysłowym, nie znaczy bynajmniej być nieprzezornym. Dziś zwłaszcza, kiedy znamy dość dobrze stosunki ciała i ducha, stałibyśmy się pośmiewiskiem nieuków, gdybyśmy nie umieli szanować zdrowia. Tem łatwiej jest zaradzić sprawie, że nabywanie materiałów stanowi pośledniejszą część zadania: wybór ich i organizacja posiadają doniosłość całkiem inną. Uczonym nie jest bynajmniej ten, kto wie najwięcej szczegółów, ale taki, który posiada umysł zawsze czynny, zawsze pracujący. Nie należy brać za jedno nauki i erudycji. Erudycja zbyt często bywa lenistwem umysłu. Dobra pamięć nie wystarcza do tworzenia: umysł musi opanować materiały, te zaś nie mają być dla niego zawadą.

Jakkolwiek, bezwątpienia, należy do dobrego tonu wydawać się chorym z pracy, jakkolwiek zdaje się to sprawiać zaszczyt woli naszej, to jednak trzeba uznać, iż należałoby dowieść, że *tylko* praca jest przyczyną osłabienia naszego. Dowieść tego nie-

podobna: trzeba byłoby móc sporządzić rachunek wszystkich innych przyczyn osłabienia; przedsięwzięcie to niedorzeczne. Powiedzmy też śmiało, że nigdy niewiadomo, czy to, co przypisujemy pracy, nie pochodzi np. ze zmysłowości. Nie sędzę, aby zbyt często widywano w szkołach, a następnie w uniwersytetach, wyczerpanemi młodzieńców *całkiem rozsądnymi*: jedynem wyczerpaniem w tym wieku jest, niestety to, które spowodowują nałogi występne.

Jeżeli po uwzględnieniu tego opłakanego zużycia się przez zmysłowość, pozostanie jeszcze jakieś wyczerpanie, to pochodzi ono z zawodów, z zawiści, z zazdrości, a głównie z chorobliwej nadezłej miłości własnej, płynącej z fałszywego poglądu na stanowisko nasze w świecie, z przesadnego poczucia naszej osobowości. Jeśli się jest dość energicznym, aby wygnać ze świadomości owe toczące nas uczucia, już przez to samo wyłączamy jedną wielką przyczynę znużenia.

Zdaje się nam, że praca umysłowa porządna, szanująca higienę, tj. życie, albo jeszcze czas, który jedynie pozwala nam na wysoki rozwój myślowy, praca wyzwolona z pęt zmysłowości, wesoła i ufna, bez zazdrości, bez ran próżności, może się w znacznym stopniu przyczyniać do wzmacniania nam zdrowia. Gdy dostarczamy uwadze pięknych i owocnych pomysłów, myśl nasza opracowuje je i organizuje; gdy pozwalamy wrażeniom przypadkowym dostarczać nam materiałów, znużenie jest najwidoczniej takie same, jak i wówczas, kiedy wyborowi ich przewodniczy wola. Ale rzadko się zdarza, aby przypadek, ten wróg spoczynku naszego, nie prowadził za sobą całego roju przeciwności. Istotnie, człowiek żyje w społeczeństwie i uczuwa potrzebę szacunku, a nawet pochwały innych. Ponieważ inni rzadko kiedy mówią o nas tak dobre mniemanie, jak my sami, ponieważ z drugiej strony wielkiej liczbie bli-



źnich naszych brakuje taktu, a często nawet miłości bliźniego, przeto bardzo pospolitem jest we wszelkich położeniach, iż życie towarzyskie obfituje w małe starcia. Tem bardziej powinno to podniecać pracownika, gdy widzi, jak ciężko leniuchy płacą za swe lenistwo, gdyż w pustym umyśle ich, jak na polu nieuprawnem, pleni się mnóstwo chwastów. Czas im schodzi na przeżuwanie marnych myśli, marnych uraz, marnych zawiści i ambicji.

Do szczęścia naszego potrzeba tylko zamienić owe zaprzątnienia na zajęcia, ten zaś kto mówi: szczęście — mówi tem samem: zdrowie, tak dalece prawdą jest, że praca stanowi głębokie prawo człowieczeństwa, oraz że ktokolwiek wyzwała się z tego prawa, zrzeka się tem samem uciech wzniosłych i trwałych.

Dodajmy do tych uwag, że praca *rozproszona*, pozbawiona metody, nuży, oraz że często przypisujemy samej pracy to, co pochodzi tylko z wadliwego jej kierunku. Nuży nas właśnie mnogość zajęć, z których żadne nie przynosi z sobą dającej wytchnienie radości z zadań dokonanych. Umysł, targany na wszystkie strony, zachowuje w każdej robocie jak-gdyby głuchy jakiś niepokój. Właśnie prace, pozostawiane w zaczątku, spowodowują owe przeżuwanie umysłowe bardzo szkodliwe. Michelet mówi do Goncourta, że, mając około lat trzydziestu, cierpiał na okropne napady migreny, pochodzące z wielkiej ilości prac: postanowił nie czytać więcej książek, ale je pisać: „Od owego dnia, wstając rano, wiedziałem bardzo wyraźnie, co miałem robić, odkąd się zaś myśl moja zwracała ku jednemu tylko przedmiotowi, zostałem uleczony” <sup>1)</sup>. Nie prawdziwszego: chcieć prowadzić kilka robót naraz, znaczy to skazywać

<sup>1)</sup> *Journal des Goncourt*, 12 marca 1864 r.

się na znużenie pewne. *Age quod agis*: róbmy gruntownie to, co robimy. Jest to nie tylko środek szybkiego podążania, jakieśmy widzieli, ale jest to pewny sposób uniknięcia znużenia i zebrania obfitego żniwa uciech z robót, doprowadzonych do końca.

### § 5.

Słowem, jeżeli rozmyślanie rozbudza w duszy potężne wzruszenia, to nie może ich kapitalizować w postaci nałogów. Otóż kształcenie woli niemożliwym jest bez wytworzenia wybornych i trwałych nałogów: bez nich musielibyśmy wiecznie ponawiać wysiłki. Tylko nałogi pozwalają nam utrwać podboje i posuwać się naprzód. Tymczasem, jak wiemy teraz, nałogi takie wytwarzane być mogą tylko przez działanie.

Przez działanie rozumieć należy odważne spełnianie każdej z drobnych czynności, stanowiących nasze dążenie do celu. Czynność utwierdza myśl naszą, zobowiązuje nas publicznie w pewnym kierunku, stwarza głębokie zadowolenie.

Niestety, czas działalności, już i bez tego krótki, uszczupła się wskutek tego, że student nie ma metody w swej pracy; pomimo to, jakieśmy powiedzieli, „odrobina wystarczy na każdy dzień, jeśli dzień każdy da nam tę odrobinę”. Cierpliwość usiłowań, nieustannie odnawianych, stwarza przedziwne wyniki: student przeto winien zdobyć nałóg nieustannej działalności. Dla dopięcia celu ma on co wieczór oznaczyć sobie zadanie dnia jutrzejszego, korzystać ze wszystkich swych znacznych poruszeń, kończyć wszelką pracę rozpoczętą, robić tylko jedną rzecz naraz i nie trwonić ani cząstki czasu. Nałogi takie pozwolą mu oczekiwać jaknajwyższych stanowisk i dadzą możność spłacenia społeczeństwu długu wdzięczno-

ści, który uznawać winien wobec otrzymanych do-  
brodziejstw.

Praca, tak pojmowana, nigdy nie może wyczer-  
pywać; znużenie, przypisywane pracy, naprawdę po-  
chodzi prawie zawsze z nadużyć zmysłowości, z nie-  
pokojów, ze wzruszeń samolubnych, ze złej metody:  
praca, dobrze zrozumiana, nałóg myśli szlachetnych  
i wzniosłych mogą tylko umocnić zdrowie, jeśli pra-  
wda jest, że pogoda, spokój, szczęśliwość stanowią  
wyborne warunki fizjologiczne.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Hygiena ciała rozważana ze stanowiska kształcenia woli u studenta

#### § 1.

Aż dotąd badaliśmy stronę psychologiczną przedmiotu. Pozostają nam teraz warunki psycho-fizjologiczne panowania nad sobą. Wola oraz jej postać najwyższa, uwaga, są nieodłączne od układu nerwowego. Gdy ośrodki nerwowe wyczerpują się szybko, albo gdy, raz wyczerpane, odzyskują dzielność swą jedynie bardzo powoli, wówczas niemożliwym jest jakikolwiek wysiłek, albo wytrwałość. Charakteru ciała towarzyszy wola słaba, uwaga krótkotrwała i ledwo tlejąca. Jeżeli się spostrzeża, że we wszelkich zakresach działalności powodzenie zależy najwięcej od niestrudzonej energii, to uwierzmy łaćno, iż najpierwszym warunkiem jakiegokolwiek powodzenia w zdobyciu siebie jest to, aby podług słynnego wyrażenia, być „dobrem zwierzęciem”. Prawie zawsze zapal moralny istnieje wespół z owemi promiennemi chwilami, w których ciało, jak dobrze nastrojone narzędzie, pełni swą powinność bez nut fałszywych, bez odwracania ku sobie naszej świadomości. W owych chwilach całkowitej dzielności wo-

la jest w nas wszechpotężną, uwaga zaś może znośić silne wyteżenie. Przeciwnie, gdy jesteśmy słabi, cherlawi, czujemy ciężar kajdan, które skuwają umysł nasz z ciałem, i często przyczyną porażek woli bywają jakieś niedobory fizjologiczne. Dodajmy nadto, że przyrodzoną nagrodą wszelkiej pracy, ćwiczącej siły nasze bez wyczerpywania, jest poczucie dobrobytu radości, trwające dość długo. Gdy wyczerpanie zjawia się zaraz na początku pracy, wówczas owo przyjemne poczucie wzmożonej siły nie ukazuje się zgoła, natomiast zaś uczuwamy przykrość znużenia, niesmaku. Dla nieszczęśliwych, tak dalece osłabionych, praca, pozbawiona tej przejmującej radości, która stanowi jej nagrodę, jest ciężkiem zadaniem, trudem, boleścią.

Nadto wszyscy psychologowie zgodnie uznają wielką doniosłość warunków fizjologicznych dla pamięci. Gdy krążenie żywe posyła do mózgu krew dobrze odżywną, bardzo czystą, wówczas wspomnienia, a przeto i nałogi, utrwalają się szybko i nadługo.

Zdrowie, stanowiące warunek chęci i długo-trwałej oraz silnej uwagi, tak wybitnie sprzyjającej pamięci, nie ogranicza się wynagradzaniem pracy radością, jaka z niej wypływa, ale nadto wywiera na szczęśliwość naszą wpływ niezmierny. Jest to, jak powiedziano, cyfra, która, postawiona przed zerami życia, nadaje im wartość. Przenośnia ta jest trafna i w tejże myśli Voltaire mówił o Harlay'u, mającym przesliczną żonę i wszystkie dobra materialne: „Nie ma on nic, jeśli nie trawi”.

Na nieszczęście, praca umysłowa, źle zrozumiana, może być bardzo szkodliwą. Narzuca ona ciału nieruchomość, każe zadomowić się, zamykać się w mieszkaniu źle położonem, nakoniec zniewala do postawy siedzącej. Ważne te niedogodności, z którymi się łączy rychło zła hygiena odżywiania, niebawem osłabiają żołądek: trawienie staje się trudnem, po-

nieważ zaś żołądek jest oplątany gęstą siecią nerwów, przeto znacznym bywa zły wpływ tego zakłócenia na układ nerwowy. Po posiłku głowa ulega przekrwieniu, nogi łatwo ziębną. Doznajemy odrętwienia, senności, która wkrótce ustępuje miejsca rozdrażnieniu, dziwnie odbijającym od radości wieśniaków i rzemieślników, gdy są po śniadaniu. Stan nerwowy pogarsza się zwolna i wielu pracowników umysłowych dochodzi do tego, iż nie może już zapamiętywać nad wrażeniami: serce im bije przy najmniejszej przykrości, żołądek się ściska. Jest to pierwszy stopień *nerwowości*, gdyż nerwowość rozpoczyna się prawie zawsze od wadliwego stanu czynności odżywczych. Mózg przestaje być wielkim regulatorem, a zamiast dzielnych i spokojnych rytmów życia zdrowego, mamy drażliwość i zamęt chorobliwego życia.

Jednakże ta wszechmoc, którą nadaje nam czas w sprawie naszego panowania nad sobą, służyć ma nam również do zmiany temperamentu naszego i umocnienia zdrowia. Huxley w pewnym słynnym urywku porównywa nas do szachistów: za partnera mamy przeciwnika cierpliwego i bezlitosnego, który nie przebacza nam najmniejszego błędu, ale natomiast ze wspaniałomyślną nadwyżką płaci dobrym graczom. Przeciwnikiem tym jest przyroda, tem gorzej zaś dla tego, kto prawideł gry nie zna. Badając te prawidła, któremi są prawa, wykryte przez uczonych, nadewszystko zaś stosując je, jesteśmy pewni, że wygramy stawkę, którą jest zdrowie. Ale z tem zdobyciem zdrowia dzieje się tak samo, jak z zdobyciem wolności naszej: nie jest ono wynikiem jakiegoś *fiat*, ale mnóstwa działań drobnych, które wykonujemy setki razy na miesiąc, albo od których wykonania się powściągamy. Potrzeba tu zwracać uwagę na wiele punktów i każdemu szczegółowi nadawać właściwą wagę. Należy zważać na upał, chłód,

wilgoć, czuwać nad czystością atmosfery, nad oświetleniem, posiłkiem, potrzebą ruchu itp.

Ależ, zawoła niejeden, starania takie uczynią życie śmiesznem i cały czas nam zabiorą! Sofizmat! Starania te są sprawą nałogu. Nie potrzeba więcej czasu na jedzenie podług prawideł, niżli na niewłaściwe jedzenie. Nie trzeba więcej czasu na odrobinę przechadzki, aniżeli na to, aby leniwie siedzieć w fotelu i źle trawić, albo czytać dzienniki w kawiarni. Trudno mówić o jakiejś wyczuwalnej stracie czasu z powodu, że się od czasu do czasu odświeży powietrze w pracowni. Dość jest raz na zawsze oznaczyć, jakie zmiany zaprowadzone być mają w trybie życia. Jedyną pobudką niedziałania rozsądnie jest lenistwo: lenistwo umysłowe w przewidywaniu, cielesne w wykonywaniu.

Powtarzamy raz jeszcze, nagrodą będzie tu zdrowie, tj. warunek wszystkich rzeczy innych, zarówno powodzenia, jak i szczęścia.

Najwięcej uwagi winniśmy zwrócić na czynności odżywcze. Rzeczą doniosłą jest tutaj przyroda i liczba pokarmów spożywanych. Do czasu prac Berthelota sprawa odżywiania się była czysto empiryczną; dzisiaj przedstawia się ona dość wyraźnie. Wiemy już teraz, że pokarm tłusty, albo węglowodanowy nie może zastąpić białka w odbudowaniu tkanek, białko jest przeto nicodzownem do odżywiania się. Ale z drugiej strony, gdy zamiast dawki dostatecznej, przesadzimy w spożyciu białka, otrzymamy wynik bardzo ciekawy. Ta dawka przesadna powoduje daleko większe strącanie się białka ku szkodzie narządów naszych, aniżeli była ilość spożyta <sup>1)</sup>. Wystarcza spożyć codziennie pewną ilość

---

<sup>1)</sup> Por.: G. Sée. *Formulaire alimentaire*, Battaille et Cie, 1893.

pokarmów azotowych, mniej więcej około 75 gramów. Wszystko, co się wehłania ponad to, nietylko nie zostaje przyswojone, ale dąży do wywołania strącania się białka mięśni. Oto jest punkt pierwszy: student jada w restauracjach dwa albo trzy razy więcej mięsa, niż trzeba.

Nadto, jakakolwiekby była ilość białka spożytego, odbywać się będzie strącanie białka z organizmem, jeśli nie pobieramy jednocześnie pokarmów tłustych, albo węglowodanowych; w razie przeciwnym strącanie takie ustaje. Stąd też, gdy pokarmy te mieszają się z 75 gramami białka, otrzymują nawzajem równowagę azotu.

Z drugiej strony wiadomo, że praca spowodowuje głównie rozkładanie się tłuszczu, albo osadów. Wiadomo nadto, że człowiek musi wydatkować dziennie od 2.800 do 3.400 jednostek ciepła, stosownie do wyteżenia pracy <sup>1)</sup>. Ponieważ 75 gramów białka daje 307 jednostek, przeto, uznając za przeciętną najwyższą 3.000 jednostek, znajdziemy, że pracownik umysłowy będzie musiał znaleźć sobie około 2.700 jednostek. Że zaś przyswajamy mało co więcej nad 200 do 250 gramów tłuszczów ( $225 \times 9,3 = 2.092$  jednostki), więc pozostaje jeszcze brak około 600 jednostek, których żądać będziemy od węglowodanów (około 150 gramów). Należy tylko w książkach specjalnych odnaleźć wartość każdego posiłku pod względem zawartości białka, tłuszczu i węglowodanów, aby ustosunkować sobie pożywienie codzienne.

Z doświadczenia narzuca się nam wniosek, że jadamy za wiele, zwłaszcza zaś mięsa. Obarczamy

---

<sup>1)</sup> 1 gram białka daje . . . 4,1 jednostki ciepła.  
 1 gram tłuszczu . . . 9,3 „ „  
 1 gram wodoru węgla . . 4,1 „ „



żołądek i kiszki pracą niedorzeczną. U większości ludzi z klasy dostatniej znaczniejsza część sił, nabytych przez pracę trawienia, zużywa się na trawienie. Niech nikt nie sądzi, że przesadzamy tutaj. Istotnie, w ciągu czynności trawienia byłibyśmy strawili ściany żołądka i kiszek, gdyby powierzchnia ich nie odnawiała bez ustanku ochraniającej je tkanki; tkanka ta z wielką szybkością tworzy się nowo, w miarę niszczenia jej przez soki trawiące. Już sama ta praca jest olbrzymią. Kiszki przy 30-centymetrowej szerokości przedstawiają, gdy się je rozciągnie, siedmio lub ośmiokrotną długość ciała. Powierzchnia pracująca kiszek i żołądka wynosi co najmniej 5 metrów kwadratowych. Do znacznej pracy codziennego w ciągu kilku godzin odnawiania bez ustanku kosmków, wyściełających taką powierzchnię, dodajmy jeszcze siły, zużyte na przeżuwanie, na ruchy robaczkowe żołądka, na tworzenie znacznej ilości śliny, soków trawiących żołądka, trzustki, pęcherza żółciowego, a będziemy mieli pojęcie o olbrzymim wydatku sił, jakiego się domaga czynność trawienia...

Czyliż nie jest jasnym, że ludzie, jedzący za dużo, są czystymi zwierzętami, zredukowanymi do niezbyt zaszczytnej roli służenia własnemu przewodowi pokarmowemu? Dodajmy, że większość wobec znacznej ilości potraw, które mają pochłonąć, uznają za rzecz mozołną dobre przeżuwanie pokarmów i jeszcze bardziej obarczają i przedłużają pracę trawienia, gdyż soki trawiące jedynie bardzo wolno mogą wówczas przenikać kawałki mało rozdrobione.

Jakże użyteczną byłaby broszurka, wskazująca zawartość w każdym pokarmie dających się przyswoić: białka, tłuszczów i węglowodanów! Wszystkie rozprawy specjalne podają nam zawartość azotu, otóż wiemy dzisiaj, że wiele ze związków azotowych nie są, właściwie mówiąc, pokarmami odżywczymi.

Przy pomocy podobnej tablicy, student mógłby mniej więcej ułożyć sobie jadłospis z tym podwójnym pożytkiem, że dobrzeby się karmił, a zarazem oszczędzał trawiącym narządom swoim nadmiernej pracy, wykonywanej ze szkodą pracy umysłowej. Pytanie co do ilości i pory posiłków zdaje się być mało znacznem wobec wielkiej wagi ustosunkowania ilości pokarmów. Nie znaczy to, że chcielibyśmy, aby student, jak to czynił Cornaro, ważył wszystkie swoje potrawy, ale po kilku zważeniach zdawałby on sobie sprawę z tego, ile mniej więcej jadać powinien i unikałby olbrzymiego trwonienia sił, na co skazanym bywa młodzieniec, uczęszczający do restauracji i objadający się tam aż do przesytu wśród gwaru rozmów i sporów <sup>1)</sup>.

Prostsza jest hygiena oddychania: mówiąc prawdę, oddychanie powietrzem czystem prawie nie wydaje się nam potrzebnem; ileż to razy widziałem młodzieńców, którzy woleli raczej oddychać powietrzem zepsutem, wstrętnem, aniżeli wraz z czystem wprowadzić trochę chłodu. Hygiena domów wychowawczych i mieszkań pozostaje pod tym względem w stanie pierwotnym. A jednak odwieczną już jest pra-

---

<sup>1)</sup> Niepodobna opuścić tego przedmiotu, nie powiedziawszy nic o używaniu kawy. Bynajmniej nie należy jej zakazywać. Spożywana w ilościach zbyt wielkich i po zupełnem odcedzeniu, denerwuje ona, ale, przyrządzana na sposób arabski (turecki), zaparzana w małych filiżankach, jest mniej drażniąca i bywa pożyteczną podniecią w pracy trawienia. Nawet poza zwykłą porą posiłku, np. zrana, mała jej ilość może rozpędzić ową ciężałość umysłu, na którą skarży się tylu pracowników, i wywołać żywe podniecenie umysłowe. Niema żadnej szkody w takim posługiwaniu się kawą, byleby tylko jej nie nadużywano i byle korzystano natychmiast z podniecenia, biorąc się do pracy.

wdą, że powietrze zepsute czyni człowieka niespokojnym, cierpkim, niezadowolonym. Ustrój nasz, w braku podniety zdrowej, jaką daje mu powietrze czyste, skłonny jest szukać podniet szkodliwych. Student bynajmniej nie jest obowiązany „przeżuwać” w pokoju swym powietrza, którem się już od-dychało: może on przewietrzać u siebie często, może, co jest lepszem, pracować na otwartem powietrzu. Nadto może się przechadzać po pokoju i czytać, albo mówić głośno. Wiadomo, że głuchoniemi, nie ćwiczący się w mowie, mają płuca bardzo słabe i bywają zaledwie w stanie zgasić świecę, umieszczoną w odległości kilku centymetrów od ust: słowo jest energiczną gimnastyką płuc.

Należy również zauważyć, że schyłona postawa piszącego, albo czytającego, jest wielką zawadą w ruchach oddechowych i czasem może się stać bardzo szkodliwą dla pracownika: aby zwalczyć tę przyczynę osłabienia należy powziąć nałóg jaknajprostszego trzymania się, aby dać wszelką swobodę piersiom i zapewnić sobie swobodę ruchów oddechowych.

Bądź co bądź, jednak ostrożności te są niewystarczające, i niezbędnem też jest przerywać dość często pracę, powstać z miejsca i uciekać się do wybornych ćwiczeń, które Lagrange nazywa „gimnastyką oddechową”. Ćwiczenia te zasadzają się na głębokich wdychaniach sztucznych, naśladowujących to, co się dzieje wówczas, gdy zrana przeciągamy się instynktowo. Podnosimy bardzo wolno i rozstawiamy ręce, oddychając przytem, jak można najgłębiej, później opuszczamy je, wydychając powietrze wchłonięte. Pożytecznem jest nawet przy owem podnoszeniu rąk wspinać się na palcach, jakgdybyśmy się starali wydłużyć: czynność taka powoduje wyprostowywanie się krzywizny kręgosłupa, co pozwala żebrom zakreślać z dołu ku górze łuki znacznie większe, niż te, które zakreślają zazwyczaj. Ćwiczenie

to nietylko zapobiega zrostowi żeber, ale „wygładza” znaczną liczbę opadłych pęcherzyków płucnych, do których tlen się nie dostawał. Powierzchnia wymiany pomiędzy krwią a powietrzem zwiększa się w ten sposób: tłumaczy to nam stwierdzone przez Marey’a zjawisko, że rytm oddychania nawet w stanie spoczynku zmienia się po dłuższych ćwiczeniach tego rodzaju. Zaznaczmy, że użycie hantli nie jest tu wskazaniem, gdyż żaden wysiłek nie bywa możliwym bez powstrzymania oddechu.

Ostrożności te, przy których zachowaniu czujemy się tak dobrze, są jednak środkami tylko powierzchownymi, które w żadnym razie nie mogą uwolnić od ćwiczenia właściwego.

Ćwiczenie oczywiście nie stwarza nie samo przez się. Działa ono pośrednio, poprawiając całość czynności odżywczych.

Pozostając w pokoju, można, jakśmy widzieli, powiększyć zdolność oddechową przez ćwiczenia, do których uciekamy się od czasu do czasu, ale nie można spowodować szybkiego krążenia krwi, a tem samem częstszego przechodzenia jej przez płuca. Czynność oddechowa i czynność krążenia są niejako tą samą czynnością, rozważaną z dwojakiego stanowiska. Cokolwiek powiększa sprawność jednej z nich, działa na drugą. Lavoisier w jednym z raportów swych, złożonych Akademji Nauk (1789), zwraca uwagę na fakt, że człowiek przyswaja naczczo, po pracy mięśniowej, prawie trzy razy więcej tlenu, niż w stanie spoczynku. To znaczy, iż najpierwszem następstwem ćwiczenia jest chłonięcie przez ustroj znacznej ilości tlenu. To też student, zazwyczaj nieruchomy, żyje życiem jakgdyby stłumionem, gdy tymczasem ten, co używa ruchu na świeżem powietrzu, przystępuje do pracy z krwią bogatszą, z oddychaniem bardziej ożywionem. Mózg staje się zdolnym do wysiłków energiczniejszych i dłuższych. Nawet

praca serca zmniejsza się wówczas na naszą korzyść, podczas bowiem kiedy nieruchomość sprzyja zastawaniu się krwi w naczyniach włoskowatych, któremu towarzyszy słabsze spalanie się organizmu, to natomiast przy ćwiczeniu, dzięki wpływowi „sąsiedztwa”, krążenie w naczyniach włoskowatych ożywia się wskutek czynnego stanu mięśni i owo „serce obwodowe”, owa elastyczność drobniutkich tętnic, o całą pracę własną zmniejsza robotę narządu środkowego (serca).

Ale nie są to jedyne dobrodziejstwa czynności mięśniowej, gdyż, jak wykazał Paweł Bert, mięśnie są jakgdyby przechowawcami tlenu. Są to właściwe narządy oddechowe: w nich odbywa się niezmiernie doniosła wymiana tlenu wdychanego oraz kwasu węglanego, który ma być wydalonym. Otóż, im bardziej ożywionemi są owe wymiany, tem energiczniej też bywa spalanie się tłuszczów pokarmowych: nieruchomość, nie spalając zasobów tłuszczowych, pozwala na tworzenie się osadu ich wszędzie i prostą drogą prowadzi do otyłości. Osady owe nie są zresztą jedyną niedogodnością lenistwa ciała, jeśli prawdą jest, że, jak się to zdaje być dowiedzionem, istotną przyczynę artrytyzu, podagry, kamienia, wadliwego oddychania stanowią produkty spalone niedokładnie w braku dość energicznego oddychania. Otóż takie oddychanie mięśni, tak ważne dla nas, trwa nietylko w ciągu pracy, gdyż, jakśmy widzieli, narządy te zachowują dość długo pewien nadmiar czynności oddechowej.

Zauważmy nadto, że ćwiczenie jest stanowczo niezbędnem dla większości młodzieńców z rodzin zamężnych, którzy jadają zbyt wiele. Ruch, nawet gwałtowny, pożytecznym jest dla nich w sprawie spalania nadmiaru materiałów wchłanianych. Gdy jadamy dużo, prowadząc życie próżniacze, to wszystkie naczynia, odbierające mlecz pokarmowy, są prze-

pełnione. Nudności, niesmak zdarzają się często, zwłaszcza zrana, gdy spoczynek nocny powiększy jeszcze to przekarmienie. Żołądek staje się wówczas leniwym, krew zaś, w znaczeniu dosłownem, „gęstnieje”, tj. przeładowaną bywa materiałami do spalania. Wytwarza się w ten sposób pewien stan dziwaczny, bardzo pospolity przy obudzeniu: mam tu na myśli owo znużenie, odrętwiałość i lenistwo ducha, pochodzące z nagromadzenia się zasobów. Istnieje, rzecz można, próba ogniowa, że taką właśnie jest przyczyna owego znużenia; gdy bowiem mamy wówczas odwagę wziąć się śmiało do pracy, to znużenie, zamiast, jakby się należało spodziewać, wzrastać, znika stopniowo, gdyż znikają przez utlenienie się materiały, nadmiernie nagromadzone we krwi.

Słowem, ćwiczenie powoduje żywą i energiczną pracę przyswajania, przyspiesza obieg krwi bogatej i, przeciwnie, wywołuje szybkie wydalanie się materiałów zużycia.

Obok tych ogólnych wpływów na zdrowie, nie potrzeba chyba nadmieniać o pomyślnem oddziaływaniu przechadzki na ruchy robaczkowe żołądka <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ponieważ pospolitą postawą studenta jest siedzenie, albo stanie, przeto mięśnie, otaczające wnętrzości brzuszne, są zazwyczaj w stanie rozluźnienia. Nieczynność ich pozbawia je mocy wobec osadów tłuszczowych, powiększających objętość brzucha, a nadto przestają one utrzymywać silnie żołądek, który ma dążność do rozszerzania się. Lagrange w pięknej swej książce wskazuje sposoby, jakich gimnastyka szwedzka używa do zwalczania takiego stanu rzeczy. Sposoby te składają się z siedmiu ruchów, które łatwo jest wykonywać codziennie u siebie w domu. Por. *Exercice chez les adultes*, od str. 355.

## § 2.

Dotąd rozważaliśmy znaczenie ćwiczeń cieleśnych (ruchu), jedynie ze stanowiska czynności odżywczych. Jest to stanowisko zasadnicze dla przedmiotu naszego, gdyż wola i uwaga pozostają w zależności bardzo ścisłej od należytego stanu ustroju. Oprócz tego ćwiczenie mięśniowe pozostaje jeszcze w stosunkach ściślejszych, jakkolwiek mniej ważnych, z wolą naszą. Istotnie, za sprawą to właśnie czynności mięśniowych wola poczyna zarysowywać się nieśmiało u niemowlęcia. Długie terminatorstwo, nieodzowne dla każdego z nas, zanim się staniemy panami ruchów naszych, hartuje wolę naszą i ćwiczy uwagę. Któż z nas nie miewa bardzo wyraźnego uczucia, że dziś nawet, w godzinach głębokiego lenistwa, usiłowanie ruchu, wstanie, wyjście itp. jest trudnym czynem woli? Któż więc może zaprzeczyć, że czynność mięśniowa, albo raczej ruchy żywe, dokładne (gdyż chodzenie, stając się rychło czysto automatycznym, niewielką ma wartość pod tym względem) są wybornymi próbami woli i uwagi? Jest to tak dalece prawdą, że neuropatom, niezdolnym do uwagi, zaleca się ćwiczenie mięśniowe. Wysilek każe się domyślać chcenia, chcenie zaś, jak wszystkie zdolności nasze, rozwija się przez powtarzanie. Co większa, z chwilą, gdy praca mięśniowa zbliża się do znużenia, staje się ona bólem, czyliż zaś nie jest wolą najszczytniejszą umieć ból znosić?

Widzimy przeto, że ćwiczenie bezpośrednio, samo przez się, jest jakgdyby szkołą początkową woli.

Czy znaczy to, że nie ma ono żadnego wpływu na inteligencję? Bynajmniej; wpływ ten jest istotny; lenistwo ciała bywa zgubne; postrzeżenia nasze mało się odnawiają; chętnie pozostajemy wdomu w jednostajności posępnej; pozwalamy nudzie i niesmako-

wi opanowywać siebie: czyliż zaś ten sposób istnienia, tak smutny, którego doświadczyliśmy wszyscy, nie pochodzi ze zwolnienia życia fizycznego, z leniwego budzenia się wyobrażeń, z braku podnieć zewnętrznych? Stan taki znajduje się w szczególnej sprzeczności z jasnością wyobrażeń, z wielką żywością i bogactwem wrażeń tego, który sobie rozmyśla, przechadzając się po polach. Nie można więc zaprzeczyć niezwykłego wpływu ćwiczeń na zdolności nasze.

### § 3.

Bądź co bądź, student winien zbliżka rozważyć znaczne błędy, bardzo upowszechnione, a dotyczące ćwiczeń cielesnych, których dobroczynnego wpływu dowodzimy tutaj. Gmatwa się często dwie rzeczy, bardzo różne: zdrowie i siłę mięśni. O tegości zdrowia stanowią: dzielność narządów oddechowych i przyrzędu trawienia. Mieć się dobrze, to dobrze trawić, oddychać swobodnie, mieć energiczne i prawidłowe krążenie, z drugiej zaś strony—łatwo opierać się zmianom temperatury. Otóż wszystkie te przymioty nie łączą się przyczynowo z siłą mięśni. Atleci jarnarczni i siłacze cyrkowi mogą odznaczać się zdrowiem bardzo słabem, zaś niejeden mąż gabinetowy może posiadać zdrowie żelazne obok miernej potęgi mięśni. Nietylko nie powinniśmy się kusić o siłę atletyczną, ale należy jej unikać, wzmacnia się ona bowiem jedynie przez ćwiczenia gwałtowne, ćwiczenia zaś takie nietylko krępują prawidłowy bieg oddychania i wywołują bardzo widoczne przekrwienie w żyłach szyi i czoła, ale nadto są z pewnością wyczerpujące: niemożliwem zaś jest dokonywać jednocześnie wyężonych wysiłków cielesnych i energicznych wysiłków umysłu. Nadto wyczerpanie, spowodowane przez wysilenia, usposabia



ciało do przeziębień, tak częstych u wieśniaków i górali.

Dodajmy, że ćwiczenie gwałtowne pożytecznem bywa tylko w takim wypadku, gdy potrzeba spalić zasoby odżywcze, pochodzące z przekarmienia: otóż pracownik, zdobywający się na energiczne wysiłki uwagi, zużywa tyleż, a może więcej materiałów, co i wieśniak, uprawiający rolę. W ten sposób student, godny tego miana, nie może być bynajmniej porównywany z urzędnikiem, siedzącym w biurze zawsze nad tą samą pracą, z urzędnikiem, którego inteligencja jest równie leniwa, jak i ciało. Im więcej pracujemy umysłowo, tem mniej potrzebujemy owych ćwiczeń mięśniowych, przeznaczonych do spalania nadmiaru materiałów nieużytkowanych.

Rzecz szczególna, we Francji chwalimy wychowanie atletyczne, jakie otrzymuje młodzież angielska, podziwiając je bez zastanowienia, z owym całkowitym brakiem zmysłu naukowego, który znamionuje dzisiejszego ducha ogółu. Olśniewa nas kilka wielkich kolegów, gdzie pensjonat kosztuje do 5.000 franków rocznie, oraz owi bogaci synkowie lordów, uczęszczający na wszechnice z amatorstwa: nie spostrzegamy, że tę mniejszość należy właściwie porównywać z mniejszością sportsmenów francuskich. Anglicy inteligentni nie patrzą z rozkoszą na wybijanie ćwiczeń cielesnych w ich szkołach. Wilkie Colins w przedmowie do *Męsa i żony* z roku 1871 zaznacza w społeczności brytańskiej smutny rozwój prostaetwa i grubjaństwa: nadużywanie ćwiczeń cielesnych — powiada autor — przyczyniło się do tego przeważnie. Matthew Arnold, któremu bezstronności nikt nie zaprzeczy, pożądliwie spogląda na system wychowawczy Francuzów. Podług niego, barbarzyńców i filistrów znamionuje to właśnie, że pierwsi lubią tylko dostojęstwa, zadowolenia próżności, ćwiczenia cielesne, sport, uciechy hałaśliwe, drudzy

zaś cenią jedynie gorączkę i gwar interesów, sztukę robienia pieniędzy, komfort, komeraże. Otóż, zdaniem jego, wychowanie angielskie dąży do powiększenia liczby filistrów i barbarzyńców. Robi on słuszną uwagę, że „wyłącznie pracownicy umysłowi są równie moralni, jak i wyłączeni siłacze”; mógłby dodać, że gimnazja greckie, gdzie ćwiczenie ciała było w wielkiem poszanowaniu, hańbiły się przez miłości przeciwne naturze. Zresztą, czyliż jest pracownik umysłowy, któryby się nie mógł poradzić doświadczenia własnego? Kapitał sił naszych nie jest umieszczony w dwóch przedziałach, odosobnionych przegródkami: w przedziale sił mózgowych i sił fizycznych. Wszystko, cokolwiek w nadmiarze wydamy na gwałtowne ćwiczenia ciała, stracone jest dla pracy umysłowej. Niech sobie głuptak, niezdolny do myślenia, opycha się pokarmami i przepelnia napojami musującymi, a potem wydatkuje pozostałe mu od trawienia siły na nużące ćwiczenia, niech spogląda z dumą na swoje mięśnie siłacza; nie widzimy w tem nic zdrożnego. Ale niedorzecznością jest podsuwanie takiego życia przyszłym naszym lekarzom, obrońcom sądowym, uczonym i literatom. Wielkich zwycięstw ludzkość nie odnosi już nigdzie mięśniami, lecz zdobywa je za sprawą odkryć, wielkich uczuć i myśli płodnych: oddalibyśmy też mięśnie pięciuset kopaczy, a w dodatku owe całkiem nieużyteczne mięśnie wszelkich sportowców za potężną inteligencję jakiegoś Pasteura, Ampère'a lub Malebranche'a. Zresztą człowiek, najlepiej wytrenowany, nigdy nie pokona w biegu konia, ani nawet psa, a małpa goryl nie lęka się w walce siłacza jarmarcznego. Wyższość nasza nie polega przeto wcale na wadze naszych mięśni: najlepszym dowodem tego jest to, że człowiek oswoił najsilniejsze zwierzęta, że lwy i tygrysy zamyka w klatce ku uciesze dzieci, zwiedzających ogrody publiczne.

Bardzo widocznem jest, że znaczenie siły mięśniowej zmniejsza się z dniem każdym, gdyż inteligencja zastępuje ją bez porównania potężniejszymi siłami machin, zaś z drugiej strony udziałem ludzi, potężnych mięśniami, bywa coraz częściej to, że oni sami stają się coraz podobniejszymi do maszyn; są to narzędzia posłuszne w ręku tych, którzy myślą; przedsiębiorca, nie pracujący sam, kieruje robotnikami, zaś przedsiębiorcy kierowani są przez białorękiego inżynjera.

Słowem, walka o uczynienie dzieci naszych siłaczami jest nedorzeczną. Wspiera się ona na prostaczem pogmatwaniu zdrowia i siły mięśniowej, dąży do zrobienia z młodzieży naszej grubjańskich szermierzy ze szkodą ich potęgi umysłowej. Nie powinniśmy się wahać w wyborze pomiędzy siłaczem wypracowań szkolnych a siłaczem na pięści. Nie uważajmy wcale za postęp tej dążności do sprowadzania nas na szczebel zwierzęcia; mając do wyboru, wolalbym już raczej przesadę szkół średniowiecznych, które dały nam św. Tomasza z Akwinu, Montaigne'a i Rabelais'go, aniżeli przesadę dzisiejszych, które dadzą zwycięzców w wiosłowaniu.

Mówiąc szczerze, gdyby zapasom tym odjęto cenę, jaką nadaje im bezmyślna próżność (cóż to bowiem za próżność, której idzie o pewne przewagi, znacznie niższe od przewag wielu zwierząt!), niktby się nie skazywał na zmęczenie, którego wymaga przygotowanie się do zapasów wioślarskich. Bynajmniej nie zrutynowaną i grubjańską Anglję winniśmy naśladować pod tym względem, ale raczej Szwecję, która w szkołach swych i dla swej młodzieży wyrzekła się całkowicie niszczących wysiłen cieleśnych. Zajmują się tam sprawą siły i zdrowia młodzieży, lecz rozumiano też, że nadużycie ćwiczeń cieleśnych pewniej, niż nauka nadmierna, prowadzi do wyczerpania. Z tego wszystkiego wynika, że

w ćwiczeniach, zalecanych studentom, o wyborze stanowić powinno правило bezwzględne: ćwiczenia te nie mają ani rozstrajać nerwów, ani nawet posuwać się do nadmiernego znużenia.

#### § 4.

Jeżeli tak godne potępienia błędy popełniamy w stosunku do ćwiczeń cielesnych, to niemniej też smutne i błędne mamy poglądy na pracę umysłową. Wyobrażamy ją sobie, jako robotę nieuchronnie siedzącą. Powiedzieliśmy wyżej, iż myśl o pracowniku umysłowym wywołuje w nas natychmiast obraz człowieka siedzącego, z głową opartą na rękach, gdy rozmyśla, albo z piersią przypartą do stołu, gdy pisze. Powtarzamy tutaj, trudno o fałszywsze wyobrażenie. Praca przygotowawcza wykonywana być może tylko przy biurku. Do tłumaczenia potrzebna jest gramatyka i słownik, do czytania—ciągłe utrzymywanie uwagi i utrwalanie wspomnień zapomocą notat i zapisywania pomysłów, podanych przez autora. Ale po dokonaniu tej pracy najpierwszej, wszelką pracę, właściwie pamięciową, nie tylko można wykonywać poza domem, lecz zyskuje ona wiele na odrabianiu jej wśród pól i ogrodów. Oprócz tej pracy pamięciowej, rozmyślanie i poszukiwanie planu organizowania materiałów też znajdują znakomite ułatwienie w przechadzce na otwartem powietrzu. Co do mnie, to wyznaję, że wszelkie myśli nowe, jakie miałem szczęście odkrywać, zawitały do mnie w czasie przechadzek. Morze Śródziemne, Alpy, albo lasy Lotaryngji tworzą jakgdyby tło obrazowe wszystkich moich pomysłów. Jeżeli zaś jest prawdą, jak to mówi Herbert Spencer <sup>1)</sup>, którego nie można po-

<sup>1)</sup> *Éducation*, 294 (O wychowaniu, tłum. M. Siemiradzki. Warszawa 1890).

dejrzwać o lenistwo, że „organizowanie wiadomości jest o wiele ważniejsze, niż ich nabywanie”, jeżeli, jak powiada, „do organizacji tej dwóch rzeczy potrzeba koniecznie: czasu i samorzutnej pracy myśli”, to głoszę, że organizowanie owo nigdy nie odbywa się tak sprawnie, jak wśród obszarów wiejskich. *Quidquid conficio aut cogito, in ambulationis fere tempus confero* <sup>1)</sup>). Ruch przechadzki, swobodne krążenie krwi, powietrze czyste i ożywcze, dające nam większą obfitość tlenu, wszystko to sprawia, że myśl zdobywa siłę i samorzutność, jaką rzadko miewa przy pracy siedzącej. Mill opowiada w swych *Pamiętnikach*, że większą część logiki swej ułożył, udając się do biura Kompanji indyjskiej. Tak dalece prawdą jest, że praca owocna w znacznej części może być wykonywana na otwartem powietrzu i w pełnem oświetleniu słonecznem.

### § 5.

Teraz, gdyśmy już rozważyli ćwiczenie, pozostaje nam mówić o spoczynku. Odpoczywanie nie jest lenistwem. Lenistwo nie daje się nawet pogodzić ze spoczynkiem. Istotnie, spoczynek każe się domyślać pracy uprzedniej i, jeżeli nie znużenia, to przynajmniej potrzeby nabrania sił. Nigdy leniuch nie kosztuje rozkoszy dobrze zasłużonego spoczynku, jeżeli bowiem — jak mówi Pascal — przyjemnością chłodu jest rozgrzewanie się, to przyjemnością pracy jest wypoczynek. Spoczynek bez pracy, któraby go uczyniła niezbędnym, to próżniactwo z jego posępną nudą, z jego niecznością. Spoczynkiem pełnym chwały jest — jak powiada Ruskin — spoczynek wielbłąda, który zadyszany kładzie się na swem łożu

<sup>1)</sup> Cycero. *Ad Quintil.* 3.

granitowem, nie zaś spoczynek wołu w oborze, przezuwającego paszę.

Spoczynkiem najistotniejszym jest sen. Gdy spokojny i głęboki, pozwala na zupełną odnowę sił. Rychło po obudzeniu się doznajemy uczucia dobrego miewania się, czujemy w sobie zapas energii do pracy całodziennej. Na nieszczęście, sprawa snu jest jaknajbardziej uwikłana w pojęcia fałszywe. Hygieniści pod wpływem owej manji porządkowania wszystkiego z powagą tem śmieszniejszą, że nauka ich jest tylko zbiorem praw empirycznych, ograniczają czas snu do sześciu lub siedmiu godzin. Jedynem, dającym się tu zastosować, prawidłem jest to, aby słucać prawidła bardzo ogólnego, a mianowicie nie kłaść się zbyt późno i wyskakiwać z łóżka z chwilą obudzenia się.

Powiadamy: nie kłaść się zbyt późno, gdyż stanowczo należy potępiać pracę, przeciągającą się do północy. Wiadomo, że temperatura krwi poczyna spadać około godziny czwartej wieczorem, oraz że krew przepelnia się zazwyczaj wytworami znużenia za zbliżaniem się nocy. Nigdy wysiłek umysłowy nie bywa dość wyteżony o tej porze; jeżeli zaś czujemy wtedy, że jesteśmy bardziej usposobieni, niż w ciągu dnia, to obawiam się, że pochodzi to stąd, iż umysł, przytępiony zbyt łatwo, zadawała się robotą mierną, która mu sprawia złudzenie dobrej.

Nadto owo spóźnione zadowolenie umysłu zabójczem jest dla snu i powoduje podniecenie, które może uczynić spoczynek bardzo niewystarczającym. Możemy wytworzyć pewien rodzaj gorączki w chwili, gdy wszystko nas do snu nakłania, ale jakże wyrachowanie to jest mylnem! Obarczamy mózg do pracy miernej ze szkodą świeżości i dzielności myśli jutrzejszej. Najpewniejszym wynikiem tego niedorzecznego wyłamywania się z pod praw przyrodzonych jest powiększenie drażliwości. Na wieczór na-

leży pozostawiać prace materialne, jak przepisywanie notat, porobionych w książce ołówkiem, wyszukiwanie właściwych przytoczeń, wiadomości itp.

Co do pracy bardzo wczesnym rankiem, to również podałbym pożytek jej w wątpliwość. Naprzód rzadko się zdarza, abyśmy mieli dosyć energii do wstawania codziennie o godzinie czwartej. Potrzeba tu rachować na jakąś inną pomoc, nie zaś na wolę, która jest zawsze słabą, kiedy, jak w zimie np., idzie o przejście z łagodnego ciepła pościeli do chłodnej atmosfery pokoju. W jednym z miast Francji środkowej najmowałem pokój u piekarza, którego chłopcy mieli rozkaz, aby, odchodząc do pracy, zmuszali mnie do wstania, pomimo protestów „bestji gwałconej”. Przez całą jedną zimę zasiadałem już o piątej do roboty. Z tego długiego doświadczenia wyciągnąłem wniosek, że chociaż trudno mi bywało wciągnąć się do pracy, dochodziłem do tego zawsze przez wytrwałość. Praca stawała się niebawem wyborną, wszelkie zaś nabywane wiadomości przechodziły stanowczo na moją własność, ale przez resztę dnia bywałem cokolwiek senny, ostatecznie zaś zużytkowanie pięknych godzin dnia warte jest więcej, aniżeli ta praca przedwczesna. Jedynym pożytkiem takiej metody jest to, że żaden dzień nie bywa stracony: każdy daje swą część pracy, gdy tymczasem odkładając ją na godziny wolne, narażamy się przy słabej woli na roztrwonienie czasu, należnego wysiłkowi.

Bądź co bądź, z dwu powodów nie należy przesadzać długości spoczynku w łóżku: naprzód sen, przeciągany zazwyczaj poza czas niezbędny, a inny dla każdego, „zgęszcza krew” naszą. Cały ranek jest przez to zepsuty: jesteśmy posepni, niedołężni, smutni. Łatwo doznajemy chłodu, jesteśmy zbyt wrażliwi. Ale nie to jeszcze stanowi najważniejszą niedogodność snu zbyt długiego: można uznać za pra-

widło stanowcze bez wyjątków, iż każdy student, pieścący się do późna z łóżkiem, pozostający w niem zbyt długo po przebudzeniu, dochodzi nieuchronnie do nałogów samotniczych. Powiedz mi, o której godzinie wstajesz, a ja ci powiem, czy jesteś znałogowany.

## § 6.

Poza snem spoczynek przybiera postać wytęhnienia. Niezbędnem jest nie pracować bez przerwy. Stare porównanie umysłu do łuku, który przez stałe naciąganie traci ostatecznie wszelką siłę, jest ściśle. Praca bez przyrodzonego swego wynagrodzenia, którem jest spoczynek, staje się pańszczyzną. Nawet dla przyswojenia wiadomości nabytych, dla ich rozwoju i owocności należy pozostawiać czas pewien pomiędzy różnymi pracami. Wypoczynek taki jest poprostu czystym zyskiem dla pracy samej: istotnie, robota umysłowa nie odbywa się bez pewnej pracy ożywionej w ośrodkach nerwowych. Naodwrot też ożywiona praca ośrodków nerwowych, nawet wtedy, gdy jej nie towarzyszy świadomość, częstokroć posuwa naprzód nasze poszukiwania umysłowe. Nie potrzeba już dzisiaj bronić owego płodnego odkrycia współzależności wyobrażeń, oraz „podścieliska nerwowego”. Otóż, kiedy praca umysłowa się kończy, działalność ośrodków nerwowych nie zaraz ustaje: praca bezwiedna odbywa się dalej i ostatecznie korzysta z tego utrwalanie i urabianie się wspomnień. Przeto głupstwem jest przechodzenie natychmiast do pracy nowej. Przedewszystkiem traci się przez to zysk z owej roboty samorzutnej, dokonywanej w podświadomych dziedzinach ducha, zaś z drugiej strony potrzeba niejako podwracać wytworzone przedtem prądy krwi i przystosować je do planu nowego. Dzieje się tu jak z pociągami, w bieg



puszczonym, który trzeba zatrzymać, cofnąć, aby go zwrócić na inny tor. Lepiej jest dać się w sposób przyrodzony wyczerpać owemu rozpędowi nabytemu, zażywając trochę spoczynku i trochę ruchu i oczekując, aż w krążeniu mózgowem nastąpi spokój. W ciągu długiej praktyki nauczania często widywałem, że uczniowie, którzy z trudnością śledzili bieg wykładu i nie mogli należycie zrozumieć związku pytań, powracali przeobrażeni z wakacji wielkanocnych po dwutygodniowym zupełnym wypoczynku umysłowym. W myśli ich odbyło się pewne uporządkowanie, dokonała się organizacja materiałów i oto zapanowali oni stanowczo nad wykładem. Być może, iż bez tej dobroczynnej przerwy w nabywaniu wiadomości nie odbyłoby się w nich nic podobnego.

Nie dość jeszcze mówiono o nieodzowności wypoczynku dla pracy. Jakże słusznie powiada Töpffer <sup>1)</sup>: „Należy pracować, przyjacielu, a później nie robić nic, zobaczyć ludzi, odetchnąć świeżem powietrzem, powłóczyć się, gdyż w taki to sposób przetwarzamy to, czegośmy się nauczyli, obserwujemy i łączymy naukę z życiem, nie zaś tylko z pamięcią”.

Nie należy jednak dążyć do spoczynku, jako do celu. Jest on i być powinien jedynie środkiem ożywienia naszej energii.

Bądź co bądź, istnieje wiele sposobów wypoczywania, wybór zaś rozrywek nie może być obojętny dla tego, kto chce wzmocnić swą wolę. Znamieniem istotnem dobrej rozrywki winno być przyspieszenie krążenia i rytmu oddechowego, szczególnie zaś wywoływanie rozległej pracy mięśni klatki piersiowej, kręgosłupa i mięśni żołądka, jakoteż wytechnienia dla wzroku.

<sup>1)</sup> *Presbytère*, II.

Widzimy odrazu, że warunki takie zniewalają nas do stanowczego wygnania gier w karty, w szachy i w ogólności wszelkich zabaw, którym oddajemy się w miejscach zamkniętych, w powietrzu, prześląkłem dymem tytoniowym i słabo odświeżanem, gdyż zabawy takie mają wszelkie niedogodności zsiadywania się i, co większa, zbyt często niedogodności niezdrowej atmosfery.

Przeciwnie, chodzenie po polach otwartych, cudowne włóczenie się po lasach wypełniają część programu, zalecanego tutaj. Na nieszczęście przyjemności te nie czynią zadość wszelkim warunkom wskazywanym, gdyż pozostawiają one nieruchomemi mięśnie kręgosłupa, nieobojętne dla oddychania, oraz mięśnie, obejmujące żołądek. Natomiast przepelniają płuca czystem powietrzem i dają miłe wytechnienie oczom. Slizgawka, najsilniejsza z uciech ruchowych i należąca też do najbardziej wszechstronnych pod względem różnaitości ruchów, latem zaś pływanie, najsilniejsze z ćwiczeń oddechowych, mają cudowną moc pokrzepiania pracowników umysłowych. Do ćwiczeń tych dodajcie wiosłowanie, wraz z pięknymi krajobrazami, ciągnącemi się wzdłuż brzegów rzeki, i ogrodnictwo z bardzo różnaitemi ruchami, których wymaga <sup>1)</sup>.

W domu w czasie słoty wybornemi zajęciami są: bilard albo stolarka. W ogrodzie można się bawić w piłkę, kręgle, palanta, we wszystkię te gry francuskie, którychby nie powinien rugować ani kro-

---

<sup>1)</sup> Nie mówimy tutaj ani o polowaniu, które często jest zbyt wyczerpujące i w żadnym razie nie może być rozrywką zwykłą, ani o fechtunku, który, wywołując znużenie nerwowe, jest najwyraźniej szkodliwy dla ludzi, pracujących mózgiem. (Ob.: Lagrange. *L'exercice chez les adultes*, od str. 299).

kiet, ani lawn-tennis. Podczas wakacji nie nie dorówna owym wycieczkom z tłumoczkiem na plecach po Alpach, Pirenejach, Wogiezach, albo Bretanji. W ciągu miesięcy pracy należy czuwać nad tem, aby ćwiczenie, doprowadzając nawet do potu, nie posuwało się jednak nigdy poza granice zwykłego zmęczenia. Wszelkie znużenie jest tu zbytćzne, gdyż, w połączeniu z pracą umysłową, staje się przeciążeniem (podczas wakacji nie jest to szkodliwe).

Oprócz bezpośrednich dobrodziejstw z należyćie zrozumianych rozrywek, uciecha ze zdrowych ćwiczeń, jak wszelkie lekkie wzruszenie radosne, ma bardzo wielkie znaczenie hygjeniczne. Najlepszym środkiem krzepiąćym, jak powiedziano, jest radość; radość fizyczna jest jakgdyby pieśnią zwycięską należyćie zrównoważonego ustroju. Kiedy zaś do tych uciech zwierzęćych dołącza się zadowolenie z pracy umysłowej, którego nie wyłączaają żadne zgoła szczęśliwości i które nadto nadaje tak wyraźny i rozkoszny smak uciechom innym, wówczas szczęście jest zupełne: dla młodzieńców, tyle panujących nad sobą, aby życie urządzić właściwie, życie to warte jest życia; wszyscy możemy należeć do tego zastępu wybranych, gdy chcieć tego potrafimy.

### § 7.

Słowem, energja woli, upartej woli każe się domyślać możliwości długich wysiłków. Otóż bez zdrowia niema wysiłków trwałych. Zdrowie jest przeto istotnym warunkiem energji moralnej. Ktokolwiek nie jest „gieometrą”, nie wnijdzie tutaj, mawiał Plato; nikt nie wnijdzie tutaj, powiedzielibyśmy chęćnie, kto nie słuca dowiedzionych praw hygjeny. Tak samo, jak wola składa się z drobnych wysiłków powtarzanych, tak też w podstawach swych polega ona na drobnych staraniach hygjenicznych,

staraniach, dotyczących pożywienia, powietrza, którem oddychamy, obiegu krwi. Każę ona domyślać się spoczynku i dobrze rozumianych ćwiczeń cielesnych. Co do tego, musieliśmy zwalczać modną dziś przesadę w płaskiem naśladowaniu Anglii; drobiazgowość naszą posunęliśmy aż do ogólnikowego przeglądu rozrywek szkodliwych i pożytecznych, po drodze zaś uzupełnialiśmy warunki pracy umysłowej owocnej, żywimy bowiem głębokie przekonanie, że inteligencja, uczucie i wola zależą w znacznej mierze od stanu ciała. Jeżeli dusza, jak powiada Bosquet, jest panią ciała, które ożywia, to nie pomiesza w niem długo, gdy ciało jest osłabione, zniszczone. W takich warunkach możemy spróbować wysiłku bohaterskiego, ale wysiłek ten nie będzie mógł nigdy pociągnąć zaraz za sobą kilku innych, gdyż wyczerpanie bezwzględne będzie następstwem pierwszego. W takim zaś życiu, jakim uczyniła je cywilizacja, sposobność do bohaterstwa zdarza się rzadko, tak dalece, że wcale nie do sposobności takich winniśmy się przygotowywać, ale raczej do wysiłków poszczególnych, wznawianych, powtarzanych co dzień, co godzina. Okaże się nadto, iż wola, zahartowana w tych ustawicznych wysiłkach, więcej niż jakakolwiek bądź inna gotowa będzie do czynów świetnych, kiedy godzina ich wybije. Ale owe wysiłki powtarzane nazywają się stałością, duchem ciągłości, skoro tylko zaś jest wytrwałość wysiłku, musi być również uporczywość w rozkwicie się. Nigdybyśmy nie sądzili, jak dalece starożytni mieli słuszność, wygłaszając słynną swą zasadę: *mens sana in corpore sano*. Bądźmy więc zdrowi, aby dostarczyć woli naszej zasobów energii fizycznej, bez których wszelki wysiłek jakiegokolwiek rodzaju pozostaje kruchym i jałowym.

## ROZDZIAŁ V.

### R z u t o k a o g ó l n y.

Dobiegamy oto kresu pierwszej części naszej rozprawy.

Naprzód określiliśmy wyraźnie naturę wrogów, których pokonywać mamy w tej tak szlachetnej i płodnej walce z niższemi potęgami przyrody naszej. Zrozumieliśmy, że namiętności w tej walce o panowanie nad sobą mają znaczenie szczególne ze względu na pomoc, jakiej udzielają wielkiemu wrogowi naszemu: lenistwu, sile bezwładności, dążącej nieustannie do zwalenia człowieka na szczybel, z którego się z takim mazołem wznosił przez całe wieki wysilen. Zrozumieliśmy, że przez panowanie nad sobą nie należy bynajmniej pojmować woli przerywanej, że energją najwyższą jest energia ciągła, trwająca miesiące i lata, oraz że kamieniem probierczym chcenia jest jego trwałość.

Następnie musieliśmy oczyścić drogę naszą z dwu teorii filozoficznych, zarówno, zdaniem naszym, zniechęcających: jedna z nich utrzymuje, że nie mamy żadnej władzy nad charakterem naszym, że jest on określony zgóry, wrodzony, że jesteśmy tem, czem jesteśmy, że nie możemy nic przedsiębrać ku wyzwo-

leniu naszemu: teoria to niedorzeczna i zdradzająca taki nałóg myślenia słowami i taką nieznamość pierwiastkowych zjawisk psychologii, że dziwiłoby nas to, że ją popierają myśliciele nie bez wartości, gdybyśmy nie wiedzieli o potężnem poddawaniu teorii, powziętych zgóry, poddawaniu, które zaślepia umysł, nie pozwalając mu widzieć faktów najwidoczniejszych.

Teoria druga, teoria wolnej woli nie jest ani mniej naiwną, ani mniej zgubną przez to, że uważa przeobrażenie charakteru za dzieło jednej chwili i że niewątpliwie odciągnęła moralistów od zgłębiania psychologii: tymczasem jedynie w głębokiej znajomości praw przyrody naszej można znaleźć wskazówki, które pozwolą nam na reformy charakteru naszego.

Oczyściwszy grunt z tych dwu teorii, rozpoczęliśmy badanie psychologiczne przedmiotu naszego. Zauważyliśmy, jak wielką władzę mamy nad wyobrażeniami naszymi, oraz jak słabem oparciem mogą być one dla nas bezpośrednio, gdy tymczasem my sami bezpośrednio nie możemy prawie wcale oddziaływać na uczucie, które natomiast wszechmocnem jest w stosunku do nas. Ale, na szczęście, przy pomocy czasu i pewnej przenikliwej dyplomacji możemy wyminąć wszelkie trudności i sposobami pośrednimi dojść do zwycięstwa, podczas gdy porażka zdawała się pewną. Sposoby te, dające nam władzę nad sobą, zgłębiliśmy cierpliwie w rozdziałach o rozmyślaniu, o działaniu, a przejęci bliskością stosunków strony cielesnej i duchowej, musieliśmy w rozdziale, poświęconym higienie, zbadać warunki fizjologiczne, sprzyjające wyćwiczeniu się woli.

Czysto teoretyczna część pracy naszej jest więc skończona: pozostaje nam zwrócić się do szczegółów i zastosować do życia studenta wielkie prawo ogólne, badane dotąd niezależnie. Innemi słowy: musimy

zbadać ściśle przyrodę właściwych niebezpieczeństw, zagrażających moralnej samoistności studenta, oraz przyrodę posilków, które przeciwko nim znaleźć może, bądź w sobie samym, bądź nazewnątrz.

Tę część drugą, która jest rozprawą praktyczną, podzielimy na dwie części: księgę IV i V.

Księga IV obejmuje dwa duże działy: jeden poświęcony jest nieprzyjaciołom, których mamy zwalczać (*pars destruens*), drugi (*pars construens*) jest wykładem rozmyślań, mogących wywołać w młodzieńcu żywą żądzę życia energicznego, podległego jedynie woli.

Księga V robi przegląd sprzymierzeńców zewnętrznych, których student będzie mógł znaleźć w otaczającej go społeczności ku wykształceniu swej woli.

---





II

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF NATURAL HISTORY  
LONDON

# KSIEGA IV

## Rozmyślania poszczególne.

### ROZDZIAŁ I.

#### **Nieprzyjaciele, których mamy zwalczać: czułość-kowość nieokreślona i zmysłowość.**

##### **§ 1.**

Jakieśmy widzieli, dwu jest wrogów, których tu zwalczać mamy: zmysłowość i lenistwo. Lenistwo, jako wiekuiste opuszczanie się, stanowi „środkowisko”, niezbędne do rozwoju wszelkich zarodków występku, w pewnym zaś znaczeniu wszelka niska namiętność każe się domyślać lenistwa. Gdyby nartarto na nas jeszcze odrobinę, nie zawahalibyśmy się wcale oznajmić, że wszelkie namiętności niskie są, jak mawiali stoicy, rozluźnieniem woli. Istotnie, cóż znaczy oddawać się namiętności, jak nie przestać być panem siebie? Namiętność, to zwierzęcość zwycięska, to ślepy popęd dziedziczności, zaciemniający inteligencję, uciskający ją i, co większa, rozkazują-

cy jej służyć sobie; jest to wyrugowanie z nas ludzkości, poniżenie tego, co jest zaszczytem naszym i racją bytu zarazem; w chwili rozhasania się namiętności zajmujemy nanowo stanowisko nasze w szeregu zoologicznym.

A jednak namiętności są, zdaniem naszym, mniej niebezpieczne z powodu krótkości ich trwania, aniżeli owe siły, wywierające co chwila wpływ szkodliwy, a któreśmy przyrównali do działania siły ciężkości w kamieniu. To też tak samo, jak budynek mocny będzie tylko wówczas, gdy budowniczy zużytkuje na korzyść stałości murów właśnie te prawa ciężkości, tak podobnież tutaj dzieło odrodzenia naszego będzie trwałe, gdy zupełnie zobojętnimy działanie potęg wrogich, przeciwstawiając im zwycięską organizację sił, sprzyjających celowi naszemu i zmusimy niektóre z owych wrogich potęg do walczenia za naszą sprawę. Ale po czem byłoby można rozpoznać od pierwszego, że tak powiemy, spojrzenia, czy jakaś siła jest wroga dla nas, czy też przyjazna? Nie nad to prostsze. Wszelka siła psychologiczna niebezpieczna jest dla woli naszej, jeżeli działa w tym samym kierunku, co i lenistwo, korzystna zaś, jeżeli działa w kierunku przeciwnym.

Dzieło przeto, które należy przedsięwziąć, staje się bardzo wyraźne. Trzeba naprzód osłabić albo zniszczyć, jeżeli to jest możliwem, potęgi, dążące do zburzenia energii, a nadać jaknajwiększą siłę tym, które dążą do nadania jej większej dzielności.

Liczne są przyczyny osłabienia woli wytrwalej: pierwszą pod względem doniosłości jest owa czułośćkowość nieokreślona, tak częsta u młodzieńców, a wdrażająca nieznacznie wyobraźnię do lubowania się w marzycielstwie lubieżnem, które bywa zazwyczaj przyczyną smutnych nałogów samotniczych. Dalej następuje szkodliwy wpływ towarzyszy, którzy zaniechali wszelkiego wysiłku dla doskonalenia się

bie, życie kawiarniane i restauracyjne, smutek, zniechęcenie, straszliwy zastęp sofizmatów, któremi się posługują leniuchy dla usprawiedliwienia bezczynności swojej, sofizmatów, powtarzanych tak często, że narzucają się one nawet ludziom oświeconym, zdobywając ostatecznie powagę i oczywistość pewników: smutneby to były pewniki!

## § 2.

Zacniemy tedy zgłębianie faktów psychologicznych, szkodliwych dla woli, od zbadania czułości niewyraźnej, dążności bezczelowych.

W szkole młodzieniaszek, wspierany karnością domową, zajęty licznymi i obowiązkowymi pracami, podniecany przez współzawodnictwo, przez troskę o egzaminy, zmuszony prowadzić życie skromne i w ścisłych pozostające korbach, nie ma prawie czasu oddawać się długim marzeniom, przynajmniej dzisiaj, gdy zmniejszono liczbę godzin nauki, zwiększono zaś czas wypoczynku. Nie może on już prawie, jak to, niestety, czynili niegdyś wszyscy niemal wychowawcy internatów, poświęcać znacznej części swych nauk wieczornych na marzenia i wywoływanie scen namiętnej tkliwości. Ale oto przy wyjściu ze szkoły, przy nagłym rzuceniu na bruk miejski i osamotnieniu, bez rodziców, bez nadzoru, bez pracy natychmiastowo obowiązującej, a nawet bez pracy wyraźnie określonej, gromadzą się nad młodzieńcem godziny zupełnego opuszczenia się, zniewieściałości, bezwzględного lenistwa. Na nieszczęście, w tej właśnie epoce dokonywają się przeobrażenia fizjologiczne, zdawna wyrabiające się w ustroju. Rośnięcie prawie się kończy, kończy się również olbrzymi wysiłek, niezbędny dla dziecka do ukłasyfikowania i rozgmatwania świata zewnętrznego: wielka ilość sił, będących odtąd bez użytku, stanie się

przyczyną zaburzeń: całkowite obudzenie się zmysłu rozrodczego nadaje nagle myśli zabarwienie, jakiego nie miała. Wyobraźnia bierze się również do roboty: jest to ów stan cierpienia istotnego, upoetyzowany jednak przez piśmiennictwo, który tak dobrze maluje Beaumarchais u Cherubina. Nie kocha się wówczas żadnej kobiety określonej, pozostaje się jeszcze w okresie „kochania miłości” samej. W wieku tym miesza w sobie taką potęgę przeobrażania, taką moc życia, występującego z brzegów, taką potrzebę wylewania się nazewnątrz, oddania się jakiegokolwiek sprawie, poświęcania się, że jest to epoka błogosławiona.

Ale, niestety, jest to chwila stanowcza w życiu: zapał ten *musi* się wyładować. Gdy się nie skieruje ku zajęciom znacym, grozi mu niebezpieczeństwo, że się zwróci do uciech brzydkich i haniebnych. Jest to chwila walki Herkulesa, wyboru pomiędzy występkiem a cnotą: którąkolwiek wtedy stronę weźmiemy, wybór odbywa się z niezmiernym rozpędem. U większości młodzieży wybór ten nie jest wątpliwy. Podążają oni tam, gdzie ich pociągną: niechęć do nauk, oplakane przykłady, brak zdrowych rozrywek, słabość woli, wyobraźnia zbrukana już i zepsuta. O takich niewłaściwym byłoby powiedzieć, że są zbiegami z pola walki, gdyż ani przez chwilę nie usiłują oni walczyć. Należy zresztą wyznać, że te piękne romanse, które się przeżywa w wyobraźni, ta przyszłość, kształtowana podług upodobania, są nieskończenie bardziej zajmujące, niż praca, i wymagają mniej wysiłków. Jakoż z chwilą, gdy nauka staje się odrażająca, ponieważ student może zawsze odłożyć na jutro to, co robi w danej chwili, pozwala się on opanowywać tym marzeniom, które mu chłoną najlepszą część czasu. Iluż młodzieńców przeżywa w taki sposób jakiś romans, wyległy w głowie, przez ciąg długich, długich tygo-

dni, podejmując temat setnemi sposoby, wyobrażając bohaterkę w położeniach najrozmaitszych, zwracając się do niej nawet głośno ze słowami, które nigdy nie wydają im się dość tkliwe, dość słodkie, dość pełne zapału! O, jakże romanse powieściopisarzów naszych są blade i bezbarwne wobec naszych własnych romansów z ośmnastego roku życia! Położeniom ich i osobom brak owego wielkiego nadmiaru uczucia, owej wielkoduszności bezinteresownej, która jest przywilejem tych lat szczęśliwych. Dopiero później, gdy się wyobraźnia nasza zwróci ku przedmiotom poważnym i kiedy ochłodnie, żądamy od powieściopisarzów, aby nam zastąpili tego poetę, którym byliśmy, a którym już nie jesteśmy. Na nieszczęście, budujemy te piękne romanse kosztem godzin, należnych pracy, i zbyt często młodzieńcy tak dalece popadają w nałóg marzycielstwa, iż wszelka praca poważna staje się niemożliwa. Przeczytanie jakiegoś słówka, napomknienie jakieś wystarcza już do tego, aby nas uczynić całkiem obcemi naszej pracy. Godzina upłynie, zanim się zdołamy upamiętać. Co większa, przez samo przeciwstawienie samotne życie studenta, odosobnionego w swym pokoju, prace jego, częstokroć nudne, wydają się tak gorzkimi, że znika wszelka odwaga. Tak trudno jest zstąpić z nieba zachwyków do prozy życia rzeczywistego. Nieokreślone marzycielstwo szkodliwe jest wogóle. Ileż płodnych godzin pracy przepada nieużytecznie i płonnie!

To trwonienie inteligencji i uczucia pochodzi z przyczyn powierzchownych, z wykolejenia się wyobraźni, ale na nieszczęście ma ono również przyczyny głębsze.

Jedną z takich przyczyn głębokich jest przeobrażenie fizjologiczne, o którym mówiliśmy. Jest to nadejście męskości. Z drugiej strony jest to znaczny rozdźwięk pomiędzy tą zdolnością fizjologiczną

a odpowiadającą jej zdolnością towarzyską. Od ukończenia nauk średnich młodzieniec musi pracować od lat ośmiu do dziesięciu dla wytworzenia sobie stanowiska, któreby mu pozwoliło na ożenie się „przyzwoite”. Przyjęte jest u nas, że młoda panna powinna „kupować” sobie męża, rzadkimi zaś są młodzieńcy, odważający się na małżeństwo bez posagu i rachujący na młodość swoją, zapal, odwagę w sprawie zdobycia dobrobytu. Wolą oni czekać i częstokroć źle na tem wychodzą, gdyż na nieszczęście posag nie przychodzi bez panny, często zaś równoważę go słabe zdrowie tej ostatniej, jej upodobanie w wydatkach, niezdolność do jakiegokolwiek bądź pracy wewnętrznej oraz niedogodności, wynikające dla żony i dla męża z próżniactwa żony.

Wobec takich zwyczajów towarzyskich student rzadko kiedy może się ożenić przed trzydziestką, a w ten sposób dziesięć najpiękniejszych lat życia schodzi mu albo na trudnych zawsze walkach z potrzebami fizjologicznymi, albo w występku. Otóż rzadkimi są ci, którzy walczą dość długo; większość studentów trwoni młodość w życiu głupim, niedorzecznem i znieprawiającem.

Smutne byłoby zsumowanie wszystkich nieszczęść, spowodowanych przez oplakany zwyczaj późnego żenienia się. Ileż to radości, zdrowia, energii trwoni się bezrozumnie! Jeżeli bowiem małżeństwo ma pewne niedogodności, jeśli wkłada ciężkie obowiązki, to czyni to w wieku, kiedy się jest zdolnym dźwigać je wesoło. Wysiłki, niezbędne do utrzymania przy życiu siebie i swoich, nie są przynajmniej wysiłkami wyłącznie samolubnymi; tworzą one dla młodzieńca męską i zdrową szkołę pracy dla innych. Co większa, jeśli małżeństwo bez posagu ma pewne niedogodności, ma ono również wielkie korzyści moralne. Mąż i żona czują zupełną swą solidarność. Interesem pierwszorzędnym żony jest tu



taj pozostawienie umysłowości męża w spokoju i czuwanie nad jego zdrowiem. Nie wkłada ona na jakąś zdemoralizowaną służbę staran przyrządzania mu posiłku: rozmaite potrawy są dla niej jakby klawjatura, zbadaną dobrze i poznaną, na której gra ona biegle i której wpływy na zdrowie tego, kto jest dla niej wszystkim, poznała również. Z drugiej zaś strony mąż czuje się opiekunem, nie zna on niepokoju, gdyż na wypadek śmierci może się ubezpieczyć. Wychodząc z domu, pozostawia on żonę rozsądną i serdeczną, zdrową na ciele i dzielną; wie, że za powrotem znajdzie zawsze przywiązanie pewne i słowo pociechy w troskach. Wie on, iż ujrzy mieszkanie czyste, schludne, z owym wyglądem odświętnym, jakie mają domy szczęśliwe. Trudno o uczucie bardziej krzepiące dla młodzieńca, aniżeli to, które się wytwarza z połączenia się dwóch istot pełnych rozsądku i serca przeciwko nieszczęściu i chorobie. W miarę posuwania się w życie, przywiązanie i szczęście rosną: praca jego, jej oszczędność pozwalają upiększać siedzibę; każdy nowokupiony klejnocik, każdy sprzęt nowy jest wynikiem poświęcenia wszelkiej uciechy, wszelkiej radości nie wspólnej; stwarza to, nie mówiąc już o dzieciach, więzy niezwykle mocne. W stadłach, które skromny miały początek, dobrobyt rośnie z wiekiem, ciężary się zmniejszają, starość jest całkiem szczęśliwa, gdyż prawdziwie używa się bezpieczeństwa, spokoju, majątku po długiej pracy na ich zdobycie. Tak dalece prawdą jest, że, jak mówi poeta:

.....L'homme ne jouit longtemps et sans remord  
 (Que des biens chèrement payés par ses efforts....<sup>1)</sup>)

(...Człowiek długo i bez wyrzutu napawać się może tylko dobrami, drogo opłaconemi wysiłkiem własnym...).

<sup>1)</sup> Sully Prudhomme. *Le Bonheur*, X, *Le Sacrifice*.

Nie należy więc wahać się z wczesnem ożenieniem, ponieważ zaś jest ono możliwe li tylko przy zrzeczeniu się wielkich posagów, przeto będzie się tu miało korzyść wybierania żony dla niej samej, dla jej przymiotów. Należy zresztą wyznać, że dziewczęta, które studenci nasi bardzo późno zaślubią, stają się coraz mniej odpowiedniami do małżeństwa. Wychowanie cieplarniane, które otrzymują, brak ruchu, świeżego powietrza, nadużywanie gorsetu czynią je bardzo często nieprzydatnemi do obowiązków matki; niewiele z nich ma odwagę, albo siłę karmienia własnych dzieci. Lekarze stwierdzają jednoznacznie zatrważająco częste zbroczenia macicy.

Co ważniejsza jeszcze, zupełne próżniactwo, w jakim pędzą lata po wyścień z pensji, wyborne pożywienie, brak wszelkiego zmęczenia, podniecające wieczory, na jakie się je prowadzi, opera, czytanie powieści czułościowych, na które się im pozwala, a których dostarczają dzienniki mód, albo pisma dla pańien, ten całokształt przyczyn sprawia, że wyobraźnia ich nie może być nie spaczona. Nie wiemy, jak okropne są skrywane cierpienia młodych dziewcząt próżnujących.

Nadto, wychowane poza troskami żywota, spostrzegają tylko gładkie pozory stosunków światowych, pewne zresztą jutra, nie znają one zgoła prawdy i o wszystkim tworzą sobie wyobrażenia, mogące bardzo łatwo narazić na rozczarowania bolesne, gdy się nagle ukaże rzeczywistość. Niewątpliwie mają one naogół mniej zdrowego rozsądku, niż dziewczęta z rodzin pracujących.

Alé, powiadają nam, panny bogate mają przynajmniej wyższość pod względem wykształcenia. Nieestety, ludziny się gorzko co do tego. Rzadko kiedy dochodzą one do wykształcenia porządnego. Mogą wpakować wiele rzeczy w pamięć, ale nie oczekujcie po nich wysiłków wyobraźni twórczej. Z wiel-

ką trudnością dobijamy się u nich jakiejś „osobowości”, zaś Manuel, inspektor generalny, od lat wielu prezes komitetu egzaminacyjnego panien, zaznacza to w wielu z pomiędzy swoich sprawozdań rocznych. Zresztą, cokolwiekby robiły, zaślubiając je, mamy taką nad niemi przewagę, że mężowi swemu, zwłaszcza, gdy ten pracuje i myśli, będą się one wydawały zawsze tylko miernemi uczennicami. Ale nawet bez wielkiego wykształcenia kobieta ducha prawego, rozsądna, przenikliwie spostrzegawcza jest nieskończenie cenną dla utalentowanego mężczyzny. Istotnie żyje on coraz bardziej ponad ludzkością. Z uporem prowadzi on swą gonitwę za ideami i ostatecznie traci wszelką styczność ze światem otaczającym. Co do żony, to żyje ona w świecie tym całkowicie. Może ona tam zbierać obfite żniwo spostrzeżeń, których mąż, gardzący szczegółami, nie byłby porobił; stanowi jakgdyby łącznik pomiędzy nim a światem, czasem jednem zarzuceniem sieci zdobywa cudowny połów cennych wiadomości, których znaczenie ogólne dopiero mąż dostrzeże. Stuart Mill mówi ustawicznie w słowach niezmiernie pochlebnych o pani Taylor; przeciwnie, przyjaciele jego, zwłaszcza zaś Bain <sup>1)</sup>, oznajmiają, że była ona umysłem bardzo zwyczajnym. Nie zrozumieli oni zgoła, że dla takiego, jak Mill, myśliciela, ściśle zamkniętego w abstrakcji, pani Taylor, posiadając bodaj sąd przenikliwy i zmysł spostrzegawczy, musiałaby dostarczać, jak to oświadcza Mill, materiału do jego najpiękniejszych teorii ekonomicznych. Otóż w swej *Ekonomji politycznej* Mill raz po raz chwali wybitnie praktyczny umysł kobiet, ich zmysł szczegółów. Takim jest zapewne wielki wpływ pani Taylor; dla

<sup>1)</sup> Bain. *Stuart Mill, a criticism*. Longmans Green. Londyn 1882, str. 163.

podobnego też powodu kobieta, obdarzona zmysłem spostrzegawczym, cokolwiek poziomym, ale przenikliwym. cenniejsza jest dla myśliciela, niżli cały haarem kobiet sawantek <sup>1)</sup>.

Ale jakkolwiekby się wcześniej mógł ożenić młodzieniec, oddany pracy umysłowej, ponieważ nie może się żenić przy wyjściu z liceum, albo gimnazjum, więc pozostaje mu lat kilka, w ciągu których musi walczyć o wyzwolenie się z poddaństwa u potrzeb fizjologicznych. Walka ta jest prostą sprawą taktyki; jeżeli się ją źle podejmie, to porażka będzie niewątpliwa.

### § 3.

W książce, pisanej przedewszystkiem dla młodzieńców od lat 18 do 25, nie powinniśmy się obawiać poruszenia tej tak doniosłej sprawy zmysłowości. Nie mówić o dolegliwości, na którą cierpiały najczystsze gienjusze ludzkości, byłoby to czystą hipokryzją. U Kanta znajdujemy w tym przedmiocie bardzo piękną kartkę, zastąpioną w tłumaczeniu francuskim kilkoma wierszami kropek! Kropki te wiele mówią o usposobieniu ogółu w tej sprawie; kiedy zaś pomyślimy o prostactwie conceptów, któremi się po obiedzie przy cygarku popisują mężczyźni „dobrze wychowani”, to znajdziemy, iż trzeba

<sup>1)</sup> Kobieta dotknięta jest pewną krótkowzrocznością umysłową — powiada bardzo słusznie Schopenhauer — która pozwala jej za sprawą pewnego rodzaju intuicji widzieć w sposób przenikliwy rzeczy blizkie... Co do nas, to przeciwnie, wzrok nasz pomija, nie zatrzymując się, rzeczy, które nam skaczą do oczu, i bada przestrzeń poza nimi; potrzeba nas niejako ściągać napowrót do prostszego i szybszego sposobu patrzenia. *Pensées et fragments* Alcan, str. 131.

było być mazgajem, aby brać za dobrą monetę ten wstyd obłudny i aby się nie odważyć na powiedzenie tego, czego wypowiedzenie stanowi obowiązek człowieka z sercem. Aż nadto prawdą jest, że owa niekreślona czułośćkowość, spowodowana przez dojrzewanie, przeobraża się rychło w zmysłowość. Niejasne obrazy stają się dokładniejszymi, żądze nieokreślone przechodzą w czyny i student, albo się oddaje haniebnym nałogom, albo też, jak mniejszość młodzieży, bogatsza czy też śmielsza, uczęszcza do kobiet, których rzemiosłem jest sprzedawanie się.

Zazwyczaj do takiego stopnia przesadzamy następstwa tego stanu rzeczy, że wkońcu nie przeraża on już nikogo. Niemniej jednak jest prawdą, że zdrowie nasze poważnie odczuwa wszelkie nadużycia: młodzież, która się ich dopuszcza, nabiera wyglądu starsuszkowatego, następuje uwiad mlecza, niezaprzeczone zwiótczenie mięśni, ociężałość w rdzeniu grzbietowym, wszystkie te oznaki, tajone i pomijane zazwyczaj w szale rozhukania zwierzęcego. Barwy blakną, świeżość znika; oczy przygasają, wyrażają znużenie, otacza je obwódka sinawa. Twarz wyraża wyczerpanie. Wszystko wskazuje znużenie, które, powtarzając się często, dociera niebawem do samych źródeł życia; jest to niejako przygotowanie do bólów żołądka, newralgji, przerostu serca, osłabienia wzroku, które poczną zatruwać istnienie nieogłędnych już od trzydziestego roku życia.

Ale nie tylko na ciało oddziałują niszczący wpływ zmysłowości; pamięć tępieje w sposób zadziwiający, umysł traci wszelką gibkość i dzielność; wlecze się on znużony niejako i jakgdyby odrętwiały. Uwaga staje się słabą i chwiejną. Dni upływają w obojętności apatycznej, w niedbalstwie, w rozpaczliwym lenistwie. Tracimy nadewszystko ową radość męską, którą daje praca; staje się ona pańszczy-

zną z chwilą, gdy jej zabraknie nagrody przyrodzonej.

Nakoniec nałóg rozkoszy cielesnej stawia wzruszenia prostacze i silne na miejsce łagodniejszych, ale trwałych wzruszeń duchowych. Owe wstrząśnienia gwałtowne niszczą rozkosz uciech spokojnych. Ponieważ zaś uciechy zmysłowe są krótkotrwałe, ponieważ zostawiają po sobie znużenie i niesmak, więc charakter staje się zazwyczaj smutnym, ponurym, pełnym przygnębienia, które popycha do szukania uciech hałaśliwych, prostaczych, gwałtownych. Jest to rozpaczliwe koło błędne.

Zbytecznem byłoby dodawać do tego, bynajmniej nieprzesadnego, obrazu społeczne następstwa rozpusty, tak bolesne dla kobiety w społeczeństwie takim, jak nasze, nawpół barbarzyńskiem jeszcze, które młodzieńcom klas zamożnych zapewnia bezkarność uwodzicielstwa i które usiłuje unieszkodliwić następstwa rozpusty z dziewczętami zależnemi.

Liczne są przyczyny tej zmysłowości. Widzieliśmy, że jest pomiędzy niemi przyczyna ustrojowa. Tak samo, jak odwoływanie się żołądka do świadomości naszej przybiera postać owego cierpienia, zwanego głodem, tak samo, jak odgłos dróg oddechowych zawiera się w uczuciu duszności, wybuchającym gwałtownie z chwilą, gdy powietrze przestaje do płuc dochodzić, tak podobnie istnieje odwoływanie się narządów płciowych, gdy się w nich nagromadzi płyn nasienny, głos szorstki, rozkazujący, a który mocą niedość wyjaśnioną, dopóki nie nastąpi zaspokojenie żądy, zakłóca prawidłowe działanie inteligencji.

Bądź co bądź, niema tutaj, tak jak w wypadku głodu, cierpienia z powodu braku, ale jest raczej cierpienie z przepełnienia. Istnieje tu nadmiar sił niezużytkowanych. Otóż w fizjologii, tak samo jak w budżecie, możliwe są przelewy funduszków; mo-

żna też sumy niezużytkowane zapisać w innej rubryce. Należy tu odnaleźć pewien system równoważenia i jakimkolwiek będzie źródło siły nadmiernej, znużenie jakiegokolwiek rodzaju pochłonie ją i zniszczy.

W ten sposób, gdyby potrzeba pozostawała taką, jaką jest, walka z nią, z jej wymaganiami nie nastęczałaby trudności. Ale jest ona jakgdyby smagana, podniecana przez wiele przyczyn, które czasem przeobrażają jej wymagania w jakiś huragan wściekłego szału, niepokonanego i mogącego doprowadzić do czynów bezmyślnych, występnych.

Pierwsza przyczyna nadmiernego pobudzenia tkwi w naszym sposobie odżywiania. Widzieliśmy już, że prawie wszyscy jadamy za wiele. Pożywienie nasze jest zarazem zbyt obfite i zbyt silne; karmimy się jak ogiery, jak powiada Tołstoj <sup>1)</sup>. Spojrzcie na tych studentów, wstających od stołu, czerwonych, z przekrwioną twarzą, głosem podniesionym, z wesołością gwałtowną, i powiedzcie, czy praca umysłowa będzie dla nich możebną w ciągu następujących potem godzin mozolnego trawienia i czy zwierzęcość czysta nie będzie w nich zwycięską?

Do tej przyczyny podniecenia dodajmy zbyt długie przesiadywanie w salach wykładowych, częstokroć zanadto ogrzanych, albo też w ciężkiej i zgęszczonej atmosferze kawiarni w zimie; dodajmy jeszcze sen długi, który jest najpewniejszą przyczyną zmysłowości rozpaczliwej, mówimy: najpewniejszą, gdyż w drzemce porannej, następującej po śnie zwykłym, wola jest jakgdyby roztopioną; zwierzę panuje w człowieku, nie napotykając żadnego oporu. Sam umysł jest wtedy senny, jeżeli zaś wydaje się wielu ludziom, że praca rozmyślenia w owych miłych

<sup>1)</sup> *Sonata Krejcera.*

godzinach bywa wyborna, to dlatego, iż ulegają oni złudzeniu: ostrze umysłu stępia się, najpospolitsze pomysły wydają się niezwykłemi, kiedy zaś zechcemy zapisać piękne myśli poranka, to spostrzegamy, że nic się nie zrobiło; rzekoma praca umysłu była tylko automatyzmem myśli bez wielkiej wartości.

Istotnie automatyzm, automat zaś w nas samych, to zwolniona z łańcucha bestja z jej instynktami i żądzami: skłonnością zaś jej przyrodzoną, kresem jej biegu jest rozkosz zmysłowa. W ten sposób można uważać za prawidło bezwzględne, jakieśmy powiedzieli wyżej, że wszelki młodzieniec, pozostający w łóżku godzinę lub dłużej po obudzeniu, jest nieuchronnie znalogowanym.

Do tych przyczyn natury fizycznej przyłączają się ponęty otoczenia. Jasnym jest, że bywanie u towarzyszy miernych, bez charakteru, bez energji, bez moralności bardzo jest szkodliwe. Na nieszczęście zaś, należy to wyznać, pomiędzy studentami wszelkich krajów znaczna jest liczba rzetelnych nieponiów. Pomiedzy grupami ich wytwarza się bezmyślne współzawodnictwo: gorsi nadają ton innym. W restauracji, nadewszystko u ludnych stołów z fakultetami na małą skalę, biesiady bywają hałasliwe; ludzie rozgrzewają się tam w sporach, często śmiesznych, pozbawionych metody: wychodzi się stamtąd podnieconym i zupełnie gotowym ulec namowom towarzyszy prostaczych a zuchwałych. Biega się po knajpach i oto rozpoczyna się orgja. Po wstrząśnieniach tak gwałtownych przez długi czas nie jest się zdolnym powrócić do pracy spokojnej i do spokojnych uciech myśli. Nadużycia owe pozostawiają jakgdyby niedobry jakiś rozezyn, który rozstraja uczucia wyższe, tak nieustalone jeszcze w młodzięcu.

Gdyby takie tylko były przyczyny zepsucia, to natury proste i dobre mogłyby ich jakoś unikać: na



nieszczęście istnieją inne jeszcze pobudzania porządku wyższego oraz upowszechnione, uznane sofizmaty, które uprawniają najgorsze wybryki.

W psychologicznej części tej pracy zbadaliśmy stosunki pomiędzy skłonnością (popędem) a inteligencją.

Skłonność, ślepa sama przez się, odbiera umysłowi kierunek ścisły; z chwilą zaś, kiedy się staje świadomą celu i środków, potęga jej się podwaja. Z drugiej strony skłonność przyciąga niejako ku sobie i dokoła siebie gromadzi wyobrażenia tej samej, co i ona przyrody; używa im ona swojej potęgi, a od nich bierze wzmocnienie własnej. Zachodzi tu sojusz ścisły. Więcej, niż sojusz: solidarność taka, że wszystko, cokolwiek osłabia jedną ze stron sprzymierzonych, osłabia również drugą, wszystko zaś, co wzmacnia jedną, drugą wzmacnia również. Stosuje się to szczególnie do podędów płciowych. Obrazy mają tu wielką moc urzeczywistniania się. Znajdują one oddźwięk przedziwnie szybko w narządach rozrodczych. Gdy popęd ten jest podniecony, ogarnia on płomieniem inteligencję całą i dąży do wywołania sugiestji gwałtownej, prawie halucynacyjnej; naodwrot też żadnego popędu nie bywa łatwiej obudzić przez wyobrażenia, albo obrazy. Znaczenie wyobraźni w namiętności miłosnej jest tak wielkie, że niepodobna byłoby przecenić jej doniosłości. Można powiedzieć, że zwłaszcza w umyśle beczynnym automatyczna praca myśli za główny przedmiot swój ma właśnie żądania tego rodzaju. Dowodem zaś tego jest to, że miłość mogła się stać naczelnem zajęciem życia jedynie na kursach i w dzisiejszym „świecie”, gdyż ludzie światowi żyją w próżniactwie jaknajbardziej opłakanem. Dla pracowników jest ona tem, czem być powinna: dodatkiem.

To też wielkiem jest nieszczęściem, że w walce tej, tak już trudnej, student spotyka li tylko wezwa-

nia, aby się poddał, zamiast tego, żeby go otoczenie, w którym żyje, miało wspierać, dodawać mu otuchy. Najmniejszy przypadek może zdruzgotać tutaj ster tak kruchy i wydać duszę na pastwę automatyzmu namiętności. Ze świadomością młodzieńca dzieje się tak, jak z morzem w marcu: nigdy nie bywa ono spokojne, kiedy się zaś takiem wydaje, to uważne zbadanie odsłania nam potężne prądy podwodne, które wiatr najmniejszy może przekształcić w straszliwy wał morski. Należałoby przeto z wielką starannością unikać wszystkiego, co może wywołać burzę nawet chwilową. Ale jakże ma postąpić ten, kto żyje wśród społeczności i piśmiennictwa, nie szczeniących podniet? Młodzieniec żyje tu jakgdyby w atmosferze upajającej. Zdaje się, że wszystko sprzysięga się dokoła niego, aby zmącić sąd jego, dotyczący rozkoszy miłosnych. Aż nadto pewnem jest, że większości ludzi „dobrze wychowanych” obecne są rozkosze artystyczne i umysłowe, oraz że częstokroć niezdolni są oni również do głębszego i trwałego odczucia piękności przyrody: przeciwnie, rozkosze zmysłowe, dostępne nie tylko człowiekowi, lecz prawie wszystkim zwierzętom, nie wymagają ofiar długich: łatwo się ich dosięga, a wkrótce, po zniknięciu upodobań subtelniejszych, bywamy zdolni już tylko do uciech prostaczych.

Wynikiem tego powszechnego stanu rzeczy jest to, że wszelkie zgromadzenia towarzyskie są to proste sposoby podniecania zmysłów, które się przykrywa rozmaitemi pozorami, jak muzyka, przedstawienia amatorskie itd. Młodzieniec, powracający z wieczoru do skromnego swego pokoju, wchodzi tam z wyobraźnią pełną pomieszania: przeciwieństwo owych światła, płasów, ubiorów wyzywających z jego ubogą pracownią zabójcze jest dla zdrowia ducha. Trudno o wrażenia bardziej zniechęcające, gdyż nie go nie przyzwyczało do poddawania krytyce

owych rzekomych rozkoszy. Nigdy nie przejął się on tą prawdą, że będąc bogatym w siły i złudzenia, niezdolny jest zarazem widzieć rzeczywistości. Stwarza on sobie za jednym zamachem świat zewnętrzny i osoby, którym każe się w nim poruszać, halucynacja zaś ta jest tak żywa, iż staje pomiędzy nim a rzeczywistością, którą mu zasłania. Nic dziwnego, że mocą przeciwieństwa własne jego życie, tak ciche, tak spokojne, tak wolne, tak naprawdę szczęśliwe, wydaje mu się nieznośnie jednostajnym i smutnym. Biedny student nigdy nie kusi się wejść w siebie. W jego wychowaniu poprzedniem nie go nie uzbroiło przeciwko tym niebezpieczeństwom. Przeciwnie, piśmiennictwo współczesne jest prawie w większości sławieniem aktu płciowego. Jeśli wierzyć mamy wielu z naszych powieściopisarzy, wielu z poetów naszych, to najwyższym, najszlachetniejszym celem, jaki postawić sobie może istota ludzka, jest zaspokojenie instynktu, wspólnego nam ze wszystkimi zwierzętami! Nie z myśli naszej, nie z czynów mamy być dumni, ale z potrzeby fizjologicznej! „Carlyle jaknajgwałtowniej wyklinał w Thackerayu to właśnie, że miłość jest tam wystawiona na sposób francuski, jako coś takiego, co się rozciąga na całe nasze istnienie i tworzy największe jego zajęcie, gdy tymczasem miłość, przeciwnie (rzecz, zwana miłością), ogranicza się bardzo małą liczbą lat życia ludzkiego, a nawet w tym nieznacznym ułamku czasu jest ona tylko *jednym* z przedmiotów, któremi człowiek ma się zajmować wśród mnóstwa innych, nieskończenie ważniejszych... Mówiąc prawdę, wszelka sprawa miłosna jest błahostką tak nędzną, że w epoce bohaterkiej niktby sobie nie zadawał pracy myślenia o niej, a tembardziej studzenia gęby”<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Cytowane przez panią Carlyle.

Albo u Manzoniego <sup>1)</sup>: „Jestem — pisze on — z tych, którzy mówią, że nie należy rozprawiać o miłości w sposób, skłaniający duszę czytelnika ku tej namiętności... Miłość niezbędna jest na tym świecie, ale będzie jej zawsze dosyć; istotnie więc nie jest rzeczą pożyteczną zadawać sobie pracę uprawiania jej, *gdyż pragnąc ją uprawiać, nie czynimy nic innego, jak tylko wywołujemy ją tam, gdzie nie potrzeba.* Istnieją inne uczucia, których wymaga moralność nasza, a które pisarz z całych sił swoich powinien coraz głębiej wpajać w dusze ludzkie; takimi są: litość, miłość bliźniego, łagodność, pobłażliwość, duch ofiarności...”

Słowa Carlyle'a i Manzoniego są najniedorzeczniejszymi słowami, jakie kiedykolwiek napisano w tym ważnym przedmiocie miłości. Oprócz niedorzecznej dążności piśmiennictwa, przeznaczonego do użytku szerokiego ogółu, tj., bądź co bądź, piśmiennictwa drugorzędnego, obiega wśród nas wielka ilość sofizmatów, które zawczasu rozbrajają studenta w jego usiłowaniach zapanowania nad sobą. Autorami tych sofizmatów są najczęściej lekarze. Wypowiadają oni owym tonem stanowczym i z tą silną wiarą, jaką wielu z nich posiada wtedy, gdy za pewniki niewątpliwe podają zdania, wylęte z wnioskowania czysto dziecinnego. Naprzód więc przytaczają zwierzęta, aby na całej skali zoologicznej dowieść przyrodzonej konieczności odbywania tych czynności fizjologicznych. Jakgdyby też znaczne przerwy pomiędzy objawami tej sprawy u większości zwierząt nie świadczyły przeciwko temu założeniu i jakgdyby z drugiej strony zaszczytem dla człowieka nie była właśnie umiejętność wyzwiania się z po-

---

<sup>1)</sup> Cytowane przez Bonghi'ego. Por. *Revue des deux mondes* z 15 lipca 1893, str. 359.

trzeb czysto zwierzęcych. Zresztą, cóż to za nieodzowność, której tylu ludzi umiało uniknąć? Czyliż nie mamy prawa zdumiewać się, czytając w dziele znakomitego lekarza, iż „miłość zajmuje w życiu miejsce przeważne. Dochodząc do pewnego wieku, kiedy już nie możemy mieć żadnej prawie nadziei nad tę, że się nie stoczymy zbyt szybko ku starości, wówczas uznajemy, że wszystko jest próżnością, opócz miłości!” — miłości fizycznej, gdyż oczywiście o czem innem niema mowy w całym rozdziale. Jakto, wszystkie radości umysłowe i artystyczne, miłość przyrody, usiłowania poprawienia losu biednych i wydziedziczonych, uczucie ojcowskie, miłość bliźniego, byłoby to wszystko niczem i mieliżbyśmy oddawać to wszystko za kilka drgań rozkoszy, wspólnych nam ze wszystkimi zwierzętami! Że sam nawet Renan wygłosił słowa podobne, to jest zrozumiałe, gdyż ten wielki stylista w badaniach swych nigdy nie uwzględniał trosk ludzkich. Błogi optymizm jego, ta oznaka zewnętrzna duszy, bądź co bądź miernej, nie ma w sobie nic, coby odepchnęło ze wstępu poglądy podobne. Ale stropić nas może to, że mniemanie takie wyznaje lekarz, który codziennie bierze się za bary z cierpieniem ludzkim, który codzien patrzy na śmierć ludzi. Powiemy jednak raz jeszcze, gdyby *to* było najwyższym celem życia ludzkiego, dlaczegóżby zapaly starcze wydawały się nam godne pogardy? Jakiemby też było istnienie starców, których wiek postawił już poza społeczeństwem, poza zwierzęcością? — powinni bylibyśmy powiedzieć. Wyznajemy szczerze, zasady takie są poprostu głupie i bezecne, a nadto w tych, którzy je głoszą, odsłaniają one tak nędzny i fałszywy pogląd na rzeczywistość, że bywamy wprost oszołomieni, spotykając go u ludzi, którzyby powinni byli nawyknąć do wnioskania porządniejszego.

Zbadajmy wszyscy istnienie swoje, zbadajmy istnienie innych: czyż nie jest oczywistem, że u znacznej większości chłopów, rzemieślników, wszystkich ludzi, wiodących życie zdrowe, czynne, nie objadających się codziennie aż do niestrawności i nie spędzających po dwanaście godzin w łóżku, miłość, jak powiada Carlyle, jest tylko dodatkiem? Czyż udział jej nie jest tam bardzo ograniczony? Że miłość bywa wszystkim dla próżniaków — zgoda. Wiemy o tem, gdyż dla nich to robione są książki i dzienniki, mające ich podniecać. Lecz jakże surowa jest ich kara! W wieku, gdy już tych uciech mieć nie mogą, życie staje się bezbarwne i przestaje w nich budzić zajęcie jakiegokolwiek: przedstawiają oni śmieszny i wstrętny widok hultajów zniedołężniałych. Cóż za oplakane twierdzenie, gdy się oznajmia, że niema dla starca zajęć innych, jak lubowanie się w obrazach zmysłowych! Czyliż nie stokroć lepiej byłoby winszować sobie, jak to czynił Cycero, że się uniknęło poddaństwa u namiętności, i poświęcić się polityce, piśmiennictwu, sztukom, nauce, filozofji?

Temu bezmyślnemu mniemaniu, że miłość jest wszystkim w życiu, towarzyszą często sofizmaty również potworne. Oznajmia się, że czystość szkodzi zdrowiu! Nie widzimy jednak, aby zakony religijne, w których czystość jest prawidłem bezwzględnem, bardziej podlegały chorobom, niż prostytutceja. Gdybyśmy młodzieńca zamknęli w pokoju bez książek, bez możności pracowania, to sugiestja zmysłowa mogłaby niewątpliwie stać się nieodpartą i spowodować poważne zaburzenie nie w zdrowiu jego, lecz w umysłowości. Ale dla młodzieńca czynnego, energicznego, sugiestja nigdy nie stanie się nieposkromioną. Mówimy raz jeszcze: możliwe są tu przelewy funduszków i praca rychło odniesie zwycięstwo nad żądzą. Z drugiej strony niebezpieczeństwa wstrzeźliwości, tak wątpliwe, niczem są w porównaniu

z następstwami nadużyć przeciwnych. Skoro w samym Paryżu istnieją dwa szpitale dla chorób tego pochodzenia, skoro co roku liczba ludzi, dotkniętych rozmiękczeniem mlecza i ataksją ruchów wskutek nadużyć, zwiększa się, tedy co najmniej śmiesznem jest, gdy autor ogromnej, bo 1500 stronice w ósemce zawierającej księgi o higienie, oznajmia, że wstrzeźliwość podkopuje zdrowie! Czyż nie jest widocznem, że rozkosz erotyczna wyniszcza, oraz że, przeciwnie, wstrzeźliwość daje ustrojowi, umysłowości przedziwną pełnię i dzielność energii? Czyż zresztą najlepszy sposób zwyciężania huci naszych polega na tem, aby im ustępować? Czyż nawet początkujący w psychologii nie wiedzą, że istotnem znamieniem wszelkich popędów jest pewnego rodzaju nienasyconosc, która potęguje się w miarę większej łatwości ustępstw z naszej strony? Szczególny to sposób tłumienia zuchwalstwa wroga zabierać się do odwrotu, gdy się on tylko ukaże! Spodziewać się opanowania popędów płciowych przez ustępstwa, jest to, nadewszystko, zdradzać wielką niezajomość siebie samego. Tutaj ustępować nie znaczy wcale łagodzić, ale raczej rozjuszać. Żeby opanować zmysłowość, najlepiej jest walczyć z nią, walczyć wszelkimi sposobami. Ale pomińmy owe teorje lekarskie: są one tak naiwne, tak dziecinne, iż można w nich widzieć tylko nowy dowód zupełnego braku studjów logicznych, psychologicznych i moralnych u większości studentów medycyny.

Należy więc walczyć z żądzą. Prawda, że zwycięstwo jest trudne. Jest ono najwyższym tryumfem panowania nad sobą. To też gdy zwyczaj każe nasíniewać się z czystości młodzieńca lat dwudziestu, gdy w rozpuście widzi się dowód męskosci, czyliż nie jest smutnem, gdy pomyślimy o niezwykłym spazczeniu rzeczy, dokonaniem przez mowę, przez gotowe formułki! Czyż siłą sił naszych, energją najczyst-

szą, wolą wyzwoloną, zwycięską nie jest panowanie w walce z tym instynktem, tak potężnym? Męskość na tem, nie na czem innem polega: tkwi ona w tem panowaniu nad sobą i kościół katolicki ma słuszność, widząc w czystości najwyższą rękojmię energii woli, energii, która z kolei ręczy za możliwość wszelkich innych ofiar kapłana.

Ale zwycięstwo, jakkolwiek możliwe, nie jest wszakże łatwe. Tutaj, tak samo, jak wszędzie, im bardziej pożądaný jest podbój, tem więcej kosztuje wysiłków i wytrwałej biegłości. Srodki zaradcze są tu również urozmaicone, jak i przyczyny złego.

Naprzód naglącą jest rzeczą zwalczać warunki, usposabiające bezpośrednio. Należy ściśle uporządkować sprawę spania: kłaść się dopiero wtedy, gdy się jest znużonym i wstawać zaraz po obudzeniu. Należy unikać pościeli zbyt pieściwej, zachęcającej do długiego bawienia się łóżkiem zrana. Gdy wola nasza jest zbyt słaba, aby nas wypłoszyć z łóżka zaraz po obudzeniu, to trzeba uciec się do pomocy jakiejś osoby, której bez obawy będziemy mogli powierzyć tę czynność i która w chwili odpowiedniej zniewoli nas do wstania, pomimo naszych protestów.

Nadto student będzie musiał czuwać nad żywieniem, unikać potraw rozgrzewających, stosów mięsiwa, win szlachetnych, z którymi wiek ten nie powinien mieć do czynienia. Najbezpieczniej będzie dla niego, gdy obierze sobie zdala od wszechnicy mieszkanie spokojne, wesołe, pełne powietrza i słońca i kiedy często spożyje u siebie jakiś łatwy do przyrządzenia posiłek.

Będzie on musiał unikać długiego zasiadywania się, utrzymywać w pokoju atmosferę czystą, temperaturę umiarkowaną. Będzie musiał wychodzić co wieczór, rozmyślając o pracy jutrzejszej, i przechadzać się aż do znużenia; następnie uda się na



spoczynek. Przechadzki takie powinien sobie narzucać bez względu na pogodę: jak zauważył pewien humorysta angielski, deszcz pada zawsze o wiele silniej, pogoda bywa o wiele gorętszą dla tego, kto spogląda na ulicę przez okno z pokoju, aniżeli dla tego, kto nie obawia się wyjść z domu.

Nie zapominajmy też bynajmniej, że u młodzińców, odżywiających się umiarkowanie i przestrzegających prawideł higieny rozsądnej, potrzeby natury fizjologicznej nie są zbyt częste, ani trudne do wyminięcia, oraz że walka ze zmysłowością byłaby tam łatwą, gdyby podniety pochodzenia umysłowego i znajdowana w nich przyjemność nie wspierały sugiestji fizycznej obrazami dokładnymi i czujną uwagą.

Długo zgłębialiśmy wyżej ściśle stosunki inteligencji i namiętności. Namiętność, ślepa z samej swej istoty, nie może działać bez pomocy inteligencji, kiedy się zaś jej uda zdobyć to współnictwo, może ona wybujać i stworzyć dla siebie istny potok wyobrażeń i uczuć odpowiednich, wobec którego nie ostoi się wola, nawet silnie uzbrojona. Należy więc czuwać nad tem, aby myśl nasza odmawiała jej pomocy; prawidłem zaś ogólnem jest, że bezpośrednia walka ze zmysłowością bywa niebezpieczna; wszelka uwaga, jaką jej poświęcimy, bodaj nawet w celu zwalczania, wzmacnia ją tylko. Odwagą jest tutaj ucieczka, walką—podejście. Nacierać na nieprzyjaciela z przodu, to wystawiać się na porażkę. Podczas kiedy wielkich podbojów umysłowych dokonywany przez ciągle o nich myślenie, wielkich zwycięstw nad zmysłowością—*nie myśleć o niej nigdy*. Należy za jaką bądź cenę unikać łączenia się wyobrażeń z rodzącą się pokusą. Należy, bądź co bądź, unikać stopniowego budzenia się obrazów zmysłowych, śpiących jeszcze w umyśle. Należy unikać czytania roman-

sów, nadewszystko zaś książek, albo dzienników tłustych. Istnieje niejedna kartka u Diderota, której przeczytanie równa się zażyciu środka, podniecającego gwałtownie. Należy unikać widoku rycin sprośnych, bardziej jeszcze niebezpiecznych dla spokoju umysłu, aniżeli opisy. Należy unikać obcowania towarzyszy rozpustnych: trzeba przewidywać wypadki aż do szczegółów drobnych, nie dając się nigdy pokusie zejść z nienacka. Zrazu jest ona tylko prostą myślą, pozbawioną jeszcze siły i zaledwie się wślizgująca. Gdy w takiej chwili mamy się na baczności, nie łatwiejszego, jak wygnać natręta. Lecz jeśli pozwolimy się obrazom udokładnić, gdy lubujemy się w wywoływaniu ich, napawamy się niemi, jest już za późno.

Oto dlaczego najwyższem lekarstwem jest tutaj praca umysłowa. Gdy myśl będzie silnie zajęta, to nieśmiałe podszepty namiętności zostaną powstrzymane i ubezwładnione na progu świadomości. Nie damy im żadnego posłuchu. Wtedy tylko mają one sposobność wtargnięcia, gdy umysł jest próżny. Istotnie, więcej niż sądzimy prawdą jest, że próżnowanie bywa matką występku. W chwilach rozmarzenia, albo wtedy, gdy umysł niczem nie jest zajęty, pokusa wkrada się do świadomości; uwaga, zwracając się ku niej, wzmacnia ją i udokładnia. Stopniowo budzą się wspomnienia, wyryte w pamięci, i udział bestji zmysłowej organizuje się coraz bardziej, aż do chwili, gdy wola rozumna zrzeka się władzy, pozostawiając wolne pole potęgom zwierzęcym.

To też powiedzieć można bez obawy błędu, że leniuch, próżniak bardzo pospolicie poddani będą zmysłowości własnej, nie tylko dlatego, że próżnia myśli ich pozostawia niejako świadomość otworem dla poddań zmysłowych, ale i dlatego, że mężczyzna, zwłaszcza zaś młodzieniec, uczuwa potrzebę

rozkoszy, wstrząśnień żywych. Kiedy zaś owej rozkoszy i wstrząśnień nie żądamy od pracy umysłowej, od rozrywek zdrowych i dzielnych, nieuchronnie zażądamy bardziej energicznych i gwałtownych od nałogów występnych, albo od rozpusty.

Oto dlaczego nie dość jest mieć umysł zajęty, aby się móc opierać namiętnościom zmysłowym, lecz potrzeba, aby zajęcie to przynosiło z sobą rozkosz, radość pracy owocnej. Praca rozpierchła, uwaga, rozpraszająca się na zbyt wiele przedmiotów, nie sprawiając żadnej radości, lecz, przeciwnie, wywołując rozdrażnienie i bardzo widoczne niezadowolenie z siebie, jest prawie równie sprzyjającą rozhułkaniu się namiętności, jak i próżnowanie samo. Jedynie tylko praca systematyczna, porządna budzi w myśli zajęcie potężne, zajęcie *trwałe i ciągłe*. Sprawia ona taką radość, jakiej doznają turyści, czując energję własną i widząc, jak z każdą chwilą zbliża się ku nim szczyt góry: ona też tylko stawia granitową tamę poddawaniom zmysłowym, dążącym do opanowania myśli.

Gdy do tej pracy radosnej dodamy nałogi energiczne, gdy umiemy szukać tych rozkoszy, które wylczyliśmy wyżej, wówczas do ocalenia naszego nie potrzeba już nic więcej, jak owym nieokreślonym dążeniom, które budzi w nas dojrzewanie, dać zadowolenie określone. W tym wieku szczęśliwym od lat ośmnastu do dwudziestu pięciu nie łatwiejszego, jak rozkochać się w przyrodzie, w górach, lasach, morzu, jak pokochać aż do namiętności wszystko, co jest piękne, wielkie, orzeźwiającc: sztuki piękne, nauki, piśmiennictwo, historję, nie licząc widnokręgów nowych, które się przed uczuciem naszym roztoczą wraz z rozwojem pojęć społecznych. Jakże wynagrodzonym za swe wysiłki będzie młodzieniec, który wypełni program powyższy! Wzmozona dzielność, spotęgowana inteligencja, uczuciowość, szlachetnie

uprawiana, zgotują mu istnienie godne zazdrości; nawet niepowodzenia, bo i tych goryczy skosztuje przecie, nie odbiorą mu jego godności męskiej, będzie umiał podnieść się śmiało i rozpocząć walkę nanowo. Rzadko kiedy możliwe bywa zwycięstwo całkowite, ale w tych zapasach zwycięstwem już jest, gdy nie bywamy zwyciężani często i kiedy porażek naszych nie znosimy z lekkim sercem.

#### § 4.

Ale musimy zbadać tu bliżej dwojaką postać, jaką przybiera zmysłowość w życiu studenta. Powiedzieliśmy już, że przeciętna moralność studentów jest nadzwyczaj mierna, oraz że się to wiąże z faktem, iż rzucani bywają oni bez dozoru i kierunku w jakimś dużym mieście. To też wielka ich liczba traci szlachetny rozpęd i dzielną energję w miłostkach poziomych. Nikt ich nie ostrzega; w podchmieniu swem przez długi czas nie są oni zdolni do rozproszenia złudzeń naiwnych, tworzących podwalinę ich pojmowania studenckiego. Nikt ich nie nakłania do zastanawiania się nad ich przyjemnościami, i oto dlatego dopiero bardzo późno poczynają podejrzewać, że przeważną rolę w ich miłostkach odgrywała *próżność*.

Towarzysze, spotykani w restauracji i knajpie, nie są zbyt budujący. Wielu z pomiędzy nich posiada metresy i, częścią dlatego, że łudzą samych siebie, częścią zaś na pokaz, przesadzają uciechy położenia swego, nie zdając sobie sprawy, że uciechy te są bardzo niejednolite i drogo okupione. Muszą oni żyć w towarzystwie kobiet prostaczych i niemądrych, których zacheianki, głupstwa, zły humor, rozrzutność obowiązani są znosić. Wzamian dają im one rozkosz materjalną bez wszelkiego szczęścia.

Większość studentów mają metresy li tylko z czystej próżności, aby móc się z nich chełpić, oprowadzać je; gdyby ich nie trzymali „dla galerji”, toby nie zniesli nawet w ciągu tygodnia <sup>1)</sup>). Jest w tem zupełny brak krytycyzmu: rozkosz materialną i zadowolenia próżności należałoby zważyć, kładąc na drugiej szali piękne poranki dobrej i rozkosznej pracy, stracone nazawsze i zastąpione całemi dniami stanu przykrego, upadku zdrowia, zbydlęcenia. Należałoby położyć na szali stracone bezmyślnie podróże, długi późniejsze, wyrzuty wieku dojrzałego i wszelkie smutki, wszelkie upodlenia chwili obecnej.

Jedno jest tylko lekarstwo tutaj: uciekać przed niebezpieczeństwem, kiedy zaś zbyt późno jest na to, zerwać odważnie, zmienić otoczenie, opuścić towarzyszy, których wpływ uważamy za ujemny, w potrzebie zmienić dom, a nawet dzielnicę. W myśli, słowach i czynach należy przybrać rodzaj życia wprost przeciwny temu, który nam ciąży, nadewszystko zaś potrzeba na wszelkie uciechy, wynikające z uczęszczania do „żon studenckich”, spojrzeć okiem krytyki surowej. Gdyby student w ciągu dwu tygodni stosował do tych miłostek przelotnych dobrą metodę oceny, gdyby codziennie po głębszem zbadaniu rzeczy zapisywał w jednej rubryce przyjemności, a w drugiej przykrości, to byłby zdumiony wynikiem. Zdumiałby się może jeszcze więcej, gdyby co wieczór, albo lepiej co parę godzin zaznaczał swój „stan duszy”. Począłby zdawać sobie sprawę z nadzwyczajnego złudzenia, które fałszuje wynik ogólny dnia każdego, każdego miesiąca, każąc mu wierzyć,

<sup>1)</sup> Ob. w tym przedmiocie piękny rozdział u Maksyma Du Camp w jego *Testament Littéraire*: „Le Crépuscule, propos du soir”. Hachette, 1893, rozdz. II „La Vanité”.

że się bawi lub bawił, gdy tymczasem każda chwila dnia, wzięta w sobie, jest raczej chwilą przykrości, niesmaku, albo w najlepszym razie obojętności. Błąd zależy tutaj od ciekawego zjawiska samopoddawania, które, wyganiając wspomnienie rzeczywistości, stawia na jego miejsce wspomnienie urojone i kłamliwe. Takie niby-wspomnienie jest stanem całkowicie wymyślonym, jest to stan świadomości *spodziewany*, który, zgodnie z naszym złudzeniem naiwnym, *powinien byłby* istnieć, lecz który ani przez chwilę nie powstał w świadomości. Nasza władza łudzenia się pod tym względem jest nawet tak wielka, że częstokroć nie zwracamy żadnej uwagi na obecny, rzeczywisty stan duszy naszej, gdyż ten stan rzeczywisty nie odpowiada wcale temu, co, jakeśmy się spodziewali, zdarzyć się było powinno. Otóż nigdzie złudzenie to nie jest ani silniejsze, ani bardziej opłakane, jak u studenta, gdy ocenia rozkosze, jakich dostarczyć mogą mu kobiety. Powtarzamy raz jeszcze: prawie wszystkie chwile, spędzone z temi biednemi mózdkami, przesiąkniętymi mnóstwem pojęć prostaczych, albo bezmyślnych, pełnemi zachcianek nieznośnych, są same w sobie nieprzyjemne, zaś suma owych chwil nieprzyjemnych przeobraża się pod wpływem próżności we wspomnienie przyjemne! Nie zdaje się sobie sprawy, powtórzmy to śmiało, ani z czasu strwonionego, ani z pieniędzy wydanych głupio, ani z upadku umysłowego, który następuje po nadużyciach. Nie myśli się wcale o ofercie z innych uciech, o muzeach, któreby się mogło zwiedzić, o podniosłem czytaniu jakimś; zapomina się o ofercie z rozmów rozumnych, z przechadzek w towarzystwie wybranych przyjaciół. Nie myślimy, że niesmak, następujący po orgjach, jest jedną z rzeczy najsmutniejszych naszego istnienia i najbardziej godnych pogardy. Nie myślimy zgoła o tem, że pozbawiamy siebie możności zwiedzenia podczas wakacji Alp,

Pirenejów, albo Bretanji. Zapominamy, że za cenę kilku nocy zbydłecenia można byłoby odbyć podróż do Belgji, do Holandji, do Włoch, albo nad brzegi Renu. Nie myślimy wcale o tych cudownych zbiorach wspomnień, które gromadzą w pamięci naszej podróże w wieku lat dwudziestu, wspomnień, które przeżywamy później i które czarują nam dni smutku i zajęć niewdzięcznych. Do rzeczy strwonionych należą również piękne wydawnictwa artystyczne, opisy podróży itp., rycinę, obrazy, ci wierni towarzysze życia całego, którychby się miało pod ręką w ciągu długich godzin zimowych, a których się nie kupuje.

Nawet próżność, zaspakajana przez tę potrzebę pokazania się, należy do rzędu bardzo poziemych. Nie warta ona z pewnością dumy, wynikłej z powodzenia w pracy, ani nawet tysiąca niewinnych próżnostek studenta, dumnego, gdy może pokazać skromne swe zbiory artystyczne lub opowiadać o podróżach. Życie przeto studenta, który się „bawi”, jest życiem rozpaczliwie jednostajnem, zabójczo jałowym, a nadewszystko bezmyślnem, bezmyślnem aż do bólu.

### § 5.

Spoleczne następstwa prostytucji są tak opłakane; to życie smutne, zwane chyba przez ironję „życiem wesołem”, tak dalece przygotowuje młodzieńca do moralności „jakoś to będzie”, zaś często do opuszczania się nielitościwego; nakoniec niebezpieczeństwa, grożące zdrowiu studenta, są tak wielkie i tak trwałe jest ich oddźwięk w latach, następujących po tem trwonieniu pieniędzy i czasu, że dla wszystkich tych powodów razem żaden młodzie-

niec z sercem nie zawaha się zawrócić i powziąć uczciwego postanowienia.

Ale istnieje inna jeszcze postać zwysłowości, do której przystąpić musimy bez fałszywego wstydu i której spustoszenia, jakkolwiek bardziej utajone, niemniej są godne pożałowania; idzie tu o występki, który sam przez się nie ma nic ponętnego, żaden zaś wzgląd próżności nie może paczyć oceny niecných zadowolęń, których bywa źródłem. Jest to na czysto i poprostu haniebny występki, z którym się ukrywamy. Jest to, oczywiście, szpetny defekt. Stanowi on bardzo wyraźny wypadek patologiczny, któremu ulegamy, bolejąc zarazem nad naszą słabością. Wszystkie te przyczyny sprawiają, że leczenie jest tutaj proste, wyzdrowienie pewne. Żaden sofizmat nie osłoni szpetoty tego fatalnego nałogu.

Pewnem jest, że nieszczęśliwy, dotknięty tą newrozą, ograniczony jest własnymi swymi odczuciami, bez domieszki uczuć przydanych. To właśnie czyni walkę nie powiem łatwą, ale możliwą; tutaj również właściwa potrzeba znaczy niewiele; możliwe jest dokonywać „przelewu funduszów” i zapisywać w innej rubryce nadwyżki siły. Cała choroba pochodzi tu z wyobraźni: to też rozsądnem jest z chwilą powstawania sugiestji w świadomości i odczucia zawczasu zbliżającej się porażki, uciec, poszukać towarzystwa, wziąć się energicznie do pracy. Tutaj nadewszystko niebezpieczną jest walka bezpośrednia, zwycięstwo zaś odnosi się przez ucieczkę. Należy iść właściwą drogą, jak wtedy, gdy psy szczekają, szczekają zaś tem dłużej, im więcej się zwraca uwagi na ich hałasy. Jeżeli powodzenie zupełne jest niemożliwe, to należy się przynajmniej starać, aby upadek zdarzał się możliwie najrzadziej, aby jaknajwiększa przestrzeń czasu oddzielała jedną porażkę od drugiej.



Dodajmy, że wielką wstępkę tego przyczyną jest również próżnia umysłowa, pozostawiająca poddawaniom całkowitą ich siłę, oraz brak podnieć zdrowych a silnych. Wielkiem przeto lekarstwem będzie tu znowu praca metodyczna, tj. owocna i radosna, oraz życie bogate w rozkosze czynne i energiczne.

---

## ROZDZIAŁ II.

### **Wrogowie, których mamy zwalczać: towarzysze i t. d.**

#### **§ 1.**

Po rozprawieniu się z główną częścią naszego zadania, pozostaje teraz zrobić szybki przegląd niebezpieczeństw drugorzędnych, grożących pracy studenta. Jasne jest, że powinien on robić staranny wybór towarzyszków, u których ma bywać. Dokoła siebie napotka on, pod maską przyjaciół, najpewniejszych wrogów swej przyszłości. Jest to naprzód pewna liczba młodzieńców bogatych, którzy, nie będąc podnieceni przez troskę o byt, a zepsuci nałogami zniewieściałości w domu, głupio spędzają młodość, gotując się do nijakości wieku dojrzałego i którzy, zniewoleni, bądź co bądź, wyznać przed sobą, że są trochę godni pogardy, dla ukrycia tej pogardy wewnętrznej śmieją się z pracowitych przyzwyczajęń pracowników dobrych. Ale istnieje inny jeszcze o wiele straszniejszy rodzaj towarzyszków, którzy już nawet w szkole szerzą spustoszenia: są to pesymiści ze słabości, jednostki, zniechęcone już przed walką. Jak wszelki niedołęga, są oni nadzwyczaj zawistni, obłudnie i w sposób niski zazdro-

śni. Ten brzydki stan ducha czyni ich prozelitamnowego rodzaju, prozelitami cierpliwemi i wytrwaliemi; celem ich zdaje się być zniechęcanie ludzi dobrej woli: w każdej chwili wywierają oni wpływ przygnębiający. Czyhając na wszelkie omdlenie moralne, zdobywają oni wkońcu wpływ najsmutniejszy. Świadomi słabości własnej i smutnej przyszłości, jaka ich czeka, lubują się w przeszkadzaniu wysiłkom innych.

Inni są to poprostu leniuchy, którzy upominać będą towarzysza i dokuczać mu, aby nic nie robił; kusić się zaczną o zaciągnięcie go do knajpy, ułatwiają mu sposobność rozpusty. Studenci francuscy stoją o wiele wyżej pod pewnemi względami od studentów niemieckich, zamkniętych starannie w stowarzyszeniach, które pozbawiają ich wszelkiego początkowania, wszelkiej niezawisłości i każą pić nadmiernie <sup>1)</sup>. Francuscy są bardziej umiarkowani i więcej panami siebie. Ale najczęściej przesadzają oni bardzo zakres swej wolności. Jakkolwiek pozostawieni są sobie w dużem mieście, to jednak niewola ich jest bardzo surowa i wszędzie niosą ją oni z sobą, gdyż w nich jest jej przyczyna. Próżność, tak wielka w wieku lat dwudziestu, poddaje ich z łatwością władzy mniemania powszechnego, tj. mniemania towarzyszków, a najczęściej nicponiów najgorszych, którzy pospolicie cieszą się powagą, którą daje śmiałość, stanowcze, pewne siebie zachowywanie się, ton zarozumiały i gwałtowne słowa, piętnujące postępowanie prawe i godne szacunku. Prawie zawsze posiadają oni wszystkie przynioty, imponujące słabej woli, i nadają ton każdemu, kto się do nich zbliży. Powagę tę powiększa jeszcze siła, jaką dają im stron-

<sup>1)</sup> Por.: Th. de Wyzewa. *La vie et les mœurs en Allemagne: Revue des Deux mondes* z dnia 15 marca, r. LXI.

nicy już nawróceni, a przyjmujący ślepo jako życie rozkoszne, jako życie isticie studenckie, najbardziej nużące, najbardziej jałowe, możliwie najgłępsze istnienie. Niszczą oni zdrowie, inteligencję, aby się przypodobać temu, kogo podziwiają aż do niewolniczego naśladownictwa. „Gdyby ludzie poprzestawali na własnych tylko występkach—mówi Chesterfield <sup>1)</sup>— niewielu byłoby tak występnych, jak są obecnie!” Jaśnieć tak, jak jaśnieją młodzieńcy, oddani życiu rozkoszy, jest to — jak mówi tenże pisarz — świecić, jak spróchniałe drzewo w ciemności. Młodzieńcem naprawdę niezależnym jest taki, który odrzuci wszystkie takie poddawania i potrafi szczęście owo nazwać jego mianem właściwem nużącej i niebezpiecznej pańszczyzny. Umie on naleganiom przeciwstawić odmowę grzeczną, ale niezachwianą. Nie daje się zastraszyć względem śmieszności, unika wszelkiej próby sporów o pracy i zagadnieniach rozkoszy, gdyż zgóry jest już świadomy jaśniejącego prawdą rozstrzygnięcia takich sporów. Wie on, że znaczna większość towarzyszków nie zastanawiała się nigdy nad kierunkiem własnego życia, wie, że są oni jakby pochwyceni wirem, igraszki nieświadome, miotane siłami zewnętrznymi i nie więcej przypisuje doniosłości ich zdaniu, jak aljenista poglądom badanych przez siebie wykolejenców. Jakto, dlatego, że ci oto młodzieńcy mają niedorzeczne przesady, więc ja, świadomy tej niedorzeczności, mam się poddać ich sposobowi widzenia rzeczy, mam poświęcić wolność, zdrowie, płodne uciechy pracy, aby uniknąć ich sarkazmów i zasłużyć na ich przebaczenie, a nawet na podziw! Wiedząc, że rozkosze ich, to tylko znużenie i oszołomienie, miałebym się przyłączyć do ich

---

<sup>1)</sup> *Lettres de lord Chesterfield à son fils Ph. Stanhope.*  
Listy z września i października r. 1748.

krętaniny? Ostrzeżony już, że mowa potoczna jest tylko zbiornikiem miernoty i prostactwa tłumów, miałżebym ulegać naciskowi przezwisk, skojarzeniom wyrazów, formułom, rzekomym pewnikom, służącym do uprawnienia zwycięstwa bestji ludzkiej nad wolą rozumną! Nigdy nie pozwolę sobie na taką abdykację: stokroć lepsza już jest samotność. Lepiej jest raczej unikać kwater studenckich i w jakiejś dzielnicy, której odległość odstraszałaby rozpróżnionych towarzyszków, urządzić sobie zalotne mieszkanie, przyozdobione, jaśniejące czystością, rozweselone słońcem, a nawet, jeśli można, zielenią. Należy poszukiwać towarzystwa ludzi wyższych od siebie, odwiedzać profesorów, wtajemniczać ich w swe prace, nadzieje i troski, poszukać między nimi jakgdyby kierownika sumienia. Należy zastąpić bawarję i kawiarnię systematycznym zwiedzaniem muzeów, wycieczkami na wieś, pogawędkami u siebie w domu z jednym albo paru przyjaciółmi o umyśle pewnym i wzniosłym.

Co do zachowania się studenta względem różnych stowarzyszeń kolegów, to winno się ono odznaczać sympatją całkowitą. Tłum młodzieży może tylko zyskać na porzuceniu kawiarni dla domów studenckich: znajdują tam oni środowisko mierne bezwątpienia, ale będą się też mogły spotykać tam, poznawać i zbliżać pierwiastki wyższe. Jedyne niebezpieczeństwem—co prawda, wielkiem, ale nie większem, jak w kawiarni—są owe nałogi, które głęboko zapuszczają korzenie do ciemnych dziedzin naszej działalności duchowej i powoli opanowują i unicruciomiają wolę naszą: istny przykład Guliwera, przytwierdzonego do ziemi tysiącem drobnych więzów z własnych włosów, które Lilipuci poprzywiązywali do tyłuż małych patyczków, powbijanych w ziemię... Student uczuwa stopniowo potrzebę podniety, jaką daje mu towarzystwo kolegów, uczuwa

on potrzebę zwykłej „partyjki”, która w salach, częstokroć przepelnionych dymem tytoniowym, przy zabójczej nieruchomości, pochłania mu nieraz godziny wydarte przechadzkom na wolnem powietrzu. Innem, bardzo wielkiem niebezpieczeństwem są owe stosy dzienników i przeglądów, rozpraszających umysł, rozstrzeliwujących go, a tem samem niweczących jego siły. Myśl bierze z nich jakieś podniecenie gorączkowe, podobne do tego, które środki podniecające wywołują w ciele; podniecenie zaś takie jest podwójnie niszczące: naprzód samo przez się, jako podniecenie, powtórę przez swą ostateczną jałowość. Któż nie doznaje złego usposobienia i zdenerwowania, wychodząc po przeczytaniu ośmiu lub dziesięciu dzienników, kto nie porównywał mimowoli szkodliwego znużenia nerwowego, następującego po tem czytaniu, z silną i wyraźnie odczuwaną radością, którą daje praca metodyczna, skuteczna, owocna?

Ale uwzględniając warunek panowania nad sobą, warunek *niepopadania w nałogi*, rozpraszania sił umysłowych, student może jednak znaleźć w „domu własnym” (studenckim) rozrywkę pożyteczną, dającą wytchnienie, wesołość, śmiech wesołych towarzyszy, a nawet spory pouczające; nakoniec — powtórzmy raz jeszcze — ma on tam więcej możności napotkania pierwiastków towarzystwa wyborowych kolegów. Tak samo, jak druk wyzwolił inteligencję naszą, udostępniając umysłom niezależnym dzieła wielkich gienjuszów wszystkich czasów, tak stowarzyszenia studenckie wyzwalają każdego z nich z banalnych stosunków restauracyjnych, uwalniają od spotkań przypadkowych, otwierają im dostęp do umysłów i charakterów wielce rozmaitych, pomiędzy którymi mogą wybierać przyjaciół podług serca. Bez tych stowarzyszeń, stosunki pozostałyby sprawą przypadku. Owe wielkie wystawy dusz, jakimi są stowarzyszenia młodzieży, pozwalają na grupowanie

się umysłów i charakterów, sympatyzujących z sobą, bądź na mocy podobieństwa, bądź też wskutek przeciwstawności, grupowanie się, które — jak zobaczymy — niezbędne jest w kształceniu samego siebie.

Co do stosunków światowych, to student zyskuje w nich niewiele co więcej nad pewną łatwość ruchów i ów pokost dystynkcji, który stanowi jedyną zdobycz, jaką stamtąd osiągnąć można. To, co nazywają „światem”, zwłaszcza na prowincji, nie jest bynajmniej towarzystwem, mogącem hartować umysł, albo charakter. Etyka jest tam rozpaczliwie pozorna i bezgranicznie obłudna. Pieniądz uprawnia tam wszystko. Religją panującą jest służalcze ubóstwienie mienia; młodzieniec nie otrzymuje tam prawie nauk, przewyższających pewien przeciętny a bardzo niski poziom sumienia. Najniewątплиwiej nie uczy się tam umiarkowania. Nie dowiaduje się wcale, jak szanować wyższość rozumu albo charakteru. Ludzie światowi, z powodu braku wszelkiej głębszej uprawy umysłu, są ściśle poddani przesądom panującym. Ponieważ głupstwo jest zaraźliwe, młodzieniec, bywający zbyt wiele w świecie, niebawem ujrzy wszystkie swe myśli najdroższe jakby wycieńczone, co ważniejsza zaś, zobaczy, że szlachetne jego oburzenie przeciwko wadliwemu stanowi społeczeństwa obracane jest w śmieszność, tak samo, jak jego pragnienie sprawiedliwości i poświęcenia. Świat uczyni go rychło na wzór własny obojętnym na wszystko, co nie jest troską o karierę, odbierze mu wszelkie, jakie ma on racje istnienia i wysuszy w nim źródło zapału. Piękny z tego pożytek, gdy się stanie jednym z owych ludzi, „zawsze patrzących, zawsze słuchających nie myślących nigdy”, których Marivaux <sup>1)</sup> porównywa słusznie do osób, spędzają-

<sup>1)</sup> *Vie de Marianne*, część V. (Macaulay oświadcza, że powieść ta jest najprzedziwniejsza, jaką kiedykolwiek napisano, i ma słusność).

cych życie w oknie. Pięknie wyjdzie na tem, gdy żyć będzie, nie interesując się niczem; gdy dla ukrycia przed samym sobą straszliwie nudnej pustki istnienia swego będzie musiał poddać się tyrańskim zobowiązaniom, czyniącym z życia człowieka światowego życie zarazem najbardziej nużące, najślamazarniejsze i najrozpaczliwiej jednostajne. Wszelki spór o przedmiotach, różniących zdania ludzkie, uchodzi tam za oznakę złego wychowania, rozmowa zaś może się toczyć tylko o błahostkach: młodzieniec inteligentny i z charakterem jest tam jakgdyby zbity z tropu; nie tylko traci on tam czas, ale zawsze pozostawia nieco ze swojej siły moralnej. Więcej już warte jest bezwątpienia odwiedzanie towarzyszków, gwałtowne ścieranie się różnych uprzedzeń, spory przetykane, jak u bohaterów Homera, namiętnymi przezwiskami...

---



## ROZDZIAŁ III.

### **Wrogowie, których mamy zwalczać: sofizmaty leniuchów.**

#### **§ 1.**

Lenistwo, jak wszelkie namiętności, usiłuje znaleźć uprawnienie w rozumie. Ponieważ zaś większość ludzi nie próbuje nawet zwalczać w sobie dążności niższych, przeto można przewidzieć, że nie zabraknie uroczystych pewników, przysłów rzekomo nieomylnych ku usprawiedliwieniu, a nawet wysławianiu próżniaków.

Zbadaliśmy wyżej i mamy nadzieję, że zniweczyliśmy ostatecznie wiarę w niezmiennosć charakteru „wrodzonego”. W tej teorii naiwnej widzieliśmy przykład owej potęgi, z jaką wyrazy narzucają nam wiarę w jedność rzeczy, oznaczanych przez siebie: nie powrócimy już do tej sprawy, zwrócimy tylko uwagę, jak wielką pomoc wiara ta daje tchórzostwu naszemu i lenistwu. Być może, iż tę siłą swoją znalazła wiara owa w buncie naszym przeciw długo-trwałości zdobywania siebie samych i całkiem logicznie zwraca ona teraz lenistwu naszemu stokroć powiększoną siłę, którą w nim zaczerpnęła. Teorja ta jest zresztą tylko jednym z orężów, które leni-

stwo nasze znajduje w zbrojowni zasad, wynalezionych przez wyznawców jego. Pewna stara bajka powiada, że djabeł musi zmieniać przynętę dla skuszenia innych grzeszników: dla leniuchów tego nie potrzeba. Łykają oni przynęty najgrubsze i straszny łowca pewny jest, że za każdą razą przyprowadzi nową zdobycz. Istotnie, żadna namiętność nie ima się z równym pośpiechem usprawiedliwień najzłudniejszych, najbardziej naiwnych.

Ciągle się słyszy skargi studentów; ci, którzy zmuszeni są dla utrzymania siebie przyjmować obowiązki korepetytorów lub nauczycieli w małych zakładach, albo wychowawców, tacy nawet, którzy muszą dawać po parę lekcji, na wyścigi oświadczają nam, że pochłania ich praca zarobkowa. Otóż, jak powiedziano, czas zawsze jest do wzięcia dla tych, którzy go wziąć umieją. Niemożliwem jest, aby z dwudziestu czterech godzin doby niepodobna było znaleźć czterech godzin niezbędnych i wystarczających wszystkim do porządnej uprawy umysłu. Istotnie, dość jest kilku godzin na dzień, jeśli postaramy się o to, aby na naukę pozostawiać czas, w którym umysł nasz posiada całą swą siłę, wszystkie zasoby. Jeżeli do owych godzin mocnej uwagi dodamy zużytkowanie chwil, trwonionych zazwyczaj głupio, przeznaczając je na robienie notat, na przepisywanie, na porządkowanie materiałów, to nie będzie zawodu, któryby, oprócz wszystkiego, nie pozwolił na najszersze rozwijanie umysłu. Jest to tem słusniejsze, iż zawody, najmniej rutyniczne na pozór, jak adwokatura, medycyna, profesura, prędzej lub później, jakeśmy już powiedzieli, przestają prawie zupełnie zmuszać umysł do nowych wysiłków. Po paru latach profesor umie już swój kurs, adwokat i lekarz zdołają wyczerpać wszystkie, z nielicznymi wyjątkami, nowe wypadki: to właśnie tłumaczy nam, dlaczego na stanowiskach najwyższych znaj-

dujemy tylu ludzi bardzo godnych uwagi w ich zawodzie, lecz takich, którzy, nie wiedząc o tem samim, pozwalają rdzewieć dla braku użytku zdolnościom wyższym i którzy, poza obowiązkowemi swemi zajęciami, odznaczają się głupotą zdumiewającą. Znużenie profesora np. bynajmniej nie jest znużeniem umysłowem. Pochodzi ono z utrudzenia mięśni, biorących udział w wymawianiu wyrazów, ponieważ zaś mięśnie te tworzą grupę ograniczoną, przeto łatwo się męczą. Ale takie znużenie miejscowe jedynie słabo odbija się na stanie sił ogólnych i nie wyłącza bynajmniej możliwości pracy umysłowej.

Zresztą wielu ludzi przyznaje, gdy ich przypieramy do muru, że mogliby znaleźć trzy do czterech godzin dziennie na naukę; ale — powiadają — aby zdać dany egzamin, należałoby pracować bynajmniej sześć godzin na dzień, mam więc słuszność, gdy nie nie robię! Ależ — odpowiem na to — użyjże pan na pracę trzy godziny codziennie, a zobaczysz rychło, że nie jest rzeczą nieużyteczną pracować, że suma godzin pracy będzie jednaką po sześciu miesiącach trzygodzinowych dni roboczych, jak i po trzech miesiącach dni sześciogodzinowych. Będzie to to samo co do pracy, ale nie to samo pod względem wyników, gdyż, jak powiada Leibnitz, „umysł nasz bynajmniej nie doskonali się przez nadmiar studjów, ale, przeciwnie, tępieje”.

Inne leniuchy przyznają, że nie brak im czasu, ale — powiadają — nie warto brać się do pracy, gdy się nie jest usposobionym. Umysł ciężki, ospały nie zdziała nic dobrego, to też zrana — dodają oni — zaniechaliśmy pracy, gdyż tyle czasu tracimy na samo „przybieranie się”.—Cóż to za błąd! Jeżeli sen był głęboki, to *zawsze* można „rozruszać się”, wytrwawszy tylko przez kwadrans w podejmowaniu wysiłków. Natomiast *nigdy*, chyba, że noc nie dała wytchnienia, nie widziałem, aby młodzieńcy nie byli

wynagrodzeni wyborną pracą za wytrwałość swą w walce z sennością poranną: inteligienca budzi się wkrótce, działa z łatwością i ostatecznie ta jej rze-koma odrętwiałość nie jest niczem innym, jak tylko odrętwiałością woli.

## § 2.

Nie możemy tu robić przeglądu wszystkich so-fizmatów lenistwa. Jednakże w dziele, poświęconem młodzieży pracującej, winniśmy podnieść jeden z naj-smutniejszych pewników potocznych, a wygłaszany z lekkim sercem przez ludzi, którzy nie domyślają się bynajmniej, jakich spustoszeń bywają przyczyną ich słowa.

Pracowników, którym warunki każą pozosta-wać w miastach mniejszych, zniechęca się zawczasu, powtarzając wszędzie, że praca umysłowa możliwa jest tylko na wielkich wszechnicach. We Francji słyszymy często, że praca możebna jest jedynie w Pa-ryżu. Trudno o twierdzenie szkodliwsze, bardziej zniechęcające, niż to zdanie, uroczyste powtarzane przez ludzi talentu.

Otóż zawiera ono jedynie bardzo małą cząstecz-kę prawdy. Jakiegokolwiek powagi moglibyśmy przy-toczyć na jego poparcie, jest ono prawie całkowicie fałszywe.

Naprzód mówią przeciwko niemu fakty. Po-glądy wielkich myślicieli dojrzewały w znaczniejszej części w samotności. Kartezjusz, Spinoza, Kant, Rousseau, a za dni naszych Darwin, Stuart-Mill, Renouvier, Spencer, Tołstoj, którzy odnowili myśl współczesną pod tyłu względami, zawdzięczają naj-lepszą część powodzenia swego samotności.

Istotnie też, w przyrodzie pracy umysłowej nie-ma nic takiego, coby zniewalało do pobytu w Pary-żu. Że tylko Paryż we Francji uświęca talenty, że

tylko on może otoczyć przybyłego stale odnawiającym się rozgłosem, w to wierzymy. Z powodu nadmiernej u nas centralizacji, uwaga nasza skierowywa się ku Paryżowi i dopiero w tem ognisku, gdzie zbiegają się spojrzenia wszystkich, reputacja zdobywa ową jaskrawość, ale nie jest to bynajmniej przywilejem talentu, i sławny jakiś morderca korzysta z owego rozgłosu tak samo, jak pisarz, którego dzieła trwać będą wieki.

Nadto, jeżeli Paryż jest użyteczny, gdy idzie o wystawienie imion znakomitych na światło, to nie jest on wcale niezbędny w ciągu długiego okresu trudów, i wysiłków, który poprzedzać winien najpierwsze zwycięstwa.

Bynajmniej nie jest dowiedzionem, aby Paryż niezbędny był dla fizyka lub psycho-fizyka, którzy potrzebują pracowni; przestałoby to zaś zupełnie być prawdą, gdyby poszczególne wydziały, zmienione na wszechnice, mające prawo posiadania i nabywania, mogły bardziej rozszerzyć swe zakłady <sup>1)</sup>. Wszechnice takie dostarczyłyby nowego dowodu na korzyść zasady, wygłoszonej przez wielkiego przyrodnika niemieckiego, Häckla, że „utwory naukowe uniwersytetu pozostają w stosunku odwrotnym do jego wielkości”. W naukach bowiem, jak i gdzieindziej, siła umysłu, początkowania, żądza badań zapełniają braki pomocniczych środków materialnych i przy pomocy słabych zasobów dokazują cudów, gdy tym-

<sup>1)</sup> Można się dziwić i ubolewać, słysząc, że projekt Liarda o uniwersytetach prowincjonalnych upadł w senacie za wdaniem się byłego profesora filozofji Challemel-Lacoura. Projekt ów, zapewniając wolność profesorowi wydziału, wyzwalał stanowczo myśl naukową z więzów wszelkiego wtrącania się obcego, a nadto był wspaniałą próbą decentralizacji umysłowej.

czasem przy najświetniejszych pracowniach bezwładność myśli pozostaje jałowa. Ważnem jest więc tutaj posiadać zapał, który dokonywa rzeczy wielkich. Pracownia służy tylko do *sprawdzania* pomysłów (idej), zgóry powziętych; odkrycie to pomysł, poddawcami zaś pomysłów nie są bynajmniej przyrządy.

Poza naukami ścisłemi pozostaje historia, która potrzebuje dokumentów, te zaś badać należy tam, gdzie się znajdują; ale filozofja, literatura, filozofja historii, a z nauk ścisłych matematyka, botanika, zoologja, chemja roślinna, geologja czyliż potrzebują pobytu w wielkiem mieście? Skoro talent polega nie tyle na chronieniu materiałów licznych, ile raczej na przyswajaniu wyborowych i skoro umysły wartościowe odznaczają się nadewszystko władzą organizowania faktów dostrzeżonych, albo zebranych, oraz władzą ich ożywiania, tedy któż nie widzi, że długie okresy rozmyślenia i ciszy powinny następować po grzebaniu się naszem w bibliotekach?

Nawet te wielkie księgozbiory nie są pozbawione pewnych poważnych niedogodności. Mając łatwość widzenia zawsze, co poprzednicy nasi myśleli o zajmujących nas zagadnieniach, kończymy ostatecznie na tem, że tracimy nałóg myślenia samoistnego. Ponieważ zaś żadna władza nie słabnie tak rychło z braku ćwiczenia, jak władza wysiłku osobistego, więc bardzo wczesnie dochodzi się do tego, iż wszędzie i zawsze zastępujemy czynne, samoistne wysiłki badania wysiłkami pamięci. Prawie zawsze zdolność myślenia samodzielnego pozostaje w stosunku odwrotnym do bogactwa środków pomocniczych, których dostarcza otoczenie. Dlatego to studenci, obdarzeni pamięcią szczęśliwą, prawie zawsze niższemi są od swych towarzyszy, gorzej uposażonych pod tym względem. Ci ostatni bowiem, nie ufając swej zdolności zapamiętania, uciekają się do niej jak

można najrzadziej. Robią oni staranny wybór materjałów, które powtarzanie wprowadzi do ich pamięci; powierzają jej tylko rzeczy istotnie ważne, skazując na zapomnienie wszystko, co jest przypadkowe. Co zaś do samych rzeczy istotnych, to silne ich zorganizowanie jest sprawą naglącą. Pamięć taka podobna jest do wyborowego wojska, ujętego w kadry potężne. To też ten, dla kogo niezliczone księgozbiory są zamknięte, otacza się jedynie najprzedniejszymi książkami, które czyta starannie, rozważa i krytykuje, uzupełniając braki przez obserwację osobistą oraz przez wysiłki wniknięcia w istotę rzeczy, co stanowi dla umysłowości przedziwną szkołę.

Skupienie i spokój niezbędne są do tej pracy organizacyjnej, o której mówimy, trudno zaś jest kosztować takiego spokoju w Paryżu. Nie mówiąc o tem, że nigdy nie miewa się tam owej ciszy bezwzględnej, którą daje wieś i wśród której słyszy się niejako myśl własną, środowisko higieniczne jest oplakane. Widnokrąg kominów i wentylatorów kanałowych, który roztacza się przed oknem, to otoczenie sztuczne, zbyt podniecające, to prawie obowiązkowe zasiadywanie się zarówno dla przyjemności, jak dla nauki, wszystko to przyczynia się do niszczenia zdrowia.

Nadto w Paryżu nabywa się ostatecznie choć trochę owej płonnej ruchliwości, która jest niejako znamieniem mieszkańców wielkich miast. Wrażenia są tam zbyt liczne, kipią dokoła nas niejako: ruchliwość ta odbiera nam wkońcu wiele z osobowości naszej. Uwaga zwraca się ustawicznie ku rzeczom małym; dlatego właśnie, iż trudno jest skupić się w sobie w tym pośpiesznym biegu, jest się tam bardzo podległym modzie. Dodajmy do tego, że sama praca ma tam w sobie coś gorączkowego i niezdrowego. Aby się przekonać, ile stan ducha pracowni-

ków umysłowych odczuwa wszystkie te otaczające przyczyny rozdrażnienia, potrzeba tylko przeczytać bardzo pouczający i szczerzy wynik dochodzenia, przedsięwziętego przez Hureta w przedmiocie rozwoju literackiego <sup>1)</sup>). Zobaczymy tam skutki owego popychania się w środowisku nerwowców i uczujemy litość dla cierpień wszystkich tych młodych literatów, pożeranych zawiścią, niepokojem i bardzo zresztą nieszczęśliwych. Co do mnie, to oświadczam, że jeśli widzę, jak dalece ciasne mieszkanie na czwartym piętrze, przy ulicy pełnej hałasu, zdala od pól i lasów, może wywołać rozdrażnienie, to natomiast nie widzę wcale, co taki stan rzeczy może dorzucić do wartości umysłowej młodzieńca.

Niech nam nie mówi nikt również o towarzystwie, w jakim można bywać w Paryżu. W głębi wioszczyńny jakiejś można obcować z największemi umysłowościami współczesnemi. Do tego potrzeba tylko nabyć ich dzieła. Wielcy ci ludzie, oddawszy najlepszą część ducha swym dziełom, nie lubią zazwyczaj rozmawiać o pracach przed ich narodzinami i zapatrują się na towarzystwo, jak na sposobność wytechnienia, to też korzyść umysłowa młodzieży z osobistego obcowania z niemi bywa równie skromna, jak wielkim mógłby być pożytek z rozmyślenia nad ich dziełami. Olbrzymia korzyść ze stosunków takich dla młodzieńca z talentem i energją polega na szlachetnem współzawodnictwie, na chęci dotknięcia się niejako wyników jakiegoś życia pracy; ale obcowanie tego rodzaju bywa udziałem tylko nieskończenie szczupłej mniejszości.

Jedynym wielkim pożytkiem z pobytu w Paryżu, pożytkiem nieocenionym, jest wykształcenie este-

---

<sup>1)</sup> Jules Huret. *Enquête sur l'évolution littéraire*. Hachette, 1891.



tyczne, które tam można zdobyć. W tem mieście cudownem można się wtajemniczyć w artystyczne powaby muzyki, malarstwa, rzeźby, wymowy, czego brakuje większości miast prowincjonalnych. Ale po zdobyciu tych tajemnic prowincja ma dla pracownika umysłowego wiele zasobów, gdy kto chce z nich korzystać. Zresztą być wieśniakiem, nie znaczy to mieszkać w jakiejś wiosce albo miasteczku. Można być wieśniakiem w Paryżu, jeżeli bowiem wyraz ten zawiera treść jaką, to może on oznaczać jedynie brak wszelkiego zajęcia się czemś wyższem. Człowiek z prowincji, to taki, którego umysł napełniony jest tylko błaheymi plotkami, który nie widzi w życiu nic poza jedzeniem, pićm, spaniem i robieniem pieniędzy; jest to głuptak, nie znający innego spędzania czasu, jak palenie, gra w karty, prostacze żarty z ludźmi takiego samego poziomu umysłowego; lecz jeżeli na prowincji, bodaj nawet w małej wiosce, młodzieniec ma zamiłowanie do przyrody, gdy stale obcuje z największemi myślicielami, to z pewnością nie zasługuje na uwłaczające już dzisiaj przezwisko wieśniaka.

I czegoż nie znajdujemy wzamian za oddalenie od wielkich ognisk! Niektórzy pisarze przyrównywali małe miściny do klasztorów. Istotnie, znajdujemy tam ciszę i spokój zakonny. Można tam zdążyć za ruchem własnej myśli, nie doznając ciągle roztargnienia ze strony środowiska. Niema tam rozpraszania się. Żyjemy w sobie. Cieszymy się własnemi myślami. Wśród tego wielkiego spokoju wrażenia, zdarzające się rzadziej, zyskują na głębokości. Myśli budzą się jedna po drugiej, kójarząc się podług powinowactwa; wspomnienia odzyskują życie i odbywa się powolny, spokojny i potężny wzrost inteligencji, o wiele wyższy od nierównego, przerywanego, gorączkowego rozwoju, jakiemu podlega ona w wielkich miastach.

Noce są tam nocami spoczynku, dającymi jutro pełne energii, godziny zaś wytchnienia, spędzane w lesie, na otwartem powietrzu, są godzinami odświeżania siły. Niema tu drażliwości, niema gorączki; pilne i spokojne zdążanie za myślą aż do jej rozgałęzień najgłębszych staje się łatwe. Można tam wykonywać — i jak przytem owocnie — prace pamięciowe, nie zginając się nad stołem, ale wśród pól i lasów: krew, pędzona żywiej chodzeniem, nurza się niejako w tlenie, ryjąc nazawsze w mózgu wspomnienia, które się mu powierza w tych chwilach szczęśliwych. Praca tworzenia, rozmyślanie staje się łatwe; wyobrażenia przebiegają w myśli, kojarząc się radośnie; powracamy, aby się zabrać do pracy z planem wyraźnym, obfitem żniwem obrazów i wyobrażeń i nadto ze wszelkimi higienicznymi korzyściami ruchu na świeżem czystem powietrzu.

Ale nie trzeba się nad tem rozwodzić, gdyż nie okoliczności to zewnętrzne tworzą talent. Rozwój nie odbywa się bynajmniej zzewnątrz ku wnętrzu, ale właśnie z wnętrza nazewnątrz. Okoliczności zewnętrzne są tylko dodatkowe: pomagają one lub przeszkadzają mniej, być może, niż się sądzi zazwyczaj. Nie należy więc dzielić studentów na takich, którzy zamieszkują Paryż, i takich, którzy go nie zamieszkują, trzeba tylko rozróżniać dwie kategorie: takich, którzy działają poważnie, energicznych, oraz takich, którzy zgoła działać nie umieją, ludzi słabej woli; pierwsi, w jakimkolwiek się znajdą otoczeniu, z niewielu środkami dokażą cudów i pospolicie energja ich poczyną sobie od tworzenia środków; drudzy, otoczeni bodaj księgozbiorami i pracowniami, nie robią nic i nigdy nic nie robią.

### § 3.

Dobiegamy oto prawie kresu księgi czwartej; niezbędnem było rozważyć zbliżka sprawę czułość-

kowości niewyraźnej, stanu tak niebezpiecznego dla woli. Zbadaliśmy przyczyny jego i środki zaradcze, potem musieliśmy niweczyć naiwne złudzenie, wywołujące owe tak przedziwne pomyłki w ocenianiu uciech przez studenta. Musieliśmy się zatrzymać nad smutnym przedmiotem zmysłowości, nad rozmaitemi postaciami, które ona przybiera i zbadać środki walczenia z nią. Nakoniec trzeba nam było zburzyć po drodze przesady i przybierające postać pewników sofizmaty, jakie lenistwo podsuwa tym, którzy w żaden sposób nie chcą pracować. Obecnie pozostaje nam dokonać pracy wprost przeciwnej: budowania. Po rozmyślaniach burzących, których przykład przytoczyliśmy wyżej, a które każdy student winien będzie uzupełnić doświadczeniem i rozmyślaniem osobistym, muszą nastąpić rozmyślania pokrzepiające, przydatne do podniecenia woli, do wzmocnienia energii.

## ROZDZIAŁ IV.

### U c i e c h y p r a c y.

#### § 1.

Trudno o myśl smutniejszą od tej, która się rodzi, gdy uprzytomnimy sobie szybki przepływ istnienia naszego. Czujemy, jak nieodwołalnie uchodzą godziny, dni, lata. Stajemy się świadomi tego ruchu, unoszącego nas hyżo ku śmierci. Ci, którzy trwonią czas na błahych zajęciach, nie pozostawiając po sobie dzieł, któreby znaczyły ich drogę, doznają później, rzuciwszy spojrzenie wstecz, wrażenia szczególnego: lata, nie pozostawiające po sobie żadnego innego wspomnienia nad wspomnienie wysiłków, które je napełniły owocami pracy, wydają się próżnemi. Życie ubiega, zamienia się w nicość i nieodparcie rodzi się uczucie, że przeszłość jest tylko snem jałowym.

Z drugiej strony, gdy droga przestaje budzić zajęcie jako nowość, gdy trudności istnienia powiedzą nam o granicach sił naszych i kiedy się ukaże jednostajność terażniejszości i przyszłości, wtedy ruch życia wydaje się przyspieszony, a do owego wrażenia, że przeszłość jest snem tylko, przyłącza się to drugie, jeszcze przykrzejsze, że i terażniejszość jest snem

również. Dla tych zaś, którzy na nieuchronności życia ustrojowego, na lenistwie, na przymusie życia towarzyskiego i zawodowego nie umieją zdobywać pięknych godzin rozmyślenia, i sen ten ma w sobie coś boleśnie biernego. Unoszeni są oni, jak więźniowie, w jakimś pociągu szybkim i pomimo swej woli.

Mędrzec unoszony jest równie prędko, jak i oni, ale rozważył on nieużyteczność wszelkiego oporu, wyzwala się, przyjmując to, czego uniknąć nie może, i stara się przynajmniej nadać przejazdowi pozór długiej podróży. Dochodzi on do tego, nie pozwalając przeszłości zniknąć całkowicie. Wie, że dla tych, których przejście nie pozostawia śladów, owo uczucie, iż istnienie jest nikłym złudzeniem bez rzeczywistości, staje się nieznośne. Wie, że uczucie to rodzi się nieuchronnie u próżniaków, u „światowców”, u miernych polityków, których życie zepsute jest troskami błahemi i jałowym wysiłkiem, słowem u tych wszystkich, których praca nie pozostawia wyników namacalnych.

Otóż niepodobna inaczej uniknąć owego uczucia, niszczącego rzeczywistość, jak tylko poddając całe swe istnienie jakiejś wielkiej myśli, którą się urzeczywistnia stopniowo w drodze wysiłków. Wówczas doznaje się uczucia wprost przeciwnego: uczucia rzeczywistości życia. Uczucie to, bardzo już żywe u rolnika, którego każdy wysiłek pozostawia jakies ślady, najwyższego rozwoju swego dosięga u pisarza, przejętego swą rolą społeczną. Dla niego każdy dzień dodaje coś do wyczuwalnych wyników dnia wczorajszego. Ostatecznie życie jego utożsamia się po części z jego dziełem, z którego czerpie jakgdyby jakąś realność konkretną. To też można powiedzieć, iż życie pracownika jest o wiele głębsze i istotniejsze, niż życie próżniaka! Codzienne próżnowanie odbiera więc nam poczucie istnienia naszego, dając na jego miejsce sen czezy i godny pogardy. Jedy-

nie tylko praca radosna, spokojna i płodna może nadać życiu cały jego smak właściwy. Jedynie praca tylko może ustalić i utrwalić owo uczucie tak pełne, zwane „świadomością życia”; wielokrotnia ono radość z życia, a leniuch go nie zna.

Z drugiej strony, gdyby życie pracownika umysłowego nie było z samej natury swojej płodne w godziny rozkoszne, gdyby nie było źródłem żywym, z którego obficie tryskają uciechy istnienia czynnego, to byłoby ono jeszcze, bądź co bądź, przeciwieństwem życia próżniaków; przez sam zaś fakt, że pracownik unika krętaniny, marnych trosk, ponurych nudów, czyniących nieznośnem życie leniuchów, jego istnienie najbardziej jest godne zazdrości. „Podczas pobytu mego w Maer zdrowie moje znajdowało się w złym stanie i skandalicznie byłem rozpróżniaczony: pozostało mi po tem wszystkim wrażenie, że nie ma nicznośniejszego nad lenistwo” <sup>1)</sup>. „Gdy się żołnierz albo rolnik uskarża na pracę, spróbujcie zmusić ich do próżnowania” — powiedział Pascal. Istotnie leniuch jest „ἐλατὸν τιμωρούμενος”, katem własnym, zaś bezwzględne próżnowanie ducha i ciała nie omieszka zrodzić ciężkich i bolesnych nudów. Te nudy ciężkie i bolesne spadają zazwyczaj rychło na wielu ludzi bogatych, zwolnionych dzięki majątkowi od zbawiennej konieczności pracowania, a nie mają odwagi przedsięwzięcia jakiejś pracy trwałej. Grzęzną oni w splinie, wszędzie włóczą za sobą niesmak, albo też w rozkoszach zmysłowych szukają rozrywki, która niebawem samym przesytem cierpienie ich podwaja.

Ale próżniactwo bezwzględne zdarza się rzadko, jak zaś mówi przysłowie francuskie „djabeł wysiła się, aby wynaleźć robotę dla tych, którzy jej

<sup>1)</sup> *Journal de Darwin*, sierpień 1839.

nie mają”. Kiedy umysł nie ma zajęć wyższych, niebawem opanowują go marne. Ten, kto nie nię robi, ma czas na żucie i przeżuwanie drobnych swych przeciwności. Przeżuwanie takie nie tylko nie odżywia umysłu, ale go niszczy. Siła uczuć nieskanalizowana, nie mogąc rozlać się po dziedzinach wyższych natury naszej, aby je użyźnić, rozlewa się na niziny zwierzęcości i tam ulega zepsuciu. Niedostrzegalne ranki miłości własnej zastrzają się, nieuchronne przeciwności życia zatrują dni, zakłócają sen. Spokój wielkiego pana, oglądany z blizka, nie jest wcale godzien zazdrości. Przyjemności nawet stają się tam pańszczyzną, tracą cały smak swój, całą pełnię, gdyż dla człowieka przyjemność nieodłączna jest od działalności. Lenistwo odbija się nawet na ciele i dąży do podkopania zdrowia przez rozleniwienie, brak sprawności, które wprowadza do czynności odżywczych i do działań zewnętrznych. Co do inteligencji, to znamionami jej w takim stanie są: nieokreśloność i jałowa a nużąca frasobliwość. Umysł się zagryza podług dosadnego wyrażenia ludowego. Co do woli, to nie trzeba chyba przypominać, z jak smutną szybkością zanika ona w ludziach próżniaczych: wszelki wysiłek staje się dla nich bolesny, tak dalece, że znajdują sposobność cierpienia nawet tam, gdzie człowiek czynny nie podejrzewa nawet możliwości cierpień. Jakże innym jest pracownik! Praca, jako ciągła i trwała postać wysiłku, tworzy, jak się okazuje, wyborną szkołę woli, ze wszystkich zaś prac stosuje się to najwięcej do pracy umysłowej; obok bowiem większości prac ręcznych może istnieć prawie zupełne włóczęgostwo myśli. Natomiast praca umysłowa każe przypuszczać jednocześnie posłuszeństwo ciała, jakgdyby skrępowanego uwagą, a zarazem wielką karność myśli i uczuć. Jeżeli po takiej władzy dyktatorskiej nad myślą nie następuje wskutek znuże-

nia całkowite opuszczenie się, jeśli się pamięta o tem, aby nie nadużywać sił swoich, jeśli się umiało oszczędzać je w taki sposób, aby w ciągu długich godzin, nie poświęcanych pracy, zachować moc, zmniejszoną wprawdzie, lecz dostateczną, to ta przytomność umysłu, ta czujność w pilnowaniu samego siebie wejdzie nam w nałóg—ponieważ zaś tajemnica szczęścia polega tylko na kierowaniu własnych myśli i uczuć, przeto tą pośrednią drogą pracy znajdziemy kamień filozoficzny szczęścia.

Smutnem jest zresztą, że tłum, który stworzył mowę, skojarzył ten wyraz „praca” ze wszelkimi wyobrażeniami przykrości, znużenia, bólu, gdy tymczasem w psychologii mamy aż nadto dowodów, że wszelki wysiłek rodzi rozkosze, byleby tylko wydatek nie przewyższał tego, czego dostarczyć może zwykły i prawidłowy bieg odżywiania <sup>1)</sup>). Montaigne robi uwagę o cnocie, że „najwyraźniejszą oznaką mądrości jest rozweselenie ustawiczne... stan jej bywa zawsze pogodny... cnota nie rośnie na wierzchołku stromej, urwistej i niedostępnej góry; ci, którzy dochodzili do niej, utrzymują przeciwnie, że bywa ona na pięknej, żyznej i kwitnącej równinie... Tak jest; kto zna jej miejsce pobytu, może dojść do niej po drogach cienistych, zielenią i słodkiem kwieciem zdobnych... nie mogąc ująć tej cnoty najwyższej, pięknej, zwycięskiej, miłosnej, rozkosznej zarówno i odważnej, jawnej i nieprzejednanej nieprzyjaciółki kwasów, przykrości, obawy i przymusu... wymyślili oni ową głupią postać smutną, kłótniwą, przekorną, groźną i umieścili ją na ustronnej skale wśród gło-

<sup>1)</sup> Rozwinięcie tej myśli oraz ścisłe dowody ku jej poparciu znajdzie czytelnik w *Revue philosophique* za maj r. 1890, w artykule naszym *Plaisir et douleur*.



gów, czyniąc z niej widmo na podziw ludzi" <sup>1)</sup>. To, co Montaigne mówi o enocie, mógłby być powiedziedź o pracy umysłowej. Nigdy się zbyt wiele nie oświeci młodzieńców co do jej natury istotnej, która również jest „piękną, zwycięską, stanowczą i nieprzejednaną nieprzyjaciółką goryczy, słodko kwitnącą i rozkoszną”.

Szczęście bowiem, płynące z pracy, nie jest li tylko szczęściem ujemnem; nie tylko przeszkadza ono życiu postradać smak mu właściwy, przeobrazić się w sen bez rzeczywistości; nie tylko przeszkadza ono temu, aby się umysł zatapiał w przeciwnościach i drobnych troskach, ale nadto samo przez się i w skutkach nagromadzenia się swego stanowi żywe źródło szczęścia.

Samo przez się podnosi nas ono znacznie nad tłumy. Pozwala nam ono stanąć na stopie równości doskonałej i uroczej zażyłości w towarzystwie największych i najszlachetniejszych umysłów wszystkich czasów. Przez to odnawia w nas ona ciągle źródła żywego zajęcia. Podczas gdy próżniak odczuwa *potrzebę* towarzystwa, często nawet bardzo poziomego, dla spędzenia czasu, pracownik wystarcza sam sobie. Niemożność takiego wystarczania sobie stawia próżniaka w zależności od innych, narzuca mu tysiączne więzy niewoli, których nie zna wcale pracownik, to też niema bynajmniej w tem przenośni, gdy się mówi „praca to wolność”. Epiktet dzieli rzeczy na takie, które zależą od nas, oraz na takie, które od nas wcale nie zależą. Robi on uwagę, że ze ścigania rzeczy od nas niezależnych wypływa większa część trosk naszych i cierpień. Otóż, podczas kiedy szczęście próżniaka zależy jedynie od innych, człowiek, przyzwyczajony do tru-

<sup>1)</sup> Montaigne. *Essais*, I, XXV.

du, znajduje największe swe rozkosze w sobie samym.

Nadto kolejne następstwo dni, co dla próżniaka jest tylko postępem wieku i życia jałowego, powiększa zwolna, ale niechybnie skarbnicę wiadomości studenta pracowitego; tak samo też, jak co wieczór można mierzyć przyrost niektórych roślin, tak młodzienc po każdym tygodniu wysiłków może sobie uśmiadaniać przyrost potęgi swych zdolności. Te przyrosty powolne, ale powtarzane nieokreśloną ilość razy, doprowadzają go do bardzo wysokiego stopnia mocy umysłowej. Ponieważ zaś, obok wielkości moralnej, nie nie jaśniej blaskiem tak żywym, jak inteligencja wykształcona, tedy pracownik widzi, jak z każdym rokiem zwiększa się powaga jego wśród osób otaczających, gdy tymczasem próżniak bydlęciej z wiekiem.

Cóż stąd wynika? Oto starość, usuwając powoli wszystkie rozkosze zmysłowe, zadaje coraz cięższy kłam zadowoleniom czysto samolubnym, z drugiej strony pomnaża uciechy życia tym, których zbogaciła rozległa kultura humanitarna. Żadne ze źródeł istotnego szczęścia nie może wyschnąć z postępem wieku. Nie zmniejsza się zajęcie, które budzi w nas nauka, piśmiennictwo nadobne, przyroda, ludzkość. Dzieje się wprost przeciwnie. To też trudno o słowa słuszniejsze od zdania Quineta: „Gdy nadeszła starość, znalazłem, że jest nieporównanie mniej gorzka, niż wyście utrzymywali. Lata, o których zapowiadaliście, że są szczytem nędzy i niedoli, były dla mnie słodsze, niż lata młodości... Spodziewałem się jakiegoś wierzchołka zlodowaciałego, pustego, ciasnego, w mgłach zatopionego; tymczasem spostrzegłem dokoła siebie rozległy widnokrąg, który się nigdy jeszcze nie otwierał mym oczom. Widziałem jaśniej w sobie i w rzeczy wszelkiej...” Dodaje on nadto: „Utrzymujecie, że uczucia tępieją z bie-

giem życia. Ja czuję bardzo dobrze, że, gdybym żył wiek cały, nigdybym się nie oswoił z tem, co mię oburza dzisiaj<sup>1)</sup>).

Tak więc życie pracownika umysłowego jest życiem najrzetelniej szczęśliwym. Nie pozbawia ono żadnej rozkoszy istotnej. Ono tylko daje nam pełnię uczucia rzeczywistości istnienia naszego: wygania owo nieuchronne dla próżniaka i bolesne wrażenie, iż życie jest snem znikomym. Wyrzywa nas ono z nędznej niewoli myślowej, która ludzi próżnujących czyni igraszką okoliczności zewnętrznych; nie pozwala zgoła umysłowi przeżuwać trosk marnych, albo myśli poziomych. Do tych dobrodziejstw bezpośrednich życie pracowite dodaje inne jeszcze: hartuje ono wolę, źródło wszelkiego szczęścia trwałego, czyni nas mieszkańcami jakiejś krainy świetlanej, zaludnionej wybrańcami ludzkości, a nakoniec gotuje nam starość szczęśliwą, otoczoną poważaniem i szacunkiem. Drogą uboczną, oprócz wyższych radości umysłu i duszy, daje nam ona, szczerze nawet, najśłodsze zadowolenie dumy, streszczające się w nabytej przez nas powadze i w uczuciu własnej wyższości. W ten sposób zadowolenia, których poszukują miernoty, częstokroć bez powodzenia, które znajdują niedoskonałe zawsze i zmieszane z goryczą, w roztaczaniu zbytku, w bogactwie, w dostojenstwach, potędze politycznej, znajdowane są przez pracowników umysłowych bez szukania i jakby w nadddatku, dodawanym do dobrej miary, wśród bogatego żniwa radości wyższych, któremi obsypują ich sprawiedliwe prawa, tkwiące w istocie rzeczy.

### § 2.

Jasnym jest, że rozmyślania powyższe, zarówno „burzące”, jak i te, które przeznaczone były do

<sup>1)</sup> *L'esprit nouveau*, ks. VII, rozd. II.

wzmocnienia w nas żądzdy dobra, mogą tu być jedynie naszkicowane. Te zarysy ich są zresztą bardzo niedokładne i każdy będzie musiał uzupełniać je podług doświadczenia osobistego, podług rozmyślań swych i czytania <sup>1)</sup>. W tego rodzaju rozmyślaniach rzeczą istotnie ważną jest to, aby się nigdy nie pomijało lekkomyślnie ani idei, ani uczucia, mogących wzmocnić wstret do życia próżniaczego, albo nadać rozpęd naszej dobrej woli. Potrzeba, jakeśmy mówili wyżej, aby rozważanie wszelkie „saczyło się” nam zwolna do duszy, przenikając ją aż do głębi i wywołując żywe poruszenia odrazy lub przywiązania.

Aż dotąd badaliśmy nadewszystko nasze zasoby wewnętrzne. Obecnie pozostaje nam rzucić wzrokiem na świat zewnętrzny, na *środowisko* w znaczeniu najogólniejszem i zbadać zblizka pomoc, którą może tam znaleźć młodzieniec, pragnący uzupełnić wykształcenie woli.

---

<sup>1)</sup> Autor uważa swoją *Rozprawę o kształceniu woli* za najpożyteczniejszą książkę, jaką kiedykolwiek napisze, słowem za dzieło swe najgłówniejsze. To też liczy on, że jeszcze przez długie lata zatrzyma je na warsztacie, uzupełniając je i przerabiając... to znaczy, iż przyjmie z wdzięcznością wszelkie wskazówki, które mu łaskawie udzielone zostaną w tym przedmiocie, leżącym mu na sercu.

# KSIĘGA V.

## ZASOBY ŚRODOWISKA.

### ROZDZIAŁ I.

#### Opinia, profesorowie itd.

##### § 1.

Dotąd musieliśmy badać sprawę *kształcenia woli* z takiego stanowiska, jakgdybyśmy rozporządzali jedynie środkami czysto osobistymi, jakgdybyśmy byli odosobnieni i nie mogli spodziewać się jakiegokolwiek poparcia od społeczności.

Ale zbyt jasnym jest, że pozostawieni w ten sposób energii własnej, niechybnie złożylibyśmy broń, pozostając w zwątpieniu wobec długości tej sprawy zdobywania siebie: jeżeli bowiem dążenie ku doskonałemu woli naszej musi nieuchronnie pochodzić z wewnętrznej naszej przyrody moralnej, to z drugiej strony muszą je wspierać bardzo potężne uczucia społeczne.

W rzeczywistości nigdy nie bywamy całkiem odosobnieni i pozostawieni własnemu środkom: rodzi-

na nasza, nasze otoczenie bezpośrednio, ludzie z naszej wsi albo miasteczka podtrzymują wysiłki nasze pochwałami, zwiększonym przywiązaniem i sympatją, kiedy zaś idzie o czyny świetne, przyklaskuje nam również ogół szerszy.

Nic wielkiego nie powstaje na świecie bez długotrwałych wysiłków, żaden zaś wysiłek nie może się utrzymywać w ciągu lat i miesięcy bez tego galvanizowania energii przez opinię publiczną. Nawet ci, którzy jawnie odrzucają mniemania utarte, odwagę swą narażania się większości czerpią w gorącej sympatji zapalem ożywionej mniejszości. Ale stawianie oporu jakiejś jedynomyślności, zwłaszcza w ciągu lat wielu, byłoby dziełem nadludzkim, którego przykładów nie znam.

Bain, rozprawiając z Millem o energii, oznajmiał, że dwoma istotnymi jej źródłami są: albo nadmiar siły przyrodzonej, albo też bodziec jakiś podniecający. Mill odpowiedział: *There: stimulation is what people never sufficiently allow for* <sup>1)</sup>. Istotnie, energiczną podniętą jest opinia publiczna, kiedy zaś nikt i nic jej nie przeciwdziała, potęga jej może stać się cudowną. Nie można przesadzić doniosłości jej skutków. W Atenach jedynomyślność podziwu dla siły cielesnej i twórczości piśmienniczej spowodowała, pomimo małości kraju tego, najbogatszy rozkwit siłactwa, poezji, filozofji. W Sparcie żądza pochwały publicznej wytworzyła rasę o niezwyklej energii. Znana jest prawdopodobna, bądź co bądź, opowieść o chłopcu spartańskim, schwytanym na kradzieży lisa: schowawszy zdobycz pod [suknię, dał się pogryźć okrutnie, poszarpać sobie brzuch, nie zdradzając jednak tajemnicy. Niech nam nikt nie mówi, że

<sup>1)</sup> Bain. *John Stuart Mill a Criticism*. Londyn, Longmans, 1882, str. 149.

są to narody wyjątkowe, gdyż na ostatnich szczeblach rodzaju ludzkiego widzimy Czerwonoskórych, którzy, urągając wrogom, znoszą męczarnie najokropniejsze; widzimy, jak wielu przestępców z obawy uchodzenia za tchórzów czerpie odwagę stoicką, wchodząc na rusztowanie. Nakoniec w naszych społecznościach nowożytnych żądza, nie mówię zdobycia niezawisłości i dostatku, ale chęć zbytku lub pozorów jego, żądza obryzgiwania błotem innych, popisywania się głupią próżnością każe całej gromadzie handlarzy, bankierów, przemysłowców znosić zajęcia najbardziej odrażające. Prawie wszyscy sądzą rzeczy jedynie podług ceny, jaką nadaje im opinia. Jakoż nie tylko ona to nadyma żagle, poruszające naszą łodzią, ale ona również kieruje sterem, odejmując nam wybór drogi i sprowadzając nas do roli czysto biernej.

Ta potęga opinii w stosunku do nas jest tak znaczna, iż nie możemy ścierpieć oznak pogardy ze strony nawet nieznanomych, nawet takich osób, któremi sami słusznie możemy pogardzać. Ile cudów obecność kogoś obcego każe młodzieży dokonywać, wiedzą wszyscy nauczyciele gimnastyki. W szkole pływania, na ślizgawce świadomość tego, że się jest obserwowanym, podwaja śmiałość naszą. Aby zresztą zmierzyć tę całkowitą moc innych nad nami, zastanówmy się, jak dalece cierpielibyśmy, chodząc przebrani za żebraka nawet po mieście obcem, gdzieśmy nigdy nie byli, a zwłaszcza przechodząc w śmieszny ubiorze przez naszą własną ulicę. Cierpienie kobiety, skazanej na noszenie niemodnej sukni, może być miarą, jak dalece ciążą na nas mniemania innych: przypominam sobie bardzo wyraźnie ból przejmujący, którego doznawałem przed dwudziestu laty, będąc bardzo młodym jeszcze, w kolegjum, kiedy musiałem wyjść z domu w ubraniu, mającem na

łokciu malutką lateczkę, którą prawdopodobnie ja sam tylko mogłem zauważyć!

Otóż nikt nie marzy o umyślnem zorganizowaniu ku dobremu tego straszliwego despotyzmu, którym społeczność oddziaływa na najdrobniejsze czynności • nasze. Tracimy tę siłę, nie zużytkowując jej bynajmniej.

W kolegjum dziecko podlega w najwyższym stopniu opinji towarzyszy, nauczycieli, rodziców, gdyż istnieje tam zbieżność tych sił wszystkich. Bądź co bądź, siły te działają jedynie na rzecz pracy umysłowej, a towarzysze nawet pod tym względem sądzą bardzo niewłaściwe. Mają oni pewną pogardę dla gorliwego pracownika o inteligencji miernej. Powodzenie łatwe, wytworne niejako i wykwitające jakgdyby samoistnie dzięki żyzności gleby, szczególnie zachwyca ich. Odnajdujemy w dzieciach najgłówniejszy błąd naszych systematów wychowawczych, poświęcających uprawę woli uprawie umysłu. Ale, biorąc ogólnie, ta troista opinja rodziców, nauczycieli i wychowawców zlewa się w szeroki prąd kierunku jednolitego. To też w liceach dokazują nieraz cudów młodzieńcy, którzy, pozostawieni samym sobie, nic robić nie będą.

Nadto opinja ta objawia się co tydzień wyraźnie namacalnemi znakami przez miejsce, zajmowane w klasie, przez stopnie odczytywane głośno, przez wyrzuty, albo pochwały nauczyciela wobec wszystkich współuczniów. Zanadto się nawet odwołujemy do uczuć samolubnych, współzawodnictwa, żądz pochwał, zamało natomiast do osobistego poczucia obowiązku. Nie zwracamy należytej uwagi na żywą rozkosz, którą daje nam uczucie wznagania się dzielności umysłowej, na radość z doskonalenia siebie, na liczne zadowolenia, których źródłem bywa praca, tak sama przez się bezpośrednio, jak i przez następstwa swoje. Otaczamy niejako ucznia pasem



korkowym, zamiast uczyć go pływać bez pomocy: jest to tem zgubniejsze, że z chwilą wstąpienia na wszechnicę ujrzy się on całkowicie odosobnionym. Profesor będzie tam za wysoko, a rodzice za daleko. Oddziaływać na studenta będzie jeszcze li tylko myśl o przyszłości, myśl bardzo nieokreślona, której zresztą wszelką moc odbierze ostatecznie przykład kolegów starszych, kończących bez wielkich wysiłków. Zbliżanie się egzaminu pobudza do wysiłków chwilowych, zawsze bezładnych i zakrawających raczej na sztuczne jakieś opychanie, nie zaś zdrowe pożywienie.

Studenta mogłaby podtrzymywać zzewnątrz opinia towarzyszków. Na nieszczęście, jakeśmy widzieli, opinia ta wysławia zazwyczaj, albo udaje, że wysławia wszystko, tylko nie pracę. Jeśli młodzieniec do czynienia dobrze potrzebuje bodźca, jakim jest pochwała młodzieńców innych, to oczekiwać jej powinien od małej tylko grupy współkolegów najlepszych, starannie wybranej spośród tłumu. Student, postanawiający uczynić z życia coś innego, aniżeli czynny komentarz do piosnek Bérangera, albo poezji Musseta, może z łatwością, gdy chce, znaleźć, a nawet wytworzyć sobie środowisko, przyjazne dla swych zamiarów. Liczni są młodzieńcy, wychodzący z liceum z dążnościami podniosłemi. Ale, jak zauważył Mill <sup>1)</sup>, „skłonność do uczyć szlachetnych u wielu natur jest rośliną delikatną, łatwo więdnącą pod działaniem wpływów wrogich... u większości młodzieńców roślina ta umiera łatwo, jeśli zajęcia ich, towarzystwo, w którym się znajdują, nie sprzyjają ćwiczeniu zdolności szlachetnych... ludzie tak samo tracą aspiracje szlachetne, jak i upodobania umysłowe, gdy nie mają bądź czasu, bądź też zami-

---

<sup>1)</sup> *Utilitarisme*, rozdz. II, tłum. Lemonnier.

lowania do ich uprawy; oddają się też rozkoszom niskim nie dlatego, że je przekładają nad inne, lecz że są to przyjemności jedynie łatwo dostępne, a rychło stają się też jedynymi, których oni poszukiwać są zdolni.<sup>7)</sup>

Najlepszym rozwiązaniem trudności, pochodzących z niższości moralnej większości studentów, byłoby dla osób z zamiarami nieco wyższymi tworzenie małych grup, złożonych z trzech do czterech towarzyszy, postanawiających łączyć swe wysiłki.

Tutaj to właśnie rola profesorów wydziału mogłaby być ogromną, gdyby uświadomili sobie wielkość zadania swego i powagi wobec studentów. Na nieszczęście upowszechnione błędy, dotyczące roli wychowania wyższego, przeszkadzają większości ich zdać sobie sprawę z obowiązków. Powtarza się ciągle <sup>1)</sup>, że rola profesora uniwersytetu różni się zasadniczo od roli profesora licealnego. Ten ostatni jest przede wszystkim wychowawcą, pierwszy zaś uczonym. Ostatniemu przypada w udziale oddziaływać na duszę dziecka, kształtować ją, jeśli może; pierwszego rzeczą jest obojętność badacza, niemającego innej troski, prócz prawdy.

Takie jednak twierdzenia są ani mniej, ani więcej, jak potwornością. Naprzód uznają one za rzecz przyjętą założenia nie do przyjęcia. Przypuszczają one przede wszystkim, że profesor wszechniczy jest uczonym, że nie ma on żadnych innych obowiązków, jak tylko względem nauki. Uroszczenie takie byłoby znośne, gdyby był odosobniony w pracowni, albo w gabinecie.

---

<sup>1)</sup> Sam Fouillée uznał mimochodem te poglądy powierchowne w książce swej tak przedziwnej, o ile dotyczy średniego nauczania klasycznego.

Ale tak się nie dzieje. Będąc profesorem uniwersytetu, chodzi on wszakże co miesiąc do kasy. Ta drobna czynność, załatwiana tak szybko i powtarzająca się tylko dwanaście razy na rok, wystarcza jednak do tego, aby przekształcić stanowisko uczonego na stanowisko profesora *przedewszystkiem*, mającego obowiązki nie tylko względem nauki, ale nadto względem studentów.

Aby dobrze zdać sobie sprawę z tych obowiązków, niezbędnem jest zgłębić stan duszy studenta, przybywającego na uniwersytet. Materiału do badania takiego dostarczy nam zwrócenie się bezstronne ku sobie samym; skargi dawnych współtowarzyszów, oświadczone listami; odpowiedzi studentów obecnych, dawane towarzyszom, którzy zgodzili się wystąpić do nich z istnemi kwestjonariuszami, umiejętnie przysłonionemi; nakoniec zwierzenia studentów, bądź wprost i po przyjacielsku wywoływane, bądź też pochwycone w jakimś wyznaniu przelotnem, bądź wynurzone naiwnie w kilku słowach, mających znaczenie charakterystyczne dla czujnego badacza.

Oto są zarysy ogólne owego stanu duszy: w ciągu pierwszych tygodni student doznaje pewnego upojenia na podobieństwo więźnia, któremu wrócono wolność. Jest to stan poniekąd odjemny, jest to poczucie pozbycia się wszelkiego przymusu. Prawie cała powszechność studentów doznaje potrzeby stwierdzenia przed samym sobą tej wolności w hałasach, w bardzo późno przeciągającym się pobycie nocnym w bawarjach i gdzieindziej. Cóż za duma nazajutrz, gdy się można pochwalić, że się powróciło do domu o godzinie drugiej zrana!... Znaczna liczba miernot, osobników nie mających woli, przez cały czas prowadzić będzie to życie głupie, nużące, jałowe. Natury wybrane niebawem się ustatkują. Dalej brak pieniędzy zmusza rychło studentów biednych zmienić rodzaj życia, zerwać z towarzyszami lenistwa,

pod tym zaś płodnym przymusem u wielu duchów dobrych, choć słabowolnych, budzi się upodobanie do życia wyższego. Takie są jedyne dwie kategorie studentów, zasługujące na uwagę nauczycieli, a — chwała Bogu — tworzą oni zastęp pocieszający.

Gdy nałóg wolności rozproszą już szalone upojenia chwil pierwszych i kiedy młodzież zastanowi się nad sobą, prawie wszyscy czują wówczas, że są niemilosiernie osamotnieni. Niektórzy widzą jasno, czego im brakuje. W wieku tym potrzeba silnej spójni w życiu moralnem jest tak wyraźną, że instynktowo szukają oni przyjaciół, w których odnajdują dążenia własne. Łatwo byłoby, jakeśmy powiedzieli, tworzyć grupy takie, gdyby wszyscy młodzieńcy z sercem śmiało powstali przeciwko despotyzmowi opinii środowiska, która zmusza ich do udawania tego, czem w głębi duszy usiłują nie być. Iluż to z lekliwości, z braku odwagi moralnej powtarza formułki uznane, których kłamliwość odczuwa; ilu udaje, iż żywi liehe pojmowanie życia, wysiła się na prostactwo, które budzi w nich z początku odrazę, a do których się, niestety, przyzwyczajają.

Ale te gromadki równych nie wystarczają jeszcze, chyba, że który z towarzyszków posiada stanowczo wyższą wartość moralną, co nie jest zbyt możliwe w tym wieku. Ukazuje się tu potrzeba oparcia wyższego, jakiegoś osobistego uznania, pochodzącego zgóry. Jest to ta sama potrzeba czysto ludzka, którą kościół katolicki zaspakaja przez kierowników sumienia. Tymczasem wśród studentów nie ma nic podobnego: opuszczenie jest zupełne. Otóż, kiedy się stwierdzi, jakie uwielbienie mają studenci dla mistrzów szanowanych, gdy się doświadczy siły ich wiary w tych nauczycieli, byleby tylko zdolnościami swemi okazali się oni jej godni, wówczas można jedynie zasmucić się głęboko, myśląc o tem,

że uczucie to nie bywa zużytkowywane. Profesor zaledwie zna swych uczniów, nie wie on nic o ich doli uprzedniej, o ich rodzinie, pragnieniach, dążnościach, marzeniach przyszłości. Gdyby też wiedziano, jaką doniosłość w tych błogosławionych chwilach roku dwudziestego może mieć słowo zachęty, dobra rada, a nawet wyrzut przyjacielski! Gdyby uniwersytet, obok swej wyższej kultury moralnej, swej wiedzy głębokiej, zapożyczył od kościoła katolickiego to wszystko, co przedziwna znajomość serc ludzkich podsunęła tej cudownej instytucji, to rządziłby on bez oporu i bez współzawodnictwa duszą młodzieży. Gdy pomyślimy tylko, co Fichte i profesorowie niemieccy, pomimo swej nieznajomości psychologii mogli zdziałać dla wielkości Niemiec jedynie przez doskonałą zbieżność poglądów swoich i przez bezpośrednie oddziaływanie na studentów, doznajemy smutku, widząc, że się nie robi nic u nas, jakkolwiek dziesięćkroć potężniejsze ruchy byłyby możliwe wśród młodzieży francuskiej! Patrzcie, co się stało we Francji i czego mógł dokonać jeden człowiek energiczny i świadomy celu, który sobie postawił. Naprzód umiał on gromadzić studentów.

Potem, po utworzeniu grup kilku, dość mu było powiedzieć w słowach bardzo wyraźnych, jakie zadanie międzynarodowe winna była sobie postawić młodzież francuska, a te wyrzeczenia dokładne, wygłoszone przez człowieka, którego młodzież kochała, jak magnes potężny zwróciły w jednym kierunku niezliczone siły, przedtem bezładne i wzajemnie się znoszące przez sprzeciwianie się sobie. Otóż, gdyby to samo, co zrobił Lavissee pod jednym określonym względem, a dla całego ogółu studentów, czynił każdy profesor w większej zażyłości dla wybranej garstki swych uczniów, to skutki takiego postąpienia przeszłyby wszelkie oczekiwania. Ciało nauczające mogłoby stworzyć w kraju ową arystokrację, o któ-

rej mówiliśmy wyżej, arystokrację charakterów, zahartowanych do wszelkich działań wyższych.

## § 2.

Drugiem założeniem nie do przyjęcia, którego domyślać się każe zwykłe pojmowanie wyższego wykształcenia, jest utożsamianie erudycji z nauką. Studenci uskarżają się na olbrzymią, trudną do przetrawienia masę materiałów, które mają sobie przyswoić, skarżą się również na brak doświadczenia pod względem dobrej metody pracy. Dwie te skargi są z sobą związane. Jeśli student nie posiada dobrej metody pracowania, to pozostaje to w związku z niedorzecznością organizacji nauk. Zdaje się, iż za pewnik uznajemy, że student, raz opuściwszy uniwersytet, nie będzie już nigdy pracował. Wynika stąd, że dopóki go mamy w rękę, usiłujemy wlewać w niego, jak w lejek wszelkie wiadomości, jakich tylko można mu udzielić. Wymagamy od jego pamięci wysiłku nadludzkiego. To też zachęcające są wyniki takiej metody! Znaczna większość młodzieży uczuwa nazawsze wstręt do pracy. Ten piękny sposób postępowania każe zresztą przypuszczać, co jest fałszem, że wszystko, czegośmy się uczyli, pozostaje w pamięci! Jakgdyby nie było prawdą, że się utrwała w niej jedynie to, co powtarzamy często, i jakgdyby częste powtarzanie mogło się rozszerzać na całą jakąś rozpaczliwą encyklopedję!

Zresztą dość nieużytecznem byłoby poszczególnie zwalczanie złych stron takiego kształcenia wyższego, jakiem czynią je potrzeby źle zrozumianych egzaminów. Wystarczy, gdy wykryjemy klucz sklepienia, utrzymujący na miejscu cały ten system. Takim kluczem sklepienia jest błędne pojęcie o naturze nauki, o wartości ducha naukowego, o istotnych przymiotach badacza, o sposobie udzielania nauki

uczniom. Niemcy wyrzuciły Francuzom dużo złego, zaradzając ich swemi fałszywemi pojęciami na wszystkich tych punktach: nie, erudycja to nie jest nauka! Jest ona prawie jej zaprzeczeniem. Ten wyraz „nauka” podsuwa nam natychmiast wyobrażenie wiedzy nagromadzonej, gdy tymczasem powinienby był podsuwać nam wyobrażenie umysłu śmiałego, dzielnego, pełnego inicjatywy, ale niezmiernie przezornego w sprawdzaniu. Większość uczonych pierwszorzędnych, wielkich odkrywców jest o wiele więcej ignorantami, niż ich uczniowie. Mogą oni jedynie wtedy być prawdziwemi uczonemi, gdy mają umysł bardzo wolny, zaś warunkiem wszelkiego odkrycia jest nadewszystko niestrudzona działalność umysłu w jakimś kierunku określonym. Przytoczyliśmy już wyżej (I, 2) słynną odpowiedź Newtona, daną komuś, zapytującemu go o tajemnicę płodnej jego metody. Pokazaliśmy, jak Darwin zakazywał sobie wszelkiego czytania, które się nie wiązało z przedmiotem jego rozmyślań, i jak w ciągu lat blisko trzydziestu zwracał badawczy swój umysł ku wszelkim faktom, mogącym wejść jako żywe komórki do ustroju, którym jest system jego. Siła rozmyślenia nieskończenie cierpliwego i przenikliwego, zawsze czujny zmysł krytyczny: oto, co stanowi wielkiego uczonego. Cierpliwość zaś taka, ta uwaga całkowicie skierowana ku jednemu celowi, potrzebuje koniecznie, jako oparcia, namiętnego ukochania prawdy, trwałego zapału.

Erudycja, przeciwnie, dąży do uczynienia umysłu ociężałym. Stosy drobnych faktów zawalają pamięć: umysł wyższy pozostawia w notatach swoich jak może więcej; zaszczyt stania się słownikiem żyjącym nie ńęci go bynajmniej: usiłuje on wywikłać z poszukiwań swych idee przewodnie; poddaje idee te ścisłej krytyce i, jeśli wytrzymają długie próby, to przyjmuje, pozwalając im wzmacniać się zwolna na siłach; *kocha* on je, używotnione zaś w ten sposób,

przestaną być w myśli ideami martwemi, biernemi, stają się potęgą czynną, dzielną. Odtąd już idea, poddana zrazu przez badanie faktów, będzie je zko-  
lei *organizowała* sama. Jak magnes przyciąga ku sobie opiłki, układając je w postacie prawidłowe, tak idea zaprowadza ład wśród nieładu, z rumowiska czyni dzieło sztuki, z materiałów nagromadzonych — budowlę. Fakty napozór nieważne uwydatniają się tu w pełnem świetle, fakty zawadzające odrzucone zostaną z pogardą. Człowiek, który ma szczęście posiadać kilka takich idei, należycie sprawdzonych, zdolnych stać się dzielnymi czynnikami potężnych organizacji faktów, jest wielkim człowiekiem.

Tak więc wartość uczonego nie pozostaje w stosunku prostym do kupy faktów, nagromadzonych w umyśle jego. Pozostaje ona w stosunku do energii ducha badawczego i przedsiębiorczego, jeśli tak można powiedzieć, dozorowanego stale przez surową krytykę. *Liczba* faktów nie tu nie znaczy, *jakość* ich jest wszyskiem: o tem właśnie zanadto zapominamy w nauczaniu wyższem. Nie rozwijamy tam wcale dzielności sądu, ducha śmiałości i przezorności zarazem; przeciążamy młodzież wiadomościami wartości bardzo niejednakiej, uprawiamy tylko jej pamięć, zapominając o rzeczy istotnej, którą jest — nie obawiajmy się powarzać tego do przesyty — duch początkowania w przymierzu z wątpieniem metodycznym.

Zauważmy, że w obecnym stanie rzeczy egzamin zarówno dla ucznia, jak i dla nauczyciela bywa szczególnie ułatwiony. Pierwszemu sumienne napechanie głowy wystarcza do wywołania złudzenia. Co do egzaminatora, to jest mu o wiele łatwiej dowiedzieć się, czy uczeń wie jedno, potem drugie, potem jeszcze trzecie, aniżeli wydać sąd o wartości jego, jako umysłu. Egzamin staje się loteryją. Sprawdź-



my tylko te twierdzenia na potwornym programie pierwszego kursu medycyny, na programie licencjatu nauk przyrodniczych, z historii, nie mówiąc o większości programów na docentury, a spostrzeżemy jak na dłoni ową nieszczęsną dążność do przeobrażania nauczania wyższego w wyrabianie pamięci <sup>1)</sup>.

Otóż profesorowie wiedzieć to muszą, iż najlepszą rzeczą w ich nauczaniu nie są bynajmniej wykłady. Jako nieuchronnie ułamkowe i nie wiążące się z innymi wykładami, nie mają one wielkiego znaczenia i z chwilą wyjścia z liceum (a nawet wcześniej) najpiękniejsze kursa na świecie nie zastąpią kilku godzin szczerego osobistego wysiłku studenta. Wielką wartość nauczania wyższego stanowią zajęcia praktyczne, stykanie się ucznia z nauczycielem. Naprzód samą swą obecnością nauczyciel świadczy o możliwości pracy. Jest on żywym, konkretnym, namacalnym i szanownym przykładem tego, co można zrobić, pracując. Z drugiej strony jego rozmowy, zachęty, pewne wyznania i nawpół poufne zwierzenia, dotyczące metody, bardziej niż to wszystko, przykład, dawany w pracowni, a jeszcze więcej popieranie inicjatywy ucznia, pobudzanie go do prac własnych, pewne popisy wobec kolegów, sprawozdania jasne i proste z książek przeczytanych, wszystko to wykonywane pod okiem życzliwego mistrza, oto co stanowi nauczanie owocne. Im świetniejszy jest profesor, im więcej zachwyca się on sobą i mo-

<sup>1)</sup> Któryż rozsądny człowiek przeczyta bez oburzenia spis pytań, stawianych kandydatom w szkole politechnicznej i w Saint-Cyr! Gdyby chciano do szkół owych zniechęcić wszystkie umysły wartościowe, nie możnaby się było inaczej wziąć do rzeczy. Nawet szkoła wojskowa na miejsce pracy rozważnej stawia nadmierne wysiłki pamięci. Por. *Nouvelle Revue: La mission sociale de l'officier*, 1 i 15 lipca 1893 r.

wą własną, im więcej się wtrąca, tem mniejbym mu powierzał młodzież: potrzeba, aby kazał jej „*bien truchtem przed sobą*”, „*trotter devant lui*”, jak powiedział Montaigne <sup>1)</sup>. Tak samo nie można się nauczyć sztuki pracowania, tak samo nie robi się istotnych postępów w duchu naukowym, słuchając tylko nauczyciela, jak nie robimy postępów w gimnastyce przez samą obecność na przedstawieniu cyrkowem.

Jak widzimy tedy, lekarstwo na dwie istotne potrzeby studenta — potrzebę kierownictwa moralnego i metodycznego kierownictwa w pracy — jest wspólne: ścisłe stykanie się profesora z uczniem. Sam nawet profesor znajdzie w tem nagrodę dla siebie, gdyż, budząc w uczniach zapał naukowy, podwoi swój własny, z drugiej zaś strony przekona się łatwo, że wszystkie wielkie ruchy myśli dokonały się na świecie nie za sprawą udzielania wiadomości, lecz przez udzielanie gorącego zamiłowania prawdy, albo jakiej wielkiej sprawy, oraz przez udzielanie pięknych metod pracy; znaczy to, słowem, że wpływ otrzymuje się jedynie przez stykanie się człowieka z człowiekiem, duszy z duszą. W taki to sposób tłumaczy się to, że w Niemczech prawie wszyscy wielcy gienjusze naukowci wyszli z zupełnie małych ognisk uniwersyteckich <sup>2)</sup>, gdzie się odbywało takie obcowanie dusz profesora i ucznia, o jakim właśnie była mowa.

<sup>1)</sup> *Essais*, I, XXV.

<sup>2)</sup> Por.: Haeckel. *Les preuves du transformisme*, 35.

## ROZDZIAŁ II.

### Wpływ „wielkich zmarłych”.

Jeżeli życie umysłowe i energia woli hartują się tak silnie w tem żywym obcowaniu ucznia i mistrza, to z drugiej strony student może w samotności znaleźć niejaki słabe zastępstwo owego oddziaływania osobistego. Rzeczywiście istnieją umarli, którzy są zarazem bardziej żywi i bardziej zdolni do przekazania życia, aniżeli żyjący. W braku uczęszczania do takich wzorów działających i mówiących, nie tak dobrze nie podtrzymuje zapału moralnego, jak rozważanie żywotów czystych, prostych, bohaterskich. Ten „zastęp wielkich świadków” pomoże nam piękną stoczyć potyczkę. Takie obcowanie z „wielkimi duszami wieków lepszych” wśród samotności i ciszy cudownie wzmacniają wolę. „Przypominam sobie — powiada Michelet — że w ciągu owego zupełnego nieszczęścia wobec niedoli terażniejszości, wobec obawy przyszłości, wobec tego, że nieprzyjaciel kraju znajdował się o dwa kroki (1814), zaś osobiści wrogowie moi wysmiewali się ze mnie ustawicznie, pewnego dnia, we czwartek zrana, skupiłem się jakoś w sobie: nie mając ognia (śnieg pokrywał wszystko), ani też wielkiej pewności, czy bę-

dę miał chleb wieczorem i, chociaż wszystko zdawało się kończyć dla mnie, doznałem czystego uczucia stoickiego, ręką zgrabiałą od chłodu uderzyłem w stół dębowy i uczułem męską radość młodości i wiary w przyszłość... Kto mi dał ten dzielny rozpęd? Ci, z którymi żyłem codziennie, ukochani moi pisarze. Z dniem każdym coraz bardziej pociągało mię ku sobie to wzniosłe towarzystwo" <sup>1)</sup>). Stuart Mill <sup>2)</sup> powiada, że ojciec jego lubił dawać mu do ręki książki, wystawiające przykład ludzi energicznych i pełnych pomysłów w zapasach z poważnemi trudnościami, które jednak przewyciężali: były to opisy podróży, Robinson Kruzoe itp., a dalej <sup>3)</sup> opowiada, jak ożywczy wpływ wywierały na niego kreślone przez Platona obrazy z życia Sokratesa, albo żywot Condorceta przez Turgota. Istotnie, czytanie takie może pozostawić wrażenie głębokie i trwałe. Przedziwnem jest to oddziaływanie bohaterów na myśl naszą! Widzimy bowiem, jak Sokrates po upływie lat przeszło dwu tysięcy zachował znaczenie swe i władzę cudowną rozniecania najczystszych zapalów w duszach młodocianych.

Na nieszczęście, nie posiadamy tak, jak kościół katolicki, żywotów świętych świeckich do użytku młodzieży. Czyż życie filozofa takiego, jak Spinozy np., nie wywołuje niezwykłego wrażenia podziwu u tych, którzy czytają jego przejmującą opowieść? Żal ogarnia, gdy się pomyśli, że tyle życiorysów wzorowych, rozsianych mniej więcej wszędzie, nie zgromadzono w jednym jakimś zbiorze: książka taka byłaby Plutarchem, w którym pracownicy umysłowi hartowaliby nanowo energję; pomysł kalendarza Au-

<sup>1)</sup> *Ma Jeunesse*, 99.

<sup>2)</sup> *Mémoires*, 8.

<sup>3)</sup> *Tamże*, 108.

gusta Comte'a, który na każdy dzień nakazywał rozmyślanie o życiu jakiegoś dobroczyńcy ludzkości, był wyborny. Zresztą, czyliż celem dobrze zrozumianego wykształcenia klasycznego nie jest właśnie wzniecanie w duszy uczniów spokojnego i trwałego zapału dla wszystkiego, co wielkie, szlachetne i wzniosłe. I czyż nie dosięgło ono celu swego, gdy garstka wybranych, przejęta w taki sposób wzniosłym ideałem, nie może już później ani zboczyć, ani spaść do poziomu przeciętności? Garstka ta, której przeznaczeniem jest utworzyć legion święty, zwracający na siebie oczy świata cywilizowanego, zawdzięcza wyższość swą długiemu obcowaniu z najczystszymi gienjuszami starożytności.

Na nieszczęście, jeżeli przez obcowanie takie możemy pokrzepić nasze uczucia szlachetniejsze, to natomiast owi zmarli nie dają nam rad dokładnych, których potrzebujemy, jakoż — powtarzamy raz jeszcze — nie może zastąpić w zupełności kierownictwa sumienia przez mistrza doświadczonego i subtelnego.

## ZAKOŃCZENIE.

Rozdziały poprzedzające pozwalają nam myśleć z otuchą, jak łatwe byłoby zadanie panowania nad sobą, gdyby w wychowaniu narodowem wszystko zdążało ku temu wielkiemu podbojowi. Jeżeli bowiem walka z lenistwem i zmysłowością nie jest łatwa, bądź co bądź, jest ona możliwa, a znajomość psychologicznych zasobów naszych powinna natchnąć nas ufnością. Uzasadnionem przeto zakończeniem całej tej pracy będzie wniosek, iż możemy przekształcać charakter nasz, możemy sami dokonywać wychowania własnej woli, że zczasem i w miarę poznawania praw naszej przyrody dojdziemy z pewnością do wysokiego stopnia panowania nad sobą. To, co może osiągnąć religja katolicka na wyższych naturach ludzkich, pozwala nam przewidywać, coby można było zdziałać z wybrancami młodzieży. Niech też nikt nie mówi, że religje objawione rozporządzają środkami, których my nie mamy i mieć nie możemy. Badając, z czego się składa straszliwa potęga wpływu kościołów na wiernych, spostrzegamy, że środki ich działania dadzą się podzielić na dwie gromady: środki czysto ludzkie i środki natury czysto religijnej.

Srodki ludzkie dają się sprowadzić do trzech: potęga władzy (powagi), powaga zmarłych gienjuszów, powaga biskupów, księży, teologów itp., a niegdyś nawet władza cywilna, oddająca na usługi wiary więzienie, stos, tortury. Z potęgą tą, dzisiaj już wielce zmniejszoną, łączyła się całkowita powaga opinii publicznej: nienawiść, pogarda, złe obchodzenie się wierzących z niewierzącymi. Nakoniec od dzieciństwa wychowanie religijne urabia dziecko i za sprawą wszelkiego rodzaju powtarzań: nauczania ustnego, czytania, obrzędów publicznych, kazań itp. jaknajgłębiej w duszę jego wpaja uczucia religijne.

Otóż czyżbyśmy nie mogli posiadać owych trzech potęg w stopniu wyższym, aniżeli kościoły? Czyż pomiędzy myślicielami wszelkiego rodzaju nie istnieje jednomyślna zgoda co do owego wielkiego celu doskonalenia siebie? Czyż możliwe są tutaj odszczerpienia, jak w sprawie dogmatów religijnych? Czyliż i my również nie władamy wychowaniem dziecka? Gdyby zaś metody nasze stały się spójnymi, gdybyśmy sobie wszyscy uświadomili cel zamierzony, czyby też potęga nasza nie stała się ogromną? Czyżbyśmy nie mogli podług upodobania urabiać duszy dziecka? Co do opinii publicznej, to przeobrażenie jej jest rzeczą wychowania; dziś już nawet podziw towarzyszy chyba dość często rzeczom wielkim i szlachetnym? Uczucia wzniosłe bywają przyczyną spójni między ludźmi i mają dążność do umacniania się szybszego, aniżeli inne uczucia, stanowiące przyczynę rozdziału. Oto dlaczego częstokroć tłum, złożony w większości z nieponiów, przyklaskuje każdemu ucziwemu wyrazowi. Nadto opinia publiczna ma w sobie coś z usposobień owczych: dość jest mniejszości ludzi ucziwych a energicznych, aby skierować ją na drogę prawą. Któż się poważy utrzymywać, że tego, czego dokonano w Atenach dla pię-

kna i talentu, w Sparcie dla zaparcia się, społeczności dzisiejsze nigdy już nie będą mogły dokonać dla dzieła jeszcze szlachetniejszego?

Ale doda ktoś tutaj, żadne dzieło głębszej poprawy moralnej nie jest możliwe, jeżeli podstawą jego nie są środki natury religijnej. Uznajemy to również, ale wierzymy także, iż jedyną prawdą religijną, niezbędną i wystarczającą, jest uznanie tego, że świat i życie ludzkie nie są pozbawione celu moralnego, oraz że żaden wysiłek ku dobremu nie bywa stracony. Widzieliśmy wyżej <sup>1)</sup>, iż założenie to ma bardzo wiele za sobą, oraz że w rozbiorze ostatecznym potrzeba nieuchronnie wybierać pomiędzy niem a założeniem przeciwnem; jakikolwiek zaś wybór zrobimy, niepodobna uzasadnić go doświadczalnie. Jakikolwiek zrobimy wybór, trzeba zawsze dać pierwszeństwo względem silniejszym, tembardziej, że hipoteza moralistów nie tylko jest bardziej prawdopodobna, że nawet ona jedyna ma jakiś sens dla nas, ale zarazem jest też pocieszająca i społecznie niezbędna. Takie minimum prawdy religijnej dla ludzi myślących może stać się obfitem źródłem potężnych uczuć religijnych. Wierzenie takie nie tylko nie obraża w niczem religji objawionych, ale może je zawrzeć w sobie, tak jak rodzaj *in potentia* zawiera w sobie gatunki. Dalej, ponieważ owo minimum wiary religijnej może wystarczać jedynie umysłom oświeconym, przeto myśliciel za sprzymierzeńców, dążących do tego samego celu, będzie uważał religje chrześcijańskie, o tyle przynajmniej, o ile nakazują sobie one ściśle poszanowanie mniemań różnowierczych. Powiadamy wyraźnie: „za sprzymierzeńców”, gdyż religje chrześcijańskie uczyniły sobie istotne zadanie ze zwalczania zwierzęcej przyrody człowieka,

<sup>1)</sup> Patrz wyżej, ks. III, rozdz. I, § 4.



a więc ostatecznie z kształcenia woli w celu zapewnienia rozumowi naszemu władzy nad grubemi potęgami zmysłowości samolubnej.

Z siłą przeto nieodpartą narzuca się nam przekonanie, że przy pomocy czasu i wszystkich naszych środków psychologicznych, każdy człowiek może dojść do panowania nad sobą. Ponieważ to dzieło najwyższe jest możliwe, przeto z powodu doniosłości swojej powinno ono zająć miejsce przemożne wśród zaprzątnień naszych. Szczęście nasze zależy od wychowania woli, gdyż szczęście polega na zniewoleniu wyobrażeń i uczuć przyjemnych do dawania nam wszelkiej, jaką tylko dać mogą, radości, oraz na zakazaniu myślom i wzruszeniom bolesnym przystępu do świadomości naszej, albo przynajmniej na przeszkodzeniu im, aby jej nie opanowały. Szczęście każe więc przypuszczać, że w bardzo wysokim stopniu jest się panem uwagi, ta zaś jest tylko wolą na szczeblu najwyższym.

Ale nie tylko szczęście nasze zależy od stopnia zdobytej nad samym sobą władzy, zależy od niego również wysoka uprawa umysłu. Gienjusz, to przede wszystkim długotrwała cierpliwość: prace naukowe i literackie, przynoszące największy zaszczyt umysłowi ludzkiemu, zawdzięczany bynajmniej nie wyższości inteligencji, jak się pospolicie mniema, ale wyższości woli, przedziwnie władającej sobą. Podług takiego to właśnie poglądu potrzeba będzie rzetelnie odnowić nauczanie nasze średnie i wyższe. Sprawą nagłą jest zniszczyć niedorzeczny i wyłączny kult pamięci, osłabiający żywe siły narodu. Potrzeba będzie zapuścić się z siekierą w nierozwikłany gąszcz programów wszelkiego rodzaju, poczynić w nich znaczne wyręby wzdłuż i wszerz, otworzyć dostęp światłu i powietrzu, a nawet umieć poświęcić rośliny bardzo piękne, ale zbyt zagęszczone i szkodzące sobie wzajemnie. Zamiast opychania pamięci,

wprowadzimy wszędzie ćwiczenia czynne <sup>1)</sup>, prace, hartujące sąd nasz i inicjatywę umysłową, dzielne wnioski; właśnie uprawiając wolę, tworzyć będziemy ludzi gienjalnych, gdyż wszelkie przymioty pierwszorzędne, przypisywane inteligencji, są w rzeczywistości przymiotami energii i stałości chęci.

W wieku naszym zwróciliśmy wszystkie wysiłki ku podbojowi świata zewnętrznego. W ten sposób podwoiliśmy tylko chciwość naszą, rozpaliliśmy żądze i ostatecznie jesteśmy bardziej niespokojni, bardziej wzburzeni i nieszczęśliwi, niż przedtem. Zewnętrzne podboje te odwróciły bowiem uwagę naszą od ulepszeń wewnętrznych. Pozostawiliśmy na uboczu dzieło istotnie ważne: kształcenie woli naszej. Tak tedy przez niepojęte zboczenie umysłu powierzyliśmy losowi troskę hartowania najprzedniejszego narzędzia naszej potęgi umysłowej i szczęścia naszego.

Zresztą zagadnienia społeczne uczynią dla nas nagłą ową nieodzowność rdzennego przeobrażenia naszego systemu wychowawczego; są one dziś niepokojąco niebezpieczne tylko dla tego, że zarówno w szkole początkowej, jak i w kolegium zaniedbano poprzedzić wychowanie moralne podstawą jego, którą jest wychowanie woli. Daje się bardzo piękne

<sup>1)</sup> Wprowadzenie takie jest czasem bardzo łatwe: i tak Couat, rektor w Bordeaux, prezes komisji egzaminacyjnej (jury d'agrégation de grammaire), w sprawozdaniu swem z r. 1892 proponuje usunąć wymienianie pewnych autorów (*Revue Universitaire* z 15 grudnia 1892 r.). Zamiast przygotowywania gruntownie takich a takich tekstów zadanych, potrzeba będzie być mocnym w łacinie i greczyźnie: wyniki egzaminów ustnych będą bardziej mierne, ale któż nie widzi, że zmiana taka postawiłaby pracę inteligencji na miejsce pracy pamięciowej?

prawałdła postępowania ludziom, których nie przyzwyczajono dobrze postępować, ludziom samolubnym gniewliwym, leniwym, zmysłowym, częstokroć żądnym, co prawda, poprawy, ale takim, którzy z powodu owej zabójczej teorii wolnej woli, odbierającej odwagę dobrym chęciom, nie dowiedzieli się nigdy, że wolność, panowanie nad sobą muszą być zdobywane stopniowo. Nikt ich nie uczył, że opanowanie siebie samego możliwe jest nawet w wypadkach najbardziej rozpaczliwych, byle się tylko używało środków niezbędnych. Nikt nie uczył ich taktyki, zapewniającej zwycięstwo. Nikt im nie wszczepił gorącej żądzy udania się na bój za dobrą sprawę, nie wiedzą oni ani tego, jak to panowanie nad sobą jest szlachetne samo przez się, ani też jak bogate jest ono w następstwa dodatnie dla szczęścia i wysokiej ogłady umysłu. Gdyby każdy zadał sobie pracę zastanowienia się nad nicodzownością dzieła tego, oraz nad wielką szczodrobliwością, z jaką nagradzane bywają najmniejsze wysiłki, podejmowane w tym kierunku, wówczas ze sprawy tej uczynionoby nie tylko najprzedniejszą troskę osobistą i publiczną, ale postawionoby ją wyżej od wszystkich, jako dzieło najgłówniejsze, najbardziej naglące.





# SPIS RZECZY.

*Str.*

Przedmowa do wydania pierwszego . . . . .	1
Przedmowa do wydania drugiego . . . . .	6

## I. CZĘŚĆ TEORETYCZNA.

### KSIĘGA I.

#### Uwagi wstępne

#### R o z d z i a ł I.

Zte do zwalczenia: rozmaite postacie bezwoli u studenta i pracownika umysłowego.

Atonja; rozpraszenie się; odraza do wysiłku osobistego; lenistwo i erudycja; zasady nauczania średniego . . . . .	13
---	----

#### R o z d z i a ł II.

#### Cel do osiągnięcia.

Wytężone i uparte wysiłki. skierowane ku jednemu celowi . . . . .	26
---	----

#### R o z d z i a ł III.

Odrzucenie teorii zniechęcających i fałszywych o kształceniu woli.

§ 1. Teorja, uważająca charakter za rzecz niezmienną. . . . .	31
§ 2. Teorja wolnej woli; zbadanie jej i odrzucenie; nowa teorja wolności . . . . .	37

## KSIĘGA II.

## Psychologia woli.

## R o z d z i a ł I.

## Badanie znaczenia idei (wyobrażeń) w sprawie woli.

§ 1.	Wyobrażenie bezsilne jest w walce skłonności . . . . .	45
§ 2.	Nasza władza nad wyobrażeniami jest bardzo rozległa. Mechanizm tej władzy . . . . .	52

## R o z d z i a ł II.

## Badanie roli stanów uczuciowych (afektowych) w sprawie woli.

§ 1.	Wszechpotęga stanów uczuciowych w stosunku do nas.	56
§ 2.	Błahość bezpośredniej władzy nad stanami uczuciowymi. Przyczyny tej niemocy . . . . .	64
§ 3.	Możemy działać wszystko z wyobrażeniami, które są bezsilne, zaś nic ze wzruszeniami, które są wszechpotężne; położenie nasze wydaje się rozpaczliwym . . . . .	68
§ 4.	Ale czas staje się naszym wybawcą . . . . .	69
§ 5.	Co możemy działać z materiałem wtórnym wzruszenia.	69
§ 6.	Zakończenie rozdziału . . . . .	74

## R o z d z i a ł III.

## Możliwość panowania inteligencji

§ 1.	Celem do osiągnięcia jest mocne związanie wyobrażeń z postępkami . . . . .	75
§ 2.	Zachowanie się inteligencji wobec wzruszeń przyjaznych	78
§ 3.	Zachowanie się inteligencji wobec wzruszeń wrogich .	88
§ 4.	Taktyka w wypadku rezszałalej burzy namiętności. .	94

## KSIĘGA III

## Środki wewnętrzne.

## R o z d z i a ł I.

## Rola rozmyślenia w kształceniu woli.

§ 1.	Cel tegoż: wytworzenie żywych uniesień lub wstrętów	99
§ 2.	Nieodzowność pozostawiania długiego czasu na „kryształizację” stanów świadomych, którym chcemy zapewnić siłę . . . . .	101
§ 3.	Ogólny program rozmyślenia z pożytkiem. . . . .	103
§ 4.	Rozmyślanie medytacyjne polega na konkretnem i bardzo szczegółowem oglądaniu rzeczy. . . . .	104

	<i>Str.</i>
§ 5. Znaczenie postanowień wyraźnych. Dwie wielkie hipotezy metafizyczne. Nawet niewybicranie jest jeszcze wyborem. Postanowienia dygorzędne . . . . .	110
§ 6. Czyn każe przypuszczać rozmyślanie uprzednie. Ludzkość prawie wyłącznie składa się z marjonetek. Suggestje wychowania, rodziny, otoczenia, języka. Język pospolituje wszystko, co wyższe. Próżność. Rozmyślanie pozwala zobojętniać owe suggestje . . . . .	115
§ 7. Wszelka owocna praca ludzkości jest dziełem jednostek medytacyjnych. Ruchliwość nie jest działaniem. Rozmyślanie wyłącza wszelką niespodziewaność, uzupełnia braki energii, daje wyraźny plan postępowania. . . . .	123
§ 8. Rozmyślanie daje nam „zasady kicrownicze” postępowania. Znaczenie tych zasad: działają one naprzód wyrazistością swoją, następnie zaś dla tego, że łatwo wywołują wzruszenia, których są znakami . . . . .	128
§ 9. Streszczenie . . . . .	131

## R o z d z i a ł II.

### Co to jest rozmyślanie i jak należy rozmyślać.

§ 1. Rozmyślać jest to przestać myśleć słowami, zastępując znaki samą rzeczą oznaczoną . . . . .	133
§ 2. Pomocnicy rozmyślania. Spójnia myśli i ciała . . . . .	136

## R o z d z i a ł III.

### Rola działania w kształceniu woli

§ 1. Jedynie tylko czyny tworzą w nas jakgdyby uwarstwianie nałogów: rola czynów drobnych w tem uwarstwianiu. Rola działania jako pewnej obowiązującej nas manifestacji. Działanie, jako przyczyna rozkoszy . . . . .	139
§ 2. Czas działalności dowolnej jest bardzo krótki. Zaradzamy temu dzięki cudownej potędze skutków drobnych, gromadzących się w ciągu długiego czasu; należy być zawsze czynnym. Niedogodności szczegółowych rozkładów zajęć. Nigdy nie brakuje czasu tym, którzy go zażyć umieją którzy stawiają sobie zadania wyraźne, korzystając ze wszelkich dobrych poruszeń i stosując zasadę: age, quod agis . . . . .	144
§ 3. Wysoka kultura samolubów budzi nienawiść śmiertelną, arystokracja przyszłości . . . . .	155
§ 4. Przeciążenie wogólności nie pochodzi z nadmiaru roboty, ale ze złych nałogów, z chorobliwej miłości własnej, z pracy „rozproszonej”. . . . .	156
§ 5. Streszczenie rozdziału trzeciego . . . . .	160

## R o z d z i a ł IV.

## Hygiena ciała, rozważana ze stanowiska kształcenia woli studenta.

§ 1.	Zdrowie, jako istotny warunek panowania nad sobą i pracy wytrwałej Niedogodności, wynikające dla zdrowia ze źle zrozumianej pracy umysłowej. Można zmienić temperament własny. Nieodczowność racjonalnego odżywiania się. Jadamy za dużo. Przeciążanie narządów trawienia. Hygiena oddychania. Dobrodziejstwa ćwiczeń cielesnych.	162
§ 2.	Ćwiczenia fizyczne, jako „Szkoła pierwiastkowa” woli	173
§ 3.	Błędy, dotyczące ćwiczeń cielesnych. Nie potrzeba siłaczów. Niedorzeczne naśladowanie Anglików. Skargi myślicieli angielskich na nadużywanie ćwiczeń gwałtownych. Próżność i ćwiczenia siły . . . . .	174
§ 4.	Praca umysłowa na wolnem powietrzu . . . . .	178
§ 5.	Spoczynek Czem się on różni od lenistwa. Sen. Praca do północy. Praca wczesnych ranków . . . . .	179
§ 6.	Spoczynek (c. d.). Pożytek „włóczęgi.” Jakim warunkom odpowiadać powinny rozrywki pracownika umysłowego	182
§ 7.	Streszczenie rozdziału czwartego . . . . .	185

## R o z d z i a ł V.

Rzut oka ogólny . . . . .	187
---------------------------	-----

## II. CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

## KSIĘGA IV.

## Rozmyślenia poszczególne.

## R o z d z i a ł I.

## Wrogowie, których mamy zwalczać: czułościowość nieokreślona i zmysłowość

§ 1.	Po czem można poznać stany wrogie w sprawie panowania nad sobą. Wyłączenie tychże. . . . .	193
§ 2.	Czułościowość nieokreślona. Przesilenie okresu dojrzewania. Romanse wyobraźni dwudziestoletniej. Małżeństwo późne: następstwa tegoż . . . . .	195
§ 3.	Zmysłowość. Następstwa jej, przyczyny; towarzystwo i piśmiennictwo działają podniecająco Zdanie Carlyle'a i Manzonicgo. Miejsce miłości w życiu. Sofizmaty, dotyczące tego przedmiotu. Środki zwalczania zmysłowości	202



§ 4	Miernosc moralności większej części studentów; są oni ofiarą niedorzecznej próżności. Najwzrost ich złudzenia w ocenie uciech z miłości kupowanej . . . . .	218
§ 5	Złe nałogi. Skutki, środki zaradcze . . . . .	221

R o z d z i a ł II.

Wrogowie, których mamy zwalczać (c. d.); towarzysze i t. d.

Niebezpieczne rodzaje towarzyszków. Stowarzyszenia studenckie i stosunki światowe . . . . .	224
---	-----

R o z d z i a ł III.

Wrogowie, których mamy zwalczać (c. d.). Sofizmaty leniuchów.

§ 1.	Niepodobna się przerobić! Niema czasu! Zajęcia zawodowe i t. p. . . . .	232
§ 2.	Pracować można tylko w Paryżu! Pożytek prowincji dla pracy umysłowej . . . . .	234
§ 3	Streszczenie rozdziału trzeciego. . . . .	239

R o z d z i a ł IV.

Rozmyślania pokrzepające. Uciechy pracy.

§ 1.	Próżniacy są nieszczęśliwi. Praca, jako źródło szczęścia, tak sama w sobie, jak i w następstwach swoich . . . . .	242
§ 2.	Streszczenie. . . . .	249

K S I Ę G A V.

Zasoby środowiska.

R o z d z i a ł I.

Opinia, profesorowie i t. p.

§ 1.	Przednie znaczenie żądzy pochwał. Opinia w liceum, na wszechnicy. Jaką powinna byłaby być rola profesorów uniwersytetu. Potrzeby studenta. Szlachetne zadanie, któreby przedsięwzięcie powinno było nauczanie wyższe. . . . .	250
§ 2.	Niedorzeczne, a uposzcznione pojmowanie nauczania wyższego. Wyradzenie się tegoż w wyłączną i nadmierną uprawę pamięci. Erudyta nie jest uczonym. Istotne znamiona uczonego, godnego tej nazwy. . . . .	260

R o z d z i a ł II.

Wpływ „wielkich zmarłych”. . . . .	265
Zakończenie . . . . .	268









WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH  
BIBLIOTEKA

43.001

Biblioteka WSP Kielce



0193980